



AGATA CZYKIERDA-GRABOWSKA



Zwykła  
dziewczyna,  
zwykły chłopak,  
niezwykła  
miłość.

# JAK POWIETRZE

**PIERWSZA POLSKA POWIEŚĆ *NEW ADULT***



AGATA CZYKIERDA-GRABOWSKA  
JAK POWIETRZE



Dla mojego męża

– Chryste! Znowu się spóźnię – syknęła Oliwia, dwukrotnie uderzając dłońmi o kierownicę. – Jak ja nienawidzę tego miasta – dodała, tym razem waląc w kierownicę głową.

Wystukała esemesa do Szymona. Już widziała jego minę. Pewnie znowu się wścieknie, ale w tej chwili mało ją to obchodziło.

To tylko durne kino, a nie sprawa życia i śmierci – pomyślała zirytowana.

Już prawie przejechała najgorszy odcinek. Wystarczyło jeszcze przemknąć przez ostatnie światła. Wcisnęła gaz i już miała wjeżdżać na przejście dla pieszych, gdy ktoś nagle zajechał jej drogę. Czarne volvo wepchnęło się tuż przed nią. Oliwia zatrzymała się na kolejne kilka minut, które w tej chwili były dla niej niezwykle cenne. Tak ją to rozsierdziło, że zdrowy rozsądek pofrunął w siną dal wraz z tumanem kurzu pozostawionym przez czarne volvo. Nie zwracając uwagi na czerwone światło, docisnęła pedał gazu i wjechała na skrzyżowanie, licząc, że zdąży.

Nagle na pasach pojawił się człowiek. Oliwia zahamowała tak gwałtownie, że poczuła zapach palonej gumy. Chłopak zamiast odskoczyć, stanął. Trwało to tylko kilka sekund, ale dla Oliwii całe zdarzenie rozciągnęło się w czasie, zamieniając sekundy w długie minuty. W zwolnionym tempie widziała swoją nogę, która wciska hamulec. Potem twarz młodego chłopaka, który z szeroko otwartymi oczami wpatruje się w szybę jej samochodu, a potem zastyga w bezruchu. W końcu poczuła, jak samochód w niego uderza, a on upada wprost pod koła.

Mijały kolejne sekundy, a ona wciąż siedziała w aucie, nie mogąc się poruszyć. W jej sparaliżowanej strachem głowie kołatała jedna jedyna myśl: Boże! Zabiłam go. Wokół jej auta zgromadzili się ludzie. Schylali się nad potraconym człowiekiem, szepcząc coś pod nosem. Nie mogła dłużej wytrzymać tego napięcia. Na drżących nogach wysiadła z auta. Ignorując oskarżycielskie spojrzenia i komentarze, pochyliła się nad poszkodowanym, modląc się w duchu, żeby nic mu nie było.

Chłopak, czy może raczej młody mężczyzna, leżał na wznak, ale był przytomny i nie wyglądał na ciężko rannego. Właśnie wtedy jej serce ponownie zaczęło bić. Na jego twarzy malował się grymas bólu, ale Oliwia nie potrafiła stwierdzić, w którym miejscu doznał największego urazu.

– Niech ktoś wezwie karetkę! – usłyszała nad głową głos kobiety w średnim wieku, która nie spuszczała z niej oczu.

Nagle chłopak uniósł głowę i ciężko dysząc, odezwał się zachrypniętym głosem:

– Nie. Nic mi nie jest – próbował się podnieść, ale zatoczył się.

Upadłby, gdyby nie Oliwia. Dziewczyna instynktownie przytrzymała go za ramiona.

– Jest pan ranny, już dzwonię po karetkę i policję – odezwała się ta sama kobieta, która nie odstępowała ich na krok, a wypowiadając ostatni wyraz, spojrzała jej wymownie w oczy.

Oliwię przyprawilo to o dreszcz.

Tłum gapiów, nie widząc krwi i leżących pokotem trupów, znacznie się przerzedził. Zauważywszy to, Oliwia odetchnęła z ulgą, ponieważ istniało duże prawdopodobieństwo, że ten tłum ją zlincuje. Niestety nie wszyscy dali za wygraną. Wspomniana kobieta wlepiła w Oliwię wzrok z taką intensywnością, jakby dziewczyna miała za chwilę wsiąść do auta i pognać w siną dal, rozjeżdżając przy tym możliwie jak największą grupę niewinnych przechodniów.

Poszkodowany chłopak, który wciąż przytrzymał się jej ramienia, nachylił się nad jej uchem i szepnął:

– Zabierz mnie stąd. Jeśli mnie stąd zabierzesz, nie zawiadomię policji.

Oliwia, słysząc tę prośbę, albo raczej ultimatum, osłupiała. Przez kilka sekund trawiła w głowie ten pomysł, rozważając wszystkie za i przeciw. Ale kiedy zauważyła, że ta natrętna kobieta już gdzieś wydzwaniała, szybko podjęła decyzję i poprowadziła chłopaka do drzwi swojego samochodu. Zanim sama wsiadła do środka, chłopak wskazał ręką swój plecak, który wciąż leżał na pasach, i poprosił, żeby mu go podała. Oliwia wykonywała wszystkie jego polecenia automatycznie. Pełna strachu i poczucia winy, nie była w stanie sprzeciwić się żadnemu jego żądaniu.

Wsiadając za kółko, nawet nie zerknęła na poszkodowanego chłopaka. Chciała jak najszybciej zjechać ze skrzyżowania, a przede wszystkim zniknąć ludziom z oczu i uniknąć konfrontacji z policją. Tym razem ojciec by jej nie pomógł. Nie, to była wyłącznie jej wina, wynikająca z jej własnej głupoty.

– Przepraszam – odezwała się wreszcie do swojego pasażera, nie odrywając oczu od drogi. – Spieszyłam się... i chciałam zdążyć przed czerwonym – zaczęła dukać, nie mogąc znaleźć słów na swoje usprawiedliwienie.

Chłopak tego nie skomentował, tylko głośno syknął. Oliwia pospiesznie zerknęła w jego stronę. Był blady, a na jego czole perlił się pot. Jasnobrązowe włosy miał w totalnym nieładzie, bo co chwilę przeczesywał je rękoma. Kilka kosmyków grzywki przykleiło się do mokrego czoła. Wyglądał, jakby naprawdę cierpiał.

– Co cię boli? – zapytała spanikowana.

W jej głowie zaczynały się pojawiać scenariusze rodem z *Doktora House'a*. Może dostał wstrząśnienia mózgu albo ma krwotok wewnętrzny. Nie daj Boże zator dociera teraz do jego serca, powodując...

– Noga – odpowiedział, wciąż się krzywiąc. – Chyba jest złamana.

– Zawiozę cię do szpitala – powiedziała zdecydowanie i zawróciła na światłach.

– Nie! – zaprotestował głośno. – Zawieź mnie do domu. – Zerknął pospiesznie na zegarek na wyświetlaczu swojego telefonu. – Nie mogę zostać w szpitalu.

Oliwia przez chwilę biła się z myślami, próbując podjąć jakąś decyzję. Wciąż była zdenerwowana,

a to nie ułatwiało sprawy. Wiedziała jedno: nie może go zostawić w takim stanie. Gdyby coś mu się stało po tym, jak się rozstaną, wyrzuty sumienia zadrczyłyby ją na śmierć.

– Posłuchaj – zaczęła. – Mój ojciec jest ordynatorem. Zbada cię i jeśli nie wyrazisz zgody, nikt cię tam siłą nie zatrzyma. Jeżeli masz złamaną nogę, to samo nie przejdzie – powiedziała, a widząc, że się nie sprzeciwia, kontynuowała: – Wiem, jak boli złamanie, ale uwierz mi, potem będzie tylko gorzej. Jak spuchnie ci...

– Dobra – przerwał jej. – Tylko... nie mogę tam długo zostać – dorzucił i po raz kolejny sprawdził godzinę.

Dalszą drogę do szpitala przebyli w milczeniu. Było jej to na rękę, ponieważ nie wiedziała, o czym miałyby z nim rozmawiać. W końcu była winna temu całemu zdarzeniu. Jak po czymś takim rozpocząć przyjazną pogawędkę z osobą, której omal się nie zabiło?

Gdy zajechała na szpitalny parking, kazała mu zostać w aucie, a sama od razu pobiegła do gabinetu ojca, który szczęśliwie miał w tej chwili przerwę. Zanim jednak zapukała do drzwi, wzięła głęboki wdech. Próbowwała się w ten sposób uspokoić oraz przygotować na jego karcące i pełne rozczarowania spojrzenie. Zawsze tak na nią patrzył, jakby była jego porażką.

Ale teraz nie chodzi o mnie – upomniała się w myślach. – Tu chodzi o czyjeś zdrowie albo życie.

Wzięła się w garść i weszła do środka.

– Nie przeszkadzam ci? – zapytała, witając się z nim tylko w taki sposób.

Ojciec podniósł głowę znad gazety i zmarszczył brwi na jej widok. Jego ciemnozielone oczy były podkrążone i zmęczone, zapewne po dwudziestoczterogodzinnym dyżurze. Nie to ją jednak zaskoczyło w jego spojrzeniu. Na ułamek sekundy pojawił się w nim strach. Gdy szybko otaksował ją wzrokiem od stóp do głów, strach zniknął, a zastąpiła go dobrze jej znana rezerwa.

– Nie. Co się stało? – zapytał, odkładając widelec na leżący przed nim pusty talerz.

– Był wypadek – zaczęła niepewnie, a na jego twarzy znów pojawiła się panika sprzed kilkunastu sekund. – To znaczy ja spowodowałam wypadek... Potrąciłam człowieka – dodała, a ojciec pobladł i nieelegancko otworzył usta. – Nic się nikomu nie stało... Chociaż właściwie to się stało. Przywiozłam chłopaka, którego potrąciłam. Ma przetrąconą nogę i potrzebuje konsultacji.

Ojciec wstał z krzesła i podszedł do niej, po czym chwycił ją za ramiona i spojrzał na nią z góry.

– Tobie nic nie jest? – zapytał zduszonym głosem.

– Nie. – Wyswobodziła się z jego ramion niecierpliwym gestem. – Mógłby go ktoś zbadać? Chyba ma złamaną nogę. – Odsunęła się na bok.

– Gdzie on jest?

– W moim samochodzie. Sam tu nie przyjdzie, nie da rady. Potrzebuje wózka – zakomunikowała i czekała na jego reakcję.

Ojciec odsunął się od niej, złapał za telefon stacjonarny i po wybraniu trzech cyfr połączył się

z kimś. Oliwia nie słuchała uważnie, ale wiedziała, że gdy ojciec zaczyna działać, to wszystko jakoś się ułoży. Chociaż nie przyznałaby się do tego głośno, w jego obecności czuła się bezpieczna. Był jak szalupa ratunkowa na statku i koło zapasowe w samochodzie. Dawał pewność i bezpieczeństwo. I chociaż Oliwia nie miała wątpliwości, że ojciec już jej nie kocha, to wiedziała też, że nie odmówi jej pomocy.

Jakieś dwadzieścia minut później ofiara jej bezmyślności leżała już na kozetce i miała zakładany gips po samą pachwinę. Dzięki Bogu chłopak oprócz kilku zadrapań nie odniósł większych obrażeń.

Kiedy Oliwia czekała na korytarzu, z gabinetu zabiegowego wyszedł jej ojciec i przystanął przy rzędzie plastikowych krzeseł. Dziewczyna z własnego doświadczenia wiedziała, jak bardzo są niewygodne, gdyż po kilkunastu minutach siedzenia na nich zaczynała odczuwać drętwienie tyłka. Nie zamierzała jednak opuszczać tego miejsca, dopóki nie przekona się, że z chłopakiem wszystko dobrze. Chociaż tyle mogła zrobić.

– Chce z tobą rozmawiać – powiedział ojciec, wskazując głową gabinet.

Jego głos nie wyrażał żadnych emocji, ale Oliwia wiedziała, że zżera go ciekawość, chociaż nie przyzna się do tego głośno. Jakiś czas temu zakomunikował jej, że jest już na tyle dorosła, iż koniec z wyciąganiem jej z tarapatów. Dodał, że teraz jest sama ze skutkami swoich „pochopnych decyzji”. Było jej to bardziej niż na rękę. Nie chciała się przed nim tłumaczyć.

– Ze mną? – upewniła się, żeby dać mu do zrozumienia, że sama także nie ma bladego pojęcia, o co może mu chodzić.

– Tak. Jest bardzo... wzburzony – dodał, wkładając ręce do kieszeni fartucha. – Ja muszę wracać na oddział. Mam obchód – powiedział, lecz zanim odszedł, dorzucił: – W domu będę wieczorem.

Oliwia tylko skinęła głową i całą swoją uwagę skupiła na gabinecie, gdzie czekał na nią połamany, a teraz też wkurzony koleś. Zanim zdecydowała się z nim zmierzyć, próbowała się domyślić, czego może od niej chcieć.

Może zapakowanie nogi w gips po same jaja zmieniło jego nastawienie i nagle zapragnął kontaktu z policją? – zastanawiała się.

Jeśli tak, to jak to się dla niej skończy? Będzie miała kłopoty? Przecież nie uciekła z miejsca przestępstwa, a wręcz pomogła poszkodowanemu. Czy to nie czyni z niej dobrej obywatelki? Cholera. Nie znała chłopaka, nie miała pojęcia, do czego jest zdolny i o co może ją oskarżyć.

Postanowiła, że cokolwiek ten człowiek wymyśli, nie da się zastraszyć ani zaszantażować. Z pewnym niepokojem złapała za klamkę i weszła do środka. Jej oczom ukazał się niecodzienny widok. Jej ofiara, której imienia nie zdążyła jeszcze poznać, siedziała na wysokim łóżku i właśnie próbowała się z niego zsunąć. Wszystko to odbywało się przy ostrych protestach młodego ortopedy, którego Oliwia znała z widzenia.

– Hej, Oliwia – przywitał się z nią lekarz, trzymając chłopaka za ramiona. – Nasz nadpobudliwy

pacjent chciał się z tobą zobaczyć – dodał, odsuwając się od niego i wracając do porządkowania jakichś dokumentów.

– Hej – odpowiedziała nieprzytomnie, bo skupiła się na młodym mężczyźnie, który, zdenerwowany i niespokojny, mierzył ją nieprzyjaznym wzrokiem.

– Musimy porozmawiać – zwrócił się do niej przez zaciśnięte zęby.

– Słucham – odparła, przyjmując swobodny ton.

Chłopak zerknął pospiesznie w stronę ortopedy, a ten, zrozumiałwszy aluzję, westchnął ostentacyjnie i zwrócił się do niej:

– Muszę na chwilę wyjść. Mogę cię zostawić z pacjentem? – zapytał, co miało oznaczać ni mniej, ni więcej, tylko wątpliwość, czy Oliwia nie boi się z nim zostać sam na sam.

– Jasne – uśmiechnęła się raźnie, chcąc już mieć to wszystko za sobą.

Lekarz, mijając ją, szepnął jej na ucho:

– Jak będzie chciał wyjść, to mnie zawołaj. Będę w gabinecie obok.

Po tym wyszedł z pomieszczenia, zostawiając ich samych.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, chłopak poruszył się niespokojnie, a na jego twarzy pojawiły się desperacja i strach. Oddychał szybko, rozglądał się po gabinecie. Wyglądał jak zwierzę schwyte w potrzask.

– Nie mogę stąd wyjść. Ten cholerny gips jest jeszcze mokry. Zresztą i tak nigdzie bym z nim nie zaszedł, a muszę je odebrać.

Oliwia niczego nie rozumiała, ale słuchała go uważnie, chcąc wyłuskać z tej nieskładnej wypowiedzi jakiś sens.

– Muszę je odebrać, a nie zdążę... – ciągnął i przeczesał ręką przydługie włosy, które opadały mu na czoło. – Jeśli mam dotrzymać umowy o niemieszaniu w to wszystko policji, to musisz mi pomóc – dodał już pewniejszym głosem, patrząc jej prosto w oczy.

Po raz pierwszy, odkąd go poznała, zwróciła uwagę na kolor jego oczu. Tęczówki wyglądały jak piękny bursztyn, w którym na zawsze zastygły jego źrenice. Oliwia zastanawiała się jak mogła ich wcześniej nie zauważyć. Były wręcz niesamowite.

– Powiedz, o co chodzi – odezwała się, odrywając wzrok od tego przyjemnego widoku, gdy usłyszała wzmiankę o policji. – W czym mam ci pomóc? – zapytała z rezerwą, chcąc szybko zaprotestować, gdyby ten jego szantaż zaszedł za daleko.

– Mam rodzeństwo, brata i siostrę. Bliźnięta – wyjaśnił i nerwowo oblizał usta, jakby zbierał myśli. – Są teraz w przedszkolu. Za pół godziny muszę ich odebrać – powiedział i w tym samym momencie zerknął na zegarek na nadgarstku. – Jeśli tego nie zrobię, to... Nieważne. Ktoś musi odebrać dzieciaki. Dam ci adres przedszkola i mój adres domowy. Odbierz je i zawieź na miejsce, a zapomnę o tym, co się dziś wydarzyło – zakończył, nie spuszczając z niej oczu.



Oliwia otworzyła usta, ale nie padło z nich ani jedno słowo, chociaż cisnęło jej się milion pytań.

– Proszę – jego głos zadrżał i Oliwia poczuła ścisk w żołądku.

– No dobrze, ale nie wiem, jak wyglądają. Co najważniejsze, jeśli nikt mnie tam nigdy nie widział, to jak mi je wydadzą? – zapytała z powątpiewaniem. – Nie ma nikogo innego, kto mógłby to zrobić? – dodała z nadzieją.

Przecież to przedszkole, a z opowieści przyjaciółki Oliwia wiedziała, że nie można wejść ot tak, z ulicy, i odebrać dzieci. Nie było jej na liście osób do tego upoważnionych, a w dodatku nikt jej tam nigdy nie widział. Ba, nie wiedziała nawet, jak te dzieci wyglądają.

– Nie – powiedział krótko i już zsuwał się z leżanki. – Dobra. Nieważne – mruknął ponuro i próbował stanąć na zagipsowaną nogę.

Złapał swój sfatygowany plecak i ledwie dotykając gipsem podłogi, zaczął iść w stronę drzwi.

– Zaczekaj – zawołała za nim, po czym westchnęła głośno. – Daj mi ich dane i powiedz, jak wyglądają. Co mam powiedzieć na miejscu? – zapytała, wyciągając z torebki kalendarz, żeby wszystko zanotować. – A! I jak ty się w ogóle nazywasz?

Chłopak wpatrywał się w nią przez chwilę, jakby nie wierzył w to, że rzeczywiście zgodziła się mu pomóc. Oliwia wydarła kartkę z kalendarza i wręczyła mu ją wraz z długopisem.

– Pisz adres domu i przedszkola – nakazała.

Zaczął pospiesznie notować drukowanymi literami wszystkie potrzebne informacje, a kiedy skończył, sięgnął do plecaka po telefon i pokazał na nim zdjęcie.

– Tak wyglądają Hania i Kacper. Mają po pięć lat – poinformował ją, kiedy wzięła do ręki komórkę i zaczęła się im uważnie przyglądać. – A ja jestem Dominik – dodał po chwili.

Zdjęcie przedstawiało uśmiechniętych kilkuletnich brzdąców. Pызata dziewczynka z szerokim, pozbawionym dwójki i czwórki uśmiechem obejmowała za szyję ciemnowłosego chłopca, który wyraźnie zawstydzony tym wybuchem czułości wykrzywił twarz w grymasie niezadowolenia. Mimo woli Oliwia uśmiechnęła się pod nosem, po czym zwróciła się do chłopaka po dalsze wskazówki.

– Co mam powiedzieć w przedszkolu? Kim dla nich jestem? Mam powiedzieć o wypadku?

Dominik zaczerwienił się delikatnie i unikając jej wzroku, odezwał się:

– Powiedz, że jesteś moją... dziewczyną.

Na chwilę odwrócił wzrok, po czym znów na nią spojrzał.

– Nic nie mów o wypadku. Zadzwoń tam i uprzedzę, że będziesz. Jeśli chodzi o mnie, to powiedz, że utknąłem w korkach przez wypadek na drodze i dlatego nie zdążyłem. Potem im wszystko wyjaśnię.

Oliwię zdziwiła ta odpowiedź, ale nie skomentowała jej.

Po co tyle kombinatorstwa? Gdzie są ich rodzice i czemu to oni nie mogą odebrać własnych dzieci? Dlaczego to taka wielka sprawa, żeby nikt się nie dowiedział o prawdziwej przyczynie jego

spóźnienia? – to były pierwsze pytania, które od razu przyszły jej na myśl, ale postanowiła zatrzymać je dla siebie.

Przy odrobinie szczęścia za jakieś dwie godziny nie będzie musiała zaprzętać sobie tym głowy.

Zebrawszy wszystkie wskazówki, zarówno te ustne, jak i zapisane na kartce, z pękiem kluczy do jego mieszkania w ręku ruszyła w stronę drzwi. Nagle zatrzymała się, przypominając sobie o bardzo ważnej rzeczy.

– Twój numer telefonu – powiedziała pospiesznie. – Nie podałeś mi numeru telefonu, a w razie kłopotów będę musiała się z tobą skontaktować.

Dominik walnął się otwartą dłonią w czoło.

– Cholera! Masz rację, nie pomyślałem o tym – powiedział.

Wymienili się numerami i gdy Oliwia była już przy drzwiach, usłyszała jego głos.

– Oliwia – na dźwięk swojego imienia drgnęła – ufam ci.

Z jakiegoś powodu to stwierdzenie przyprawiło jej serce o graniczący z bólem skurcz. Oliwia była dla niego kimś obcym. Jeszcze gorzej, była osobą, która omal go nie rozjechała. I w ręce tej osoby złożył los i życie swojego młodszego rodzeństwa. Ufał jej, ponieważ nie miał innego wyjścia. Musiał to zrobić, nawet wbrew sobie i wbrew okolicznościom.

Oliwia spojrzała mu w oczy i nieznacznie skinęła głową, po czym wyszła z gabinetu.

Trzydzieści minut później zaparkowała przed niewielkim przedszkolem mieszczącym się na osiedlu bloków z wielkiej płyty. Raz jeszcze wyciągnęła zdjęcie z torebki i próbowała zachować w pamięci twarze dzieciaków, żeby nie wzięto jej za porywaczkę, kiedy nie będzie mogła ich zidentyfikować w tłumie innych dzieci. Zerknęła w lusterko, by poprawić włosy. Związała je w koński ogon – wyglądał schludnie i profesjonalnie. Wytarła ciemne smugi pod oczami, które pojawiły się po tym, jak przecierała twarz spoconymi dłońmi. Dopiero po tych zabiegach odważyła się wyjść z samochodu. Nie miała trudności ze zlokalizowaniem głównego wejścia, z którego jak rzeka wylewał się właśnie tłum mam i tatusiów prowadzących za ręce swoje pociechy.

Oliwia wyprostowała się, wygładziła bawełniany T-shirt i obciągnęła krótkie dżinsowe spodenki, po czym pewnym krokiem ruszyła przed siebie. Zawsze uważała, że nawet średnio odegrana pewność siebie jest o niebo lepsza od postawy naturalnie przestraszonej osiki. Było to ważne zwłaszcza teraz – takiej osobie na pewno nikt nie wydałby dwójki pięcioletnich dzieci.

Wchodząc do środka, przytrzymała drzwi jakiejś starszej kobiecie, do której uśmiechnęła się przyjaźnie, co było oczywiście grą, bo nie lubiła się uśmiechać do obcych ludzi. Tego jednak wymagała sytuacja. W tej chwili na przykład mogłaby ją obserwować któraś z wychowawczyń, a tym gestem może zaskarbi sobie jej sympatię. Oliwia starała się zawsze patrzeć szerzej i działać kompleksowo.

Wewnątrz owionął ją chłód przedszkolnego przedsionka. To była miła odmiana po skwarze, jaki

panował na dworze. Ściany długiego holu, który skojarzył jej się z korytarzem w pociągu, ozdobione były rysunkami bohaterów przeróżnych bajek. Były tam postaci z nowszych filmów animowanych, takich jak *Auta*, *Madagaskar* czy *Shrek*, ale znalazło się tam również miejsce dla starych dobrych królewien, syrenek i krasnoludków. Po lewej stronie, tuż przy niewielkich oknach, mieściły się drewniane wieszaki i półki oznaczone kolorowymi numerkami. W gablocie nad malowidłami wyeksponowano dziecięce rysunki, których motywem przewodnim były chyba wakacje. Oliwia uśmiechnęła się mimowolnie, zerkając na tych pokracznych ludzi i zwierzaki. Były one równie nieporadne, co urocze.

Przedszkole musiało być jedną z placówek publicznych, które nie mogły się poszczycić najnowszymi meblami i pięknymi dekoracjami, jakie widuje się w prywatnych, a to do jednego z nich sama uczęszczała w dzieciństwie.

Ponownie zerknęła na kartkę, bo chciała się upewnić, do którego pokoju powinna się udać, żeby móc odebrać bliźniaki. Zagadnęła przechodzącą obok dozorczynię i poprosiła o wskazanie właściwego kierunku. Kobieta podprowadziła ją do mniejszego korytarza odchodzącego od głównego holu. Oliwia niepewnym krokiem podążyła w tamtą stronę. Zaczynała odczuwać delikatne zdenerwowanie całą tą sytuacją. W pewnym momencie, porażona niepokojącą myślą, zatrzymała się.

A co, jeśli ten chłopak próbuje mnie w coś wrobić? Co, jeśli po zabranii dzieci zatrzymają mnie za porwanie? Może to nie jego rodzeństwo. Przecież zdjęcie, które mi pokazał, to żaden dowód.

Pokręciła głową, odrzucając te niedorzeczności, będące skutkiem ubocznym zbyt dużych dawek filmów i seriali kryminalnych, których seansom oddawała się pasjami.

Głośno zapukała do drzwi z tabliczką „Dyrektor”, po czym powoli weszła do środka. Zza drewnianego biurka powitała ją z uśmiechem młoda jasnowłosa kobieta, która na jej widok niemal natychmiast podniosła się z krzesła. Oliwia zastanowiła się, czy tak właśnie witają każdego petenta, czy była wyjątkiem. Chociaż w dobie nadpobudliwych i wiecznie niezadowolonych rodziców chyba tak właśnie wyglądała polityka wszystkich takich placówek.

Oliwia przywitała się również z uśmiechem na ustach. Od razu postanowiła się przedstawić, ale nie zdążyła nawet podać swojego nazwiska, kiedy kobieta ze zrozumieniem skinęła głową.

– Tak. Dzwonił do nas pan Dominik – powiedziała, jednocześnie wychodząc ze swojego gabinetu i prowadząc ją wzdłuż korytarza. – Hania i Kacper już czekają. Dla formalności poproszę panią o dowód tożsamości i podpis na liście.

– Oczywiście – powiedziała ochoczo, od razu sięgając do torebki po wspomniany dokument.

Dyrektorka przyjęła od niej dowód, zerknęła na dane i oddała jej go z uśmiechem. Zatrzymały się na chwilę przy portierni, gdzie Oliwia złożyła swój podpis, po czym weszły do niewielkiego pomieszczenia wyłożonego zieloną wykładziną. Sala zabaw była kolorowa i bardzo jasna dzięki dużym oknom, przez które wpadało popołudniowe słońce. W kącie pod dłuższą ścianą stało stare

pianino, a przy nim tapicerowana ławeczka. Oliwię na ten widok tknęło niewyraźne wspomnienie z odległego dzieciństwa. Ale tak szybko, jak się pojawiło, zniknęło, rozplywając się w blasku zalewającego pomieszczenie słońca.

Salka była wypełniona stolikami i krzeselkami, Oliwia rozpoznała meble z Ikei. Przy jednym z takich stolików siedziała mała dziewczynka. Podpierała pyzate policzki i nuciła coś pod nosem. Na podłodze obok jej krzeselka ciemnowłosy chłopiec bawił się lokomotywą zbudowaną z drewnianych klocków, którą wjeżdżał w zabawki ustawione na kształt różnych budowli.

Niepewność, że nie będzie w stanie rozpoznać dzieci, wyparowała jak kamfora. Nawet gdyby rodzeństwo Dominika nie było samo w pomieszczeniu, bez trudu by je rozpoznała. Dziewczynka i jej brat, pomimo oczywistych różnic wynikających z odmienności płci, byli do siebie bardzo podobni. Mieli taki sam kolor włosów, identyczną barwę i oprawę oczu, a także podobne rysy twarzy. No cóż, trudno było się temu dziwić, w końcu byli bliźniętami.

Oliwia szybko otaksowała dzieci wzrokiem. Dziewczynka miała na sobie niebieską koszulkę z krótkim rękawem i różową sztruksową spódniczkę, a chłopiec koszulkę w zielono-białą kratę i fioletowe spodnie z ortalionu. Dzieci były ubrane schludnie, ale ich ciuchy były raczej skromne, a wręcz znoszone, co od razu rzucało się w oczy. Jej uwagę przykuła też dziwna fryzura dziewczynki. Mała miała włosy związane krzywo w koński ogon, który nie znajdował się na środku głowy, tylko skręcał na prawą stronę, jakby miał za chwilę odpaść. Wokoło niego bez ładu i składu powpinano przeróżne kolorowe spinki, które musiały niezłe ciążyć na głowie dziecka.

– Jaki to pech z tym wypadkiem – powiedziała od niechcienia kobieta, ale Oliwia wiedziała, że to próba porównania zeznań z wersją Dominika.

Nie mogła jej za to winić, w końcu oddawała dwójkę dzieci, za które była odpowiedzialna, zupełnie obcej osobie.

– Tak. Dominik utknął w takim korku, że chyba dotrze do domu pod wieczór – odpowiedziała naturalnie.

– Oj, to okropne – powiedziała kobieta, robiąc zmartwioną minę, po czym zwróciła się do dzieci. – Hania, Kacperek, czas do domu – uśmiechnęła się do nich trochę zbyt teatralnie.

– Cześć – zwróciła się do dzieci Oliwia, również z uśmiechem, który, miała nadzieję, wyglądał nieco szczerzej niż ten dyrektorki. – Dzisiaj to ja zabiorę was do domu. Wasz brat dotrze do nas trochę później. Zgadza się? – zapytała, przykucając przy nich.

Dzieci spojrzały najpierw na nią, a potem na nauczycielkę, ich ciemne oczy zrobiły się okrągłe, a na buziach pojawiła się niepewność.

– Ty jesteś Oliwa? – zapytała Hania, podnosząc na nią wysoko głowę, po czym zakomunikowała: – Domi kazał nam jechać z Oliwą.

– Oliwia – poprawiła ją z uśmiechem. – Tak, to ja. A Domi – użyła tego zdrobnienia, żeby

przymilić się do dzieci – poprosił mnie, żebym was dziś odebrała z przedszkola – dodała i wzięła od niej jej plecaczek, na którym była chyba postać z kreskówki, ale z powodu przetarć nie dało się tego stwierdzić na pewno.

– A masz samochód? – zapytał Kacper, podejrzliwie mrużąc oczy.

– Tak – uśmiechnęła się do niego, a ten kiwnął głową, jakby zdała jakiś test, którym chciał ją zaskoczyć.

Kiedy wszystko zostało już wyjaśnione, dzieci stanęły po obu jej bokach i niespodziewanie chwyciły ją za ręce. Oliwia, zaskoczona tym pełnym ufności gestem, uściśnęła ich małe spoczone dłonie i ruszyła z nimi do wyjścia. Zanim zniknęli za drzwiami, odwróciła się i pożegnała nauczycielkę zwykłym „do widzenia”, nie zdając sobie nawet sprawy, jak dosłowne okaże się to wyrażenie.

Oliwia wpuściła dzieci na tylne siedzenie samochodu i zapięła im pasy. Następnie sama zajęła miejsce za kierownicą i odpaliła silnik. Dopiero wtedy głośno wypuściła powietrze z płuc, czując, jak opada z niej stres.

Jakbym uwolniła kogoś z więzienia – zakpiła sama z siebie.

Zanim ruszyła, zerknęła we wsteczne lusterko, żeby się upewnić, że jej mali pasażerowie mają się dobrze, a potem wyjechała z parkingu. Zgodnie ze wskazówką, jaką dostała od Dominika, ich mieszkanie znajdowało się na Pradze, w jednej z tych obdartych kamienic, do których prowadziła strzeżona przez meneli brama.

Coraz lepiej – pomyślała.

Czuła coraz większe zmęczenie tym dziwnym dniem, który zdawał się nie mieć końca. Zatrzymując swoją dziesięcioletnią toyotę yaris przy chodniku, zastanawiała się, czy po powrocie będzie jeszcze miała antenę i kołpaki. A co najważniejsze, czy w ogóle będzie miała do czego wracać. Chociaż nie był to jakiś luksusowy samochód, byłoby jej ciężko rozstać się z nim na zawsze. Poznała go już na wylot i wiedziała, czego może się po nim spodziewać.

Dzieci przez całą drogę milczały. Spoglądały jedynie przez szybę, co jakiś czas szturchając się łokciami. Oliwia nie wiedziała, czy to ich naturalne zachowanie, czy po prostu czują się niepewnie w jej obecności.

– A teraz pokażcie mi, gdzie mieszkacie, maluchy – powiedziała, odpinając je z pasów.

Kacper ożywił się wówczas, ale zanim pobiegł w kierunku głównej bramy, która sąsiadowała ze sklepem spożywczo-monopolowym, jakżeby inaczej w takim miejscu, odwrócił się i złapał siostrę za rękę. Hania, zapewne przyzwyczajona do jego opiekuńczości, nie sprzeciwiła się temu, tylko w podskokach pobiegła u jego boku. Przy półokrągłym wejściu na podwórko kamienicy stało dwóch młodych mężczyzn. Jak przystało na mieszkańców tej części Pragi, mieli na sobie dresy, a właściwie ich letnie odpowiedniki, czyli krótkie spodenki z ortalionu. Jeden z nich ubrany był w koszulkę na

ramiączkach, a drugi w T-shirt z krótkim rękawem.

Oliwia zwolniła kroku na ich widok, ale nie zamierzała się wycofywać czy też pokazywać, że ich obecność wzbudziła w niej niepokój. Ustawiła się tak, aby dzieci były po jej prawej stronie, a stróże osiedlowej bramy po lewej. Gdy mężczyźni spostrzegli ją i dzieciaki, ku jej zdziwieniu uśmiechnęli się szczerze, a wtedy Kacper podbiegł do nich i przybił im żółwika. Oliwii kamień spadł z serca, bo wyglądało na to, że to nie przypadkowi fani ortalionów, tylko mieszkańcy kamienicy i sąsiedzi.

– Co tam, lalka? – przywitał ją jeden z mężczyzn, ten w podkoszulku bez rękawów.

Jak przystało na stylówkę jego gatunku, miał ogoloną głowę, po której, ściągnąwszy czapkę z daszkiem, zaczął się zapamiętale drapać.

Oliwia uśmiechnęła się z rezerwą, ignorując jego ewidentne zaloty.

– Jak się nazywasz, mała? – zagadnął drugi, przestępując z nogi na nogę jak czarnoskóry raper. – Nik w końcu przygruchał sobie dupencję – powiedział do kompana.

– I to jaką! – dodał i cmoknął głośno jego kumpel.

– Nazywam się Oliwia i nie jestem dupencją Nika – odpowiedziała, nie spuszczając z nich oczu.

– I jaka wyszczekana – powiedział ten w czapce z daszkiem. – Tym lepiej dla nas, lalka. Wolna dupa to dupa do zaklepania – dodał, szturchając łokciem koleżkę.

Oliwia mimo woli wyobraziła sobie siebie jako dziewczynę dresiarza i zaśmiała się z tego w głos. Zorientowawszy się jednak, że mogła go tym urazić, a w konsekwencji wkurzyć, szybko się opanowała i powiedziała:

– Okej, chłopaki. Miło było, ale ja spadam, bo muszę się zająć dziećmiakami – ucięła i oddaliła się na kilka kroków, ale przysła jej do głowy pewna myśl.

Odwróciła się i zawołała do mężczyzn:

– Jakbyście tu jeszcze chwilę stali, to zerknijcie, czy nikt nie ściąga kołpaków z czerwonej yariski – uśmiechnęła się do nich na zachętę.

– Się rozumie, ślicznoto – odpowiedział facet w T-shircie.

Oliwia ponownie się zaśmiała i pokręciła głową, wzrokiem szukając dzieci. Przez cały ten czas czekały na nią cierpliwie na małym placyku, który był porośnięty dzikimi krzewami czarnego bzu i jaśminu. Na samym środku skwerku rósł olbrzymi kasztanowiec, który swoimi konarami sięgał dachu trzypiętrowego budynku. Niewielki skwer wyglądał niesamowicie, a w zestawieniu ze starymi obdrapanymi murami, drewnianymi rzeźbionymi drzwiami oraz wysokimi okratowanymi oknami wydawał się wręcz bajkowy. Ten zakątek od razu skojarzył się Oliwii z książką *Tajemniczy ogród*, którą czytała jej w dzieciństwie mama. Powieść zaszczepiła w jej sercu tęsknotę i wrażliwość na piękno natury, które już zawsze będą jej towarzyszyć w takich momentach.

To miejsce było jak oko cyklonu, w którym panował bezwzględny spokój, tylko w środku znajdowało się nienaruszone piękno, a wokół sama swojska brzydota. Niestety Oliwia nie miała zbyt

wiele czasu na podziwianie tego widoku, ponieważ dzieci wpadły już do jednej z klatek, nie miała więc innego wyjścia, jak tylko podążyć za nimi. Wewnątrz budynku było ciemno i ponuro, a światło słoneczne prawie tu nie docierało. Gęste liście i grube gałęzie kasztanowca skutecznie blokowały mu dostęp. Kamienne kręte schody były wąskie i strome, a ściany, których kolor przywodził jej na myśl wyblakłe zasłony w domu jej babci, były brudne i obdrapane.

Kacper i Hania stanęli przy drzwiach na ostatnim piętrze. Dziewczynka przestępowała z nogi na nogę. Oliwia popatrzyła na nią zdziwiona, grzebiąc jednocześnie w torebce w poszukiwaniu kluczy, które otrzymała od Dominika.

– Oli, siusiu! – zapiszczała dziewczynka, patrząc na nią błagalnie.

Hania ledwie ją poznała, a już miała dla niej zdrobnienie. Oliwię bardzo to rozczuliło.

– Już. Już znalazłam – powiedziała i zaczęła wkładać do zamka po kolei każdy klucz, który znajdował się w pęku. – Jeszcze chwilka.

– Szybko, bo znowu się posika! – krzyknął Kacper, odsuwając się od siostry na kilka kroków.

– Zamknij się! – odszczeknęła się Hania.

Syki i niecierpliwe tupanie ustały dokładnie w momencie, kiedy Oliwia przekręciła właściwy klucz w zamku. Głośno, z ulgą wypuściła powietrze z płuc, ale nagła cisza, która zapanowała, zaniepokoiła ją. Odsunęła się, żeby wpuścić dzieci do środka, jednak żadne z nich się nie poruszyło. Oliwia już miała je zapytać, o co chodzi, kiedy do jej trampka dotarła strużka żółtej, rozlewającej się na boki kałuży.

– A nie mówiłem? – rzucił Kacper, przewrócił oczami i mijając ją w progu, wszedł do mieszkania.

Co jeszcze? No, co? – zawyła w środku i wzięła głęboki oddech.

Hania stała w niewielkim rozkroku i spoglądała ze zgrozą na swoje stopy. Zadrżał jej podbródek, a z pięknych, ciemnych oczu poleciały duże jak ziarna grochu łzy. Oliwii zrobiło się jej szkoda i przykucnęła przy niej, żeby ją pocieszyć.

– Nic się nie stało – powiedziała i pogładziła ją po włosach. – Zaraz to posprzątamy – dodała różnym tonem.

Wpuściła małą do środka i od razu zaprowadziła ją do niewielkiej łazienki mieszczącej się na końcu korytarza. Mieszkanie było bardzo małe i dość obskurne. Składały się na nie mały pokój, który – z tego, co się zdołała zorientować – należał do dzieciaków, i dość duża kuchnia, gdzie wstawiono łóżko i niewielką, lakierowaną drewnianą komodę w kolorze orzecha. Podłogę w całym mieszkaniu, poza korytarzem, pokrywało szare linoleum. Wyglądało na stare, ale było utrzymane w czystości. Szafki kuchenne w białym kolorze chyba niedawno odnowiono. Wciąż pachniały farbą i prezentowały się dość dobrze. Pokój dzieciaków był mały. Mieściły się w nim dwa jednoosobowe łóżka, niewielkie dębowe biurko, krzeselko i duża dwuskrzydłowa szafa z lustrem. Po kątach walały się zabawki, malowanki i kredki. W oknach wisiały ładne zasłony w drobne kwiatki.

W pierwszej kolejności Oliwia zajęła się Hanią i jej małym wypadkiem na klatce schodowej. Pomogła jej się przebrać i umyć, a następnie papierowym ręcznikiem wytarła podłogę przed wejściem.

Po tych zabiegach przysiadła na kuchennym krześle i wyciągnęła telefon, który spoczywał w najgłębszych odmętach jej torebki. Kiedy zerknęła na wyświetlacz, z zaskoczenia podniosła wysoko brwi. Łypało na nią oskarżycielsko kilkanaście nieodebranych połączeń i pięć esemesów.

Jak to się stało, że nic nie słyszałam? – zastanawiała się.

Większość wiadomości i połączeń było od Szymona, parę od Dominika, a dwa od jej przyjaciółki Soni. W pierwszej kolejności wolała się jednak skontaktować ze swoją dzisiejszą ofiarą. Dominik musiał odchodzić od zmysłów, gdy nie odebrała żadnego z jego sześciu połączeń. Zaskoczona własną troską o samopoczucie człowieka, który groził jej policją i wpakował w mnóstwo kłopotów, wybrała jego numer.

Odpowiedział po pierwszym sygnale.

– Dzięki Bogu! Dlaczego nie odbierałaś? – zabrzmiał zupełnie jak jej chłopak Szymon, który zawsze tak reagował, gdy zbyt długo ignorowała jego telefony, a on miał jej do zakomunikowania coś „bardzo ważnego”.

– Byłam zajęta odbieraniem twojego rodzeństwa z przedszkola, miłą pogawędką z kolegami w dresach z twojego sąsiedztwa, sprzątaniami zasikanego przez twoją siostrę korytarza, a także przebieraniem tejże siostry w czyste ubrania – powiedziała, na poły szepcząc, na poły krzycząc, ponieważ załapała ją nagle fala frustracji i zmęczenia, a tak właśnie reagowała na te uczucia.

Gdy tylko te słowa padły z jej ust, od razu ich pożałowała. Gdyby nie ona, ten chłopak nie miałby teraz gipsu po pachwinę i nie musiałby prosić jej o pomoc.

Cisza po drugiej stronie słuchawki tylko pogłębiła jej poczucie winy.

– Przepraszam – usłyszała po chwili, co bardzo ją zdumiało. – Sprawili ci dużo kłopotu? – zapytał.

– Nie. To ja przepraszam. Dzieci są bardzo grzeczne. To po prostu nerwy i stres – zaczęła się tłumaczyć. – Powiedz mi, co dalej.

Usłyszała, jak Dominik bierze głęboki oddech, po czym długo i głośno wypuszcza powietrze z płuc.

– Będę tak za godzinę... – odparł i zawahał się. – Możesz już ich zostawić, tylko... Tylko pokaż im, jak mają zamknąć drzwi, i każ nikomu nie otwierać.

W jego głosie były strach i niepewność, a Oliwia od razu domyśliła się, że po prostu martwił się o dzieci, bo chyba nigdy nie zostawiał ich samych.

– Posłuchaj – zaczęła. – Skoro będziesz niedługo, zostanę z nimi do twojego powrotu. Zresztą pewnie są głodne i trzeba je nakarmić. Co lubią jeść? Masz w domu coś do jedzenia czy mam coś zamówić?



Przez chwilę Dominik milczał, ale słyszała, jak głośno wypuszcza z płuc powietrze, które zapewne wstrzymywał aż do tej chwili.

– Nie musisz tego robić – powiedział wreszcie. – I tak bym nie powiadomił policji.

Oliwia zachichotała cicho, co było wynikiem bardziej zmęczenia niż rzeczywistego rozbawienia.

– Nie o to chodzi – powiedziała, opanowując ten nerwowy śmiech. – Godzina mnie nie zbawi, skoro już tu jestem. A teraz co z tym jedzeniem? Mogą jeść pizzę czy coś takiego?

– Chyba tak... To znaczy tak, ale w domu jest... makaron i sos. Możesz im to podgrzać – mówił, jakby był zakłopotany. – Jeśli oczywiście chcesz – dodał.

– Spoko. Coś wymyślę – zapewniła, chcąc zdjąć mu z barków kolejne zmartwienie, chociaż nie bardzo wiedziała, dlaczego tak jej na tym zależało.

– Dzięki – odpowiedział.

Oliwia chciała się już rozłączyć, ale przypomniało jej się coś ważnego.

– Zaczekaj... Chciałabym się tylko upewnić, czy to, że tu jestem, jest okej. Chodzi mi o to, czy ktoś, na przykład wasi rodzice, nie przyjdzie znienacka i nie będzie... zaskoczony moją obecnością – upewniała się, żeby móc się przygotować na taką okoliczność.

– Nie. Jesteśmy tylko ja i dzieciaki. Czuj się swobodnie – dodał już całkiem spokojnie, a wręcz z ulgą.

Kiedy Oliwia miała się już rozłączyć, usłyszała w słuchawce swoje imię.

– Oliwia, jeszcze raz dziękuję. Nawet nie wiesz, ile dla mnie robisz – powiedział, po czym rozłączył się, a ją zostawił z dziwnym uczuciem, które zadrgało w jej sercu.



Dominik wyszedł z miejskiego autobusu cały spocony i zgrzany. Poruszanie się o kulach było dla niego niezłą katorgą. Nie spodziewał się, że ten dzień tak się potoczy. Rano jak zwykle pojechał do warsztatu, zajął się tym, co do niego należało, a potem zabrał swoje rzeczy i ruszył w drogę powrotną, zamierzając zgarnąć dzieci z przedszkola. Chwila nieuwagi, a może raczej chwila głupoty ze strony tej dziewczyny, i jego aktualna sytuacja przedstawiała się tak, a nie inaczej. No cóż, jego sytuacja mogłaby się w ogóle nie przedstawiać, gdyby dziewczyna wykazała się większą brawurą. I właśnie komuś tak nieodpowiedzialnemu powierzył dzieci. Ale co mógł innego zrobić? Jeśli ktoś by się dowiedział, że nie może ich odebrać albo że jest zapakowany w gips i praktycznie niezdolny do opieki nad nimi, wszystko mogłoby się posypać.

Pomimo tego, w co go dziś wpakowała, dziewczyna wyświadczyła mu olbrzymią przysługę. Wstydział się, że ją zaszantażował, ale nie miał innego wyjścia. Nie był pewien, z kim ma do czynienia, a stawka była o wiele większa niż jego obiekcje moralne czy jej komfort psychiczny.

Wciąż miał problem z dziećmi. Nie miał pojęcia, kto będzie je zabierał i odbierał z przedszkola przez następne cztery tygodnie. Jeden tydzień zrzuci na karb przeziębienia któregoś z dzieci, a potem... No cóż, potem będzie musiał coś wykombinować. Jak zawsze.

Wspinał się po schodach bardzo powoli, rezygnując przy tym z kul, które wziął pod pachę. Schody były zbyt strome i wąskie, żeby mógł zachować na nich równowagę, przytrzymując się jedynie dwóch wąskich podpór. Przy każdym kroku odczuwał promieniujący do biodra ból. Ostrzegano go, że tak będzie przez kilka dni, ale to wcale nie pomogło w oswojeniu się z dyskomfortem.

Kiedy dotarł na ostatnie piętro, poczuł, jak pot leje mu się po twarzy i plecach. Otarł czoło wierzchem dłoni i otworzył drzwi. Przystanął w korytarzu zaskoczony ciszą, jaka panowała w mieszkaniu. Kolejnym nietypowym zjawiskiem był smakowity zapach docierający z kuchni. Jego żołądek skurczył się do mikroskopijnych rozmiarów. Dominik nie jadł nic od śniadania i teraz był tak głodny, że mógłby zjeść konia z kopytami.

Nagle z pokoju dobiegł go głośny śmiech bliźniąt. Pokuśtykał niezgrabnie w tamtym kierunku i przystanął na chwilę w drzwiach, żeby ogarnąć spojrzeniem, co zastał w pokoju rodzeństwa. Jego niedoszła morderczyni, Oliwia, leżała na podłodze obok Hani, wierzgając w powietrzu nogami, zupełnie jak jego młodsza siostra. Rysowała coś zapamiętałe na kartce papieru. Po chwili podniosła ją do góry, żeby pokazać rysunek Kacprowi, a ten znów wybuchnął gromkim śmiechem.

Oliwia, którą wziął za kolejną rozwydrzoną, bogatą dziewczynkę, wyglądała tak naturalnie i beztrosko na podłodze ich wstrętnego mieszkania, że przez chwilę Dominik zapomniał, jak bardzo nienawidził tego miejsca.

Kiedy po raz pierwszy zobaczył dziewczynę, a było to wtedy, gdy schyliła się nad nim na jezdni, nawet nie zwrócił uwagi na jej wygląd. Zważywszy na okoliczności, nie można go było za to winić. Dopiero w szpitalu, kiedy zarówno ból nogi, jak i strach o dzieci minęły, mógł jej się w spokoju przyjrzeć. Miała jasnobrązowe włosy, końcówki były jaśniejsze o kilka tonów. W szpitalu były rozpuszczone i Dominik wiedział, że sięgają jej do ramion. Teraz związała je wysoko w koński ogon, który podskakiwał w takt każdego, nawet najmniejszego ruchu głową.

Jej zielone oczy miały intensywny kolor, a w zestawieniu z ciemnymi rzęsami stawały się wręcz hipnotyzujące. Przywodziły mu na myśl letnie liście, przetykane złotymi żyłkami. Dominik nigdy w życiu nie widział tak pięknych oczu. Dziewczyna miała drobne, ale pełne usta, mały nos i kilka piegów na policzkach. Ubrana w krótkie dżinsowe spodenki i zwykłą bawełnianą koszulkę w białym kolorze stanowiła miły dla oka widok. To, że Dominik zwrócił uwagę na jej urodę nawet w tak dramatycznych okolicznościach, było pewnym sygnałem alarmowym. Jego dźwięk jeszcze do niego nie dotarł, ale wkrótce swoją intensywnością zakłóci wszystkie inne bodźce zewnętrzne.

Przez chwilę przyglądał się tej swobodnej zabawie obcej dziewczyny z Hanią i Kacprem, nie mogąc oderwać oczu od tego niesamowitego obrazka. Poczuł, jak zalewa go dziwny spokój, tak jakby

z jego świata wyparowały wszelki chaos i niepokój. To niecodzienne uczucie zniknęło wraz z okrzykiem radości Hani, która spostrzegłszy go w drzwiach, rozkrzyczała się na dobre.

– Domi! – rzuciła mu się na szyję, a on wziął ją na rękę, chociaż w obecnym stanie był to nie lada wyczyn.

– Jak się masz, potworku? – zapytał i cmoknął ją w nos. – Jak było w przedszkolu?

Kacper też po chwili przytulił się do jego nogi, a jemu na ten widok pękło serce. Kacper nigdy nie był tak wylewny w okazywaniu uczuć jak Hania. Dla Dominika było to zupełnie zrozumiałe. Chłopiec stawał się coraz starszy i jego mała męska duma po prostu mu na to nie pozwalała, ale w tej chwili nie miało to dla niego żadnego znaczenia. To powód tego zachowania był dla Dominika jak cios w serce. Hania i Kacper przestraszyli się, kiedy nie zjawił się w przedszkolu. Na pewno bali się, że ich zostawił i już go nigdy nie zobaczą. Pomimo krótkiej rozmowy, którą przeprowadził z nimi dzięki uprzejmości dyrektorki przedszkola, dzieciaki nie czuły się bezpiecznie. Nie mógł ich za to winić, bo doświadczyły zbyt wiele w swoim króciutkim życiu.

Poczochrął z uczuciem włosy Kacpra, a drugą ręką wciąż podtrzymywał Hanię, która uwieszona u jego szyi, nie chciała zejść na ziemię.

Z wdzięcznością popatrzył na Oliwię, która z lekkim zawstydzeniem obserwowała tę ich chwilę bliskości. Odchrząknął i wypuścił z ramion Hanię, po czym zwrócił się do Oliwii:

– Jeszcze raz dziękuję ci za pomoc.

– Nie żartuj – odparła. – To przeze mnie w ogóle musiałeś prosić o pomoc – odpowiedziała, strzepując jakiś paproch ze spodenek. – To ja cię przepraszam i dziękuję, że nie... Że nie narobiłeś mi przez to kłopotów – dodała, patrząc na jego rozciętą nogawkę spodni i wystający spod niej gips.

– Domi, patrz, co narysowała dla mnie Oli – Hania chwyciła rysunek leżący na podłodze i przytknęła mu go pod nos.

Dominik uśmiechnął się, patrząc na niby-królową w żółto-zielonej sukni, w której przypominała raczej trolla.

– Oli mówi, że królowy wcale nie muszą mieć różowych sukienek – dodała, wyszczerzając zęby, w których brakowało górnej dwójki i dolnej czwórki.

– Ma rację. – Uśmiechnął się do Oliwii, słysząc to zdrobnienie, którym mała zdążyła już na dobre ją ochrzcić.

Zawsze tak robiła, gdy ktoś szczególnie przypadł jej do gustu albo czyjeś imię było dla niej trudne do wymówienia. W tym wypadku chodziło chyba o to pierwsze.

– A Hania znowu się zsiakała – zakomunikował z dumą Kacper, za co dostał od siostry szturchańca w ramię.

Zanim Kacper zdołał jej oddać, Dominik złapał go za rękę.

– Przestańcie! – próbował przywołać ich do porządku.

– To była moja wina – odezwała się nagle Oliwia. – Najpierw zatrzymali mnie jacyś faceci w bramie, a potem nie mogłam znaleźć klucza. Prawda, że tak było? – spytała i przykucnęła przy naburmuszonej Hani.

Dziewczynka przytaknęła skinieniem głowy, akceptując to, że ktoś wziął na siebie odpowiedzialność.

– Nic się nie stało – powiedział Dominik. – A ty – zwrócił się do Kacpra – nie dokuczaj siostrze – dodał i raz jeszcze przeczesał jego ciemne, gęste włosy.

Kacper usiadł na łóżku i lekko nadąsany zaczął przeszukiwać swoje pudło z zabawkami.

– Pobawcie się chwilę, a ja porozmawiam z Oliwią – powiedział i podpierając się na znienawidzonych kulach, ruszył w stronę kuchni.

Usłyszał za sobą ciche kroki i poczuł jej zapach, tak różny od tego, z czym miał do czynienia na co dzień. Kiedy znaleźli się sami, Oliwia zdjęła swoją dużą, żółtą torebkę z krzesła i przewiesiła ją sobie przez ramię.

– Przepraszam raz jeszcze za to – powiedziała, wskazując głową jego nogę. – To była moja wina. Nie zauważyłam cię, bo mi się spieszyło. Wszystko przez ten upał i korki – dorzuciła i przetarła dłonią czoło. – Wiem, że wpakowałam cię w kłopoty i... dlatego pomyślałam sobie, że... – dukała, wyglądając na zdenerwowaną i przejętą. – Jakbyś potrzebował pomocy, to... – sięgnęła do torebki i wyciągnęła z niej swój portfel.

Dominik od razu zrozumiał, do czego zmierza, i miał ochotę parsknąć na nią pogardliwie. Zalała go wściekłość, bo dobrze znał ludzi takich jak ona. Uwielbiają litować się nad biedakami i sierotami, myślą, że pieniądze załatwią wszystko. Zobaczyła, jak mieszkają, i od razu wyskoczyła ze swoją cholerną litością. Tak jakby do tej pory nie radził sobie świetnie bez niej. Jakby był bezdomnym psem, tylko czekającym na jej łaskę.

Niech się wali, razem ze swoim tatusiem ordynatorem – pomyślał wściekle.

Nie wiedział, skąd u niego taki nagły przyływ nienawiści i agresji, ale w tej chwili chciał złapać ją za ramię i wyrzucić ze swojego domu – albo jeszcze lepiej – wezwać tę cholerną policję, żeby Oliwia dostała to, na co zasłużyła.

– Obejdzie się – powiedział chłodno. – Już wystarczająco mi pomogłaś – skwitował i pomachał przed nią gipsem. – A teraz, jeśli pozwolisz – powiedział, po czym podszedł do drzwi i otworzył je na oścież. – Już dziękuję tobie i tej twojej jałmużnie, którą chciałaś mnie obdarować – zakpił.

Dziewczyna stanęła jak wryta, a na jej twarzy malował się szczyry szok. Po chwili zmarszczyła brwi i spojrzała najpierw na portfel, potem na niego, a na końcu na dzieci, które stanęły w drzwiach swojego pokoju i spoglądały na nich przejęte.

– Chciałam ci, idioto, zaproponować, że będę zawozić i odbierać dzieci z przedszkola, dopóki nie ściągną ci gipsu, ale widzę, że niepotrzebnie się przejmuję. Nie potrzebujesz takiej jałmużny –

powiedziała, po czym zerknęła ze smutkiem na Hanię i Kacpra i wyszła z mieszkania, zostawiając go sam na sam z jego własną głupotą.

Późnym wieczorem leżał już w łóżku, nie mógł zasnąć i przewracał się z boku na bok. Przed oczami wciąż przewijał scenę z korytarza, kiedy to zachował się jak totalny dupek. Nic go nie usprawiedliwiało, był cholernym idiotą. Gdyby nie ten gips, pobiegłby za nią i przeprosił, ale w takiej sytuacji mógł tylko patrzeć, jak znika na krętych schodach, zbiegając z nich w pośpiechu.

Sytuacji nie poprawiały dzieci, które przed snem pytały, czy Oliwia jeszcze do nich przyjdzie, czy jest jego dziewczyną oraz czy się z nią ożeni. Uśmiechnął się pod nosem na ich rozbijającą bezpośredniość.

Jeszcze długo się wiercił, nie mogąc znaleźć odpowiedniej pozycji, w której nie czułby bólu w nodze. Ale to nie dyskomfort fizyczny doskwierał mu najbardziej. To przez natłok spraw nie mógł zasnąć. Tyle myśli kołatało mu się w głowie, że ledwie mógł skupić na czymś uwagę. Ale taki stan miał też swoje plusy. W jego umyśle nie było wówczas miejsca na wspomnienia, które zawsze atakowały go przed samym zaśnięciem. Wspomnienia, które były czarne i gęste jak smoła. Wspomnienia, które – gdyby mógł – wybiłby sobie z głowy nawet siłą.

Po pewnym czasie poddał się i sięgnął po telefon, żeby wysłać do Oliwii esemesa z oficjalnymi przeprosinami. Wiedział, że to przez nią znalazł się teraz w takiej sytuacji, ale Oliwia zachowała się przyzwoicie i nie powinien być jej w ten sposób potraktować.

Przynajmniej będę miał ją z głowy i pozbędę się wyrzutów sumienia – tłumaczył się przed samym sobą, ignorując fakt, że z jakiegoś powodu nie chciał, żeby myślała o nim źle.

Wystukał wiadomość z jednym jedynym wyrazem: „Przepraszam”. Długo wpatrywał się w telefon, a następnie cisnął nim o podłogę.

To nie była moja wina – pomyślał nagle, szukając usprawiedliwienia dla swojego tchórzostwa. – To wszystko jej wina. To ona mnie potrafiła. Wszystko przez jej bezmyślność i beztroskę. To ja mam przez nią kłopoty, a nie ona przeze mnie. To ona powinna mnie przeproszać.

Zaczęła w nim buzować złość, której nie miał jak rozładować, a skutecznie odsuwała od niego tak potrzebną mu teraz senność. Chciał zasnąć i zapomnieć o tym dniu i o dziewczynie. Chciał zapomnieć o jej zielonych oczach, o tych kilku piegach na policzkach i o tym, jak leżała roześmiana na podłodze pokoju Hani i Kacpra, kiedy się z nimi wygłupiała. Chciał o tym wszystkim jak najszybciej zapomnieć.

Przewracał się z boku na bok, aż w końcu poddał się i niezdarnie wstał z łóżka. Podeszedł do komody i wyciągnął z niej szkicownik i ołówek. Usiadł na łóżku, opierając się o ścianę, i dał się ponieść jedynej czynności w życiu, która sprawiała mu przyjemność, dzięki której czuł, że na chwilę odrywa się od rzeczywistości.

Minęła druga, gdy wreszcie poczuł, że wypełnia go spokój. Zaraz po tym przyszła senność, której

nie chciał w żaden sposób od siebie odsuwać, dlatego odłożył szkicownik na podłogę i nie zwracając sobie głowy brudnymi od ołówka rękami, zamknął oczy. Po chwili zasnął głębokim, spokojnym snem, który litościwie nie przyniósł mu żadnych koszmarów.

Kiedy ponownie otworzył oczy, słońce wisiało już wysoko na niebie i chociaż nie zaglądało wprost w jego okno, Dominik instynktownie wyczuł, która jest godzina. Potwierdził to, zerkając na zegarek w telefonie. Wskazywał dziewiątą trzydzieści. Leżał chwilę, nasłuchując przyciszonej rozmowy Kacpra i Hani, którzy zachowywali się bardzo cicho.

Niepokojąco cicho – zauważył po chwili w myślach, ale postanowił się nie nakręcać, bo skoro oboje wciąż dawali znaki życia, nie było powodu do paniki.

Dominik przetarł dłońmi twarz, wciąż walcząc ze snem, który trzymał go mocno w objęciach. Odrzucił na bok kołdrę, pod którą zrobiło mu się niemiłosiernie gorąco, i zsunął się z łóżka, stając ostrożnie na zagipsowaną nogę. Skrzywił się, kiedy poczuł promieniujący ból. Nie taki jak wczoraj, ale wystarczająco dokuczliwy, żeby zepsuć mu humor. Od razu sięgnął po leki przeciwbólowe i pokuśtykał do pokoju rodzeństwa. Przystanął w drzwiach i przez chwilę obserwował dzieciaki. Uśmiechnął się na widok ich zgodnej zabawy. Hania przebierała swoje sfatygowane lalki w kolorowe sukienki, a Kacper czerwoną koparką przenosił wyimaginowane towary z miejsca na miejsce, wydając przy tym zabawne dźwięki.

Dominik już dawno przestał traktować ich tylko jak swoje rodzeństwo. Kacper i Hania byli dla niego niczym jego własne dzieci i chociaż miał tylko dwadzieścia dwa lata, czuł się za nich odpowiedzialny i kochał tak, jak powinni kochać rodzice. Mieli tylko jego, a on miał tylko ich. Za nic w świecie nie pozwoliłby nikomu ich skrzywdzić. Nie był idealnym opiekunem, wiedział to. Ale robił wszystko, co w jego mocy, żeby dzieciaki były bezpieczne i szczęśliwe, nawet kosztem jego szczęścia.

– Głodni? – zapytał po chwili.

W odpowiedzi usłyszał głośne „taaak” Hani, która spostrzegłszy go w drzwiach, przywitała go szerokim szczerbatym uśmiechem.

Po śniadaniu, na które składały się naleśniki z dżemem i serem, Dominik pomógł szkrabom się ubrać i wykonał telefon do przedszkola, informując o wymyślonej chorobie jednego z dzieciaków. Wychowawczynie przyjęła jego tłumaczenie bez żadnych obiekcji, życząc maluchowi zdrowia. Dominik po skończonej rozmowie głośno wypuścił powietrze z płuc, czując niewysłowioną ulgę. Zarówno pracownicy ośrodka pomocy społecznej, jak i kurator wyznaczony do nadzorowania sprawowanej przez niego opieki byli w stałym kontakcie z dyrektorką przedszkola, która w każdej chwili mogła na niego donieść. Na szczęście kobieta darzyła go sympatią, dlatego niekiedy przymykała oko na jego spóźnienia lub nieobecności dzieci. Nie chciał jednak nadużywać jej uprzejmości i starał się, jak mógł, żeby nie dać plamy. Nie chciał również, aby ktoś się do niego przyczepił, szukając dziury w całym. Nie mógł pozwolić na to, aby odebrano mu Hanię i Kacpra.

Ludzie łatwo wysługują się bezdusznymi instytucjami i urzędami, przekonując samych siebie, że robią dobrze, donosząc na nieidealnych opiekunów.

Dominik już dawno temu podjął decyzję, że nie dopuści do sytuacji, w której ich wspólne życie byłoby zagrożone. Nikomu nie pozwoli ich od siebie zabrać, choćby musiał działać niezgodnie z prawem i uciec z miasta czy nawet kraju.

Na zewnątrz panował piękny dzień i chłopak postanowił zabrać dzieciaki na plac zabaw, gdzie uwielbiały spędzać czas. Co prawda miał nogę w gipsie, ale nie oznaczało to, że one też mają z tego powodu cierpieć. Spakowały swoje grabki, łopatki i foremki w kolorowy worek. Potem z niecierpliwością wyczekiwały, aż skończy nierówną walkę z tym cholernym gipsowym butem.

Złapał za klamkę, otwierając drzwi. W tym samym czasie obejrzał się na dzieci, żeby sprawdzić, czy mają ze sobą potrzebne rzeczy. Nagle dotarło do niego głośne i piskliwe wołanie:

– Oli!

Wtedy zobaczył te zielone oczy, o których próbował zapomnieć przez cały wczorajszy dzień i całą minioną noc.



Oliwia długo biła się z myślami, zanim podjęła decyzję, że ponownie postawi nogę w tej obskurnej kamienicy. Jeszcze wczoraj nikt i nic na świecie nie mogłoby jej zmusić do powrotu w to miejsce. Na wspomnienie szorstkiego głosu Dominika i tego wzroku pełnego pogardy i zawodu nadal robiło jej się zimno. Była na niego tak wściekła, że ledwie pamiętała drogę do domu. Kiedy wjechała do garażu, wzięła kilka głębokich oddechów i dopiero wtedy złość zaczynała powoli opadać. Ale w tym samym momencie rozdzwonił się jej telefon, a na wyświetlaczu pojawiło się imię Szymona. Już chciała odrzucić połączenie, ale dopadły ją wyrzuty sumienia. Chłopak mógł się o nią martwić, a ona ignorowała go z premedytacją.

Odebrała telefon, ale jedyne, czego się dowiedziała, to to, że Szymon jest na nią wkurzony i żąda od niej wyjaśnień.

Żąda? Dobre sobie – pomyślała, porządnie już poirytowana.

Świeżo odzyskany przez nią spokój odpłynął w siną dal. Tego wieczoru mieli się spotkać ze znajomymi w pubie w centrum, ale Oliwia po jego litanii pretensji, której nie przerwał nawet wtedy, gdy próbowała mu wyjaśnić, co spowodowało jej spóźnienie, postanowiła sobie odpuścić tę wątpliwą przyjemność.

Cały wieczór spędziła w domu, co nie zdarzało jej się zbyt często, ale o dziwo ta decyzja wyszła jej na dobre. Mogła dzięki temu spokojnie pomyśleć i ochłonać.

Ojciec wrócił późno z pracy i minął Oliwię w korytarzu, kiedy zmierzała do łazienki, żeby

przygotować sobie długą i gorącą kąpiel. Przywitał się z nią i zanim zniknął w swojej sypialni, zapytał, czy z potrąconym chłopakiem wszystko dobrze i czy nie miała w wyniku całego zajścia jakichś nieprzyjemności.

Oliwia wbrew temu, co sobie wmawiała, poczuła skurcz w żołądku na widok wyraźnych oznak zmęczenia na jego twarzy. Zaczerwienione oczy odznaczały się na bladej cerze. Wyglądały jak na prześwietlonym zdjęciu. Kilkudniowy zarost na twarzy potęgował wrażenie niewyspania i wyczerpania. Oliwia wiedziała, że ojciec się przemęcza, ale nie podjęła tego tematu. Jeszcze pomyślałaby, że się o niego martwi, a tego na pewno nie chciała. Jeśli on nie interesował się nią i wolał spędzać każdą wolną chwilę w szpitalu, to ona nie zamierzała okazywać mu troski.

Przystanęła na chwilę w korytarzu, opowiadając zdawkowo o tym, co się wydarzyło, po czym zamknęła się w łazience na godzinę, żeby delektować się przyjemną kąpielą.

Kiedy zanurzyła się w gorącej wodzie, poczuła, jak ta zmywa z niej cały stres i zmęczenie. Sięgnęła po kryminał, który wciągnął ją już rano przy śniadaniu, ale w tej chwili nie mogła skupić się na czytaniu.

Zamknęła oczy, jednak zamiast błogiej ciemności zobaczyła bursztynowe tęczówki, w których odbijały się najpierw strach, potem wdzięczność, a na końcu pogarda i rozczarowanie. Oliwia nie spotkała nikogo, u kogo każdy najdelikatniejszy odcień emocji tak wyraźnie byłoby widać w oczach. Bardzo ją to zafascynowało, ponieważ od zawsze wierzyła, że ludzka dusza znajduje w nich odzwierciedlenie. Potrafiła orzec, jakim ktoś był człowiekiem, wpatrując się przez chwilę w oczy tej osoby. W przypadku Dominika to nie działało.

Oczywiście te wszystkie przemyślenia na temat nowo poznanego człowieka zrzucała na karb dość traumatycznego zdarzenia i jego konsekwencji. Bo i po co miałyby myśleć o tym chłopaku? Nie znajdowała na to innego wytłumaczenia.

Leżąc w wannie, zaczynała także analizować jego zachowanie tuż przed tym, jak wyrzucił ją ze swojego mieszkania. Wraz z postępami tej analizy szala sprawiedliwości zaczęła się przechylać na korzyść Dominika. Próbowwała sama przed sobą tłumaczyć jego zachowanie.

Chłopak jest dumny – myślała – i chyba trochę zbyt wrażliwy – kontynuowała, wcielając się w rolę jego adwokata.

Na pewno poczuł się urażony i upokorzony, w jakimś sensie można było go zrozumieć. Tego całego nieporozumienia można by było jednak uniknąć, gdyby tylko Dominik pozwolił jej wszystko wyjaśnić. Albo gdyby chociaż dopuścił ją do słowa.

W tamtym momencie zachował się zupełnie jak Szymon – pomyślała poirytowana. – Oni wszyscy są tacy sami – westchnęła głośno z satysfakcją.

Ponownie zamknęła oczy, wsłuchując się w piękny kawałek Jessie Ware *Say You Love Me*. Muzyka była jej lekarstwem na niemal każdą dolegliwość. Odbierała jej zmartwień i przenosiła do



miejsc, w których czuła spokój i radość. Leczyła niektóre jej rany i dodawała sił. Był tylko jeden wyjątkowy smutek, którego muzyka nie potrafiła od niej odsunąć. Nic nie potrafiło go zmniejszyć ani ukoić.

Wzięła głęboki oddech, czując skurcz w okolicy serca, i nieświadomie zaczęła rozmasowywać to miejsce, tak jakby ten gest mógł uśmierzyć ból. Próbowwała z całych sił zachować spokój, ale dwie łzy wymknęły się spod zamkniętych powiek i mieszały z powierzchnią gorącej wody, a potem zniknęły w jej odmętach.

Późnym wieczorem długo wpatrywała się w cichą ulicę na Starym Żoliborzu. W przeciwieństwie do innych warszawskich dzielnic ta zasypiała wraz ze swoimi mieszkańcami. Oliwia właśnie dlatego tak bardzo kochała tę okolicę. Ta cisza potrafiła ją uspokoić i dać wytchnienie po głośnym i zatłoczonym dniu w stolicy. Nie zamieniłaby tego miejsca na żadne inne. Tu mieszkały jej wszystkie dobre wspomnienia i chociaż przeplatały się z tymi najstraszniejszymi, Oliwia nigdy nie pozwoliłaby im sobie odebrać.

Otworzyła okno i wdychała zapach kwiatów z ogrodu. Pielęgnowała ogródek i doglądała go z równym zapałem co samą siebie. Po raz kolejny tego wieczoru jej myśli powędrowały do Dominika. Z każdą kolejną minutą jej zaciętość i złość na niego odpływały gdzieś w siną dal. Zastępował je obrazek, na którym to chłopak przytula z czułością dwójkę szkrabów, które patrzą na niego jak na największy skarb. Aż do tamtej chwili Oliwia nie zdawała sobie sprawy, że rodzeństwo jest ze sobą tak mocno zżyte. Dominik nie mógł być złym człowiekiem, skoro opiekował się nimi i darzył je uczuciem, które łatwo wyczytała z jego niesamowitych oczu. Zaskoczyło ją to, chociaż powinna się tego spodziewać, skoro był gotów zastosować szantaż, żeby tylko dzieciaki wróciły do domu całe i zdrowe.

Tuż przed snem podjęła decyzję, że pomimo tego, co się wczoraj wydarzyło, raz jeszcze spróbuje się z nim porozumieć. Jeśli znowu odprawi ją z kwitkiem, to będzie miała czyste sumienie, bo przynajmniej spróbuje w jakiś sposób zadośćuczynić temu, w co go wpakowała.

I tak, wiedziona tym silnym postanowieniem, nazajutrz znalazła się pod drzwiami tej dziwnej rodziny, w której świat weszła z głośnym przytupem.

Chwilę stała przed wejściem, zastanawiając się, jak to rozegrać, żeby znowu nie urazić tego przewrażliwionego kolesia. Zanim w odpowiedni sposób zdążyła się na to przygotować, drzwi otworzyły się gwałtownie, a po chwili stanęła w nich trójka bohaterów wczorajszego dramatu.

Minęło dobrych kilkanaście sekund, nim któreś z nich się odezwało. Oliwia odchrząknęła i uśmiechnęła się do małej Hani, która wyszczerzyła się w uśmiechu pozbawionym dwójki i czwórki, a jej oczy zabłyśły jak dwa szkliste paciorki. Kacper wpatrywał się w nią z ciekawością i lekką niecierpliwością, tak charakterystyczną dla małych chłopców, którym zawsze się spieszy, żeby spożytkować czas i energię na coś bardziej zajmującego.

Ich brat z kolei zastygł w miejscu, wpatrując się w nią jak zahipnotyzowany. Wyglądał tak, jakby zobaczył zjawę, i nie wierzył w to, że tam stała.

– Cześć – zaczęła niepewnie, zwracając się do Dominika. – Nie przeszkadzam? – zapytała, żeby zmusić go do rozpoczęcia rozmowy.

– Cześć – odpowiedział cicho. – Nie przeszkadzasz – odpowiedział i wciąż wpatrywał się w nią nieprzytomnie, nie ruszając się z miejsca.

Dzieciaki zaczęły się niecierpliwie wiercić, nie rozumiejąc tej niezręczności między nimi.

Żeby wypełnić czymś czas pomiędzy ich sztywnym przywitaniem i wymianą sztucznych uprzejmości a oczekiwaniem na jego reakcję, Oliwia zaczęła mu się przyglądać. Dominik miał na sobie długie dresowe spodnie, które były rozcięte na szwie od dołu, tak aby w nogawce zmieścił się gips. Zwykły biały T-shirt, trochę wymięty u szyi, był na niego za duży. Widać było, że chłopak ma w głębokim poważaniu najnowsze trendy męskiej mody. Mimowolnie zaczęła porównywać go do Szymona, który chociaż ubierał się stonowanie, nic, co na siebie zakładał, nie było dziełem przypadku.

– Chciałam tylko porozmawiać, nie zajmę ci... Nie zajmę wam wiele czasu – popatrzyła w ciemne oczy już wyraźnie znudzonego Kacpra.

– Jasne – odchrząknął Dominik i odsunął się od drzwi, wpuszczając ją do środka. – Poczekajcie na mnie przez chwilę w pokoju – zwrócił się do dzieci, które bardzo niechętnie poczłapały we wskazanym kierunku.

– Chciałam ponowić... moją ofertę. Jeśli chcesz, mogę podwozić dzieci do przedszkola, a potem je stamtąd odbierać. To... – powiedziała i wskazała na jego gips – to moja wina, więc chcę to jakoś... naprawić.

Dominik otworzył usta, bardzo ładne usta – jak zauważyła w myślach, po czym oblizał je powoli, jakby próbował zyskać na czasie, przetrawiając jej propozycję. Chyba próbował też zatuszować fakt, że go nią zaskoczyła.

– Co do wczoraj – zaczął niepewnie, uciekając wzrokiem. – Źle się zrozumieliśmy, a ja... Ja zachowałem się jak debil – ciągnął i wciąż patrzył w ziemię. – Nie chciałem cię obrazić ani nic z tych rzeczy, tylko... tylko czasami... – dukał, a jego skrępowanie było wręcz bolesne, dlatego Oliwia postanowiła przerwać te jego męki.

– Możemy po prostu udać, że to się nie wydarzyło? – zapytała wprost.

Dominik podniósł na nią wzrok i uśmiechnął się szeroko. Ten szczerzy, niewymuszony uśmiech zmienił jego twarz wręcz nie do poznania. W kącikach jego oczu pojawiły się delikatne zmarszczki, a na lewym policzku wyskoczył dołek, który wyglądał uroczo. Oliwia zastanawiała się, jak mogła go wcześniej przegapić.

– Możemy – zgodził się, wciąż się uśmiechając.

– No więc? – przełknęła ślinę i odgarnęła włosy na bok, żeby móc zająć czymś ręce i tym samym odwrócić swoją uwagę od tego nieznośnie uroczego dołka w jego policzku. – Jak z tą ofertą? – uściśliła.

Dominik przestał się uśmiechać, co Oliwia przyjęła jednocześnie z ulgą i zawodem, po czym nerwowym gestem zaczesał ręką swoje jasnobrązowe włosy i wziął głęboki oddech.

– Nie chcę ci sprawiać kłopotu... Ale jeśli rzeczywiście mogłabyś to robić, to ja byłbym ci strasznie wdzięczny – mówił cicho i niepewnie, jakby proszenie kogoś o pomoc było dla niego niewyobrażalną trudnością.

– Dla mnie to żaden problem – zapewniła z entuzjazmem, żeby nie czuł tego dyskomfortu, który bił z całej jego postaci. – Powiedz tylko, w jakich godzinach ma się to wszystko odbywać.

Sięgnęła do torebki i poczuła się nagle jak bohater *Dnia Świstaka*, gdy wyciągnęła z niej portfel, przez który doszło wczoraj do tego całego nieporozumienia.

Na widok portfela Dominik oblał się rumieńcem, a Oliwia, nie mogąc się powstrzymać, parsknęła śmiechem. Chłopak też nie wytrzymał i uśmiechnął się szeroko, co ponownie wprowadziło dziewczynę w dziwny euforyczny stan, podobny do tego, gdy była na alkoholowym rauszu.

– Tu trzymam notes – powiedziała i podniosła swój duży portfel w kolorowe kwiatki. – Muszę wszystko notować, bo mam kiepską pamięć – wyjaśniła trochę nerwowo, czując na sobie wzrok Dominika.

Chłopak z uwagą śledził każdy jej ruch. Uśmiechnął się delikatnie, po czym oparł się biodrem o kuchenny blat. Oliwia domyślała się, że noga musiała mu dokuczać. Poczuła jeszcze większe wyrzuty sumienia, które coraz mocniej ciążyły jej na sercu.

– To jak z tymi godzinami? – uśmiechnęła się do niego, trzymając w ręku długopis i notes.

Chłopak drgnął, jakby ocknął się z głębokiego snu. Następnie odchrząknął i skrzywił się delikatnie, kiedy przeniósł na chwilę ciężar ciała ze zdrowej na zagipsowaną nogę.

– Może usiądź – zaproponowała, niemalże czując jego ból. – Nie powinieneś przeciążać nogi – dodała, kiedy na czoło Dominika wystąpiły kropelki potu, które szybko wytarł w rękaw koszulki.

– Chyba tak – powiedział, siadając na krześle. – Cały czas boli – przyznał, wciąż się krzywiąc.

– Domi, kiedy idziemy? – usłyszeli z korytarza chłopięcy głos, a zaraz za nim pojawił się jego mały właściciel.

Tuż za Kacprem wyłoniła się Hania, która trzymała w rękach kolorowy worek wypchany po brzegi zabawkami. Kiedy Oliwia napotkała jej spojrzenie, dziewczynka uśmiechnęła się promiennie.

– Oli, pójdziesz z nami? – zapytała, wpatrując się w nią z wyczekiwaniem. – Możemy pobawić się w sklep, a potem pobujać na huśtawce – zaproponowała rozradowana.

Oliwia otworzyła usta, ale nie wiedziała, jak odpowiedzieć na jej zaproszenie i jak na nie zareaguje Dominik. W tej chwili bała się na niego spojrzeć. Obawiała się, że zobaczy w jego złotych

oczach dezaprobatę dla tego pomysłu. Jego niechęć mocno by ją zaboląa.

– Haniu, Oliwia nie ma czasu. Może innym razem – powiedział tylko, też unikając jej wzroku.

Dziewczynka podeszła do nich i przytuliła się do Dominika, a on nachylił się i cmoknął ją w czubek głowy. Podobnie jak wczoraj ten czuły gest poruszył w Oliwii delikatne struny, których nikt od dawna nie dotykał.

– Właściwie... – zaczęła Oliwia, wpadając na pewien pomysł. – Właściwie to nawet dobrze się składa.

Dominik zmarszczył czoło w konsternacji, znów na nią spoglądając.

– Przyjechałam tu, żeby zabrać was do przedszkola, ale skoro spędzacie dzień w domu, a ja i tak nie mam nic do roboty, to może ja z wami pójdę na plac zabaw, a Dominik zostanie w domu. Z tą nogą i tak by nam tylko przeszkadzał i nas spowalniał – dodała i mrugnęła do Kacpra, który zaśmiał się z jej żartu, ale zerknął na Dominika, żeby upewnić się, czy ten to aprobejuje.

– Nie chcę ci zawracać głowy, Oliwio. Nie musisz tego robić – powiedział, ale ten pomysł chyba od razu przypadł mu do gustu, bo aż mu oczy zalśniły.

Oliwia wiedziała z własnego doświadczenia, jak trudne jest poruszanie się o kulach, w dodatku w taki dzień, kiedy żar leje się z nieba. O dość świeżym i dotkliwym bólu pogruchotanej kości nie wspominając. Z każdą mijającą sekundą Oliwia utwierdzała się w swoim postanowieniu, że nie pozwoli Dominikowi dziś nigdzie wychodzić. Chciała mu odjąć trochę obowiązków i ofiarować chwilę odpoczynku. Chociaż tyle mogła zrobić po tym, jak prawie go rozjechała.

Pragnienie jego dobra, które jeszcze teraz kładła na karb wyrzutów sumienia, stanie się wkrótce jej najważniejszym celem w życiu. Nie mogła tego wiedzieć, ale dokładnie w tamtej chwili to uczucie przejmowało kontrolę nad jej sercem. Powoli zapuszczało w nim swoje długie korzenie.

Dominik nie opierał się długo, a gdy upewnił się, że dzieciaki nie mają nic przeciwko, przystał na tę propozycję. Oliwii kamień spadł z serca, ponieważ ta decyzja pozwoliła jej odkupić chociaż część swoich win.

Droga zajęła im jakieś dziesięć minut. Park, a w nim spory plac zabaw, znajdował się niedaleko od kamienicy. Kiedy tylko weszli przez metalową furtkę oddzielającą chodnik od placu zabaw, Kacper puścił się biegiem w stronę dużej piaskownicy. Była otoczona dookoła drewnianymi ławkami, huśtawkami i przeróżnymi sprzętami służącymi do dziecięcych szaleństw. Hania, trzymając ją za rękę, szła grzecznie u jej boku i opowiadała o zbliżającej się wycieczce do zoo. Oliwię zdziwiło to, że nie czuła irytacji jej opowieściami. Z ciekawością i rozbawieniem wsłuchiwała się w jej cieniutki głosik. Dziewczynka wpatrywała się w nią jak w obrazek, co bardzo ją rozczerowało.

Oliwia nigdy nie przepadała za dziećmi. Nie było tak, że nie lubiła ich z zasady, ale czasami potrafiły działać jej na nerwy. W szczególności te rozbastwione i niewychowane. Wielokrotnie dawała głośno upust swojemu niezadowoleniu, kiedy gdzieś w miejscu publicznym jakiś rozwydrzony bachor

rujnował jej nastrój lub chwilę odpoczynku.

Teraz nie tylko nie miała nic przeciwko spędzaniu czasu z tą dwójką malców, a wręcz cieszyła się na tę okazję. Z przyjemnością patrzyła na ich roześmiane pyzate buzie i z chęcią przyłączyła się do zabawy. Budowała z Kacprem zamki z piasku, a potem wskoczyła z Hanią na huśtawkę. Szczerze się śmiała, kiedy wiatr rozwiewał jej włosy i chłodził spocone czoło. Beztroska zabawa pozwoliła jej na chwilę oderwać się od rzeczywistości, która nieraz przytłaczała ją swoją szarością i powtarzalnością. Na te kilka godzin zmieniała się w małą dziewczynkę, która miała gdzieś warunek z inżynierii krajobrazu, wkurzonego chłopaka i ojca, który się od niej odsunął.

Nawet nie zauważyła, kiedy minęły jej te trzy godziny w parku. Tak bardzo zatraciła się w zabawie z dziećmi, że o powrocie do domu przypomniał jej telefon Dominika. Chłopak chyba jednak nie do końca jej ufał. No cóż, nie mogła mieć do niego o to pretensji. Wciąż była dla niego obcą osobą, a jednak lekko ją to zabolowało. Zapewniła go, że już wracają do domu, po czym niezwłocznie przywołała dzieci i otrzepała je z piasku. Bliźnięta nie były zadowolone z powrotu, ale na wzmiankę o czekającym na nie obiedzie trochę się rozchmurzyły.

W drodze powrotnej Kacper, na ogół milczący i chyba niezbyt ufny wobec obcych ludzi, stał się o wiele bardziej rozmowny. Zadawał jej pytania, głównie o samochód i o to, czy będzie się mógł nim jeszcze przejechać. Oliwię wzruszenie ścisnęło za gardło, kiedy usłyszała to bardzo skromne życzenie. Znała dzieci, które miały wszystko, czego tylko zapragnęły, od zabawek po podróże do Disneylandu, a ten mały chłopiec chciał jedynie przejechać się samochodem, który powinien być dla niego równie atrakcyjny jak wizyta w sklepie spożywczym. Obiecała mu, że na pewno jeszcze wybiorą się na przejażdżkę, o ile tylko Dominik wyrazi zgodę.

Dzięki rosnącej ufności chłopca do siebie Oliwia zdołała się także dowiedzieć, czym zajmuje się ich brat. Okazało się, że zainteresowanie Kacpra samochodami nie wzięło się znikąd. Otóż Dominik pracował w warsztacie samochodowym, a z opowieści Kacpra wynikało, że mały bywał w nim nie raz i nie dwa.

Oliwię korciło, żeby wypytać dzieciaki o ich rodziców, ale postanowiła tego nie robić. W jej prywatnym kodeksie moralnym wyciąganie informacji od pięcioletnich dzieci było małym nadużyciem.

Gdy przekroczyli próg mieszkania, uderzył ich zapach jedzenia. Oliwia dopiero wtedy zorientowała się, jak bardzo jest głodna. Postanowiła kupić sobie coś na wynos w drodze powrotnej, ponieważ nie lubiła gotować tylko dla siebie i uważała to za stratę czasu.

Dzieciaki wparowały do środka jak małe torpedy, od progu wołając brata. Głośny okrzyk „Doomi” z ust Hani niemal rozwalił Oliwii bębunki w uszach.

Chłopak wychylił się z kuchni, a grymas na jego twarzy był mieszanką radości i przerażenia na dźwięk piskliwego głosu siostry. Oliwia uśmiechnęła się jednym kącikiem ust i zaczęła się

wycofywać w stronę drzwi.



Dominik spędził kilka godzin w samotności, co wydało mu się jakimś dziwnym snem. Już od dawna nie miał tak dużo czasu tylko dla siebie, nie musząc martwić się o to, czym nakarmić dzieci, w co je ubrać albo czy zdąży je odebrać z przedszkola. Teraz wiedział, że są pod dobrą opieką i mógł się skupić na swojej pasji. Oliwia zdała egzamin na dobrego opiekuna nie wtedy, gdy zgodziła mu się pomóc, ale wtedy, kiedy uśmiechnęła się w niewymuszony sposób do Hani i mrugnęła porozumiewawczo do Kacpra.

To, że pojawiła się w jego drzwiach po tym, jak się wczoraj zachował, było dla niego czymś niepojętym. Długo się w nią wpatrywał, nie mogąc zrozumieć, dlaczego wróciła. Była dla niego zagadką, która przyciągała go jak magnes. Dlaczego ciągle o niej myślał? Czemu nie mógł o niej zapomnieć? Przecież prawie go zabiła, więc dlaczego wciąż miał przed oczami jej oczy i uśmiech, którym rozjaśniała tę obskurną norę, w jakiej przyszło mu mieszkać? Nie potrafił tego pojąć.

Większość wolnego czasu spożytkował na szkicowanie. Dostał dodatkowe zlecenie na logo, które miało zostać umieszczone na niewielkim samochodzie dostawczym. Dominik uwielbiał projektować, a potem zajmować się oklejaniem aut efektami swojej pracy. To był dodatkowy zarobek, co prawda niewielki, ale w jego sytuacji bardzo mu się przydawał. A gdy kiedyś na mieście zauważył auto, na którym rozpoznał swoje dzieło, omal nie pękł z dumy.

Sięganie po szkicownik i ołówek było tak silnym pragnieniem, że przejmowało nad nim kontrolę równie często jak głód czy potrzeba snu. Odgarnął z czoła grzywkę i na chwilę przymknął oczy. To, co pojawiał się pod powiekami, zaczął przenosić na papier. Kiedy ocknął się z transu, ręce i twarz miał całe ubrudzone. Uśmiechnął się, bo zdał sobie właśnie sprawę, że jego dłonie były ciągle czymś umazane: albo smarem do łożysk, albo ołówkiem, albo farbą. Brud wżarł się już tak głęboko pod skórę, że wyraźnie odznaczał linie papilarne na opuszkach palców i we wnętrzu dłoni. Po raz pierwszy ten brud zaczął mu przeszkadzać.

Co, jeśli Oliwia go zauważy? Co, jeśli już go widziała? Co o nim wtedy pomyśli? Co myśli o tym, jak mieszka albo w co jest ubrany? – zastanawiał się gorączkowo.

Popatrzył na siebie w lustrze i skrzywił się na widok swoich starych dresowych spodni i wymiętego, a teraz też brudnego T-shirtu. Przeczesał ręką włosy i zrobił głośny wydech.

Nie – powiedział do siebie w myślach. – Nie pozwolę na to, żeby zupełnie obca dziewczyna tak mieszała mi w głowie.

Ona nic dla niego nie znaczyła. Była dla niego nikim.

Ja też jestem nikim. Jestem nikim dla wszystkich. Jestem niewidzialny – przychodziło mu do

głowy.

Tego zawsze chciał i tym się stał. Nikt mu tego nie odbierze. Nikomu na to nie pozwoli. Nawet jej.

Zerknął na zegarek i stwierdził ze zdziwieniem, że minęły już ponad trzy godziny, odkąd cała trójka udała się na plac zabaw. Z lekkim niepokojem wybrał numer dziewczyny. Po dwóch sygnałach usłyszał jej ładny głos, pełen śmiechu i szczerzej radości. Chociaż wcześniej recytował w duchu surowy monolog wewnętrzny, teraz jego serce ponownie zakołatało w piersi. Wziął głęboki oddech, zanim się odezwał, bo obawiał się, że głos odmówi mu posłuszeństwa. Kiedy się opanował, zapytał ich o powrót i o to, czy dobrze się bawią. Oliwia chyba się przestraszyła, że zbyt długo ich nie ma, ale Dominikowi nie chodziło wcale o kontrolę. Po prostu nie chciał nadużywać jej uprzejmości, a wiedział, jakie niezmordowane potrafią być dzieciaki.

Po dwudziestu minutach usłyszał szcęk kluczy w drzwiach, a potem dudniący odgłos drobnych kroków. Właśnie odcedzał ryż, kiedy w korytarzu usłyszał swoje imię wykrzyczane przez Hanię. Wyszedł z kuchni i... I jego serce wykonało kilka salt, przez co zrobiło mu się niedobrze i przytrzymał się mocno futryny drzwi, przy których właśnie stał.

Czy to jest w ogóle normalne – myślał przerażony – że na jej widok dostaję takiego kołatania serca? Czy coś takiego nie grozi zawałem, udarem albo chorobą wieńcową? – pomyślał nieprzytomnie, a w tym czasie Oliwia wciąż z tym swoim uśmiechem, którym wywoływała u niego arytmie, kierowała się powoli do wyjścia.

W jednej chwili Dominik ocknął się ze swojego otępienia i odchrząknął, żeby zabrzmieć normalnie.

– Bardzo ci dali w kość? – zapytał, żeby ją chociaż chwilę zatrzymać.

Oliwia uśmiechnęła się szeroko, zerkając w stronę pokoju dzieciaków, i pokręciła przecząco głową.

– Absolutnie nie – powiedziała wciąż z tym niesamowitym uśmiechem na ustach. – Bawiłam się równie dobrze jak oni. Albo nawet lepiej – dodała, odrzucając swoje rozpuszczone i trochę zmierzwiłone włosy.

Mogła je chociaż związać – pomyślał z pretensją – udałoby mi się wtedy skupić na tym, co mówię i robię – kontynuował ten swój inteligentny monolog wewnętrzny.

Oliwia chwyciła już za klamkę, a on przyglądał się bezradnie tej scenie. Czuł w środku dziwny ucisk i pustkę. Nieświadomie z pomocą przyszła mu Hania, która wybiegła w podskokach z pokoju i przylgnęła do Oliwii, obejmując ją mocno w pasie.

– Oli, pobawisz się ze mną? – zapytała, wpatrując się w nią szeroko otwartymi oczami pełnymi nadziei.

Dominik chciał zaprotestować. Pragnął pomóc Oliwii wybrnąć z tej sytuacji, ale nie odezwał się, bo ta scena całkowicie nim zawładnęła. Obserwował zafascynowany, jak usta Oliwii układają się

w delikatny, zaskoczony uśmiech. Jak swoją smukłą dłonią przygląda ciemne, gęste włosy Hani, które stają się tłem dla jej jasnej skóry. Nie mógł oderwać oczu od małych rączek siostrzyczki, które oplatają ciasno wąską talię Oliwii. W tym momencie chciał zatrzymać czas i w pewnym sensie właśnie to robił. Chociaż sam był niewidzialny, potrafił zatrzymywać chwile. Zastygały w jego głowie, gdzie mógł je oglądać z każdej możliwej strony i nadawać im w wyobraźni milion odcieni szarości. Widział je także w kolorach, ale wołał czarno-biały rysunek, który nie zakłóci uczuć i piękna, płynących z tego niepowtarzalnego momentu. Momentu, który właśnie wtapiał się w jego serce i umysł.

Oliwia przykucnęła przy Hani, żeby ją przytulić, a ta ich wymiana czułości była czymś, na co Dominik mógłby patrzeć bez końca, ale takie chwile nigdy nie trwają długo. Takie chwile były dla Dominika bardzo cenne, ponieważ nie wiedział, czy kiedyś jeszcze zobaczy coś równie doskonałego.

– Zostań – powiedział zachrypniętym głosem, nad którym nie mógł zapanować.

Oliwia podniosła na niego oczy, w których zauważył przejęcie i zaskoczenie. Tak, jakby powiedział coś, czego nigdy nie spodziewała się usłyszeć.

– Zostań z nami na obiedzie... Jeśli chcesz – wydukał, bo zaczął się denerwować, a przez to jąkać, a na twarzy poczuł gorąco.

Oliwia wciąż się mu przypatrywała, delikatnie głaszcząc Hanię po głowie. Poczuł, jak Kacper stanął przy nim, opierając głowę o jego biodro.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, to chętnie – powiedziała. – Szczerze mówiąc, umieram z głodu.

I jakby na potwierdzenie tych słów w jej brzuchu strasznie zaburczało, na co wszyscy, łącznie z Oliwią, wybuchli głośnym śmiechem.

Dziewczyna oblała się rumieńcem, a z jej oczu popłynęły łzy rozbawienia, które Dominik zamknął w jednej ze swoich wymyślonych przegród w głowie. Nie było rzeczy w tej dziwnej, ślicznej dziewczynie, która by go nie fascynowała. Jej szczerzy uśmiech, dwukolorowe włosy, pomalowane na żółto paznokcie i dokładnie dziewięć piegów na policzkach, które policzył w chwili, w której zdał sobie sprawę z ich istnienia. Wszystko to wprawiało jego wyobraźnię w niesamowity galop, przez który niemal dostawał zadyszki.

Nie zapuszczaj się tam – podpowiadał mu jego wewnętrzny głos. – Nic ci z tego dobrego nie przyjdzie. Takie dziewczyny jak ona nie są dla takich jak ty.

Co jednak znaczył jakiś głupi wewnętrzny głos, kiedy widok jej rozpuszczonych włosów sprawiał, że miał ochotę zatopić w nich palce i...

– Domi? – poczuł, jak ktoś pociągnął go za rękaw. – Co ci jest? – zapytał Kacper, który zadarł wysoko głowę i patrzył teraz na niego z nieukrywanym zdziwieniem.

– Nic – odparł krótko i odchrząknął głośno, dając sobie w myślach kopniaka w tyłek. – Idźcie z Hanką do łazienki i umyćcie ręce – wydał bratu polecenie bardziej po to, żeby go czymś zająć, zanim



małec zacznie na głos analizować jego zachowanie (a był do tego zdolny).

Hania zaciągnęła Oliwię do kuchni, dzięki czemu mógł się trochę ogarnąć. Kiedy dzieci pognały do łazienki, odważył się wejść do kuchni. Zastał ją, jak zaglądała do garnków, które stały na kuchence.

– Co to będzie? – zapytała, odwracając się w jego stronę.

Była w tym wszystkim naturalna i swobodna, jakby spędziła w tym pomieszczeniu niezliczone godziny.

– Risotto – odpowiedział i otworzył lodówkę, żeby wyciągnąć z niej mrożone warzywa na patelnię, ale przede wszystkim po to, by ukryć swoje zmieszanie tą nową dla niego sytuacją.

Szczerze mówiąc, to miał ochotę posiedzieć w tej lodówce o wiele dłużej, ale takie zachowanie Oliwia uznałaby na pewno za nie do końca normalne. Dominik jeszcze z nikim nigdy nie gotował, a już na pewno nie robił tego w towarzystwie ładnej dziewczyny, i zaczynał się bardzo denerwować.

– W czym ci pomóc? – wpatrywała się w niego z wyczekiwaniem, jednocześnie wkładając ręce pod bieżącą wodę.

Dominik wyciągnął z lodówki pieczarki i wyszukał w szufladzie ostry nóż. Potem wyłożył to wszystko na deskę do krojenia.

– Pokrój to, proszę – powiedział i odwrócił się, żeby wrzucić warzywa na patelnię.

Oliwia zabrała się do krojenia, co chwilę potrząsając głową, żeby odrzucić spadające jej na twarz kosmyki włosów. Dominik nie mógł się powstrzymać i co chwilę na nią zerkał. Kiedy raz nie zdążył się odwrócić, złapała jego wzrok i na trzy długie sekundy istnieli tylko oni.

Co widzisz, kiedy na mnie patrzysz, Oliwio? – zapytał ją w myślach, nie licząc na to, że go usłyszy.

Wtedy uśmiechnęła się nieznacznie, mrużąc oczy, i ni stąd, ni zowąd powiedziała:

– Spokój.

Dominik zastygł w miejscu, a po jego ciele przeszedł dreszcz. Z odrętwienia wyrwało go skwierczenie rozgrzanego oleju na patelni.

– Słucham? – dopytał, żeby się upewnić, że dobrze ją usłyszał.

– Mówiłam, że macie tu spokój – powiedziała, przerywając krojenie pieczarek, a kiedy Dominik w swoim transie nie odpowiedział, Oliwia kontynuowała: – Miałam na myśli to, że jest tutaj cicho. Okno wychodzi na ten piękny skwerek i słycać tu tylko śpiew ptaków – uśmiechnęła się kącikiem ust.

– Wierz mi, że nie tylko śpiew ptaków tu słyszymy.

Sam też się uśmiechnął na wspomnienie licznych popisów wokalnych, i to bynajmniej nie ptaków, a co najwyżej kolesi z ptakami na wierzchu, jeśli już mieli się trzymać tej ornitologicznej terminologii.

Ale tę akurat informację postanowił zatrzymać tylko dla siebie.

– Domyślam się – powiedziała rozbawiona, zupełnie jakby usłyszała jego żart. – Ale i tak tu pięknie.

– Pięknie? – zainteresował się, ponieważ nigdy nie pomyślałby, że taka dziewczyna jak Oliwia mogłaby uznać tę część miasta za piękną.

Oliwia zastanowiła się przez chwilę, zastygając z nożem przy łebku od pieczarki, która wyglądała w tej chwili jak mały skazaniec, czekający na ruch swojego kata. Dominik zapatrzył się na to, nie odrywając oczu od połyskującego ostrza. Zawsze patrzył na rzeczy, ludzi i zdarzenia w dziwny sposób, dostrzegając w nich coś zupełnie innego niż pozostali. Przypatrywał się silnikom aut i każdego dnia widział w nich coś innego. Czasami była to plątanina brudnych rur, czasami patrzył na uporządkowany układ, a kiedy indziej widział niesamowity labirynt, w którym można się było zagubić. Kiedyś nawet obawiał się, że takie postrzeganie świata nie jest normalne, ale zaakceptował to, bo zdał sobie sprawę, że nie ma dwóch identycznych ludzi, tak jak nie ma dwóch identycznych płatków śniegu. On był jednym z tych dziwniejszych płatków, które zanim spadną na ziemię, rozglądają się po świecie, szukając zarówno analogii i porównań, jak i rzeczy, które ich kompletnie zaskoczą.

Znowu skupił uwagę na Oliwii. Na jej twarzy wciąż malowała się nieobecność, tak jakby próbowała znaleźć odpowiednie słowa, w które mogłaby ubrać swoje myśli.

– Tak. To miejsce – wskazała nożem na okno, albo raczej na to, co było za nim. – Jest... magiczne – uśmiechnęła się nieśmiało i wyglądała na zawstydzoną swoimi słowami.

– Tak myślisz? – zapytał, wpatrując się w jej zielone oczy. W tej chwili przypominały usłaną złotem łąkę, na której tańczyły ogniki. – Co w nim magicznego? – chciał wiedzieć, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

Jej niesamowita twarz z delikatnym dołkiem na brodzie, długie, ciemne rzęsy okalające piękne oczy, delikatne, różowe usta – były jak dzieło sztuki stworzone przez samą matkę naturę.

Niektórych rzeczy nie da się ująć w konkretne ramy, wpisać do szeregu lub przypiąć im metki. Oliwia była właśnie takim elementem wymykającym się wszelkim klasyfikacjom. Dominik tak uważał, mimo że na samym wstępie próbował przypiąć jej łąkę rozwydrzonej, bogatej dziewczynki.

Nie potrafił jej rozgryźć i to właśnie temu przypisywał swoje nadmierne zainteresowanie jej osobą. Miała w sobie wiele sprzeczności i trudnych do nazwania cech. Chociaż ojciec Oliwii był ordynatorem szpitala, ona jeździła starą toyotą yaris. Nie nosiła designerskich ubrań czy biżuterii, chociaż Dominik mógłby się założyć, że było ją na nie stać. Zapisywała wszystko w swoim niewielkim notesie, a nie w jednym z tych olbrzymich smartfonów, które ledwie mieściły się w dłoni. Ta staroświecka metoda wspomagania pamięci wydała mu się urocza i wyjątkowa. Sposób, w jaki zachowywała się przy nim i dzieciach, świadczył o tym, że czuła się w ich towarzystwie swobodnie i nie dawała im odczuć, że są od niej gorsi. Wręcz przeciwnie, była naturalna i nieskrępowana, jakby

znali się od zawsze. Jednocześnie miała w sobie klasę i urok, którymi mogłaby obdzielić kilka osób. Jej niezwykła twarz była dla niego mapą, po której chciał wodzić palcami, żeby odkryć nawet najmniejszą krzywiznę. Chciał ją szkicować na milion sposobów, żeby zatrzymać każdą spędzoną z nią chwilę.

Czuł, a wręcz był o tym przekonany, że wszystko, co się właśnie działo: jej obecność, jej uśmiechy i to, że stoi w jego kuchni, pomagając mu w gotowaniu, prędzej czy później zniknie i zamieni się w pył. Nic, co dobre w jego życiu, nie trwało zbyt długo. Wstrętne rzeczy zostawały z nim na zawsze, jak pomyślał zasmucony. Tylko ich mógł się spodziewać i tylko z nimi mógł się oswoić.

Oliwia otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale w tym samym czasie do kuchni wparowały dzieci. Na dźwięk głośnych pokrzykiwań ta ich chwila intymności prysła jak bańka mydlana.

– Ciii – zasyczał Dominik, krzywiąc się na ten donośny hałas.

Oliwia zaśmiała się w głos, ale widząc jego karcący wzrok, szybko spoważniała, a potem przygryzła dolną wargę, żeby się znowu nie roześmiać. Dominik z dezaprobatą pokręcił głową, ale też nie mógł powstrzymać rozbawienia.

– Jestem już głodny – poskarżył się Kacper. – Gdybyśmy wiedzieli, że jeszcze nie ma obiadu, tobyśmy nie wracali – dodał z pretensją, jeżdżąc swoim wozem strażackim po stole.

– Wielkie dzięki – powiedział Dominik i udał, że się naburmuszył. – Widzisz – zwrócił się do Oliwii – wystarczy, że chwilowo zaniemogę, a już stawiają na mnie krzyżyk.

– Ja nie stawiam – zaprzeczyła gorąco Hania, przytulając się do jego boku. – Co to znaczy... postawić krzyżyk? – zapytała, zadzierając głowę.

– Nieważne, Hanka, ważne, że go na mnie nie stawiasz – zaśmiał się i cmoknął ją w głowę. – Siadaj do stołu, już podajemy jaśnie państwu obiad – powiedział i pchnął ją delikatnie w stronę krzesła.

Kiedy sięgnął do przeszklonej szafki po talerze, zderzył się ramieniem z Oliwią. Dziewczyna uśmiechnęła się do niego nieśmiało i odsunęła nieznacznie, nie na tyle jednak, żeby nie musiał wejść w jej przestrzeń osobistą. Dotknęli się wtedy łokciami, a potem nagimi przedramionami, przez co Dominik prawie upuścił trzymane w ręku naczynie. Jej ciepła i gładka skóra, którą zaledwie musnął, niemal go parzyła. Pragnął raz jeszcze ją poczuć, dlatego zrobił coś, czym zaskoczył nawet samego siebie. Położył dłonie na jej talii i delikatnie przesunął ją w bok. Spodziewał się tego, że Oliwia od niego odskoczy spłoszona, ale ona spokojnie poddała się temu gestowi, tak jakby to była najnaturalniejsza rzecz w świecie. Jej świeży, kwiatowy zapach uderzył go jak rozpędzona lokomotywa, przez co przytrzymał ją w pasie o wiele za długo. Oliwia odwróciła w jego stronę głowę, a jej czoło znalazło się tuż przy jego podbródku. W jakimś ostatnim przebłysku rozsądku powstrzymał się przed pocałowaniem jej w to miejsce, tak jak robił to milion razy, okazując czułość Hani czy Kacprowi. Tylko tym razem kierowały nim zupełnie inne intencje niż miłość do rodzeństwa. Teraz

chciał, aby to był wstęp do czegoś zupełnie innego. Czegoś, co zaczynało przyćmiewać jego każdą myśl od momentu, kiedy Oliwia znalazła się w jego świecie.

Dziewczyna nie była piękna w klasycznym znaczeniu tego słowa. Ale gdy na nią patrzył, miał wrażenie, że każde niedociągnięcie jej urody było zamierzonym zabiegiem. Miało jej tylko dodać autentyczności. To nie doskonałość była piękna, to te nie do końca idealne elementy, takie jak mała blizna na linii szczęki i lekko zadarty nos, stanowiły kwintesencję jej urody i pochłaniały jego uwagę bez reszty.

Boże, co się ze mną dzieje – westchnął w myślach, czując, jak robi mu się strasznie gorąco.

– Usiądź – powiedział cicho tym cholernym zachrypniętym głosem, nad którym nigdy nie mógł zapanować.

Kiedy Oliwia podniosła na niego wzrok, bezwiednie oblizał wargi, bo tak bardzo chciał ją w tej chwili pocałować.

Pragnął tego bardziej niż czegokolwiek innego, ale nigdy w życiu nie odważyłby się na taki krok. Oliwia nie była dla niego i dobrze o tym wiedział. Każda, nawet najmniejsza komplikacja w jego życiu była niebezpieczna. Była zagrożeniem dla niego, dla Hani i dla Kacpra, a na to nie mógł pozwolić.

Wziął głęboki oddech i odwrócił się gwałtownie. Zajął się wyciąganiem sztućców ze starej rozklekotanej szuflady, jej jedynej nie zdążył jeszcze odnowić. Cieszył się, że mógł zająć czymś ręce, które wciąż drżały. Nie patrzył w stronę Oliwii, ale wiedział, że usiadła przy stole i zaczęła pogawędkę z Kacprem, który ku jego zaskoczeniu z chęcią odpowiadał na jej pytania i bez skrępowania zadawał swoje. Dominik nie mógł się powstrzymać i zerknął tam. Wtedy po raz kolejny spotkał jej wzrok, tak jakby spojłdali na siebie na komendę. Nawet gdyby chciał, nie mógł uciec od tego spojrzenia, bo uziemiła go nim tak mocno, że zastygł w miejscu, nie mogąc wykonać żadnego ruchu.

To jakaś masakra – pomyślał przerażony. – Umrę na zawał – dodał w myślach, chwytając się bezwiednie za pierś, kiedy poczuł ponowne kołatanie serca. – To tylko dziewczyna – przemawiał sobie do rozumu.

Jedna z wielu. Jedna z tych, dla których zawsze był przezroczysty jak powietrze. Żadna nigdy go nie chciała, dlaczego to miałyby się teraz zmienić? Dominik już dawno pogodził się z tym, że będzie sam i nikomu nie pozwoli się do siebie zbliżyć. I chociaż nieraz czuł się straszliwie samotny, to wolał ten stan niż ból i strach, którego doświadczył w życiu. Z samotnością można żyć i można się do niej przyzwyczaić, ale tylko wtedy, gdy przestrzega się jednej ważnej zasady... Nie można zaznać bliskości z innym człowiekiem. Dominik wiedział, że jeśli chociaż na chwilę wpuści kogoś do swojego świata, to już nigdy nie zazna spokoju. Bo to, że znowu zostanie sam, nie ulegało wątpliwości, a uczucie straty jest o wiele gorsze od samotności, która towarzyszy mu od zawsze.

Zasiedli do posiłku, a on zaczął się zastanawiać, czy Oliwii posmakuje to, co przyrządził. Jego obawy były bezpodstawne, bo kiedy dziewczyna wzięła do ust pierwszy kęs, czemu przyglądał się jak totalny psychopata, zamknęła oczy i zamruczała zadowolona. Znowu zrobiło mu się gorąco i... ciasno. Poruszył się niespokojnie, żeby pozbyć się tego dyskomfortu w spodniach. Wlepił wzrok w talerz i zabrał się do jedzenia. Żeby nie musieć na nią patrzeć, z nadmierną uwagą obserwował rodzeństwo.

Kiedy zjedli przy akompaniamencie przepychanek słownych dzieciaków, Oliwia zaproponowała, że pozmywa, i nie czekając na jego reakcję, zabrała się do sprzątanania ze stołu.

– Haniu, pomożesz mi? – zapytała i po tym, jak dziewczynka skwapliwie pokiwała głową, dodała jeszcze: – A chłopaki niech się zajmą swoimi sprawami.

Mrugnęła do niej porozumiewawczo i wręczyła jej ściereczkę kuchenną. Hania prawie pękała z dumy i radości, zupełnie jakby wręczono jej właśnie puchar. Różowy puchar.

Kacper zgarnął swoje samochody i pognął do pokoju, a Dominik przeniósł się na wersalkę i zaczął obserwować obie dziewczyny przy pracy. Uśmiechał się przy tym pod nosem, czego nawet nie był świadomy. Widok rozemocjonowanej siostry bardzo go rozczulił. Przez chwilę zapomniał nawet o bólu nogi, który od wczoraj stał się jego nieodzownym towarzyszem. Wiedząc, że nie jest w domu sam, czuł spokój i odprężenie. To było głupie uczucie, bo Oliwia była tu wyłącznie dlatego, że miała ogromne wyrzuty sumienia. Kto wie, może tylko udawała, że jest jej dobrze w ich towarzystwie, żeby wynagrodzić im sytuację, w jaką ich wpakowała.

Nagle poczuł strach, który ścisnął go za gardło. Jeśli Oliwia tylko udawała, to jej zachowanie może mieć wpływ na Kacpra i Hanię. Jeśli dziewczyna zrani którekolwiek z nich, nawet nieświadomie, Dominik nigdy jej tego nie wybaczy. Dzieciaki przeżyły zbyt wiele okropności w swoim krótkim życiu, żeby znowu ktoś miał je rozczarować albo sprawić im zawód. Wiedział, że nie jest w stanie chronić ich przez całe życie, ale dopóki są bezbronne i kompletnie od niego zależne, zrobi wszystko, żeby nie stała im się krzywda.

Dominik zdawał sobie sprawę, że Oliwia tego nie wie i że może jest wobec niej niesprawiedliwy, ale nie mógł sobie pozwolić na takie ryzyko. Musiał z nią porozmawiać i wszystko jej wyjaśnić, aby poczuła odpowiedzialność za swoje zachowanie. Jeśli tego nie zrozumie, to nie chciał jej widzieć w swoim domu.

Tak bardzo pragnął, żeby Oliwia na końcu okazała się osobą, za którą ją bierze. Miał ochotę za te cztery tygodnie powiedzieć, że to dobra dziewczyna, która chciała odkupić swoje winy i która była w tym wszystkim szczerą. Głośno przełknął ślinę.

Tylko cztery tygodnie – pomyślał spanikowany. – Cztery tygodnie dzielą mnie od... rozstania z nią. Rozstania... Jak to beznadziejnie brzmi, przecież nie jesteśmy razem.

Potrząsnął głową, żeby odgonić te nieprzyjemne myśli, ale one wciąż kołatały mu w głowie jak zamknięte w klatce ptaki chcące wydostać się na zewnątrz.

Z tych rozmyślań wyrwał go głośny dźwięk dzwonka dobiegający z torebki przewieszanej przez poręcz krzesła. Był to jakiś rockowy kawałek, którego Dominik nie potrafił zidentyfikować. Oliwia odwróciła się od zlewu i wciąż mokrymi rękoma sięgnęła do torebki, żeby wyciągnąć z niej telefon. Zerknęła na wyświetlacz, a potem wzięła głęboki oddech i cicho powiedziała do słuchawki: „Tak?”. Przeszła do korytarza, zostawiając przy zlewie Hanię, która skwapliwie wycierała mokre talerze. Dominik nie chciał podsłuchiwać, ale w tak niewielkim mieszkaniu nie dało się nie słyszeć rozmowy, przynajmniej połowy.

– Tak, będę. Nie gniewam się. Pogadamy na miejscu. Obiecuję.

Dominik nie wiedział, kto jest po drugiej stronie ani czego dotyczyła rozmowa, ale instynktownie się spiął, czując dziwny dyskomfort. Żeby zająć czymś ręce i nie dać się złapać na podsłuchiwanie, zaczął gmerać w swoim telefonie.

Zerknął w jej stronę, gdy właśnie wracała do kuchni. Z zakłopotaniem na twarzy wrzuciła telefon do torby.

– Przepraszam, to mój... chłopak – powiedziała niemal zawstydzona.

Dominik poczuł w środku taki ścisk, jakby dostał kopniaka w brzuch. Chłopak?

Oczywiście, że chłopak, ty idioto – pomyślał wściekle.

Prawie walnął głową w ścianę, żeby ukarać się za swoją głupotę. Co on sobie wyobrażał? Prawie się zaśmiał z własnej naiwności i tego, jak od dwóch dni próbował sobie wmawiać, że Oliwia nic dla niego nie znaczy, po czym na wiadomość o jej chłopaku doznał takiego zawodu, że odczuwa go nawet w swoim żołądku.

– Nie szkodzi – odpowiedział, w ogóle na nią nie patrząc.

Wstał od stołu i poszedł do łazienki, żeby ukryć, jak bardzo wzmianka o jej chłopaku wyprowadziła go z równowagi. Zamknął za sobą drzwi i w pierwszej kolejności ochlapał wodą twarz, a następnie spojrział w lustro. Jego twarz wykrzywił grymas zniesmaczenia. Nienawidził na siebie patrzeć ani pozwalać, by inni na niego patrzyli. Czasami jednak przeglądał się w lustrze, żeby pamiętać, kim jest. Robił to, ponieważ obawiał się, że pewnego dnia sam przestanie siebie dostrzegać. Że zniknie i nie będzie nikogo, kto by to zauważył.

Po chwili wyszedł z łazienki, przyjmując najbardziej obojętną pozę na świecie, i wrócił do kuchni, gdzie Oliwia kończyła układać talerze w szafce. Hania podbiegła do niego i wyciągając wysoko w górę ręce, oznajmiła:

– Skończone.

– Super – pochwalił ją, po czym dodał: – Od dziś ty zmywasz po nas wszystkich.

Podniósł ją do góry, udając, że ledwie ją dźwiga, a ta oplotła go ciasno nogami w pasie i przytuliła się do jego szyi.

Oliwia uśmiechnęła się do nich smutno.

– Pożegnaj się z Kacprem i będę już leciała – powiedziała i po tych słowach z ociąganiem ruszyła do pokoju dzieci.

Dominik poszedł za nią, czując, że jego serce znowu zaczyna łomotać, ale tym razem z zupełnie innego powodu. Nie potrafił się do tego przyznać nawet przed samym sobą, ale po prostu nie chciał, żeby odchodziła. Chociaż spędziła z nimi niemal cały dzień, wciąż było mu mało.

Hania wyciągnęła do niej ręce, żeby się pożegnać, ale że ciągle była uczepiona nogami na jego biodrach, Oliwia przytuliła ją, niemal dotykając twarzą jego szyi. Znowu poczuł jej woń, mieszankę delikatnych perfum i jej własnego zapachu, którego nie mógłby w żaden sposób opisać słowami.

– Do jutra, malutka – powiedziała, wciąż niedaleko jego szyi. – Pa, Kacper – rzuciła i pomachała mu, gdy ten wyjrzał z pokoju.

– Cześć – zwróciła się wreszcie do Dominika. – Będę jutro o ósmej, żeby zabrać dzieciaki.

– Dzięki – powiedział, wciąż trzymając na rękach Hanię. – Do zobaczenia, Oliwio – spojrzał jej prosto w oczy, a ona na chwilę zastygła w miejscu z ręką na klamce.

– Do zobaczenia, Dominik – odpowiedziała cicho i zniknęła za drzwiami.



Sierpniowe słońce wciąż wisiało wysoko na niebie, ale nie przypiekało już tak mocno. Oliwia wyłączyła klimatyzację w samochodzie, za to pootwierała okna. Było jej duszno, ale nie z powodu upału, tylko tego, jak Dominik na nią spojrzał chwilę przed jej wyjściem. Kiedy zobaczyła go z Hanią na rękach i Kacprem wychylającym się z pokoju, poczuła dziwny ucisk w środku. Wyglądał tak, jakby ją o coś prosił, ale ona nie miała pojęcia, jak rozszyfrować tę niemą prośbę. Przełknęła gulę w gardle na wspomnienie tego obrazka, który za nic nie chciał opuścić jej umysłu. Nie mogła przestać o tym myśleć i czuła dziwną tęsknotę, chociaż to niemożliwe, żeby tęskniła za kimś, kogo poznała ledwie wczoraj.

Tak miło spędziła czas na placu zabaw, a potem przygotowując obiad z Dominikiem. Na chwilę zapomniała, czym jest samotność. Ani przez moment nie poczuła się niechciana czy niepotrzebna.

Chociaż mieszkali skromnie, a nawet biednie, mieszkanie było bogate w miłość i ciepło. Oliwia wierzyła, że takie uczucia potrafią osiadać na przedmiotach jak niewidzialny pył, który przy każdym ruchu wzbija się w powietrze.

Gdyby nie telefon od Szymona, Oliwia zapewne zostałaby tam do wieczora, aż Dominik musiałby ją stamtąd wyrzucić siłą. Uśmiechnęła się pod nosem, wyobrażając sobie tę scenę. Uśmiech zniknął z jej ust, gdy zauważyła czarnego forda mustanga pod bramą wjazdową do swojego domu. Wzięła głęboki oddech, przygotowując się na konfrontację z Szymonem.

Zaparkowała w garażu, po czym wyszła przed bramę. W tym samym momencie z auta wyłonił się

jej chłopak. Po raz kolejny uderzyło ją, jak bardzo jest przystojny. Wysoki i dobrze zbudowany. Nie przesadnie, tylko idealnie i proporcjonalnie. Oczywiście nie zawdzięczał tego genom, a regularnym wizytom na siłowni. Dziś był ubrany w zwykły biały T-shirt i ciemne dżinsy, które podkreślały jego zgrabne nogi. Szymon był niemal bliźniaczo podobny do australijskiego muzyka Jaia Brooksa i taki też pseudonim nadała mu jego była dziewczyna. Ksywka przywarła do niego na stałe i wszyscy prócz Oliwii mówili do niego „Dżej”. Dla niej ten pseudonim był niedorzeczny i wcale nie miało tu znaczenia, że nadała mu go jego eks.

Szymon ściągnął okulary przeciwsłoneczne i sprężystym krokiem pokonał dzielącą ich odległość, a następnie wziął ją w ramiona niczym wracający do ukochanej po długiej rozłące żołnierz. Przechylił ją do tyłu i pocałował tak mocno, że zabrakło jej tchu. Po chwili się wyprostował, a jej zakreśliło się w głowie.

– Cześć, kochanie. Ale się za tobą stęskniłem – powiedział, wciąż trzymając ją mocno w objęciach.

– Przecież widziałeś mnie przedwczoraj – zaśmiała się mimo woli.

Cieszyła się w duchu, że jest w dobrym humorze, bo nie miała dziś ochoty na poważne rozmowy.

Nie potrafiła się na niego długo gniewać, bo mimo swojego wybuchowego temperamentu zawsze potrafił ją rozbawić i poprawić jej nastrój. Właśnie ta cecha jego charakteru przyciągała ją w nim na samym początku ich znajomości. Od pewnego jednak czasu Oliwia zaczynała czuć, może nie do końca świadomie, a bardziej intuicyjnie, że ich związek zbliża się ku końcowi. Kiedy spędzali razem czas, z jej serca nie znikająca pustka, którą powinna wypełnić jego obecność. Może przez chwilę zapominała, może nawet potrafiła się przez moment szczerze śmiać, ale kiedy Szymona nie było przy niej albo gdy miał swoje humory, wszystko wracało, a to nie był dobry znak. Owszem, były sfery ich związku, takie jak seks, z których wciąż czerpała niesamowitą przyjemność (Szymon był wirtuozem, jeśli chodziło o te sprawy). Oliwia przeczuwała jednak, że nawet najlepszy na świecie seks nie zastąpi uczucia bezwarunkowego oddania, przywiązania i bliskości, które stanowią podstawę związku.

Desperacko potrzebowała ciepła, nawet jeśli sobie tego do końca nie uświadamiała. Jej serce pragnęło zrzucić z siebie ból, który odbierał jej siły i zapął do życia.

– Przepraszam – szepnął przy jej szyi, a Oliwii od razu zrobiło się gorąco.

– Za co? – zapytała, bo nie chciała ułatwiać mu sprawy.

– Za to, że na ciebie wczoraj naskoczyłem – powiedział, całując ją w szyję. – Za to, że cię nie wysłuchałem – kontynuował tym swoim seksownym głosem. – Słyszałem od Soni, co się wczoraj stało.

Oliwia odsunęła się od niego i spojrzała mu w oczy.

– Byliście w końcu na tym filmie? – zapytała ciekawa.

– Tak – odpowiedział krótko. – Kupiliśmy już bilety i szkoda było je zmarnować – wyjaśnił



i wzruszył ramionami. – Gniewasz się o to? – zapytał po chwili.

– No co ty – odpowiedziała, bo szczerze mówiąc, miała to gdzieś.

Nie czuła ani zazdrości, ani żalu, ani złości. Nie czuła nic. Było jej to zupełnie obojętne, chociaż zdawała sobie sprawę, że to nie fair. Nie miała jednak siły na analizę swojej katatonii uczuciowej, dlatego zbyła to wszystko machnięciem ręki.

Szymon spojrział jej prosto w oczy, chyba próbując wyczytać z jej twarzy jakiejkolwiek emocje, ale po chwili poprosił:

– Opowiedz mi, co się wczoraj stało.

Oliwia objęła go w pasie i opowiadając o wczorajszym wypadku, poprowadziła go w stronę metalowej furtki odgradzającej posesję od osiedlowej uliczki. Zubożyła historię o szczegóły, ponieważ nie chciała dzielić się tym, co przeżyła z rodziną Dominika. Sama jeszcze nie pojmowała uczuć i wrażeń, jakie towarzyszyły temu zdarzeniu. Nie chciała też, aby Szymon włąził z buciorami w świat rodzeństwa. Ich życie bardzo różniło się od życia jej chłopaka. I chociaż czuła z tego powodu wyrzuty sumienia, nie wspomniała Szymonowi o dzisiejszej całodniowej wizycie u Dominika. Jej chłopak dowiedział się tylko, że Oliwia będzie musiała odwozić dzieci do przedszkola i je z niego odbierać.

Szymon wysłuchał jej, ale nie skomentował tego w żaden sposób, co bardzo ją zdziwiło. W ogóle był dziwnie milczący, jak na niego oczywiście. Oliwia wołała go chyba takiego niż wiecznie gdzieś się spieszącego, rozgadanego i głośnego chłopaka, który brylował w każdym towarzystwie.

Po godzinie spędzonej na szykowaniu się na imprezę Oliwia stanęła w salonie i oznajmiła, że jest już gotowa i mogą wychodzić.

Szymon wpatrywał się w nią z dziwnym wyrazem twarzy, który szczerze ją zdumiał. Wyglądał, jakby chciał jej wyznać coś strasznego. Zaskoczenie zmieniło się nagle w ciężką kulę w żołądku.

Kiedy otworzył usta, Oliwia poczuła, że ze strachu włoski na całym jej ciele stają dęba. Obawiała się, że Szymon chce znowu poruszyć temat wyjazdu za granicę. Jej chłopak postanowił wziąć roczną dziekanę, żeby zwiedzić Stany Zjednoczone, Amerykę Południową i może Australię, w zależności od tego, gdzie „go rzuci los”. Takie były jego słowa. Szymon poczuł się w pewnym momencie zbyt zmęczony swoim monotonnym życiem i postanowił zwiedzić świat. „Jeśli nie teraz, to kiedy?” – pytał. – „Jak pójdę na emeryturę, do której i tak pewnie nie dołączę?” – mówił i nie można było odmówić logiki jego rozumowaniu. A że miał bogatych rodziców, mógł sobie na to pozwolić. Oliwia nie chciała jednak podejmować tego tematu, ponieważ wiedziała, jak może się potoczyć ta rozmowa. Szymon bez ustanku próbował ją namawiać, żeby do niego dołączyła, i chociaż w pierwszej chwili Oliwia poczuła nieodpartą potrzebę zostawienia wszystkiego za sobą i oderwania się od rzeczywistości, wiedziała, że w konsekwencji jej sytuacja może się tylko pogorszyć.

Kiedyś będzie musiała przecież wrócić.

Kolejną przeszkodą nie do pokonania były pieniądze, których Oliwia po prostu nie miała. Nawet gdyby pracowała całe lato bez ustanku, nie uzbierałaby takiej kwoty, która pozwoliłaby jej na tę szaloną wyprawę.

W ostatnich dniach nie tylko te argumenty przemawiały za odrzuceniem propozycji Szymona. Oliwia coraz mocniej odczuwała, że oddalają się od siebie, i nie miało to żadnego związku z tym, że zaczynała się już przyzwyczajać do jego nieobecności.

– Nie musimy nigdzie wychodzić – powiedział i chwycił ją za rękę, po czym przyciągnął do siebie i posadził sobie na kolanach.

– Teraz mi to mówisz? – zapytała, opierając się głową o jego czoło.

Potem Szymon wtulił twarz w jej szyję i przez chwilę zastygli w takiej pozycji. Oliwii zabiło serce z żalu na myśl o tym, że on naprawdę przeżywa to ich zbliżające się rozstanie. Obawiała się też tego, że z jej powodu zmieni zdanie i zostanie. Oliwia nigdy by sobie tego nie wybaczyła. Nie chciała go krzywdzić, kończąc to, co jest między nimi, ale wiedziała, że owo „to” jest skazane na klęskę, a gdyby nieświadomy jej gasnących uczuć Szymon porzucił swoje marzenie, wyrzuty sumienia by ją zagryzły. Nie kochała Szymona. Tak czuła i jednocześnie wiedziała, że to się nigdy nie zmieni, a im dłużej będzie to ciągnęła, tym większy sprawi mu zawód. To, że nie była w nim zakochana, nie oznaczało, że nie zależało jej na nim, a jego krzywda była ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła.

– Obiecaliśmy, że będziemy. To jej urodziny – powiedziała, żeby nie dopuścić do drażnienia niechcianego tematu.

Stchórzyła. Tak było łatwiej.

Szymon głośno wypuścił powietrze z płuc, czując ulgę albo się poddając. Nie potrafiła go rozszyfrować.

Droga do centrum zajęła im jakieś dwadzieścia minut. Zostawili auto na parkingu strzeżonym, dzięki czemu, jeśli oboje zdecydują się na alkohol, samochód będzie mógł „przenocować” w bezpiecznym miejscu. Jednej rzeczy nie można było im odmówić – powoli, ale uczyli się na swoich błędach.

Kolejka do klubu, w którym organizowała urodziny ich koleżanka, ciągnęła się na sto metrów od głównego wejścia. Nie pozostało im nic innego, jak ustawić się w niej i cierpliwie czekać. W klubie Blue Baloon obowiązywała straszna selekcja i Oliwia nigdy nie lubiła tu przychodzić. Zawsze zastanawiała się, czy wpuszczą ją do tego modnego przybytku, czy wręcz przeciwnie, zostanie odprawiona z kwitkiem pod ostrzałem ciekawskich i kpiących spojrzeń. I chociaż jeszcze nie zdarzyło się tak, żeby nie pozwolono jej wejść, zawsze czuła dyskomfort, nawet wtedy, gdy towarzyszył jej Szymon.

– Oliwia... – zaczął nagle Szymon, a w jego głosie pojawiła się niepewność. – Chciałbym... – nie dokończył, bo ktoś nagle szarpnął ich oboje za łokcie.

– Jesteście! – usłyszeli tuż za sobą.

To była jej przyjaciółka Sonia, która również została zaproszona na imprezę i tak jak oni musiała się ustawić w tej niekończącej się kolejce.

– A dlaczego miałyby nas nie być? – zapytał Szymon dziwnym, trochę nieprzyjaznym tonem.

Zaborczym gestem objął swoją dziewczynę i przyciągnął do siebie.

– Tak tylko pytam – odparła Sonia i zmierzyła go wzrokiem, po czym nachyliła się do Oliwii i cmoknęła ją na przywitanie.

Ku jej zaskoczeniu nie powtórzyła tego gestu z Szymonem. Jej przyjaciółka i chłopak zawsze się ze sobą dogadywali i nie było między nimi żadnych antagonizmów. Być może pokłócili się wczoraj, o czym żadne jej nie wspomniało. No cóż, Oliwia postanowiła zostawić to na inną chwilę.

– Szybko posuwa się ta kolejka? – chciała wiedzieć Sonia, zwracając się tylko do niej.

Oliwia przewróciła oczami, co miało dać jej do zrozumienia, że posuwa się w żółwym tempie.

– Daj spokój – dodała, opierając głowę na ramieniu Szymona.

Chłopak skwapliwie przytulił ją do siebie i cmoknął w czoło. Na ten widok Sonia odwróciła wzrok i zaczęła poprawiać swoją przylegającą do ciała bordową sukienkę.

Oliwia dawno nie widziała jej tak odstrzelonej. Sonia należała do tych dziewczyn, które począwszy od biustu, a na pupie skończywszy, składały się z krągłości. Dzisiejsza sukienka jeszcze bardziej je eksponowała. Nie przeszkadzało nawet to, że jej brzuch lekko się odznaczał. Rozpuściła długie, lekko falowane włosy, a jej usta lśniły od czerwonego błyszczku. Oliwia zawsze uważała swoją przyjaciółkę za seksowną, chociaż Sonia wiecznie narzekała na swoją figurę i nazywała się kluską, co Oliwia uważała za totalną bzdurę.

– Jak myślicie – zwróciła się tym razem do nich obojga – dużo będzie ludzi?

Szymon wzruszył ramionami, odwracając głowę.

– Nie mam pojęcia, ale Kamila zaprosiła chyba wszystkich, których zna – odpowiedziała Oliwia.

Jak miałyby być inaczej, skoro z tych urodzin utworzyła wydarzenie na Facebooku i osobiście upewniała się, kto do niego dołączył.

Na samą myśl o dzisiejszym wieczorze Oliwia poczuła się zmęczona. Perspektywa poważnej rozmowy z Szymonem, która najprawdopodobniej zakończy ich związek, była jednak o wiele gorsza, dlatego wołała tkwić w tej strasznej kolejce. Wiedziała, że prędzej czy później do takiej rozmowy dojdzie, ale postanowiła dać sobie i jemu trochę więcej czasu nie po to, żeby go zwodzić, ale po to, by przygotować się do tej konfrontacji.

Chwilę stali w milczeniu, wsłuchując się w głośne rozmowy swoich współtowarzyszy niedoli. Myśli Oliwii ponownie powędrowały do mieszkania w starej praskiej kamienicy. Przed oczami miała Dominika i te jego smutne złote oczy, gdy zegnali się dziś po wspólnie spędzonym czasie. Uśmiechnęła się na wspomnienie wyszczerzonej, szczerbatej Hani i wiecznie zamyślnego Kacpra.

Do „tu i teraz” przywołały ją głosy kilku znajomych, którzy tak jak oni znaleźli się w tej kolejce w związku z urodzinami Kamili.

Gdy Szymon rozprawiał o kolejnym wyścigu samochodowym, który organizowali poza miastem, ona zrelacjonowała Soni wczorajszy wypadek, do którego doprowadziła przez swoją głupotę. Podobnie jak podczas wcześniejszej rozmowy z chłopakiem, tak i teraz nie zdradziła szczegółów tego zdarzenia.

– O cholera! – powiedziała Sonia, odrzucając do tyłu długie włosy. – Mogło się skończyć o wiele gorzej, a biorąc pod uwagę tamto... miałybyś problemy – pokręciła głową Sonia.

Musiła porazić ją ta sama myśl, która przysła Oliwii do głowy zaraz po wypadku.

– No – odpowiedziała tylko, nie chcąc wracać ani pamięcią, ani rozmową do tego feralnego dnia sprzed ponad pół roku.

Po dwudziestu minutach znaleźli się przy wejściu. Na szczęście rosły bramkarz nie miał żadnych obiekcji i wpuścił ich do klubu bez szemrania. Szymon kupił im wejściówki i jak zwykle odtrącił rękę Oliwii, gdy chciała za siebie zapłacić. Nie chcąc się z nim przepychać w ciasnym przejściu, odpuściła i ruszyła przed siebie. Powoli zaczęła schodzić do głównej sali, do której prowadziły kręte metalowe schody. Wewnątrz panował ścisk, a wrażenie klaustrofobii potęgowała głośna, dudniąca muzyka. Przy suficie, do czego nawiązywała nazwa klubu, wisiały niebieskie balony wypełnione helem. Gdzieś walały się też po ziemi, co chwilę zagradzając jej drogę.

Oliwia skrzywiła się w myślach, zauważając w bladym niebieskim świetle grupkę swoich znajomych upchanych przy jednym ze stolików gdzieś na końcu sali. Zaczekała na trzymających się w tyle Szymona i Sonię i ruszyła z nimi w tamtym kierunku.

Zbliżało się wpół do dwunastej, gdy Oliwię ogarnęło okropne znużenie zarówno donośną muzyką, jak i głośnym towarzystwem. Wszyscy byli już totalnie pijani, a ona po jednym piwie czuła się zbyt trzeźwa, aby móc z nimi obcować. Nawet Szymon postanowił wrzucić na luz i nieźle się wstawił. W tej właśnie chwili opowiadał o swoim ostatnim wyścigu, niezmiernie się przy tym ekscytując. Oliwia zupełnie się wyłączyła i spoglądała po swoich znajomych, jakby stała z boku. Patrzyła na śmiejącą się i parszczącą piwem Ewelinę, która usadowiła się na kolanach obcego mężczyzny. Ten szeptał jej do ucha jakieś sprośności, a ona cieszyła się, że ktoś obdarzył ją zainteresowaniem. Oliwia obserwowała też podchmieloną Sonię, która obściskiwiała się na parkiecie z jakimś facetem, na którego na trzeźwo nawet by nie spojrzała. Nie spuszczała jej z oczu na wypadek, gdyby przyjaciółka wpadła na pomysł, żeby z nim wyjść.

Oliwia zerwała się nagle z kanapy, gdy jeden z kumpli jej chłopaka, Kamil, upuścił tuż pod jej stopami butelkę z piwem. W geście przeprosin objął ją mocno ramionami, aż owionęły ją opary alkoholu, w których był skąpany. Odepchnęła go od siebie delikatnie i po przyjacielsku, ale wtedy pojawił się Szymon i chwycił chłopaka za poły koszuli. Popchnął go z ogromną siłą do tyłu, aż Kamil

potoczył się bezwładnie pod jej nogi i tylko cudem uniknął zderzenia z kantem stołu. Kiedy próbował się podnieść, pokaleczył sobie rękę o odłamki stłuczonej butelki. Na ten widok Oliwia z przerażenia zakryła dłonią usta.

– Kurwa! – syknął głośno Kamil, wstając niezgrabnie na nogi. – Co ci odpierdoliło?! – wrzasnął na Szymona.

Podniósł do góry rękę, z której kropelki krwi skapywały jak woda z niedokręconego kranu.

Oliwia wpatrywała się w zdyszanego i rozczochranego Szymona i próbowała ogarnąć, co się właściwie wydarzyło. Co go napadło? Pomimo swojego dość porywczego charakteru Szymon nigdy nie był agresywny ani awanturniczny w taki ordynarny i chamski sposób. Była pewna, że wyciągnął pewne wnioski ze swojej przeszłości, ale najwidoczniej grubo się myliła.

– Trzeba opatrzyć ci rękę – powiedziała do Kamila, dotykając jego ramienia.

Mówiąc to, nie spuszczała z oczu Szymona, który także przeszywał ją spojrzeniem na wylot.

Kamil zerknął na dłoń i skrzywił się ze wstrętem, po czym odwrócił się na pięcie i chwiejnym krokiem zaczął się przeciskać pomiędzy tańczącymi ludźmi.

Oliwia chwyciła swoją torebkę, ignorując świdrujący wzrok swojego chłopaka, i podeszła do Soni, która wciąż uwieszona u ramienia jakiegoś obcego człowieka, ocierała się o niego w tańcu. Oliwia nachyliła się nad jej uchem i wykrzyczała:

– Spadamy!

Sonia podniosła na nią oczy, odrywając się od nieźle zamglonego kolesia. Miała rozmazaną szminkę, a pod oczami roztartą maskarę.

– Idziecie już? – spytała, a jej wzrok powędrował w stronę stolika, przy którym doszło przed chwilą do incydentu między Kamilem i Szymonem.

– Tylko ja – powiedziała Oliwia, coraz mocniej poirytowana. – Idziesz ze mną?

– Nie. Zostanę jeszcze trochę – odpowiedziała przyjaciółka, nie odrywając wzroku od punktu za Oliwią. – Ale ty, jak chcesz, to wracaj – dodała pośpiesznie. – Nie musisz mnie niańczyć.

– Jak sobie chcesz – Oliwia odwróciła się na pięcie i weszła w tłum tańczących ludzi, torując sobie drogę łokciami.

Rozdeptywała masę niebieskich balonów, które z głuchym hukiem pękały pod każdym jej pośpiesznym krokiem.

Jej irytacja połączona ze zmęczeniem i dziwnym zniesmaczeniem zachowaniem pijanego towarzystwa stworzyła koktajl, którego nie była w stanie strawić. I chociaż do niedawna nie zachowywała się wcale lepiej, w tym momencie nie mogła dłużej na to patrzeć.

Odepchnęła od siebie kilka dłoni, które należały do wszystkich i do nikogo, aż cała zdyszana i zgrzana wydostała się na zewnątrz. Na chwilę przystanęła, żeby odetchnąć świeżym powietrzem, po czym raźnie ruszyła w stronę najbliższego postoju taksówek.

Gdy tylko zrobiła pierwszy krok, rozdzwonił się jej telefon, którego wibracje wyczuła na swoim biodrze. Z jeszcze większą irytacją i rosnącą furią odebrała.

– Co?! – krzyknęła do słuchawki.

– Gdzie jesteś? – usłyszała już bełkotliwy głos Szymona. W tle wciąż dudniła muzyka. – Dlaczego wybiegłaś? – dodał, przekrzykując hałas.

– Wracam do domu. Jestem zmęczona – odpowiedziała krótko, żeby nie wdawać się w rozmowę.

– Zaczekaj na mnie przed wejściem, już wychodzę.

– Nie! – krzyknęła. – Zostań. Jestem już w taksówce – skłamała. – Baw się dobrze – dodała sarkastycznie.

Na chwilę w słuchawce zapadła cisza, nawet jeśli obok zabawa trwała w najlepsze.

– Oliwia, przepraszam – powiedział tak smutno, że zatrzymała się, próbując zapanować nad uczuciem żalu, które rozlewało się właśnie w jej sercu.

– Szymon, ja... – zacięła się, ale wreszcie podjęła decyzję. – Musimy jutro porozmawiać.

– O czym? – zapytał zdezorientowany, co dało się wyraźnie usłyszeć w jego głosie.


– Jutro, Szymon – powiedziała krótko, ocierając dużą łzę, która potoczyła się po jej policzku. – Jutro – powtórzyła i rozłączyła się.

Siedząc już w taksówce, próbowała uspokoić myśli i nerwy. Wsłuchiwała się w wystudiowany gawędziarski ton taksówkarza i ze zdziwieniem stwierdziła, że działa na nią kojąco. Nie odpowiadała mu, nawet go nie słuchała, ale barwa jego głosu i spokój w każdym wypowiedzianym słowie kołysały jej nerwy.

Przemierzali miasto, mijając głośnie i pulsujące światłem centrum, by za chwilę schować się w opustoszałe ulice zielonego Żoliborza.

Nagle Oliwia poczuła wibracje dochodzące z torebki, którą trzymała kurczowo na swoich kolanach. Przez moment zastanawiała się, czy reagować i czy nie powinna po prostu wyłączyć telefonu. Walczyła ze sobą kilka sekund, ale po chwili otworzyła wiadomość. W polu nadawcy pojawiło się imię Dominika.

Jej serce zabiło szybciej, jakby właśnie zjeżdżała ze stromego zbocza. Natychmiast otworzyła wiadomość, prawie łamiąc sobie przy tym paznokieć.

 **Przepraszam, że piszę tak późno, ale Hania zamęczała mnie cały wieczór pytaniami w stylu: „Czy Oli naprawdę nas jutro zawiezie do przedszkola?”, „Czy będę mogła siedzieć z przodu...?”. Wtedy doszło też do kłótni, a potem do rękoczynów, bo Kacper też chciał... I tak piszę, bo chciałem się tylko upewnić, że będziesz, zanim się pozabijają ;)**

Oliwia uśmiechnęła się tak szeroko, aż rozboleły ją od tego usta i policzki. Gdy przeczytała ostatnie zdanie, jej pierś wypełniło takie ciepło, że miała ochotę wyskoczyć z taksówki i ochłodzić się

w wieczornym powietrzu.

Właśnie podjeżdżali pod jej dom. Oliwia pospiesznie wsunęła pieniądze w dłoń kierowcy, za co otrzymała archaiczne: „Dziękuję, panienko”. Zamiast wejść do domu, usiadła na drewnianej huśtawce w ogrodzie i zaczęła się na niej bujać.

Dziewczyna nie miała pojęcia, że zanim Dominik zdecydował się wysłać tego esemesa, przerabiał go milion razy, a kiedy nacisnął przycisk „wyślij”, ukrył twarz w poduszkę jak zawstydzony nastolatek. Nie wiedziała tego, bo niby skąd miała wiedzieć, ale wyczuła, że ta krótka wiadomość była czymś zupełnie wyjątkowym, dlatego teraz trzymała w rękach telefon tak, jakby to był najcenniejszy skarb. Wzięła głęboki oddech i zaczęła pisać odpowiedź.

✉ **Możesz śmiało zapewnić Hanię, że Oli będzie jutro na sto procent. Mogę nawet być trochę wcześniej, żeby pomóc Ci zebrać dzieciaki... Nie obraż się, ale nie powinienesz cesać Hani... Za te straszne kucyki siostra kiedyś Cię znenawidzi.**

Uśmiechała się w tej chwili do telefonu jak głupek, ale co z tego. Miała to gdzieś. W jednej chwili zapomniała o Szymonie, nieudanej imprezie i przyjaciółce, która totalnie ją olała. Jeden esemes od chłopaka, którego ledwie znała i którego wpakowała w gips po pachwinę, a jej nastrój z podłego zmienił się w euforyczny. Było to uczucie dziwne, ale jednocześnie lekkie i świeże tak jak morską bryza.

Oliwia nie zdołała się dobrze rozbujać na cicho skrzypiącej huśtawce, a komórka powiadomiła ją o kolejnej wiadomości. Doskoczyła do niej jak dzikie zwierzę do swojej ofiary.

✉ **Aż tak źle? Robię, co mogę, a że niewiele w tym temacie mogę... Jeśli chcesz i możesz, to przyjedź wcześniej i pochwal się, jakie masz zdolności w tej dziedzinie.**



Dominik aż usiadł z wrażenia, kiedy otrzymał odpowiedź od Oliwii. Obawiał się, że popełnił totalne głupstwo, pisząc do niej w środku nocy jak jakiś napalony wariat. Owszem, był napalony, ale nie był wariatem. Chyba.

Odkąd Oliwia zamknęła za sobą drzwi jego mieszkania, nie mógł sobie znaleźć miejsca. Musiał się upewnić, że dziewczyna na pewno się jutro u nich pojawi, a dzieci były dobrym pretekstem, bo rzeczywiście go tym zadręczały. Ale to przede wszystkim on sam umierał z ciekawości, czy ją jutro zobaczy. Obawiał się, czy aby w ostatniej chwili nie zmieni zdania albo nie poczuje się obarczona zbyt dużą odpowiedzialnością. Ufał jej, ale to nie zmniejszyło jego obaw. Tak, ufał jej. Z jakichś niezrozumiałych dla siebie powodów ufał jej, chociaż prawdopodobieństwo tego, że go zawiedzie,

było bardzo wysokie.

Przewracał się z boku na bok. Poczłł gorąco rozchodzące się po całym ciele na myśl o jej pięknym kolorze skóry, który kojarzył mu się z mieszanką karmelu i mleka. Zamykał oczy i widział jej zaokrąglone biodra, zgrabny tyłek i te usta, których pragnął posmakować.

Jezu przenałświętszy, co się ze mną dzieje? – zawył w duchu, zakrywając twarz dłońmi.

Był spocony i pobudzony jak nigdy w życiu. Sięgnął po telefon, żeby raz jeszcze odczytać jej wiadomość.

Gdyby tylko Dominik przeczuwał, że Oliwia ściska swój telefon z równym rozgorączkowaniem co on, byłby najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Takie rzeczy wymagały jednak czasu, cierpliwości i morza zaufania, bez tego dwoje potrzebujących siebie ludzi nigdy się nie odnajdzie.

Po chwili telefon zabręczał mu w dłoniach, wysyłając falę drgań, która objęła całe jego ciało. Podniósł się na łokciu i chciwie zabrał się do czytania tego esemesa:

 **Będe i pokażę Ci, jak to się robi. PS Jak noga? Bardzo Cię jeszcze boli?**

Uśmiechnął się, bo wyczuł w tym esemesie dwuznaczność, o którą jej nie podejrzewał. Druga część tej krótkiej wiadomości ścisnęła go za serce. Troska o niego była mu zupełnie obca. Nikt nigdy nie dbał o jego los, nikomu na nim nie zależało. Gdyby Dominik nagle zniknął z tego świata, oprócz Hani i Kacpra nikt by tego nie zauważył. Było tak po części dlatego, że sam tego pragnął, a po części dlatego, że był nikim i dla nikogo nie znaczył więcej niż powietrze.

 **Jakoś daję radę. Nie jest tak źle jak na początku.**

Nie chciał, żeby miała z jego powodu wyrzuty sumienia, chociaż może powinien tego chcieć. Swoje winy zmasała jednak tym, co dla nich robiła. Nawet jeśli nie był jej do końca pewny, to wczorajszy wspólny czas sprawił, że przez chwilę poczuł się wolny i właśnie za to był jej najbardziej wdzięczny.

Jego skołatane myśli przerwał blask dobiegający z dłoni, w której kurczowo trzymał telefon. Nie czekał nawet sekundy, tylko rzucił się do odczytywania wiadomości.

 **Tak bardzo mi przykro z powodu tego całego zdarzenia. Naprawdę. Przepraszam.**

W pierwszym odruchu chciał napisać, że jemu nie jest przykro, bo gdyby nie to zdarzenie, nigdy by jej nie poznał. A każdy jego kolejny dzień aż do śmierci wyglądałby identycznie. Nie mógł sobie jednak pozwolić na taką szczerłość. Oliwia nie powinna wiedzieć, jak wiele znaczyło dla niego wczoraj. Zapewne sama też nie chciała tego wiedzieć.

Zamknął na chwilę oczy i próbował wyobrazić sobie swoje życie, gdyby... Gdyby ona nie



umarła... Gdyby mógł zapomnieć. Gdyby pozwolono mu żyć tak, jak tego chciał. Gdyby mógł przespać chociaż jedną noc bez koszmarów, w których zmienia się w powietrze i staje się niewidzialny. Gdyby tylko...

Westchnął głęboko, bo zdawał sobie sprawę, że takim gdybaniem niczego nie zmieni. Chociaż miał niewiele, to i tak miał dużo. Miał rodzinę, a to była najważniejsza rzecz na świecie.

**✉ Oliwia, ja wiem, że nie potrąciłaś mnie celowo, przynajmniej mam taką nadzieję ;) Tak że nie przejmuj się. Nie chcę, żebyś się tym zamartwiała.**

Uśmiechnął się i wysłał esemesa. Taka była prawda. Nie potrzebował jej wyrzutów sumienia ani litości. Nie chciał też jej smutku. Chciał widzieć ją zadowoloną i szczęśliwą. Nie wiedział, skąd u niego takie uczucia w stosunku do kogoś, kogo nawet nie znał, ale tak czuł.

Leżąc z rozmarzonym uśmiechem na ustach niczym nastoletnia dziewczynka, zaczął się zastanawiać, co teraz może robić Oliwia. Gdzie jest, z kim jest... I ta ostatnia myśl zaczęła pomału sprowadzać go na ziemię. W jednej chwili przestał chcieć poznać odpowiedzi na wcześniejsze pytania.

Zakrył rękoma twarz, a po chwili z impetem wstał z łóżka i pokuśtykał do lodówki, żeby napić się zimnej wody, bo nagle zaschło mu w gardle. Przyszła mu do głowy kolejna niechciana myśl. A co, jeśli tymi esemesami narobi Oliwii problemów z chłopakiem?

Co, jeśli to jeden z tych zazdrosnych typów, którzy przyczepiają się o byle gówno? A jeśli tak, to po jaką cholere Oliwia jest z kimś takim?! – zastanawiał się.

Chyba jestem jakiś pojebany – pomyślał podminowany, nie wiedział tylko, na kogo lub na co jest taki wkurzony.

Rzucił się z powrotem na łóżko i zaczął pospiesznie pisać kolejnego esemesa, żeby z tego jakoś wybrnąć.

**✉ Oliwia, przepraszam, że zawracam Ci głowę o tej porze, a Ty może jesteś gdzieś z przyjaciółmi albo z chłopakiem. Jeśli tak, to nie chciałem.**

Wysłał i schował telefon pod poduszkę, bojąc się tego, jaką dostanie odpowiedź. Po kilku minutach jego poduszka zadrżała, a wraz z nią jego cała głowa. Nie walczył zbyt długo ze swoją ciekawością. Kiedy podniósł się gwałtownie, uderzył się w nogę i zaklął w głos. Odczekał chwilę, żeby przekonać się, czy nie obudził któregoś z dzieci. Wyglądało jednak na to, że dzisiejsze harce na placu zabaw wymęczyły je na amen.

Wlepił oczy w ekran telefonu i zaczął czytać.

**✉ Nie przeszkadzasz mi. Byłam na imprezie, ale nie jestem dziś w nastroju, i wróciłam wcześniej do domu. Teraz szykuję się do spania, więc dobranoc i do zobaczenia jutro,**

**Dominiku : )**

Uśmiechnął się do telefonu, a właściwie do Oliwii, która teraz kładła się spać, a jutro... Jutro znowu ją zobaczy. Już bardzo niedługo. Już za kilka godzin.

 **Do zobaczenia, Oli ;)**

Odłożył komórkę, a uśmiech nie mógł zejść z jego ust. Pozostał na nich do momentu, w którym zmorzył go sen.

Budzik zadzwonił jak co rano, ale dziś brzmiał zupełnie inaczej. Radośniej i jakby z mniejszym pośpiechem.

Dominik zrzucił z siebie przykrycie i przeciągnął się na łóżku. W tym samym momencie ze swojego pokoju wyszedł Kacper, który przecierał zaspane oczy. Nawet na niego nie spojrzął, tylko poczłapał do łazienki, zapewne za potrzebą. Hania na pewno jeszcze spała. Była strasznym śpiochem i żeby ją rano dobudzić, Dominik musiał robić kilka podejść.

Gdy tylko zdążył narzucić na siebie T-shirt, który był jego czwartym wyborem, u drzwi rozbrzmiał dzwonek. Serce zakołatało mu w piersi, jakby chciało wydostać się na zewnątrz. Ruszył pospiesznie do wejścia, podpierając się na kulach, ale zanim sięgnął do klamki, wziął głęboki oddech, żeby uspokoić to swoje rozszalałe serce.

Otworzył drzwi, ale żaden oddech, ani głęboki, ani płytki, nie mógł mu w tej chwili dopomóc. Zamiast wpuścić Oliwię do środka, Dominik zastygł w miejscu i wpatrywał się w nią, jakby kompletnie stracił rozum. Dziewczyna miała na sobie czarny jednoczęściowy strój, jakby kombinezon z krótkimi spodenkami i górą na ramiączkach. Ubranie odkrywało jej zgrabne, opalone nogi i ramiona upstrzone gdzieniegdzie drobnymi piegami. Pragnienie, aby móc dotknąć jej wystającej kości obojczykowej albo tylko ramienia, było tak silne, że niemal przejęło nad nim kontrolę w tym ciemnym, obskurnym korytarzu.

Oliwia stała przez moment w bezruchu, wpatrując się w niego z równą intensywnością, ale po chwili odchrząknęła i nerwowym ruchem odrzuciła do tyłu rozpuszczone włosy – kolejny gwóźdź do jego trumny.

– Mogę? – zapytała niepewnie, zapewne uznając go za niezrównoważonego psychicznie.

– Oczywiście – odsunął się wreszcie, żeby mogła wejść do środka. Musnęli się przy tym nagimi ramionami.

Przeszył go dziwny dreszcz. Z całych sił próbował go zatuszować nerwowymi ruchami. Dominik nie miał pojęcia, co się z nim działo. Nigdy nie reagował na nikogo w taki sposób. Jeszcze nigdy nie czuł takiej potrzeby kontaktu fizycznego z drugim człowiekiem. Z człowiekiem, którego nawet dobrze nie znał.

Oliwia pozostawiła swoją torebkę w przedpokoju i odwróciła do niego twarz. Uśmiechała się od ucha do ucha, jakby się domyślała, co się teraz dzieje w jego głowie. Jej uśmiech rozjaśniał każdy zapyziały kąt tej rudery. A może rozjaśniała nim też te wszystkie ciemne zakamarki, które nosił głęboko w sobie. Nie mógł tego rozstrzygnąć, ale wiedział jedno: nie chciał, żeby zniknęła. Niestety to, czego pragnął, nigdy się nie liczyło. Oliwia była tu z konkretnego powodu i musiał o tym pamiętać.

– Jak ci idzie z szykowaniem dzieciaków? W czym mogę ci pomóc? – zapytała, wciąż się uśmiechając.

– Właśnie zwlokłem Hanę z łóżka. Dosłownie. I tak jest każdego ranka – odpowiedział i też się uśmiechnął. – Nie wiem, co ona bierze przed snem – dodał, kręcąc głową.

– Oliiii – dotarł do ich uszu głos Hani, trochę cichszy niż zazwyczaj, bo z samego rana nie była taka rozkrzyczana.

Oliwia przyklękła na jedno kolano i wzięła ją w ramiona. Serce Dominika zalało takie ciepło, że nieświadomie chwycił się w tym miejscu za koszulkę.

Po chwili z pokoju wyłonił się nieśmiało Kacper. Był wciąż w swojej piżamie z bajki *Auta* i ku zdumieniu Dominika uśmiechnął się szeroko na widok Oliwii. Kacper nie był wylewny w okazywaniu uczuć, nie był też pieszczochem. Był trochę skrytym w sobie samotnikiem. Chłopak nie wiedział, czy to wynik tego, co przeżył, czy to jego naturalne cechy charakteru. W tej chwili jego brat wyglądał na szczęśliwego, a to była jedna z niewielu rzeczy, które uszczęśliwiały także Dominika.

– Cześć, Kacper – przywitała się z nim Oliwia i wciąż z Hanią na rękach przybiła mu piątkę.

– Cześć – odpowiedział, przecierając zaspane oczy.

– Ubierajcie się, jeśli chcecie zdążyć – powiedział, żeby pospieszyć dzieciaki i wyrwać wszystkich z tego transu.

– Dobra. Powiedz, co mam robić – poprosiła Oliwia, stawiając Hanię na podłodze.

– Tam położyłem składniki na kanapki – wskazał blat kuchenny. – Zaczynij robić śniadanie, a ja pomogę im się ubrać, okej? – zapytał.

– Jasne – odpowiedziała i gdyby miała w tej chwili bluzkę z rękawami, to na pewno by je zakasała.

Szybkim krokiem udała się do kuchni i zaczęła się w niej krzątać jak rasowa gospodyni. Dominik przez chwilę obserwował jej poczynania, ale na ziemię sprowadziły go głośne krzyki bliźniąt. Wszedł do ich pokoju, a jego oczom ukazał się niecodzienny widok. Kacper tarł się za włosy ulubioną lalkę Hani, próbując pozbawić ją blond czupryny. Hania robiła dokładnie to samo z włosami Kacpra, a ten darł się wniebogłosy.

– Co wy wyprawiacie?! – krzyknął na nich. – Hanka, puść Kacpra w tej chwili!

Oderwał jej zaciśnięte w pięści ręce ściskające kurczowo włosy brata i odsunął ją na bok. Odebrał lalkę Kacprowi i kazał mu stanąć w drugim kącie pokoju. W tym samym momencie weszła do pokoju Oliwia i szeroko otwartymi oczami omiotła zastaną sytuację.

– Bo ona rozdeptała mój wóz strażacki! – krzyknął Kacper, jego podbródek zadrżał, a z oczu poleciały wielkie łzy.

Dominik zerknął na połamany plastikowy samochód i westchnął głęboko.

– To było niechcący – zaszlochała Hania. Ubrana jeszcze w piżamkę zgarnęła z podłogi swoją lalkę i przycisnęła ją mocno do siebie, chroniąc ją jak największy skarb.

Oliwia podeszła do samochodu i zaczęła w skupieniu przyglądać się zabawce, jakby próbowała w myślach złożyć ją w całość. Przysunęła się na kolanach w stronę Kacpra i czułym gestem odgarnęła z jego czoła ciemne włosy, czemu ten w ogóle się nie sprzeciwił.

– Nic się nie martw, jakoś go naprawimy – powiedziała raźnie. – Przecież twój brat to mechanik, na pewno sobie z tym poradzi – dodała i popatrzyła Dominikowi prosto w oczy.

Dominik, zaskoczony tym, że Oliwia wie, czym się zajmuje, pokiwał tylko głową i dołączył do nich, siadając obok na łóżku. Jedną ręką przygarnął wciąż szlochającą Hanię i posadził ją sobie na zdrowym kolanie.

– Oliwia ma rację, naprawię to – odparł i uśmiechnął się do dziewczyny, a ona odpowiedziała mu tym samym, czym jak zwykle przyspieszyła bicie jego serca.

Chłopak obawiał się, że raczej nie da rady naprawić plastikowej zabawki, i już wiedział, że popołudnie spędzi na poszukiwaniu podobnego samochodu w jakimś tanim sklepie z zabawkami.

– Ja nie chciałam – powiedziała niewyraźnie Hania, rosząc jego szyję łzami.

– Wiem, malutka – odparł i cmoknął ją w mokry policzek. – Kacper też to wie, prawda? – zapytał brata, a ten przytaknął, nie patrząc na nich, tylko na swój zniszczony samochodzik. – Przepróście się – nakazał.

– Przepraszam – powiedziała Hania, dostając jednocześnie czkawki od płaczu, co w połączeniu z jej przeprosinami zabrzmiało komicznie.

Dominik nie mógł się powstrzymać i zaśmiał się głośno, chowając twarz we włosach Hani. Kątem oka zauważył, że naburmuszony Kacper z całych sił usiłuje wciąż pozostać naburmuszony, ale i jego rozbawiły przerywane czkawką przeprosiny siostry. Po chwili kąciki jego ust uniosły się i uśmiechnął się szczerze, tak jak tylko on potrafił. Klęcząca u jego stóp Oliwia usiadła na piętach i zachichotała zupełnie jak mała dziewczynka. Był to przepiękny widok. Przyglądał się jej, nawet nie próbując tego ukryć, bo nie widział ku temu potrzeby. Nie było w tym nic złego, chciał po prostu po raz kolejny zatrzymać czas.

– Jak tam śniadanie? – zapytał ją.

– Wszystko gotowe. Zaczynjcie, chłopaki, bez nas, a ja pomogę Hani się ubrać i zaplotę jej ładne warkoczyki – powiedziała i uśmiechnęła się do niego, nawiązując tym do ich nocnego esemesowania.

– Zobaczymy, czy to były tylko przechwałki, czy rzeczywiście coś potrafisz – odpowiedział, także się uśmiechając. – Chodź, Kacper, niech dziewczyny się pindrzą, a my coś zjedzmy – dodał i wziął go

za rękę, powoli ruszyli w stronę kuchni.

Na stole czekały przypieczone kromki chleba i twarożek z rzodkiewką, szczypiorkiem i pomidorem. Były też pokrojone owoce, dwa kubki herbaty i dwa kubki kawy. Wszystko było ładnie nakryte, nawet biorąc pod uwagę tę zbieraninę naczyń z różnych kompletów, które przypadły im w spadku po poprzednich właścicielach. Dominik, przygotowując posiłki, nigdy nie zwracał sobie głowy takimi rzeczami jak względy estetyczne, bo nie miał na to po prostu czasu. Nie czuł też takiej potrzeby, ale stwierdził, że spożywanie śniadania w takich okolicznościach było bardzo przyjemne.

Dziewczyny pojawiły się po jakichś dziesięciu minutach i widać było, że Oliwia nie przechwalała się swoimi umiejętnościami fryzjerskimi. Hania wparowała do kuchni dumna jak paw. Niby od niechcienia machała swoimi dwoma warkoczykami, które sięgały jej do ramion.

– Ale ślicznie wyglądasz – pochwalił ją Dominik, a ta błysnęła swoimi szparami w zębach.

– To śliczna dziewczynka, to jak ma wyglądać? – dodała Oliwia, a Hania spuściła zawstydzona wzrok, ale tylko na chwilę, bo szybko zabrała się do jedzenia.

– Nie wiedziałam, czy pijesz kawę, czy herbatę, ale postawiłam na to pierwsze – zwróciła się do niego.

– Zgadłaś. Dziękuję – powiedział i wziął łyk pysznej kawy. – Smaczna.

– Nie masz nic przeciwko, że sobie też zrobiłam? – zapytała, a po chwili dodała: – Jestem niewyspana, to już moja druga – skwitowała i podniosła do góry kubek.

– Mam nadzieję, że nie obudziłem cię wczoraj tymi... esemesami.

Przez chwilę obawiał się, że może przyczynił się do jej niewyspania swoim irracjonalnym zachowaniem.

– Skąd – zaprzeczyła, kręcąc głową. – Kiedy do mnie napisałeś, wysiadałam z taksówki pod moim domem.

Dominik nagle zdał sobie sprawę, że przecież nic o niej nie wie. Nie wie, gdzie mieszka, czym się zajmuje, czy ma rodzeństwo albo jakie ma hobby. To nietypowe dla niego, ale chciał znać jak najwięcej szczegółów z jej życia, lecz jednocześnie nie chciał zdradzać niczego o sobie. Dobrze wiedział, że to tak nie działa, ale może będzie mógł się czegoś o niej dowiedzieć, nie musząc zdradzać informacji na swój temat.

– W jakiej dzielnicy mieszkasz? – zapytał o najbardziej neutralną rzecz.

Oliwia właśnie przegryzała kawałek banana, musiała popić, żeby móc się odezwać.

– Na Żoliborzu – odpowiedziała, przełykając ciężko.

Jasne – pomyślał niesprawiedliwie, za co skarcił się w myślach.

Nie chciał być złośliwy ani podły, czasami jednak nie mógł zapanować nad swoją frustracją.

– Mieszkasz z rodzicami? – kontynuował, żeby wydobyć z niej jakieś informacje mimo czerwonej lampki, która raz po raz zapalała się w jego głowie.

Oliwia zastygła z kawałkiem owocu przy ustach, po czym jak gdyby nigdy nic przeżuła go powoli. Przełknęła, oblizała palce z soku i dopiero wtedy zdecydowała się odezwać:

– Z ojcem... którego już poznałeś.

Wzruszyła ramionami i uciekła wzrokiem, skupiając się na oknie, za którym znajdował się skwerek.

Dominik chciał zapytać o jej matkę, ale coś w jej oczach prosiło go, żeby tego nie robił. Posłuchał.

Po śniadaniu dzieciaki zabrały swoje plecaki i przystanęły pod drzwiami. Dominik, widząc, jak cała trójka szykuje się do wyjścia, nagle poczuł, że on nie chce zostawać sam. To dziwne, irracjonalne uczucie wręcz zaczęło go dławić. Zanim zamknęły się za nimi drzwi, zawołał Oliwię.

– Zaczekaj – powiedział zdyszany. – Pojadę z wami. Zapomniałem, że muszę pogadać z ich wychowawczynią – wytłumaczył, co było prawdą, chociaż nie musiał tego robić właśnie dziś.

– Oczywiście – odparła Oliwia i uśmiechnęła się szeroko, wyglądała, jakby była z tego zadowolona, ale mogło mu się tylko wydawać.

Dominik szybko zgarnął portfel i klucze ze stołu, a pod pachę wcisnął dwie kule, po czym dołączył do nich na klatce schodowej, gdzie uśmiechnięta Hania złapała go od razu za rękę.

Z każdym kolejnym krokiem uczucie duszności ustępowało.



Dzień był słoneczny, ale o wiele chłodniejszy od tego, czym raczyła ludzi pogoda od ponad dwóch tygodni. Okropny żar, który do tej pory lał się z nieba, zapierał dech w piersiach i plątał myśli, dlatego dzisiaj, kiedy temperatura oscylowała w granicach dwudziestu trzech stopni, było wytchnieniem.

Oliwia nie lubiła ekstremalnych temperatur, zarówno tych niskich, jak i bardzo wysokich.

Tego dnia Oliwia zakwalifikowała aurę do kategorii: niemal idealna. Niemal, ponieważ zawsze mogłoby być trochę bardziej wietrznie lub niebo mogłoby być zasnuwane rzadszą warstwą chmur. Niemniej jednak dzień był piękny, a jej humor był równie pogodny.

Kiedy podjechali pod budynek przedszkola, a dzieciaki wyskoczyły z auta, Dominik chciał się już z nią pożegnać, ale Oliwia nie mogła pozwolić na to, aby chłopak musiał podróżować komunikacją miejską, i to o kulach, które przecież sama mu sprezentowała. Zaproponowała, że odwiezie go do domu albo tam, gdzie będzie chciał się udać. Dominik nie opierał się zbyt długo, można by nawet rzec, że z ochotą na to przystał.

Dziewczyna planowała zaczekać w samochodzie, ale Hania koniecznie chciała, żeby Oliwia odprowadziła ją do szatni, na co ona z chęcią przystała, bo lubiła sprawiać przyjemność tej młodej dziewczynce. Hania miała do niej ewidentną słabość, którą Oliwia szczerze odwzajemniała. Od pierwszej chwili polubiła zarówno ją, jak i Kacpra. Poranna scena, kiedy doszło do kłótni o zepsutą zabawkę, była w równym stopniu smutna, co rozbijającą zabawną. Oliwia na widok tych szczerych łez obojga dzieci poczuła ukłucie w sercu. A kiedy się przeprosili i na samym końcu wszyscy wybuchli śmiechem, Oliwia poczuła takie rozczulenie, jakiego jeszcze nie doznała w stosunku do żadnego ze znanych sobie dzieci.

– Tu jest mój wieszak – Hania wskazała drewniany wieszaczek ozdobiony rysunkiem kolorowego motyla.

– A to mój – wskazał Kacper na swój z naklejką samochodu.

Chłopiec był wciąż smutny z powodu zniszczonej zabawki, a Oliwii krajało się serce na myśl o tej stracie. Może była w tym momencie zbyt sentymentalna, ale przecież widziała, że im się nie przelewa, a Dominik ma na pewno o wiele ważniejsze wydatki niż nowy samochód. W głowie już układała sobie argumenty, by Dominik pozwolił jej sprezentować Kacprowi nowy samochód. Podejrzywała, że chłopak będzie miał obiekcje, już przecież dostała próbkę jego charakterku, ale grunt to dobra argumentacja.

Z takim postanowieniem i uśmiechem na ustach pożegnała rodzeństwo, machając im na do widzenia. Kiedy tylko dzieciaki zniknęły za drzwiami jednej z sal zabaw, z korytarza wyszedł Dominik, a tuż za nim pojawiła się kobieta, w której Oliwia rozpoznała dyrektorkę przedszkola.

Oliwia zastygła w miejscu, nie bardzo wiedząc, jak ma się zachować. Po chwili odzyskała jednak rezon i uśmiechnęła się promiennie do kobiety. Zerknęła też na Dominika, który na jej widok mocno zacisnął usta i nie spuszczał jej z oczu, jakby chciał przemówić do niej w myślach.

Na wszelki wypadek Oliwia postanowiła nie odzywać się pierwsza. Nie ustalili przecież, kim miała być dla Dominika. Skinęła jedynie głową na przywitanie, a z jej ust nie schodził uśmiech.

– Dzień dobry – przywitała się kobieta. – Dzieciaki już w środku? – zapytała, zapewne aby zagaić krótką rozmowę.

– Tak. Właśnie weszły do sali – odpowiedziała wciąż z przyklejonym do twarzy uśmiechem, ale już delikatniejszym i subtelniejszym, żeby kobieta nie wzięła jej za niestabilną psychicznie.

– Czyli rozumiem, że to pani przez najbliższe cztery tygodnie będzie przywozić i odbierać Hanię i Kacpra? – zwróciła się do niej.

Dominik popatrzył Oliwii głęboko w oczy, a ona na kilka sekund zapomniała, gdzie jest. Jego oczy w kolorze bursztynu sprawiały, że chciała się w nich zatopić, zupełnie jak pradawny owad, który już na zawsze pozostanie w niezminionej formie.

– Tak – odpowiedziała pewnie, z trudem odrywając wzrok od Dominika.

W tej chwili wydarzyło się coś, co sprawiło, że Oliwii zabiło mocniej serce i pomimo chłodu bijącego od ścian budynku całe jej ciało oblało się potem. Dominik zbliżył się do niej, biorąc obie kule w jedną rękę, po czym chwycił ją za dłoń, a ich palce się splotły. Oliwia, zaskoczona tym niespodziewanym gestem, zadziałała zupełnie instynktownie i odwzajemniła uścisk, czując, że za chwilę zabraknie jej tchu.

– Poradzi sobie – zapewnił Dominik i uśmiechnął się do Oliwii, migając swoim jedynym dołkiem w policzku, który to widok był jak szot tequili wlany wprost do jej gardła.

– Jasne – odpowiedziała cicho, bo głos uwiązł jej w gardle.

Nie była pewna, czy Dominik był tego świadomy, ale swoim kciukiem delikatnie gładził jej kciuk, zataczając po nim koła. Ten drobny gest sprawił, że dostała gęsiej skórki na całym ciele. Chłopak gawędził z dyrektorką, ale Oliwia nie miała pojęcia, o czym ze sobą rozmawiają. Ledwie miała świadomość, gdzie się znajduje. Całą uwagę skupiła na swej dłoni, którą wciąż przytrzymał ten niemal zupełnie obcy jej człowiek. Jego ciepła, szorstka ręka stała się kotwicą, która osadziła jej statek na spokojnych wodach.

– Do widzenia – usłyszała nagle i ocknęła się z tego stanu.

– Do jutra – odpowiedziała kobiecie, która przyglądała się jej z uwagą.

Oliwia spodziewała się tego, że Dominik, pożegnawszy się z dyrektorką, wypuści jej dłoń, ale on tylko wzmocnił uścisk. W drugą rękę wziął kule i pociągnął dziewczynę za sobą w stronę drzwi, czemu poddała się bez najmniejszego oporu.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, ku jej zdziwieniu Dominik nadal nie wypuścił jej dłoni i nie



wyglądało na to, że zamierza to zrobić. Totalnie zbita z tropu i wciąż urzeczona widokiem jego dołka w policzku i uściskiem dłoni, szła posłusznie za nim.

Dopiero gdy znaleźli się tuż przy jej aucie, Dominik poluzował uścisk, ale zrobił to powoli, bardzo powoli, jakby nie chciał się z nią rozstawać. Zupełnie jakby byli kimś więcej niż tylko parą przypadkowych ludzi, którzy poznali się w burzliwych okolicznościach. Jakby łączyło ich...

– Dziękuję i... przepraszam – odezwał się, uciekając wzrokiem gdzieś w bok.

Odkładając na bok kule, oparł się biodrem o samochód.

– Za co i... za co? – zapytała, odzyskując pełnię władz umysłowych.

– Podziękować za to, że popłynęłaś z tym kłamstwem. A przeprosić za to, że cię do tego zmuszam – powiedział i wskazał na jej rękę. – Spanikowałem, chciałem, żeby mi... żeby nam uwierzyła.

– Rozumiem – odparła i odrzuciła do tyłu włosy, czując delikatne rozczarowanie, chociaż nie bardzo wiedziała, jakiej odpowiedzi się spodziewała. – I przestań mnie w końcu za wszystko przeproszać – dodała i szturchnęła go w ramię z uśmiechem. – Chcesz, żebym umarła na wyrzuty sumienia?

Dominik rozchmurzył się i chwycił swoje kule. Wyglądało na to, że zamierza się już zbierać.

– Wsiadaj, odwiozę cię do domu – rzuciła, przypominając mu o ich wcześniejszych ustaleniach.

– Nie jadę do domu – powiedział i roztarł dłonią kark. – Muszę kupić Kacprowi ten samochód, bo mi żyć nie da – dodał i przewrócił oczami.

Oliwia uśmiechnęła się szeroko, wiedząc, że to nie strach przed marudzeniem chłopca zmusza go do tego wydatku, a raczej fakt, że jest po prostu dobrym bratem. Nie powiedziała tego jednak na głos, żeby go nie peszyć. Zaczynała go już trochę poznawać. Nieważne, że znali się tak krótko. Dziewczyna instynktownie wyczuwała, co chciałby usłyszeć, a co najlepiej przy nim przemilczeć. On chyba też ją wyczuwał, chociażby wtedy, gdy błagała go w myślach, aby nie pytał o mamę.

– Dobrze, że o tym wspominasz, bo ja chciałam prosić cię o zgodę na kupienie mu tego auta. Tak mi się go dziś szkoda zrobiło. Hani też, bo bidulka miała wyrzuty sumienia – powiedziała Oliwia, otwierając auto.

– Nie trzeba – odpowiedział, a jego głos był trochę chłodniejszy niż przed chwilą. – Jeszcze mnie stać na jedną zabawkę.

– I znowu zaczynasz? – zapytała, wzięła się pod boki i spojrzała mu prosto w oczy. – Kiedy ja powiedziałam, że cię nie stać? Tylko pomyślałam o tym znacznie wcześniej niż ty – powiedziała z pretensją, ale widząc tę zaciętość w jego wzroku, postanowiła rozegrać to inaczej. – Posłuchaj, nie chcę się kłócić i jeśli się nie zgadzasz, to okej. Pozwól mi chociaż kupić lalkę Hani. Przecież ta jej jest już totalnie łyśa – zażartowała i zaśmiała się, szeroko otwierając drzwi.

Dominik zastanawiał się przez chwilę, ale przytaknął skinieniem głowy, lekko się uśmiechając.

– Gdzie chcesz po to jechać? – zapytała, gdy byli już w aucie.

– Nie mam pojęcia – odparł i wzruszył ramionami. – Kojarzysz jakiś niedrogi sklep z zabawkami? – zapytał.

– Trzeba było tak od razu mówić – powiedziała, uśmiechnęła się pod nosem i obrała dobrze sobie znany kierunek.

Dwadzieścia minut zajęła im droga do wielkich blaszanych hal mieszczących się w Wawrze. Oliwia dobrze wiedziała, że chociaż budynki z blachy wyglądają niezbyt estetycznie, w środku mieści się jedna z największych hurtowni zabawek, do której trafiła dzięki swojej koleżance ze studiów. Ola pracowała w hospicjum dziecięcym i za zebrane pieniądze miała kupić świąteczne podarunki dla małych pacjentów. Oliwia zgodziła się jej pomóc, tylko w taki sposób mogła się na coś przydać. Nie była jednak w stanie pomóc jej w zabawie w świętego mikołaja. Po prostu nie mogła.

Oliwia poprowadziła Dominika przez wielki opustoszały plac wprost do przeszklonych automatycznych drzwi. Gdy je przekraczała, na jej ustach zagościł uśmiech, którego nie była świadoma. Popatrzyła na Dominika, a on zrobił duże oczy, zerkając na rzędy półek wypchanych po brzegi przeróżnymi zabawkami. Zapominając o tym, że jej towarzysz niekoniecznie może za nią nadążyć, rzuciła się biegiem. Zaczęła zaglądać na każdy regał w poszukiwaniu wozu strażackiego, który mógłby choć trochę przypominać ten zniszczony dzisiejszego ranka.

Po chwili odwróciła się za siebie, żeby zerknąć na Dominika, i stwierdziła, że ten nie rozgląda się wcale za zabawką, tylko patrzy na nią. Przełknęła głośno ślinę, widząc jego dziwną minę, której nie zmienił na czas.

– Na co czekasz? – zapytała go z uśmiechem. – Samo się nie znajdzie – dodała, podchodząc do niego powoli.

Dominik już dawno przybrał bardziej odpowiedni wyraz twarzy i uśmiechnął się kącikiem ust. Na jej nieszczęście był to ten kącik, który wyeksponował dołek w policzku. Jakże ona pragnęła w tej chwili go dotknąć, wybadać, poczuć pod opuszkami palców, jak się formuje, chciała musnąć go językiem...

Boże, jestem nienormalna – stęknęła w duchu na te swoje lepkie myśli.

– A myślisz, że z tym mogę za tobą biegać jak łania? – zapytał kpiąco, podnosząc do góry jedną kulę.

Oliwia roześmiała się perliście, bo bardzo ją to rozbawiło.

– Mięczak z ciebie, Dominik – powiedziała, drocząc się z nim. – Co to jest złamana noga? Jesteś facetem, przełknij to – dodała, powstrzymując śmiech. – To tylko niewielka niedogodność – ciągnęła, nie przestając go prowokować.

– Ach, tak? – odpowiedział, mrużąc oczy. – Podejdz tu bliżej, a pokażę ci, jak wygląda prawdziwa niedogodność – dodał, próbując powstrzymać się od uśmiechu, który i tak pojawiał się powoli na jego ustach.

Oliwia na dźwięk tych mimo wszystko niewinnych słów poczuła, jak robi jej się gorąco. W jednej chwili zapragnęła przekonać się, jak według niego wygląda prawdziwa niedogodność. Przestała się uśmiechać i bezwiednie ruszyła powoli w jego stronę. Dominik otworzył usta, nie odrywając od niej oczu, na które opadła jasnobrązowa grzywka. Nad jego górną wargą Oliwia zauważyła maleńkie kropelki potu, które zapragnęła nagle zlizać. Choćby tu, w tym sklepie z zabawkami, na oczach dzieci i ich rodziców.

Nagle zatrzymała się, gdy drogę przeciął jej elektryczny minisamochód, w którym siedział kilkuletni chłopiec. Tuż za nim biegł zdyszany mężczyzna i wykrzykiwał jakieś groźby. Oboje z Dominikiem podążyli za nimi wzrokiem. W pewnym momencie dzieciak w aucie zahamował gwałtownie, a mężczyzna, zapewne jego ojciec, nie zdążył się zatrzymać i z impetem wyrzucił głowę o jeden z regałów, a potem upadł na tyłek. Wyglądało to zupełnie jak scena z jakiegoś skeczu Benny'ego Hilla.

Cisza między nią i chłopakiem trwała tylko jedną sekundę, po czym oboje wybuchli głośnym śmiechem, który rozniósł się echem po całym budynku. Oliwię aż rozbolał brzuch i musiała kucnąć, żeby się nie wywrócić. Dominik, wypuszczając z rąk kule, oparł się plecami o betonowy filar i też zwijał się ze śmiechu.

Jego śmiech wydał się Oliwii czymś zupełnie niesamowitym. Jakby dane jej było zobaczyć tęczę podczas ulewy. Ocierając z oczu łzy rozbawienia, podniosła z podłogi kule Dominika i podała mu je do ręki, delikatnie muskając przy tym jego palce. Nie potrafiła zrozumieć tego uczucia, które przejmowało nad nią wszelką kontrolę, kiedy z nim przebywała. Odkąd chwycił ją za rękę na przedszkolnym korytarzu, nie potrafiła myśleć o niczym innym. Chciała, żeby zrobił to ponownie. Ledwie go znała, a czuła się przy nim swobodnie i dobrze. Czuła spokój, a w sercu ciepło, którego nie potrafiła należycie zdefiniować. Wraz z tym uczuciem do jej wnętrza wdzierало się też poczucie winy. Nie chciała być jedną z „tych” dziewczyn. Nie chciała zdradzać Szymona, nawet jeśli planowała z nim zerwać. Wciąż byli parą, nie mogła myśleć w ten sposób o kimś innym. Gardziła takimi ludźmi, nie chciała gardzić także sobą.

Odsunęła się nagle od niego, chcąc w ten sposób odseparować się od pokusy. Dominik pewnie nie zdawał sobie sprawy z tego, jak na nią działał, bo gdyby potrafił czytać w myślach, najpewniej rzuciłby te kule i uciekł gdzie pieprz rośnie.

Chłopak musiał zauważyć nagłą zmianę w jej zachowaniu, bo nie odzywając się ani słowem, ruszył wzdłuż jednego z regałów. Oliwia, korzystając z momentu, w którym była wolna od jego bursztynowego spojrzenia, głośno wypuściła powietrze z płuc i ruszyła powoli w kierunku filaru, za którym zniknął.



Coś się zmieniło – pomyślał.

Dlaczego tak od niego odskoczyła? Przez chwilę Dominik był pewien, że coś między nimi zaiskrzyło, ale może to była tylko jego wyobraźnia... Nadmiernie pobudzona, ale tylko wyobraźnia. Przecież ktoś taki jak Oliwia nigdy by się nim nie zainteresowała.

– Dominik, patrz tu – zaszczębiotała nagle zza jego pleców. – Jaka śliczna! – pisnęła mu wprost do ucha.

– Nie jesteś trochę za duża na takie lalki? – spytał, podnosząc wysoko brwi.

Oliwia popatrzyła na niego spod długich rzęs, lekko mrużąc oczy.

– Śmieszne – skwitowała to krótko swoim niskim głosem. – To dla Hani – dodała i momentalnie zaczęła ponownie szczębiotać. Zwróciła się do niego, trzepocząc rzęsami. – Pozwól mi jej to kupić. No, pozwól. Pozwól! Pozwól! – namawiała, po czym uwiesiła się u jego ramienia i zaczęła podskakiwać w miejscu.

Dominik nie mógł na to patrzeć i parsknął śmiechem.

– Jezu! Dobra, tylko nie rób widowiska – powiedział i zaczął się ostentacyjnie rozglądać dookoła.

– Super.

Uśmiechnęła się do lalki, jakby ta miała jej za chwilę odpowiedzieć tym samym.

Dominik przewrócił oczami i pokręcił głową.

– Wiedziałem, że będą z tobą kłopoty, w chwili kiedy usłyszałem gruchot moich łamanych kości – powiedział, tylko w połowie żartując.

Oliwia szturchnęła go w ramię, udając, że się obraża, a on się zachwiał, niemal tracąc równowagę. Uchwycił się jej ramienia i po chwili oboje ponownie zaczęli chichotać jak nienormalni.

Chłopak jeszcze nigdy nie śmiał się tak szczerze i beztrosko jak dzisiaj. Wbrew pozorom nie był to dobry znak. Nie chciał się angażować, bo Oliwia po tych czterech tygodniach zniknie z jego życia i nic, co on zrobi albo powie, tego nie zmieni. Najgorsze było to, że na nic nie miał wpływu, a w jej obecności tracił całą kontrolę. Kiedy chwycił ją za rękę, nie kierowała nim żadna obawa o wiarygodność jego kłamstwa. Chciał po prostu... jej dotknąć. Chciał chociaż przez chwilę udawać, że Oliwia jest jego. Że jej na nim zależy. To była jedyna taka szansa.

Był żalonym idiotą, ale nawet to go nie powstrzymało. Skoro mógł otrzymać tylko tyle i aż tyle, to chciał zaryzykować.

– Skąd wiedziałaś? – zapytał, bo był niezwykle ciekawy, skąd Oliwia wiedziała, czym się zajmował.

Dziewczyna zmarszczyła brwi, klęcząc przed jednym z samochodów, który oglądała z każdej strony.

– Co wiedziałam? – podniosła na niego oczy, a jemu jak zwykle zakręciło się w głowie, kiedy w ten sposób obdarzała go całą swoją uwagą.

Odchrząknął i oblizał wargi, czując suchość w gardle.

– Gdzie pracuję.

Oliwia na chwilę spuściła wzrok, po chwili podniosła się z kolan i otrzepała się z kurzu.

– Kacper mi powiedział. Jest zafascynowany samochodami i chwalił się, że bywa u ciebie w warsztacie.

– No tak – powiedział ze zrozumieniem, bo wszystko zaczynało mieć sens. – A ty? Czym się zajmujesz? – zapytał odważniej, bo teraz była jej kolej na zdradzenie czegoś o sobie.

– Studiuję architekturę krajobrazu. Przez wakacje pracuję w kinie... Właściwie to pracowałam do zeszłego tygodnia, do czasu... tego incydentu – stwierdziła, prawie tłumiąc śmiech.

– I tak cię to bawi? – zapytał zdumiony. – Zaczynam podejrzewać, że zrobiłaś to specjalnie. Czy tym właśnie zajmujesz się w wolnych chwilach?

Oliwia zachichotała, jakby to, że omal go nie zabiła, było najśmieszniejszą rzeczą na świecie. Nie mógł się oprzeć jej radości i też się zaśmiał.

– Wariatka z ciebie – zakomunikował i sięgnął po samochód strażacki, który wciąż trzymała w dłoniach. – To ten – stwierdził, bo rzeczywiście zabawka, którą znalazła Oliwia, była niemal taka sama jak ta zniszczona.

– Też mi się tak wydawało – powiedziała wciąż uśmiechnięta i poprowadziła go w stronę kasy.

Wciąż ją obserwował, gdy wyciągnęła kartę i zapłaciła za lalkę dla Hani. Po prostu nie mógł inaczej. Chciał zapamiętać każdy jej szczegół. Nie musiał się jej już przyglądać, bo potrafił naszkicować ją z pamięci, ale wciąż to robił.

Oliwia złapała go na tym, że się gapi, i speszona odwróciła wzrok. Po chwili odezwała się cicho:

– Nie, to nie są pieniądze tatusia... Sama je zarobiłam – mówiąc to, nie patrzyła na niego.

– Nawet mi to przez myśl nie przeszło – powiedział szczerze.

Nie chciał, żeby czuła się przez niego oceniana, mimo że na wstępie podsumował ją wszystkimi możliwymi stereotypami.

Gdy przyszła jego kolej, Oliwia odsunęła się i nie czekając, aż zakończy transakcję, wyszła na zewnątrz. Momentalnie powrócił strach, który zaatakował go na chwilę po tym, jak rano opuściła jego mieszkanie. Pospiesznie odebrał resztę od kasjerki i ruszył do wyjścia. Oliwia stała przy swoim czerwonym aucie i wpatrywała się ponuro w ziemię. Na ten widok ścisnęło mu się serce, bo widok smutnej Oliwii był równie trudny do zniesienia co widok smutnego rodzeństwa.

– Nie pomyślałem tak, naprawdę – powiedział, przystając przy niej i powstrzymując się, żeby jej nie dotknąć.

Podniosła na niego wzrok, a Dominik od razu zauważył, że znika z nich smutek, zupełnie jakby z jej tęczy opadła kurtyna. Chciał wierzyć, że to dzięki niemu, ale nie był aż tak durny i naiwny.

– Wiem – odpowiedziała i uśmiechnęła się. – Ale czasami mam wrażenie, że patrzysz na mnie jak

na... Nie mam pojęcia, darmozjada albo rozpuszczonego bachora – dodała i zaaferowana przygryzła usta, a jemu zrobiło się głupio i przykro, bo miała trochę racji.

Tak było, ale tylko na samym początku, kiedy jeszcze nic o niej nie wiedział.

– Na początku... Na początku tak sobie pomyślałem – powiedział zawstydzony i chciał spuścić wzrok, ale powstrzymał ten odruch, bo miał świadomość, że inaczej Oliwia nie będzie wiedziała, że mówi prawdę. – Przepraszam. Teraz wiem, że taka nie jesteś. Jesteś... – zawahał się. – Jesteś inna.

– Inna? – zapytała, marszcząc brwi.

– W pozytywnym znaczeniu – uśmiechnął się, czując, jak robi mu się gorąco na twarzy, bo chyba powiedział za dużo.

– Uff – powiedziała i teatralnie otarła pot z czoła. – Doprawdy, Dominik, jak będziesz chciał skomplementować dziewczynę, to nie mów jej, że jest inna – skwitowała i uśmiechnęła się.

– A skąd pomysł, że chciałem cię komplementować? – odciął się, mrużąc oczy.

– A... No to inna sprawa – powiedziała, mrugnęła do niego, obeszła samochód i przystanęła od strony kierowcy. – To co? Tam jest przystanek autobusowy – dodała i wskazała ręką ledwie widoczny punkt na horyzoncie. – Chyba dasz sobie radę, co? Autobus jeździ regularnie co dwie godziny, więc spokojnie zdążysz tam dotrzeć – uśmiechnęła się złośliwie.

– Ale z ciebie zołza – podsumował i pokręcił głową z dezaprobatą. – No dobra... Chciałem cię skomplementować, ale nie umiem tego robić – przyznał się i wzruszył ramionami. – Zadowolona? – zapytał naburmuszony.

Oliwia uśmiechnęła się szeroko i odpowiedziała:

– Tak.

Wsiadła do samochodu, czekając, aż on znajdzie się w środku, po czym ruszyła z parkingu.

– Gdzie teraz? – spytała, odwracając się do niego z uśmiechem, który przyspieszył mu puls. – Do domu?

Dominik zastanawiał się przez chwilę i wpadł na kolejny pomysł, ale bał się, że tym razem przeciągnie strunę jej cierpliwości. Mimo wszystko zaryzykował.

– Mógłbym cię prosić o ostatnią przysługę, jako że omal mnie nie zabiłaś? – zapytał z uśmiechem.

– Hmmm – rzuciła i udawała, że się zastanawia. – No dobra, dawaj – powiedziała, zatrzymując się przy wyjeździe z parkingu w oczekiwaniu na jego prośbę.

– Mogłabyś mnie zawieźć w jeszcze jedno miejsce?

Po dwudziestu minutach zatrzymali się przed warsztatem samochodowym, w którym spędzał niemal każdy dzień. Dominik nie mógł powiedzieć, że kochał to, co robił, ale nie było to też zajęcie, które byłoby mu kulą u nogi. Lubił swojego szefa, który wyświadczał mu przeróżne przysługi. Zmieniał mu godziny pracy, kiedy potrzebował wyjść wcześniej, a raz czy dwa pozwolił mu przyprowadzić dzieciaki, kiedy Dominik nie miał ich z kim zostawić. Dogadywał się z chłopakami

i chociaż sam nie był duszą towarzystwa, wiedział, że mógł na nich liczyć. Od swojej pracy nie oczekiwał niczego więcej.

Warsztat znajdował się na tyłach niewielkiego centrum handlowego. Dominik poprosił Oliwię, aby zaparkowała tuż przy wejściu, tak żeby mógł wejść do środka przez otwarte drzwi.

Na jego widok chłopaki oderwali się od swojej pracy i zbiegli się w miejsce, gdzie przystanął.

– Ja pierdołę! Aleś się załatwił – powiedział Rafał, jedyny elektromechanik w warsztacie.

– No to mamy cię, chłopie, z głowy na dobry miesiąc – dodał Damian, jego zamiennik, i klepnął go po plecach.

Jeszcze chwilę gawędzili o wypadku, ale w pewnym momencie wszyscy zamilkli, a Dominik bardziej wyczuł, niż zobaczył, że musiało mieć to związek z Oliwią. Było ich pięciu, jak jeden mąż zwrócili się w jej stronę. Dominik nieświadomie zacisnął ręce na kulach, czując dziwny skurcz w żołądku.

Wiatr rozwiewał jej włosy, które odgarnęła ręką na bok. Na kilka sekund zastygła w miejscu, patrząc przed siebie, jakby zobaczyła coś, co ją bardzo zainteresowało. Po chwili odwróciła się w ich stronę. Gdy zobaczyła utkwionych w niej sześć par oczu, najpierw zmarszczyła czoło, a po chwili uśmiechnęła się pod nosem, przewracając oczami.

Dominik na ten widok uśmiechnął się szeroko i właśnie w tym momencie ich spojrzenia się skrzyżowały. Uśmiech spelzł mu z ust. Trwało to kilka sekund, ale przez ten czas istnieli tylko dla siebie i Dominik wiedział, że Oliwia czuła to samo. Widział to w jej oczach, chociaż szybko je spuściła, jakby obawiała się własnej reakcji.

– Twoja dziewczyna? – zapytał jeden z chłopaków, którego głos wyrwał go z transu.

– Co? – zapytał nieprzytomnie.

– To twoja laska? – powtórzył, a Dominik tym razem poznał ten głos, który należał do Arka, najmłodszego członka ich załogi.

– Tak – to kłamstwo wystrzeliło z jego ust jak pocisk.

Poczuł, jak robi mu się gorąco, bo właśnie wypowiedział na głos swój najskrytszy sekret. Nie wiedział, dlaczego skłamał. A właściwie doskonale wiedział, tylko nie chciał się do tego przyznawać.

– Nieźle – powiedział Arek i szturchnął go w ramię, szeroko się uśmiechając.

Dominik uśmiechnął się pod nosem, żeby zatuszować kłamstwo, i odpowiedział tym razem z całą szczerością, jaką z siebie wykrzesał.

– Tak. Więcej niż nieźle.

Po chwili ich uwagę przykuł ruch przy drzwiach do biura, z których wyszedł właśnie ich szef, pan Janek. Mężczyzna, zapewne zauważywszy zbiegowisko, postanowił osobiście sprawdzić, co się dzieje. Chłopaki rozpierzchli się na boki niczym spłoszone ptactwo. Szef, szpakowaty facet po pięćdziesiątce, któremu zaczynał pojawiać się już brzuszek, zmierzył go wzrokiem i pokręcił głową. Dominik

podniósł kule i wzruszył ramionami, uśmiechając się kąciakiem ust.

– Ale się doigrałeś, szczeniaku – powiedział, przystając tuż obok niego. – Kto cię tak urządził?

Dominik mimowolnie przeniósł spojrzenie na pusty plac, po którym przechadzała się teraz Oliwia.

– Pięknie. I co teraz? Zmuszasz ją za to do niewolnictwa? – zażartował szef i zaśmiał się w głos, a Dominik nie mógł się powstrzymać i też parsknął pod nosem, bo ta niestandardowa relacja, która ich połączyła, była bardzo temu bliska.

– Chodź do biura – zawołał szef, machnął na niego ręką i gestem zaprosił do siebie.

Biuro było zapuszczonym pokojem, którego wystrój pamiętał jeszcze czasy komuny. Na środku pomieszczenia stało zakurzone biurko, na którym piętrzyły się stosy faktur i innych dokumentów o nieznanym Dominikowi treści. Kilka kubków po kawie okraszało pomalowany na biało parapet. Po drugiej stronie biurka stały dwa stare skórzane fotele i na jednym z nich chłopak przysiadł z trudem. Sięgnął do kieszeni, wyciągnął z niej zwolnienie lekarskie i położył je na biurku.

– Przepraszam – powiedział, czując duże wyrzuty sumienia, że zostawia szefa na lodzie na najbliższe cztery tygodnie, ale nie było innej rady.

– Spokojnie, mam już za ciebie zastępstwo na ten czas – odparł, wziął od niego zwolnienie lekarskie i schował je do szuflady. – A jak dzieciaki? – zapytał po chwili.

– W porządku. Moja... niewolnica – tu uśmiechnął się szeroko, wymawiając to określenie i w wyobraźni już widział, jak Oliwia daje mu za to kopa w tyłek – zaoferowała pomoc w ogarnięciu ich przedszkola.

Wciąż się uśmiechał i za cholerę nie mógł przestać tego robić. W tej chwili nienawidził siebie za to.

– No, no, tylko mi tu zaraz nie odfruń... – pan Janek powiedział z kpina, a jemu zrobiło się wstyd.

Jestem nienormalny – pomyślał z zażenowaniem, jednocześnie przywołując się do porządku.

– Panie Janku, wracam do roboty, jak tylko zdejmą mi to cholerstwo – powiedział i postukał w zagipsowaną nogę. – Niech pan nie szuka zastępstwa na amen – po części zażartował, po części mówił poważnie, bo bał się, że mógłby zostać bez pracy.

– No coś ty, gdzie ja takiego zajebistego mechanika znajdę – powiedział rozbawiony. – A teraz uciekaj, szczeniaku, bo mam dużo roboty z tym audi, coś mi je rozgrzebał na początku tygodnia – dorzucił, wstał z krzesła i pospieszył go ruchem ręki.

– Mogę... – zaczął, ale nie dokończył zdania, bo kiedy tylko zamknęli za sobą drzwi biura, jego całą uwagę pochłonęła akcja na stanowisku, gdzie jeden z chłopaków, chyba Arek, kombinował coś przy aucie Oliwii.

Oliwia coś mu opowiadała z uśmiechem na ustach, a ten gówniarz pożerał ją wzrokiem.

Mały skurczysyn – pieklił się w duchu Dominik.

– Arek! – wrzasnął pan Janek, burząc tę uroczą scenkę rodzajową.



Arek powoli podniósł głowę znad maski samochodu i niespiesznie ruszył w jego stronę, rzucając Oliwii ostatnie tęskne spojrzenie.

Skurwiel jeden – pomyślał Dominik.

Spiorunował kolegę wzrokiem, kiedy ten mijał go w wąskim przejściu pomiędzy dwoma ceglanyimi filarami.

– Do roboty, kurwa! – ponownie usłyszał za sobą głos szefa.

Mężczyzna pomimo swoich wulgaryzmów był całkiem łagodnym i poczciwym człowiekiem, dlatego ten mały przygłup nie robił sobie nic z jego pokrzykiwań.

Dominik kiwnął na pożegnanie kolegom i ruszył w stronę pozostawionej samotnie Oliwii. Dziewczyna, zamknawszy maskę samochodu, zajęła miejsce kierowcy. Dominik nie potrafił niczego wyczytać z jej twarzy, bo Oliwia nawet na niego nie spojrzała. Z wahaniem wsiadł do środka i zapytał:

– W porządku?

Sam nie wiedział, czego dotyczyło to pytanie, ale czuł, że musi je zadać. Chciał, żeby Oliwia na powrót stała się tą roześmianą dziewczyną, którą widział przed kilkoma minutami.

– Tak. Dlaczego? – odpowiedziała pytaniem, jednocześnie włączając radio.

W tle rozbrzmiała wolna piosenka, w której wokalistka zespołu Lamb opowiadała o swoim aniele z piosenki *Gabriel*.

Dominik wzruszył ramionami i popatrzył w boczną szybę. Jednak po chwili, jak przyciągany niewidzialną siłą, odwrócił się ponownie w jej stronę. Przypatrywał się jej niemal idealnemu profilowi. Przez głowę przemknęła mu niespotykana myśl: co by się stało, gdybym teraz dotknął jej twarzy? Był ciekaw, czy jej usta są tak miękkie, na jakie wyglądają, a skóra tak gładka, jak mu się wydawało.

– Dlaczego powiedziałeś kolegom, że jestem twoją dziewczyną? – zapytała nagle, wyrrywając go z tych fantazji, które zaprzętały jego myśli wraz z kojącą muzyką.

Przez chwilę zastanawiał się, jak na to odpowiedzieć, bo przecież nie mógł powiedzieć prawdy, do której ledwo sam się przyznawał.

– Nie chciałem, żeby cię zaczepiali – wybrał najbezpieczniejszą z możliwych odpowiedzi.

– Nie na wiele się to zdało – uśmiechnęła się pod nosem, ale Dominik nie potrafił odgadnąć, czy bawiło ją zachowanie Arka, czy śmiała się z niego.

– Najwyraźniej, ale nie wyglądało na to, żeby ci to przeszkadzało – powiedział ponuro, odwracając głowę w bok i wyglądając za okno.

Na samą tylko myśl, że mogłaby się tak uśmiechać na wspomnienie tego kretyna, poczuł złość i intensywną, palącą... zazdrość?

Co za durnota – myślał.

Jak mógł być zazdrosny, przecież ledwo się znali. Oliwia była tylko jego dłużniczką i s płacała

swój dług. Poza tym miała przecież chłopaka.

Tak, takim tokiem myślenia na pewno poprawię sobie humor – pomyślał ironicznie i zapragnął przyrznać głowę w szybę.

Wziął głęboki oddech, bo to wszystko zaczynało wymykać mu się z rąk. Musi się zdystansować, musi przestać widywać ją tak często i na tak długo, wtedy łatwiej będzie mu o niej nie myśleć. Tak. Właśnie taki był plan na najbliższe cztery tygodnie.

Kiedy miał ją już poprosić o to, żeby wysadziła go na najbliższym przystanku autobusowym, żeby mógł się zacząć „dystansować”, rozdzwonił się jej telefon.

Oliwia poruszyła się niespokojnie i nerwowo oblizała wargi.

– Mógłbyś wyciągnąć komórkę... Z mojej torebki – mówiła i pokazywała mu na migi, co i jak ma zrobić. – Jest w kieszonce – instruowała.

Kiedy udało mu się znaleźć hałasujący telefon, wyciągnął go na dłoni w jej stronę.

– Nie – powiedziała nagle, kręcąc przecząco głową. – Powiedz mi, kto dzwoni.

Robiła w tej chwili kilka manewrów naraz, nie odrywając oczu od drogi.

Dominik był pełen podziwu dla jej umiejętności kierowcy, bo rzadko spotykało się kogoś z tak rozwiniętą koordynacją wzrokowo-ruchową.

Zerknął na wyświetlacz i poczuł znajomy skurcz w żołądku.

– Szymon – powiedział zachrypniętym głosem. – Chcesz odebrać?

– Nie! – prawie krzyknęła, czym go bardzo zdumiała.

– Dlaczego? – wyrwało mu się.

Zerknęła na niego pospiesznie, po czym zaparkowała na chodniku w cieniu starej obdartej kamienicy.

Przez chwilę panowała między nimi zupełna cisza i nagle Oliwia wypuściła głośno powietrze z płuc, a jej dolna warga zadrzała. Dominik, dogłębnie tym zaskoczony, bał się nawet poruszyć, żeby jej nie spłoszyć. Niespodziewanie z jej oczu popłynęła łza, która zaskoczyła również samą Oliwię, bo dziewczyna przyglądała się ze zdziwieniem, jak kropla wsiąka w jej ubranie. W ślad za tą pojedynczą łzą poleciały kolejne. Dziewczyna starła je pospiesznie z policzków i wyciągnęła delikatnie telefon z jego dłoni, muskając przy tym jej wnętrze.

Dominik nie rozumiał tego, co się właśnie działo, ale widok jej łez był czymś, na co nie mógł patrzeć.

– Co się stało? – zapytał cicho.

Oliwia wzięła kilka głębszych oddechów, żeby nad sobą zapanować, i po chwili rzeczywiście jej się to udało.

– Przepraszam – powiedziała, wycierając ramieniem ostatnią łzę z kącika oczu.

Rozmazała przy tym tusz, brudząc skórę ramienia. Dominik bez zastanowienia sięgnął ręką w to miejsce i delikatnie wytarł zabrudzenie. Jej gładka, ciepła skóra była w dotyku jak aksamit. Jeszcze nigdy nie dotykał w ten sposób dziewczyny czy kobiety. W ustach mu zaschło, a ręce zrobiły się mokre od potu. Gdy zorientował się, co robi, szybko cofnął rękę, czując, że serce podeszło mu do gardła. Oliwia nie wzdrygnęła się ani na ten gest, ani na dotyk. Zapatrzyła się na niego, delikatnie otwierając usta.

– Co się stało, Oli? – powtórzył pytanie, bo nie chciał jej takiej oglądać i jeśli było coś, co mógł dla niej zrobić, zrobiłby to bez zastanowienia.

Oliwia głośno przełknęła ślinę i przeczesła dłońmi włosy. Położyła na kierownicy skrzyżowane ręce, a na nich oparła głowę.

– Szymon, mój chłopak... Chcę z nim zerwać... – powiedziała przytłumionym głosem, a serce Dominika na chwilę stanęło.

– Dlaczego? – zdołał z siebie wydusić.

– Bo... – zaczęła i wzruszyła ramionami, ale nie popatrzyła mu w oczy – ...bo nic do niego nie czuję. Nie kocham go – dokończyła i zamilkła, a cisza, jaka zapanowała w aucie, omal nie rozsadziła mu bębenków w uszach.

Dominik nie przywykł do tego typu rozmów i nie wiedział, jak na to odpowiedzieć. Było mu jej szkoda, ale poczuł też dziką, niemożliwą do okiełznania radość. Taką zwykłą, pozbawioną drugiego dna radość. Był cholernym, naiwnym idiotą, ale nie mógł nic poradzić na to, że po tym wyznaniu zachłysnął się głupią, naiwną nadzieją.

– Przykro mi – powiedział, bo tak właśnie wypadało powiedzieć, chociaż tak naprawdę chciał wykrzyknąć, że powinna z nim zerwać, chociażby teraz, zaraz.

Dominik nie znał kolesia, ale wiedział, że ten nie był dla niej dobry, skoro musiała przez niego płakać.

Oliwia poprawiła włosy, wyraźnie zawstydzona sceną, która rozegrała się przed chwilą. Zapaliła silnik, ale zanim ponownie włączyła się do ruchu, odwróciła się w jego stronę i powiedziała:

– Sorry, nie chciałam robić z siebie widowiska... Po prostu mam kiepski okres i wszystko się skumulowało w jednym czasie...

– Nie musisz mnie przeproszać. Jeśli chodzi o kiepskie okresy, to jestem w nich specjalistą – skwitował i uśmiechnął się.

Oliwia też się uśmiechnęła, ale nie odpowiedziała, tylko spojrzała w boczne lusterko i zjechała z chodnika.



Po tym, jak Oliwia odwiozła Dominika, wróciła do pustego domu. Przebrała się szybko i zrobiła sobie coś do jedzenia. Nie była już panią swojego czasu. Wkrótce będzie musiała odebrać Kacpra i Hanię z przedszkola. Po obiedzie złapała szlauch oraz niewielkie wiaderko wypełnione narzędziami i wyszła tylnymi drzwiami do ogrodu. Jej wzrok niemal natychmiast spoczął na olbrzymim krzaku róży, który z niewyjaśnionych przyczyn zgubił niemal wszystkie płatki z przepięknych czerwonych kwiatów. Serce omal jej nie zamarło. Uklękła przy roślinie i zaczęła oglądać każdą najmniejszą gałązkę, powtarzając w myślach jak zakłęcie: nie, nie, nie.

– Nie – wyrwało jej się na głos. – Co ci jest? Cholera, co ci jest?

Pobiegła do domu i wyciągnęła ze spiżarni duży worek z odżywką. W pośpiechu rozmieszała ją w wiadrze wody i prawie biegiem wróciła pod krzew, podlewając go przyrządzoną mieszanką. Uklękła przy nim i dotknęła jednej z gałązek opuszkami palców.

– Nie zostawiaj mnie – wyszeptła, a jej oczy zaszyły łzami, które na kilka sekund zatrzymały się na rzęsach, po czym popłynęły strumieniami po policzkach, a całym ciałem wstrząsnął szloch.

Po chwili chwyciła za małe nożyce i zaczęła obcinać uwiędłe kwiatostany tak, aby róża mogła na nowo zakwitnąć. Ramieniem otarła twarz z potu i łez, nagle przed oczami stanął jej Dominik, który po tym, jak przeżyła to żenujące załamanie w samochodzie, musnął jej ramię, żeby wytrzeć z niego tusz. Dotknął jej tak delikatnie i czule, że w jednej chwili zapomniała o Szymonie i całym świecie. Nie chciała, żeby przestawał, ale co miała robić? Zmusić go do tego?

Co się z nią działo, kiedy była przy nim? Dlaczego nie potrafiła przestać o nim myśleć, a jej serce kurczyło się boleśnie, gdy na nią patrzył? Była z Szymonem prawie rok, ale ten nigdy nie wywołał w niej takich uczuć. Ani razu nie mógł zapobiec pustce, która rozsadzała ją od środka. Nigdy nie potrafił ukoić bólu ani przynieść wytchnienia. A ten człowiek, o którym nie wiedziała zupełnie nic, sprawiał, że potrafiła się śmiać z głębi serca.

Kiedy podlała cały ogród i wypielniła najbardziej zarośnięte grządki, usiadła na chwilę na huśtawce, zastanawiając się, co ma robić dalej z Szymonem. Jak się z nim pożegnać, żeby go boleśnie nie zranić? Wiedziała, że musi to zrobić jak najszybciej, bo zaczynała czuć się jak oszustka. Nie chciała go zwodzić. Zasługiwał na szczerłość, nawet jeśli to go skrzywdzi.

Sięgnęła po telefon, wzięła głęboki oddech i wybrała jego numer. Odebrał po trzech sygnałach.

– Halo? – powiedział sucho.

– Hej. To ja. Będziesz dziś u mnie? – zapytała szybko.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza, a w tle Oliwia usłyszała szum ulicy.

– Nie mogę, kotku – odparł, a jego głos w jednej chwili złagodniał. – Muszę pomagać ojcu w salonie – dodał.

Oliwia poczuła jednocześnie zawód i ulgę. Dwa okropne uczucia, które nie powinny się pojawić w takiej chwili.

– Okej – odpowiedziała krótko. – Zobaczymy się jutro? Chciałabym z tobą porozmawiać.

Musiała w końcu się z tym zmierzyć, nie chciała już nikogo oszukiwać.

– Tak, ja też muszę z tobą porozmawiać – powiedział niepewnie. – Oliwia? – zapytał po chwili.

– Tak?

– Kocham cię – powiedział cicho.

Oliwia z zaskoczenia głośno przełknęła ślinę. Wpadła w panikę, nie wiedząc, co ma na to rzec, bo każda odpowiedź wydawała jej się w tej chwili kłamstwem.

– Wiem – wykrztusiła i żeby nie wdawać się w dłuższą rozmowę, dodała szybko: – Muszę skończyć. Do jutra, Szymon.

Rozłączyła się. Przetarła dłońmi twarz, czując się podle. Kiedyś myślała, że jest w stanie go pokochać, tak naprawdę i szczerze, ale to tak nie działa.

A może już nigdy nic nie poczuje? – zastanawiała się z przerażeniem.

Bo jeśli nie mogła odwzajemnić uczuć kogoś takiego jak Szymon, to czy kiedykolwiek będzie w stanie poczuć coś więcej niż przyjaźń i sympatię do kogoś innego?

Może tak będzie najlepiej. Może nikt nigdy nie złamie jej serca na pół. Zresztą jej serce od dawna było już martwe. Co komu po takim podarunku?

Wstała z huśtawki i poszła na górę, żeby wziąć prysznic. Gdy zakręciła wodę, usłyszała dzwonek do drzwi. Owinęła się ręcznikiem i ociekając wodą, zbiegła po schodach. Wyjrzała przez wizjer, spodziewając się tam listonosza albo kuriera. Oczywiście nie miała zamiaru otwierać. Przecież nie będzie świecić przed obcym gołymi pośladkami. Na progu nie zastała jednak posłańca, tylko swoją przyjaciółkę Sonię.

Oliwia bezzwłocznie otworzyła drzwi. Przeciąg wywołał na jej wilgotnej skórze ciarki.

– Cześć – powiedziała, jedną ręką przytrzymując ręcznik.

– Cześć – odparła Sonia, która nietypowo jak na siebie była cicha i nieobecna, ale po chwili zapytała: – Mogę wejść?

Oliwia, zdziwiona tym, że przyjaciółka pyta ją o taką oczywistość, szeroko otworzyła drzwi, wpuszczając ją do środka.

– Właż. Coś się stało? – zapytała zaniepokojona.

– Muszę z tobą pogadać – powiedziała, podnosząc na nią wzrok.

– Jasne. Poczekaj chwilę, zaraz wrócę, tylko się ubiorę – rzuciła i już miała pognać na górę, ale rozległo się głośne pukanie do drzwi, a właściwie walenie, jakby ktoś chciał je wyważyć. – Co, do jasnej cholery? – zaklęła pod nosem i wróciła pod drzwi, otwierając je jednym mocnym szarpnięciem.

Na progu ku swojemu ogromnemu zdziwieniu zastała zdyszanego Szymona, który na jej widok odetchnął z ulgą, ale gdy kątem oka zauważył Sonię, w jego oczach pojawiły się strach i panika.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – rzucił do niej, przepychając się w przejściu. – Wypierdalaj stąd i nie wtrącaj się w cudze sprawy.

Oliwia stanęła jak słup soli, nie mając pojęcia, co się właśnie dzieje.

Sonia zaniemówiła, otwierając usta, jakby w jednej chwili odebrało jej mowę. Wyglądała, jakby ktoś ją spoliczkował albo opluł.

– Czy wy możecie mi powiedzieć, co tutaj jest grane? – zapytała Oliwia już maksymalnie zirytowana i porządnie zaniepokojona.

Sonia uśmiechnęła się smutno i z rezygnacją pokręciła głową.

– Powiem ci, Oliwia, bo i tak chciałam to zrobić – zaczęła niewesoło i odwróciła się w stronę Szymona.

Ten tylko pokręcił głową, a na jego twarzy odmalowało się cierpienie.

– Nie rób tego – poprosił ją, tym razem łagodniej. – To nie miało żadnego znaczenia i dobrze o tym wiesz. Ty nic nie znaczysz – dodał już z większą hardością.

– Szymon, co ty wygadujesz! Czemu tak do niej mówisz? – powiedziała ze złością, że śmiała obrażać jej przyjaciółkę.

W głowie nie zaświtała jej jeszcze myśl, która dla postronnego obserwatora byłaby już jasna jak słońce.

– Teraz to wiem... I jeśli ja nie mogę mieć tego, co chcę, ty też nie będziesz tego miał – powiedziała z rezygnacją. – Oliwia... Ja i Szymon spaliśmy ze sobą... On cię zdradził ze mną – powiedziała, nie spuszczać wzroku z Szymona, który zakrył twarz rękami.

W jej głosie nie było ani śladu skruchy, żalu czy wstydu. Powiedziała to tak, jakby była z tego dumna i zadowolona. Jakby sprawiło jej radość, że ją zraniła.

Oliwia zmarszczyła brwi, czując, jak ta wiadomość przeszywa popołudniowe powietrze. Nie mogła się ruszyć, przytrzymując kurczowo w rękach poły ręcznika, żeby ten nie zsunął się z niej na podłogę. Czowała, że serce kurczy się jej w piersi, tak samo jak ona stając w miejscu. – Wynoście się! – zażądała. – Już! – powiedziała stanowczo, otwierając na oścież drzwi.

Ręce jej drżały, a głowa pękała od pulsującego bólu.

– Oliwia – zaczął spanikowany Szymon. – Ja... Byłem pijany. Ona to wykorzystała – mówił szybko i chaotycznie. – Ona mi powiedziała, że mnie nie kochasz, że chcesz mnie zostawić... Że jej o tym mówiłaś. Wkurwiłem się i ona to wykorzystała... Nie przekreślaj nas. Błagam, wysłuchaj mnie... – wykrztusił i chwycił ją w ramiona, a że Oliwia nie mogła go od siebie odepchnąć, bo wciąż przytrzymywała ręcznik, ten wziął to za zachętę i przywarł do niej mocniej.

– Dlaczego ona?! – krzyknęła Sonia.

Oliwia spojrzała na nią znad ramion Szymona. Chłopak wciąż ją mocno obejmował, jakby bał się, że zaraz zniknie.

– Dlaczego ona? – dodała już ciszej. – Oliwia, powiedz mu, że go nie kochasz... Powiedz mu, że...

– rzuciła i zakryła dłonią usta, kiedy z jej gardła wydobył się głośny szloch.

Oliwia była tak odrętwiała i nieprzytomna, że nie potrafiła na to wszystko zareagować. Patrzyła na Sonię, swoją przyjaciółkę, z którą znała się od wielu lat, a ta mówiła rzeczy, których Oliwia po prostu nie pojmowała.

– Wiesz, dlaczego ona? – zapytał ze złością Szymon. – Wiesz dlaczego?! – krzyknął. – Bo nie jest taką zdradziecką suką, która wskakuje do łóżka chłopaka swojej przyjaciółki. Bo nie jest tanią zdziarą, która obściskuje się na imprezach z byle frajerem, żeby tylko zwrócić na siebie uwagę – ciągnął, odrywając się od Oliwii, ale chwytając ją jednak mocno za rękę. – Bo nie jest nic niewartą pizdą, która chce odebrać faceta najlepszej przyjaciółce. Właśnie dlatego. Zanotuj to sobie w swoim zakutym łbie i nigdy więcej nie pokazuj mi się na oczy, bo nie ręczę za siebie – warknął na zakończenie.

Sonia łkała już bez opamiętania i wybiegła na zewnątrz, trącając ich przy tym ramieniem.

Szymon pospiesznie zamknął drzwi i zastygł w miejscu, nie spuszczając oczu z Oliwii. Dziewczyna zaczynała odzyskiwać pełnię władzy zarówno umysłowej, jak i fizycznej. Poczęła układać sobie w głowie wszystkie strzępki informacji i zdarzeń z ostatnich kilku miesięcy. Jak mogła nie zauważyć, że Sonia robiła wszystko, by zawsze być blisko nich... No cóż, teraz rozumiała, że nie chciała być blisko nich, chciała być blisko niego. Ją przekreśliła już w momencie, kiedy obmyślała plan, jak uwiedzie Szymona. Przekreśliła ich przyjaźń i wspólne wspomnienia. Nie bała się jej zranić, chociaż wiedziała, jak bardzo Oliwia była już poraniona.

A Szymon... Szymon to zupełnie inna historia.

– Przepraszam, kochanie – powiedział ze łzami w oczach, wciąż trzymając ją mocno za rękę.

– Miała rację – powiedziała Oliwia beznamiętnie, wyszarpując rękę z jego dłoni.

– Co? – zapytał nieprzytomnie.

– Sonia mówiła prawdę. Nie Kocham cię – powiedziała naturalnie, bez strachu, nie próbując koloryzować ani łagodzić tego wyznania.

Nikt nie dbał o jej uczucia, to dlaczego ona miała dbać o uczucia ludzi, którzy ją zdradzili?

– Nie mów tak – powiedział i zrobił krok w jej stronę, a ona odsunęła się w kierunku drewnianych schodów, gotowa nawet uciec, gdyby on chciał jej raz jeszcze dotknąć.

– A co mam mówić? To prawda. Nie chciałam, żebyś się tego w taki sposób dowiedział, ale cóż... Sam się o to postarałeś – powiedziała gorzko. – Zależy mi... albo raczej zależało mi na tobie, ale to za mało, żeby to dalej ciągnąć, Szymon... A po tym – machnęła ręką, wskazując miejsce, w którym rozegrała się ta tragikomedie – nie chcę mieć już do czynienia ani z tobą, ani z... nią – powiedziała, odwracając się od niego i wchodząc na pierwszy stopień.

– Dlaczego ze mną byłaś? Po jaką cholere mnie zwodziłaś? – krzyczał, bo złość zaczynała przejmować nad nim kontrolę. – Bawiło cię to, że latałem za tobą jak pies? – pytał i zaczął wchodzić

za nią po schodach.

– Ty mnie śmiesz przesłuchiwać? – zapytała z niedowierzaniem i odwróciła się do niego, żeby spojrzeć mu w oczy. – Ty mi coś zarzucasz, kiedy zerznąłeś moją najlepszą przyjaciółkę? Ty masz czelność mi zadawać takie pytania?! – też zaczęła krzyczeć.

– Tak, Oliwia... To, co się stało między mną i Sonią, to poniekąd twoja wina. Myślisz, że jestem głupi, że nie widziałem tego, co ostatnio robiłaś, że mnie unikałaś i uciekałaś ode mnie? Myślisz, że jestem ślepy?! – krzyknął, aż Oliwia się wzdrygnęła.

– Nie, to ja byłam ślepa... Chciałam to zakończyć bezboleśnie, ale nie dałeś mi na to szansy, a teraz jest już za późno – powiedziała spokojnie, nie chcąc dać się wciągnąć w awanturę, bo nie miało to już żadnego znaczenia.

– Bezboleśnie? – zaśmiał się cierpko. – Dla kogo bezboleśnie? – zapytał. – Dla kogo, Oliwia? – powtórzył z bólem w głosie. – Bez względu na to, co się wydarzyło, i tak na końcu to ja miałem zostać dźgnięty nożem – stwierdził, ciężko dysząc i wpatrując się w nią w oczekiwaniu.

Oliwia nie miała pojęcia, czego od niej chce i na co czeka. Nawet teraz, po tym, co zrobił, nie potrafiła go znienawidzić, ponieważ... Nigdy go nie kochała. Bardziej zabolą ją zdrada Soni, która zrobiła to wszystko z premedytacją, i to ją mogła nienawidzić. Mogła, ale szkoda jej było na to energii, bo już od dawna żyła otulona jednym wielkim kokonem, który nie pozwalał jej nic czuć ani dzielić się uczuciami.

Przyglądała się przystojnej twarzy Szymona i nie potrafiła go ani nienawidzić, ani nim gardzić. Stojąc o dwa stopnie wyżej, mogła spojrzeć prosto w jego ciemnobrązowe oczy i widziała w nich ogromny żal i ból. W jednej chwili poczuła przytłaczający smutek, który ścisnął jej serce tak mocno, że wycisnął spod jej powiek łzy. Położyła dłoń na jego policzku i pogłaskała go delikatnie, żegnając się z nim w ten sposób.

– Tak mi przykro, Szymon. Naprawdę.

Przybliżyła usta do jego ust i pocałowała go delikatnie i powoli, a on mógł wtedy posmakować jej łez.

Szymon przyciągnął ją do siebie i wzmocnił pocałunek, który wydawał się trwać wiecznie. Kiedy oderwali się od siebie, zdyszani i oszołomieni, Szymon oparł czoło o jej policzek.

– Wiem, co o mnie myślisz, ale... Ja ciebie kocham od pierwszej chwili, w której cię zobaczyłem. Od pierwszej pierdolonej chwili. I nie jestem w stanie... – głos mu się załamał, a jej pękło w tej chwili serce – ...nie jestem w stanie... przestać – dokończył.

Po tym odskoczył od niej nagle, odwrócił się i prawie biegiem pokonał odległość dzielącą go od drzwi, za którymi zniknął jak pędząca strzała.

Oliwia rozszlochała się na dobre, a to pożegnanie odebrało jej wszystkie siły. Usiadła na stopniu i zakryła dłońmi twarz. Po chwili udało jej się doczłapać do swojego pokoju, gdzie położyła się na



zaścielonym łóżku. Wciąż ciasno owinięta bawełnianym ręcznikiem, którego poły trzymała kurczowo w dłoni, próbowała zdławić duszący ją płacz. Po kilku minutach nie miała już siły nawet na łzy. Przymknęła oczy i odpłynęła.


– Oliwia? Obudź się.

Ocknęła się nagle, słysząc ten głos, który poznałaby na końcu świata. Oddychanie sprawiało jej trudność, wręcz ból. Rozejrzała się po pokoju, próbując uspokoić rozszalałe serce. Opadła na łóżko i wzięła kilka głębokich oddechów.


To tylko sen. To tylko sen – powtórzyła w myślach.

Zerknęła na zegar w swoim telefonie i stwierdziła, że jest już prawie spóźniona. Była wdzięczna losowi za to, że mogła zająć czymś umysł, bo nie zniosłaby tej gonitwy myśli, która opanowała jej głowę. Nigdy nie spodziewała się czegoś podobnego. Ale najwidoczniej tak będzie teraz wyglądało jej życie.


Raz jeszcze spojrzała na telefon i ze zdumieniem stwierdziła, że ma w skrzynce wiadomość, której wcześniej nie zauważyła. Nadawcą był Dominik. Na widok tego imienia jej serce zadrgało w piersi, jakby pomiędzy jej żebrami trzepotał skrzydłami koliber.

 **Zjesz z nami obiad? Pytam, bo nie wiem, ile tego zrobić... A pamiętam, że lubisz dobrze zjeść ;)**

Oliwia pomimo tego, co przeżyła niecałą godzinę wcześniej, parsknęła śmiechem, zakrywając ręką usta. Nie czekając ani chwili, zaczęła wystukiwać odpowiedź.

 **Że co? Że kto lubi dobrze zjeść? Mało ci przetrąconej jednej nogi? Chcesz, żebym zajęła się też tą drugą?**

Zaśmiała się do swojego esemesa i wysłała go pospiesznie. Rzuciła w kąt kąpielowy ręcznik, z którego nie miała się siły odwinąć od ponad godziny, i zaczęła grzebać w szafie, żeby znaleźć coś do ubrania. Zdążyła jedynie założyć bieliznę, a jej telefon już dał znać o przyjściu kolejnej wiadomości. Dосkoczyła do komórki w momencie, kiedy jej głowa utknęła w ciasnym otworze na głowę T-shirtu. Odrzuciła go do tyłu, tworząc coś w rodzaju welonu, i zabrała się do czytania.

 **Przepraszam, przepraszam... Nie rób mi krzywdy. Potrzebuję tej drugiej, ostatniej nogi.**

Oliwia śmiała się już w głos, kończąc się ubierać. Jak to się stało, że wystarczył jeden esemes od Dominika, a dławiący smutek zniknął?

Wzięła do ręki telefon i napisała:

 **Zobaczmy. To zależy od tego, co zrobiłeś do jedzenia.**

Upięła włosy w luźny kok, chwyciła torebkę i pospiesznie opuściła dom. Chciała być już z Hanią, Kacprem i... Dominikiem. Chciała usłyszeć głośnie „Oli” z ust Hani i zobaczyć wyraz twarzy Kacpra, gdy ten dostanie nowy samochód. Obrzuciła pospiesznym spojrzeniem ogród i wskoczyła do samochodu, nie odwracając się za siebie.



Jeszcze tylko godzina – myślał podniecony. – Już tylko godzina do ich powrotu.

Dominik próbował znaleźć sobie jakieś zajęcie, ale nic nie było w stanie zająć jego uwagi. Wzrokiem co chwilę uciekał do plastikowej tarczy zegara wiszącego nad wejściem do kuchni.

Żeby zabić czymś czas, przygotował dzieciakom ubrania do przedszkola na kolejny dzień, ogarnął ich pokój i wreszcie postanowił napisać do Oliwii. Chciał ją zatrzymać w ich domu na dłużej, a propozycja obiadu była bardzo dobrym i niewinnym pretekstem. Zapiekanka siedziała w piekarniku, żeby nie ostygła, a sok pomarańczowy w lodówce, żeby wciąż był zimny.

Kiedy wymieniali się kolejnymi esemesami, Dominik śmiał się w głos, wyobrażając sobie jej oburzenie, gdy zarzucił jej, że dużo je. Oczywiście żartował, ale uwielbiał się z nią droczyć. Ona z nim chyba też, dlatego zaczęli się rozumieć.

Wiadomość o tym, że Oliwia zamierza zerwać z chłopakiem, narobiła takiego bałaganu w jego głowie, że trudno mu było pozbierać myśli. Tłumaczył sobie, że przecież to o niczym nie świadczy, może jest już ktoś inny, z kim planuje się związać, albo nie chce mieć nikogo, a już na pewno nie kogoś takiego jak on. Kogoś, kto nie ma nic i tak naprawdę jest nikim.

Pod wpływem tych rozmyślań jego humor wyraźnie się pogorszył. Chłopak opadł ciężko na kanapę, odkładając na bok szkicownik, który z rosnącą obsesją zapełniał jej portretami. To było chore, ale gdy tylko chwycił za ołówek, ten zaczynał tańczyć po kartce papieru... A na samym końcu i tak pokazywała się twarz Oliwii. Trochę go to przerażało, ale co mógł poradzić na swoją postępującą chorobę psychiczną.

Gdy usłyszał dobiegające z klatki schodowej echo kroków, rzucił się do komody i schował szkicownik w najgłębszym zakamarku jednej z szuflad. Aż zadrżał na myśl, że rysunki mogłyby wpaść w ręce Oliwii. Na pewno wzięłaby go za psychola i uciekłaby przerażona z krzykiem. I nawet nie można by jej było za to winić.

Po kilkunastu sekundach walki dziewczyny z zacinającym się zamkiem w korytarzu rozbrzmiał szczebiot dzieciaków, a właściwie Hani, która śpiewała sobie coś pod nosem. Kacper najpewniej wciąż przeżywał utratę wozu strażackiego, dlatego nie miał humoru. Dominik uśmiechnął się lekko na

myśl o jego reakcji na nową zabawkę. Nie pragnął niczego bardziej, niż widzieć tę dwójkę zadowoloną i szczęśliwą.

Podniósł się ciężko z krzesła i podpierając się kulami, ruszył w stronę korytarza. Od progu zaatakowała go Hania, która wskoczyła mu na ręce, przez co prawie się wywrócił.

– Spokojnie – powiedział, obejmując ją w pasie, kiedy przytuliła policzek do jego szyi. – Co słyhać? – zapytał, ruszając z nią do przodu, żeby przywitać się z Kacprem i Oliwią.

– Malowaliśmy farbami, kim zostaniemy, jak będziemy duzi... – opowiadała Hania.

Ale gdy Dominik zobaczył buzię Kacpra, przestał słuchać. Pod lewym okiem malca widniał duży siniak, a na prawym policzku miał długie zadrapanie. Dominik postawił Hanię na podłodze i nachylił się nad Kacprem. Mały odwrócił od niego twarz, ale Dominik przytrzymał go za brodę.

Oliwia nic nie mówiła, ale była wyraźnie zmartwiona. Odsunęła się od nich, żeby odłożyć plecaki dzieci w ich pokoju. Dominik podążył za nią wzrokiem, ale po chwili ponownie spojrzął na brata.

– Co się stało? – zapytał Kacpra.

– Nic – odburknął ponuro.

– Jak to nic? Kto ci to zrobił? – zapytał spokojnie, chociaż w środku cały się gotował.

Kto śmiał tknąć jego brata? Kto śmiał podnieść na niego rękę? – pytał się w myślach.

Kacper milczał, zaciskając usta w linijkę. Hania przyglądała się z niepokojem tej sytuacji i kiedy jej brat wciąż się nie odzywał, podeszła do niego i chwyciła go za rękę.

– Taki chłopak z naszej grupy wyśmiewał się ze mnie. Powiedział, że jak będę duża, zostanę Cyganką i będę żebrać na ulicy... I Kacper go za to walnął – dodała z dumą.

Dominik przełknął ciężko ślinę, po czym wziął głęboki oddech.

– Jak ma na imię ten chłopak? – zapytał Hani, bo wiedział, że ona mu powie.

– Borys z naszej grupy – odpowiedziała uczynnie z pewną zaciętością.

Dominik zaczesał ręką włosy i wypuścił z płuc powietrze. Po chwili raz jeszcze przyjrzał się buzi Kacpra. Delikatnie pogładził palcami jego policzek, żeby sprawdzić, czy jest podrażniony. Kacper skrzywił się, a Dominika zalała krew.

Gdybym teraz dostał w swoje ręce tego gówniarza, tobym mu nogi z dupy powyrywał – odgrażał się w myślach.

Miał tylko nadzieję, że ten mały gnojek wygląda gorzej i Kacper zapłacił mu pięknym za nadobne za jego niewyparzoną gębę. Może to nie najodpowiedniejsze myśli dla opiekuna pięciolatek, ale Dominik był przede wszystkim ich bratem i gdyby wymagała tego sytuacja, gdyby którekolwiek z nich skrzywdzono, mógłby nawet zabić.

– Chodź, Kacper, opatrzmy to – usłyszał nagle zza swojego ramienia.

Oliwia przykucnęła przy małym i obejrzała raz jeszcze jego twarz, po czym delikatnie musnęła palcem wielki siniak.

– Każdy chłopak musi chociaż raz w życiu zarobić siniaka w bójce, inaczej nigdy nie stanie się mężczyzną – powiedziała raźnie, a Kacprowi drgnął kącik ust.

Jego ciemne oczy zaśniły na te słowa, a okrągła buzia pojaśniała. Oliwia spojrzała w stronę Dominika, a po chwili puściła do niego dyskretnie oko. Serce chłopaka wypełnił spokój, a umysł ukoił kolor jej zielonych oczu.

Dziewczyna poprowadziła Kacpra do kuchni, a za nimi w podskokach pognąła Hania, która opowiadała, jak to Kacper sprął dupsko tamtemu małemu szczyłowi. Dominik przysiadł na drewnianym krześle i zaczął się przyglądać poczynaniom Oliwii. Dziewczyna w asyście Hani bardzo delikatnie przetarła skaleczenie wacikiem nasączonym wodą utlenioną, a potem wyciągnęła z zamrażarki kostki lodu. Zawinęła je w ściereczkę i wręczyła Kacprowi, żeby przyłożył to do opuchniętego oka. Chłopiec zrobił to z miną twardziela, pewnie chcąc zaimponować Oliwii.

Gdyby tylko on – pomyślał rozbawiony Dominik.

Uwielbiał patrzeć na nią z Hanką i Kacprem i sam nie potrafił wytłumaczyć, skąd u niego tego typu uczucia.

– Idźcie teraz do pokoju i rozpakujcie plecaki, bo zaraz będzie obiad – powiedział, przerywając tę ckliwą chwilę, bo chciał porozmawiać z Oliwią na temat tego, co się wydarzyło.

Zamierzał skontaktować się z wychowawczynią dzieci i zażądać wyjaśnień, ale musiał poznać szczegóły zajścia.

Kiedy dzieciaki zniknęły w swoim pokoju, Oliwia wstała z plastikowego stołka i spojrzała mu głęboko w oczy.

– Co się tam stało? – zapytał.

Dziewczyna westchnęła ciężko, zakładając ręce na piersi.

– Było tak, jak powiedziała Hania. Jakiś gówniarz ją obraził, a Kacper się za nią ujął – wyjaśniła i uśmiechnęła się czule, zerkając w stronę pokoju dzieciaków.

Dominik na widok tego jej wyrazu twarzy sam poczuł skurcz w środku.

– Muszę tam jutro pojechać i rozmówić się z rodzicami tego łobuza.

Oliwia gwałtownie otworzyła usta, po czym szybko je zamknęła, jakby w ostatniej chwili powstrzymała się przed zdradzeniem sekretu. Dominik zmrużył oczy.

– Nie obraż się, ale ja... Ja się już rozmówiłam ze wszystkimi – powiedziała, mocno przygryzając usta.

– Jak to? – zapytał skonsternowany.

– Kiedy mi tylko Hania powiedziała, dlaczego Kacper ma podbite oko, to tak się wkurw... – przerwała i zerknęła przestraszona w stronę wejścia. – Tak się wkurzyłam – ściszyła głos – że zlokalizowałam od razu rodziców szczyła i powiedziałam im, co o tym sędzę – zakończyła i wzięła się pod boki, jakby chciała przypuścić atak.

– Mam tylko jedno pytanie – zaczął i potarł kark. – Będę miał przez to kłopoty? – zapytał, krzywiąc się w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Nie, byłam bardzo kulturalna – zakomunikowała, skubiąc rąbek swojej bluzki.

– Ale? – zaczynał się denerwować.

– W szatni przykucnęłam przy tym małym gnojku i powiedziałam mu, że jeśli jeszcze raz odezwie się do bliźniąt lub tknie którekolwiek z nich, to mu nogi z dupy powyrywam – powiedziała z satysfakcją, ale po chwili się opamiętała i nerwowo oblizała usta. – Przepraszam, po prostu wyprowadził mnie z równowagi.

Dominik długo się w nią wpatrywał, zastanawiając się, czy ma u niej jakąkolwiek szansę, ale wyglądało na to, że nie ma żadnej. Roześmiał się w głos, wyobrażając sobie tę scenę, aż w jego oczach pojawiły się łzy.

– Jesteś niemożliwa – stwierdził, po chwili spoważniał i dodał: – Dziękuję.

– Za co? – zapytała, zaglądając do piekarnika, zupełnie jakby była u siebie w domu.

Uśmiechnął się do jej pleców, gdy zaczęła grzebać widelcem w jego zapiekance i urąbała z niej duży kawał, po czym wsadziła go sobie do ust. Dominik, gdyby mógł się teraz zobaczyć, na pewno by siebie nie rozpoznał. Jego twarz, którą od zawsze przesłaniały strach i ból, nie przypominała w tej chwili tego, co oglądał każdego dnia w lustrze. Nie rozpoznałby radosnych oczu i rozciągniętych w uśmiechu ust. Nie poznałby swojego głosu, kiedy głośno się zaśmiał. Nie poznałby tego wszystkiego, ponieważ tak naprawdę nie znał siebie. Znał tylko swoją zastraszoną i poraną życiem wersję, której nikt nie potrzebował.

– Za to, że się za nimi wstawiłaś – powiedział i wbrew sobie i wcześniejszym przyrzeczeniom w tej chwili zapragnął podzielić się z nią fragmentem swojego życia. – Nie mają nikogo prócz mnie, kto by mógł się za nimi ująć. Jesteśmy sami.

Oliwia odwróciła się, powoli przeżuując porcję makaronu, który wydarła z gorącego dania. Spojrzała mu w oczy, a on nie odwrócił wzroku, co byłoby jego naturalnym odruchem obronnym. Teraz nie musiał się przed nikim bronić ani ukrywać.

– Nie musisz mi za to dziękować. Uwielbiam Hanię i Kacpra i chociaż ledwo ich znam, to nie pozwolę nikomu w ten sposób ich traktować. To są małe dzieci, same nie zawsze potrafią sobie poradzić, więc... wkroczyłam do akcji – wyjaśniła i uśmiechnęła się nieśmiało i pięknie.

– I za to ci właśnie dziękuję, Oli – powiedział i uśmiechnął się do niej, a ku jego zaskoczeniu Oliwia oblała się rumieńcem.

– Przestań – rzuciła i szturchnęła go ręką w ramię. – Powiedz lepiej, czy mogę już sobie nakładać... I ani słowa o tym, że dużo jem – ostrzegła, zmrużyła swoje zielone, kocie oczy i pogroziła mu widelcem.

– Jeszcze mi życie i zdrowie miłe – odpowiedział, wciąż się uśmiechając. – Tylko nam coś zostaw

– dodał, za co dostał kolejnego szturchańca w ramię.

Oliwia została z nimi prawie do wieczora, kiedy pomogła mu ogarnąć dzieciaki do snu. Pośmiała się i powygłupiała z nimi, aż zasnęły głębokim i spokojnym snem.

Dominik niecierpliwie czekał na moment, w którym zostanie z Oliwią sam na sam, ale jednocześnie strasznie się tego bał. A może Oliwia w ogóle nie zechce dłużej zostać? Może od razu wróci do domu, zostawiając go na pastwę tego wszystkiego, o czym myślał cały dzień?

Kiedy wyszła z łazienki, cały spał się w środku. Nie wiedział, czym zająć ręce i jak się zachować. Najpierw chciał usiąść, potem podejść do lodówki, żeby udąć, że jest czymś zajęty. Pod wpływem swoich nerwowych ruchów strącił szklankę z blatu kuchennego, a ta roztrzaskała się w drobny mak. W radiu stojącym na szerokim parapecie rozbrzmiał właśnie przebój Bena Howarda *Only Love*. Dominik nie znał tej piosenki, a powinien, bo jej refren co chwilę przypominał mu, że liczy się tylko miłość. Nadało to temu zdarzeniu bardzo surrealistyczny wymiar.

Oliwia, zauważywszy ten incydent, uśmiechnęła się nieznacznie i kucnęła, żeby pozbierać szkło, mamrocząc pod nosem, jaką to Dominik jest niezdarą.

– Masz w tym swój niemały udział – odpyskował, obserwując jej poczynania.

– Jasne, zwał wszystko na mnie – odpowiedziała, kręcąc głową.

– Uważaj na palce... – nie zdążył skończyć zdania, kiedy Oliwia zasyczała z bólu.

– Cholera – zaklęła pod nosem.

Wstała i poszła z powrotem do łazienki.

Dominik ruszył za nią, oczywiście o wiele wolniej i mozolniej, przeklinając w duchu te nieszczęsne kule.

Łazienka była mikroskopijna i gdy Dominik do niej wszedł, w jednej chwili zgęstniało powietrze, a jemu zrobiło się wyjątkowo gorąco. Oliwia trzymała rękę pod strumieniem zimnej wody. Gdy go spostrzegła, spuściła nisko głowę. Oddychała szybko, tak jakby coś ją bardzo poruszyło.

– Pokaż – powiedział, odkładając kule na bok i wyciągając do niej rękę.

Kiedy tylko wyjęła dłoń spod kranu, od wewnątrz pojawiła się czerwona pręga, z której zaczęła się sączyć krew. Posłusznie podała mu rękę, przygryzając przy tym dolną wargę. Dominik sięgnął do niewielkiej szafki wiszącej nad zlewem i wyciągnął z niej wodę utlenioną oraz plastry. Dziewczyna obserwowała jego poczynania bardzo uważnie, jakby zafascynował ją ten widok. Opatrzył jej rękę z największą delikatnością, modląc się w duchu, żeby mu nie zadrżały dłonie. Za nic nie chciał się przed nią zdradzić, że tak reaguje na jej bliskość.

– Dziękuję – powiedziała, kiedy przykleił plaster i wygładzał go palcami.

Uśmiechnął się do niej, po czym niechętnie wypuścił jej ciepłą dłoń.

– Już późno, chyba powinnam wracać – powiedziała zachrypniętym głosem i chciała wyjść z łazienki.

Dominik powodowany dziwnym uczuciem, którego nie potrafił przy niej skontrolować, złapał ją ponownie za zdrową rękę i przytrzymał mocno. Zabrakło mu tchu w piersi i nie potrafił wydusić z siebie ani słowa. Wiedział jedynie, że nie chce, żeby odchodziła, nie chce, żeby zostawiała go samego. Jeszcze nie teraz.

Dziewczyna zastygła w miejscu. Z trudem łapała oddech. Dominik spodziewał się tego, że za chwilę wyrwie swoją dłoń, że odsunie się od niego przestraszona, ale nic takiego się nie stało. Wręcz przeciwnie, Oliwia zrobiła krok w przód. Poczuł, jak splatają się ich palce, a ona delikatnie ścisnęła jego dłoń.

Dominik nigdy nie zaznał bliskości z drugim człowiekiem, nie mówiąc już o bliskości z kobietą. Sądził, że tego nie potrzebuje, że jest na tyle zahartowany w swojej twardej skorupie, iż nigdy nie będzie tego potrzebował. W jednej chwili dotarło do niego, jak bardzo się mylił i jak bardzo był głupi. Prawda była taka, że desperacko pragnął dotyku kogoś, komu będzie na nim zależało, i kogoś, z kim połączy go coś wyjątkowego. Był też normalnym młodym facetem i pragnął również fizycznego kontaktu. Chciał móc wymazać z pamięci to wszystko, co zmieniło go w cień człowieka.

Jednocześnie wiedział, że nie chciał kogokolwiek, chciał Oliwii. Ledwie ją poznał, a wiedział już, że właśnie jej chce i właśnie jej pragnie. Nigdy nie wierzył w takie bzdury jak miłość od pierwszego wejrzenia, ale obawiał się, że właśnie tego doświadcza. Jak inaczej wytłumaczyć ten stan, w którym tkwił od chwili, kiedy ją zobaczył? Wcale nie chodziło o jego uszczerbek na zdrowiu.

Dominik poluzował uścisk dłoni, żeby dać jej wybór. Nie chciał jej do niczego zmuszać ani o nic prosić. Chciał, żeby sama zdecydowała, co dalej.

Wpatrywali się w siebie chwilę, nie wykonując najmniejszego gestu. Nagle usłyszeli, jak otwierają się drzwi do pokoju bliźniąt. Jak na komendę odskoczyli od siebie gwałtownie. Oliwia odwróciła się i wyszła z łazienki.

– Chcę siusiu – powiedziała do Dominika zasnana Hania, którą zauważył, dopiero gdy szarpnęła go za koszulkę. – Wyjdź – rozkazała, a Dominik dopiero wtedy się ocknął.

– Już, już, mała męczyduszo – powiedział, chwycił swoje kule i wyszedł z łazienki, wpuszczając siostrę do środka.

Oliwia zakładała właśnie swoje niebieskie sandały. Jemu jak zwykle robiło się ciężko na sercu, gdy wiedział, że dziewczyna za chwilę odejdzie i zostawi go samego. Zanim zdołała się odezwać, z łazienki wyszła Hania i poczłapała do pokoju, machając Oliwii na do widzenia.

Dziewczyna uśmiechnęła się pod nosem i chwyciła torebkę.

– Zaczekaj, Oliwia. Odprowadzę cię do samochodu – powiedział i już chwycił pęk kluczy.

Było już późno i nie chciał, żeby spotkało ją coś złego lub nieprzyjemnego. Bardzo dobrze wiedział, w jakiej mieszkali okolicy.

– Nie musisz – zaczęła protestować, ale dość niemrawo, bo i ona zdawała sobie z tego sprawę.

– Muszę – zapewnił i puścił do niej oko. – Poza tym, jak ludzie zobaczą cię ze mną, to nie będziesz miała potem problemów.

Wyszli na zewnątrz, a Oliwia nagle się zatrzymała, zadzierając wysoko głowę.

– Coś się stało? – zapytał skonsternowany.

– Gwiazdy – odpowiedziała, wciąż wpatrując się w niebo.

– Hę? – mruknął, nie wiedząc, co odpowiedzieć na taką oczywistość.

Oliwia zaśmiała się, spoglądając znów na niego.

– Widać stąd gwiazdy – powiedziała i uśmiechnęła się delikatnie. – Wiesz, jakie to rzadkie w Warszawie.

Rzeczywiście na skwerze było tak ciemno, że bez trudu można było oglądać gwiazdy. Nigdy wcześniej nie zwrócił na to uwagi. Zadarł wysoko głowę i zaczął się przyglądać rozgwieżdżonemu niebu, które wisiało nad nim każdego dnia, a jemu nie chciało się nawet podnieść głowy, żeby na nie popatrzeć.

– Piękne jest to miejsce – powiedziała Oliwia, wzdychając do nieba, a Dominik się uśmiechnął, bo zdał sobie sprawę, że od teraz już na zawsze to miejsce będzie mu się kojarzyło tylko z nią.

Po chwili ruszyli w stronę bramy odgradzającej ten skrawek spokoju od hałaśliwej praskiej ulicy. W bramie jak każdego wieczoru wystawało dwóch sąsiadów z klatki obok. Przywitali się z nim i z Oliwią, taksując ją bezceremonialnie wzrokiem od stóp do głów. W odruchu zaborczości Dominik chwycił ją ponownie za rękę. Już przestał liczyć, który to dziś raz, a ona jak zwykle się temu poddała.

– I co, lalka? A mówiłaś, że nie jesteś jego dupą – powiedział Łukasz, którego wszyscy nazywali finezyjnie Łysym.

Dominik zaczynał podejrzewać, że to o nich mówiła Oliwia, gdy po raz pierwszy przywiozła dzieci.

Dominik już miał się odezwać, ale Oliwia go uprzedziła.

– A co ja ci się będę spowiadać, czyją dupą jestem – powiedziała żartobliwie. – Chyba nie narobiłeś sobie nadziei – dodała, a Łysy parsknął śmiechem.

– A co ja bym miał robić z dziunią o takiej niewyparzonej gębie? – spytał, nie spuszczać Oliwii z oczu.

– Ja tam bym wiedział – odezwał się Rysiek alias Sokół, jak kazał do siebie mówić.

Dominik szturchnął go kulą po nogach, a ten uskokzył w tył.

– Chcesz w łeb? – powiedział Dominik, udając oburzenie.

– Spokojnie, Nik – powiedział Sokół, podnosząc do góry ręce w geście poddania się. – Nie odbijam pańienek sąsiadom – mruknął i wsadził ręce do kieszeni. – Chyba że same tego zechcą – dodał, parskając, do czego dołączyła się też Oliwia.

Boże, ta dziewczyna zaskakiwała go na każdym kroku. Nie wiedział, czego ma się po niej



spodziewać w kolejnej minucie. Raz wyglądała jak panienka z dobrego, lekarskiego domu, żeby po chwili żartować i wygłupiać się w najlepsze z chłopakami z Pragi. Grozi pięciolatkom, jeździ jak wytrawny kierowca rajdowy, rumieni się pod wpływem komplementów, śmieje się z tego, że omal go nie zabiła...

Dominik pokręcił głową, nie będąc w stanie objąć tego wszystkiego rozumem. Pożegnali się z chłopakami i ruszyli w kierunku zaparkowanego na ulicy auta Oliwii. Kiedy tylko znaleźli się sam na sam, zapadła między nimi cisza. Oliwia wyszperała w torebce kluczyki i zaczęła się nimi bawić.

– Mogę cię o coś zapytać? – odezwała się pierwsza.

Przytaknął skinieniem głowy, chociaż to pytanie go zaniepokoiło, a to i tak był dopiero początek.

– Gdzie są wasi rodzice? – zapytała wprost, ale po chwili dodała: – Jeśli nie chcesz odpowiadać, to nie musisz.

Wziął głęboki oddech i głośno wypuścił powietrze z płuc.

– Nie żyją – odpowiedział szczerze.

– Przykro mi – powiedziała, a w jej oczach pojawiły się smutek i współczucie, ku uldze Dominika nie drążyła tematu.

Dominik wzruszył ramionami, nie chcąc zdradzać niczego więcej. Przynajmniej na razie. Postanowił jednak wykorzystać okazję i dowiedzieć się czegoś o niej. Szczerść za szczerść.

– Mogę cię o coś zapytać? – zaczął z uśmiechem, na co Oliwia odpowiedziała tym samym. – Nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz – kontynuował, papugując ją, a ona zaśmiała się i przytaknęła skinieniem głowy.

Zastanawiał się przez chwilę, jak ująć to, co kołatało mu się po głowie od dzisiejszego popołudnia. Jak to wyrazić, żeby nie wydać się zbyt oczywistym albo natrętnym.

– Co się stało po tym, jak się dziś rozstaliśmy? – Widział, że nie była taka jak wcześniej, coś się wydarzyło, a jemu nie dawało to spokoju.

Oliwia zmrużyła oczy i bezwiednie otworzyła swoje piękne usta, ale nic się z nich nie wydobyło. Po chwili je zamknęła i uciekając wzrokiem gdzieś w bok, przestąpiła nerwowo z nogi na nogę.

– Nie odpowiadaj – powiedział, widząc jej dyskomfort. – Nie musisz mi nic mówić.

Oliwia popatrzyła mu głęboko w oczy i ku jego zdziwieniu uśmiechnęła się delikatnie i smutno.

– Chcę ci o tym powiedzieć. Chcę to komuś powiedzieć, bo rozsadza mnie to od środka – powiedziała zaaferowana, kurczowo ściskając swoją bluzkę w okolicy serca.

Ten gest dziwnie go rozculił i sprawił, że umierał z ciekawości, aby poznać powód jej poruszenia.

– Musisz już wracać? – zapytał.

Oliwia zaprzeczyła ruchem głowy, a on się uśmiechnął.

– W takim razie chodź ze mną – powiedział i ruszył z powrotem w stronę skwerku, który tak ją fascynował.

Zaprowadził ją na jedyną ławkę stojącą pod murkiem obrośniętym dzikim pnączem. Usiadł i poklepał miejsce obok siebie. Był już wieczór i panowała taka ciemność, że ledwie mogli się widzieć, ale nie przeszkadzało mu to. Oprócz tego, że uwielbiał na nią patrzeć, równie mocno lubił jej słuchać, dlatego mógł się zgodzić na ten kompromis.

– Opowiadaj. Wyrzuć to z siebie – zachęcił.

Dziewczyna przez moment biła się z myślami, ale po chwili położyła się na ławce, układając ostrożnie głowę na jego kolanach. Ten gest bardzo go zaskoczył i jednocześnie wywołał burzę w jego sercu.

– Jezu, nie wiem nawet, jak zacząć – powiedziała.

Wpatrywała się w niebo, a jej oddech wyraźnie zwolnił i stał się spokojniejszy.

– Kiedy wróciłam do domu...

Gdy Oliwia skończyła opowiadać, Dominik nieświadomie zacisnął ręce w pięści, a gdy poczuł, jak jej ciałem wstrząsnął szloch, bez zastanowienia objął ją ramionami i przytulił... Tak jakby to była najnormalniejsza rzecz w świecie.

Co za skurwiel z tego kolesia – pomyślał.

Jak mógł potraktować w ten sposób taką dziewczynę jak Oliwia? Co za wstrętna suka z tej jej przyjaciółki.

– Nie płacz, Oli – powiedział łagodnie, dotykając jej policzków, które ledwie dostrzegwał w mroku, za to bardzo wyraźnie czuł ich miękkość. – Ta dwójka nie jest tego warta.

Jedyne, na czym mu w tej chwili zależało, to sprawić, żeby nie cierpiała. Wtuliła się w jego rękaw i cicho łkała. Po chwili jej płacz przeszedł w głośne westchnienia, a on nachylił się nad nią i pocałował ją w czubek głowy, wdychając przy tym jej zapach.

Trwali w takim uścisku dobre dziesięć minut. Nie poruszali się i nie odzywali słowem. Tak było lepiej, bo nie było takich słów, które mogłyby wyrazić, jak bardzo było mu przykro, nawet jeśli to, że z nim zerwała, było mu na rękę. Nie chciał jej takiej oglądać. Nie mógł patrzeć, jak cierpi, było to uczucie, nad którym nie potrafił zapanować.

Oliwia poruszyła się, odsuwając się delikatnie od jego ramienia. Leżała na jego kolanach w nieskrępowanej pozie, na powrót zwracając twarz ku niebu. Jej wzrok był odległy i tajemniczy.

– Myślisz, że po śmierci coś jest? – zapytała znienacka.

Dominik zmarszczył czoło, bardzo zdziwiony, bo nie spodziewał się takiego pytania. Chwilę się zastanawiał, ponieważ takie kwestie nigdy nie zaprzętały mu głowy. Dla niego śmierć oznaczała jedno: koniec. A czy ten był jednocześnie nowym początkiem? Jakie to miało znaczenie, skoro kończyło się tu i teraz?

– Nie wiem – odpowiedział szczerze.

– Moja mama mówiła, że jeśli kocha się kogoś tak mocno, jak ona kocha mnie i tatę, to takie

uczucie przetrwa nawet śmierć – opowiadała, a jej głos był łagodny i pełen uczucia. – Mówiła, że wszystko, co nas otacza, przepełnione jest uczuciami. Tymi złymi i tymi dobrymi, które potrafią ogrzać serce i dać nadzieję, ale też wpędzić w rozpacz. Obiecała mi, że jej uczucie nigdy mnie nie opuści... – głos jej zadrżał, a po policzkach ponownie potoczyły się łzy – ...że nie pozwolił mi skrzywdzić i jeśli za nią zatęsknię, jej miłość mnie pocieszy – dokończyła, tym razem nie szlochając, ale z jej oczu nieprzerwanie płynęły ciche potoki łez.

Dominik głośno przełknął ślinę, bo doskonale rozumiał, że to, co się teraz działo, było wyjątkowe, a jej wyznanie było darem. Poczł ścisk w sercu na myśl o jej tęsknocie i niemal dziecięcej nadziei. Pogładził ją z czułością po włosach, a Oliwia pod wpływem tego dotyku zamknęła oczy, jakby ten gest sprawił jej niesamowitą przyjemność. Przytuliła policzek do jego dłoni i zastygła w takiej pozycji. Jego serce rozszalało się w piersi. Dominik bezwiednie nachylił się nad nią i pocałował ją w czoło. Oliwia rozchyliła usta, ale wciąż nie otwierała oczu. Posunął się o krok dalej i pocałował jej ciepły policzek, przerywając w jednym miejscu strumień słonych łez. Bezwolnie musnął delikatnie kącik jej ust, czując w płucach ucisk, bo nawet nie zdawał sobie sprawy, że w tamtej chwili przestał oddychać.

Oddech Oliwii przyspieszył, a z oczu przestały płynąć łzy. Wciąż miała przymknięte powieki, a on nie miał pewności, czy to dlatego, że nie chciała na niego patrzeć, czy też nie chciała przerywać tego, co pragnął teraz zrobić. W tej chwili miał gdzieś przeszłość i przyszłość. Pragnął po prostu być tu z nią i chciał ją pocałować. Ujął jej twarz w obie dłonie i dotknął ustami jej ust, najpierw delikatnie i niepewnie, a że robił to po raz pierwszy w życiu, to doznanie zostało pomnożone przez tysiąc.

Musnął ustami najpierw jej dolną wargę, potem górną. Smak jej ust był najlepszą rzeczą, jakiej w życiu spróbował. Ku jego ogromnej radości i uldze Oliwia niemal natychmiast odwzajemniła pocałunek, wciskając twarz w jego dłonie. Dominik też zamknął oczy, bo nie mógł znieść tylu bodźców naraz. Jego ledwo świadomy umysł głośno krzyczał, żeby dodatkowo nie komplikował swojego i tak skomplikowanego życia, ale jaką mógł mieć siłę przebicia, kiedy w ustach poczuł właśnie jej język? Instynktownie i bez żadnych dodatkowych oporów odwzajemnił to posunięcie i teraz oboje pogłębiali pocałunek z każdą mijającą sekundą. Przeczesał rękami jej miękkie włosy, głaskał po płatkach uszu i zapamiętywał jej twarz pod palcami. Znalazł się w zupełnie innym wymiarze, gdzie zniknęło jego dotychczasowe życie. Byli tylko oni pod tymi gwiazdami. Jego całym światem stała się dziewczyna, która omal go nie zabiła.

Po kilkudziesięciu długich sekundach oderwali się od siebie, dysząc tak mocno, jakby przebiegli maraton. Oliwia podniosła głowę z jego kolan i zaczęła się mu intensywnie przypatrywać, zupełnie jakby zobaczyła go po raz pierwszy w życiu. W swoim oszołomieniu Dominik nie był w stanie rozstrzygnąć, czy jej spojrzenie oznaczało coś dobrego, czy wręcz przeciwnie.

Nagle Oliwia wstała z ławki i bez słowa ruszyła ku rozświetlonemu wyjściu z bramy. Dominik chciał za nią krzyknąć, chciał coś zrobić, ale zarówno otępienie spowodowane tym pocałunkiem, jak

i jego zagipsowana noga nie pozwoliły mu na jakąkolwiek reakcję.

Kiedy dziewczyna znikła mu z oczu, poczuł ukłucie w sercu. Na myśl, że mógł ją wystraszyć i już nigdy więcej jej nie zobaczy, poczuł strach.

Cisnął kulami o ziemię, czując, jak frustracja i wciąż buchające w nim pożądanie nie mogą nigdzie znaleźć ujścia. Nie chciał komplikacji, a co sobie zafundował? Ale czy tego żałował?

Kurwa, nie – pomyślał.

Nie żałował ani sekundy z tego, co się przed chwilą wydarzyło.

Zanim zdążył podnieść się z ławki, w świetle łukowatego przejścia zobaczył ponownie jej sylwetkę. Podeszła niepewnie, wciąż zdyszana i ze zmierzwionymi włosami, które chciał ponownie poczuć pod swoimi palcami.

– Do jutra, Dominik – uśmiechnęła się tak, że w jednej chwili zapomniał o bożym świecie.

– Do jutra, Oliwia – odpowiedział z takim samym kretyńskim uśmiechem, od którego niemal zdrętwiała mu twarz.



Jak minęła jej droga do domu? Jak przebiegła jej wieczorna toaleta? Co zjadła na kolację? Czy w ogóle coś zjadła? Oliwia nie wiedziała, co się z nią dzieje. Leżała na swoim łóżku, wpatrując się nieprzytomnie w sufit. Jedyne, co widziała, to twarz Dominika po tym, jak ją pocałował. Boże, jeszcze nigdy w życiu nie poczuła czegoś podobnego. Jakby ktoś założył jej maskę tlenową i pozwolił przez nią oddychać. Nikt jej tak nigdy nie dotykał. Jakby była najcenniejszą rzeczą na świecie, jakby nikt inny się nie liczył. Tylko oni, tylko tam i tylko wtedy.

Wstała z łóżka i otworzyła na oścież okno, czując, jak wieczorne powietrze chłodzi jej czoło. Wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy, wracając myślami do tamtej chwili. Leżała na ławce i czuła jego ciepło. Natychmiast zapragnęła, żeby ją pocałował. Chciała tego tak bardzo, że omal go o to nie poprosiła. Było jej tak dobrze w jego ramionach, że nie chciała nigdy się z nich wyswobadzać.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuła się naprawdę wolna. To uczucie tak ją przeraziło, że w pierwszym odruchu chciała uciec. Ale nie zaszła daleko, bo pragnienie przejrzenia się w jego ciepłych oczach było czymś o wiele silniejszym. Nie chciała też zostawiać go w taki sposób. Dominik był przy niej, kiedy całkowicie się rozkleiła... po raz kolejny. I tym razem także jej nie zawiódł. Teraz nie chodziło jednak o Szymona czy Sonię. Nie płakała nad nimi czy przez nich. Płakała z tęsknoty i bólu, których nikt nie był w stanie zrozumieć. Nie była pewna, czy Dominik ją rozumie, ale była mu wdzięczna, że o nic nie pytał, po prostu jej wysłuchał, bo nikt nie chciał nigdy wcześniej tego zrobić. Nikt nie dbał o to, co czuła i dlaczego tak się czuła. Nawet jej własny ojciec miał to gdzieś.

Nie miała pojęcia, jak ma zmusić się do snu. Jak się uspokoić i jak ogarnąć zdarzenia

z dzisiejszego dnia.

Co będzie z nią i Dominikiem nazajutrz? Czy coś się zmieni? Czy będzie niezręcznie? – pytała sama siebie w myślach.

Zerknęła na wyświetlacz telefonu, żeby sprawdzić godzinę, i ze zdumieniem stwierdziła, że ma w skrzynce esemesa.... od Dominika. Wzięła głęboki oddech i zaczęła czytać.

 **Mam nadzieję, że dotarłaś cała i zdrowa do domu. Daj znać, że jesteś już w łóżku.**

Uśmiechnęła się szeroko, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Zerknęła na czas dostarczenia wiadomości i stwierdziła, że minęła już godzina, a ona nie dała mu żadnej odpowiedzi.

 **Jestem cała i zdrowa... i oszołomiona ;)**

Napisała i przygryzła mocno wargę. Zamknęła oczy i nacisnęła przycisk „wyślij”. Nie minęła nawet minuta, a otrzymała wiadomość zwrotną.

 **Ja też jestem z lekka oszołomiony... To wszystko chyba przez to niskie ciśnienie.**


Oliwia zaśmiała się w głos, czytając tę wiadomość. Jego poczucie humoru, nieraz bardzo sarkastyczne, było odpowiedzią na jej przyciężkie żarty. Lubiła się z nim droczyć i żartować. Lubiła z nim przebywać, lubiła... Boże przenajświętszy, uwielbiała się z nim całować. To był tylko jeden pocałunek, ale usunął z jej pamięci wszystkie poprzednie, nawet te bardzo dobre.

 **Tak, to na pewno to niskie ciśnienie...**

Odpisała wciąż z głupim uśmiechem na ustach.

Położyła się na łóżku i przycisnęła telefon do serca. W tej samej chwili usłyszała ruch na parterze i wiedziała już, że ojciec wrócił z dyżuru. Oliwia nigdy nie powiedziałaaby tego głośno, ale czuła się strasznie samotna w tym dużym domu. Kochała go, ale nie chciała mijać się w nim z ojcem, dlatego od jakiegoś czasu rozmyślała o wyprowadzce. Chciała też tym skrzywdzić ojca. Chciała, żeby jakoś na to zareagował, bo tak samo jak ona od dwóch lat był martwy w środku.

Z rozmyślań wyrwał ją kolejny esemes, do którego odczytania niezwłocznie się zabrała.

 **Dobrej nocy, Oli... Ja wiem, że na pewno nie zmrużę dziś oka... przez to niskie ciśnienie.**

Uśmiechnęła się z rozczuleniem na jego szczerłość. Dominik najwyraźniej nie był jednym z tych koleś, co to udają niewzruszonych do znudzenia. Ledwie się rozstali, a ona już za nim tęskniła. To uczucie było dość przerażające, bo niezwykle intensywne i wręcz bolesne.

Zacząła analizować to, co się wydarzyło.

Co właściwie oznaczało to niskie ci... ten pocałunek? Czy Dominik zrobił to, bo jej współczuł? – ta myśl strasznie ją zaboląła, ale szybko wyrzuciła ją z głowy.

Dominik nienawidził litości i miała nadzieję, że jej nią nie karmił.

✉ **Dobrej nocy, Domi.**

Wysłała esemesa i ułożyła się wygodnie na łóżku. Chciała szybko zasnąć i móc równie szybko się obudzić. Chciała znowu go zobaczyć, chciała zobaczyć całą trójkę.



Obudziła się przy akompaniamencie ćwierkania ptaków i szelestu liści olbrzymiego klonu rosnącego tuż pod jej oknem. Dwa najcudowniejsze dźwięki porannej pobudki. Nie czekała długo, żeby podnieść się z łóżka, bo bardzo się spieszyła. Ubrała się z nadmierną starannością, wybierając rozkloszowaną dzinsową spódnice i zwykły biały podkoszulek. Rozpuściła włosy i zrobiła delikatny makijaż. Nie lubiła się malować, ale dziś chciała wyglądać wyjątkowo.

Ostatni raz spojrzała w lustro i zeszła na dół do kuchni, gdzie ku swojemu absolutnemu zdziwieniu zobaczyła ojca, który smażył coś na patelni. Ten zapach wprowadził w ruch jej ślinianki.

Ojciec miał na sobie dresowe spodnie, zwykły T-shirt i beznadziejne gumowe klapki, przez które zawsze się z niego śmiała. Wyglądał tak obco i jednocześnie tak znajomo.

– Cześć – przywitała się, wciąż zdumiona jego obecnością w domu.

Odwrócił się w jej stronę i zmierzył ją równie zaskoczonym spojrzeniem.

– Jesteś głodna? – zapytał z uśmiechem, wciąż mieszając jajecznicę, na której widok Oliwii niemal pociekła ślinka.

– Jestem – odpowiedziała szczerze, bo jeśli chodziło o jedzenie, to nigdy go nie odmawiała.

Wiedziała, że była łakoma i wiecznie nienajedzona, ale co mogła na to poradzić. Na pocieszenie miała to, że nie tyła, więc nie musiała się przejmować.

Podeszła do ekspresu i zaczęła przyrządzać kawę.

– Chcesz kawy? – zapytała, nie patrząc na niego, bo jego widok w tak naturalnej pozie wprowadził ją w dziwny nastrój, smutek pomieszany z radością, były to uczucia, które tworzyły koktajl trudny do przełknięcia.

Gdyby Oliwia teraz zamknęła oczy, przeniosłaby się w czasie. Czułaby ciepły wiatr, wpadający przez zawsze uchylone okna. Usłyszałaby ciche kroki bosych stóp stąpających po zimnej terakocie, a potem pocałunek, na którego dźwięk przewróciłaby oczami. Wsłuchiwałaby się w grane do

znudzenia przeboje dobiegające ze stojącego na parapecie radia i czułaby zapach świeżych pomidorów.

Zamknęłaby oczy, ale tylko wtedy, gdyby nigdy nie musiała ich znowu otwierać.

– Tak, zrób mi taką jak zawsze – odparł ojciec, nakładając właśnie na talerze jajka i posypując je szczypiorkiem.

Oliwia mocno przełknęła ślinę, ledwo powstrzymując się przed ripostą, że już nic nigdy nie będzie takie jak zawsze.

– Jakie masz plany na dziś? – zwrócił się do niej niepewnie.

Oliwia zastygła z widelcem przy ustach, nie wiedząc, czego dotyczą te podchody.

– Mówiłam ci, że pomagam chłopakowi, którego potrąciłam – powiedziała, spuszczać wzrok. – Ma dwoje rodzeństwa, które zawożę do przedszkola i odwożę do domu – powiedziała i na myśl o dzieciach uśmiechnęła się pod nosem.

– I jak on się czuje? – zapytał, a jego niski i spokojny głos podziałał na nią kojąco.

Zawsze tak było. Kiedy była dzieckiem, uwielbiała, gdy jej czytał do snu, i tylko wtedy mogła spokojnie usnąć. Tym głosem nieraz próbował ją też dyscyplinować, ale ona nigdy nie bała się ojca, bo wiedziała, że był przede wszystkim synonimem bezpieczeństwa i ciepła.

– Pomijając złamaną nogę, to chyba nie najgorzej – odparła, wzruszyła ramionami i wbrew sobie zaczęła wracać wspomnieniami do wczorajszego pocałunku.

Od tego zrobiło jej się gorąco, a dłonie się spociły.

– To dobrze. A co u Szymona? – zapytał niespodziewanie.

Jej dobry nastrój prysł na dźwięk tego imienia i w jednej chwili straciła apetyt.

– Nie wiem, chyba też dobrze – powiedziała obojętnie, próbując nie dać po sobie poznać, jak bardzo ten temat jest dla niej bolesny.

– Między wami dobrze? – widać było, że ojciec jest jednocześnie ciekawy i zażenowany pytaniem o jej sprawy sercowe.

Oliwia odłożyła widelec, czując, jak zaczyna dusić ją gula w gardle na wspomnienie słów Soni i tej satysfakcji w jej głosie, kiedy oznajmiła, że spała z jej chłopakiem.

– Nie. Między nami nie jest dobrze... W ogóle już nie jest – wyznała i zaczęła buzować w niej krew. – Przespał się z Sonią, a ona robiła wszystko, żeby do tego doszło – podniosła głos, a widząc zszokowaną minę ojca, kontynuowała: – I od kiedy tak cię interesuje moje życie miłosne?!

Wstała nagle od stołu, upuszczając z głośnym brzdękiem widelec.

– Jesteś zadowolony, że znowu coś zawaliłam?! Po to pytasz?! Chcesz mieć z tego satysfakcję?!

Gwałtownie wyszła z kuchni, łapiąc w locie torebkę i kluczyki do samochodu. Zanim dotarła do drzwi, poczuła na swoim łokciu mocny uchwyt, z którego próbowała się wyrwać.

– Uspokój się – powiedział łagodnie, co tym razem, zamiast ją uspokoić, tylko wzmoгло jej furię.

– Puść mnie! Zostaw mnie! – krzyczała, ale on ani myślał to zrobić.

Objął ją mocno i przytulił do siebie. Oliwia nie miała sił, żeby się szarpać, i poddała się. Oparła głowę o jego pierś i wdychała znajomy zapach, który był zapachem jej dzieciństwa.

– Przepraszam, Oliwia – szepnął jej we włosy. – Przepraszam, kochanie.

Oliwia nie wiedziała, czego dotyczą te przeprosiny, najpewniej on sam nie wiedział. Albo było tego tak wiele, że trudno było to sprecyzować. Chciała, żeby ją przeprosił, ale nie w ten sposób i nie w takich okolicznościach. Wątpiła, że ojciec ma pojęcie, jak mocno go potrzebowała i jak bardzo czuła się samotna. Takie przeprosiny mogła przyjąć tylko wtedy, gdy on będzie tego wszystkiego świadom.

Już zupełnie spokojna odsunęła się od niego i otarła twarz, na której zapewne miała rozmazany makijaż. A tak bardzo chciała dziś ładnie wyglądać. Tak naprawdę nie powinna była tego robić. Dominikowi nie jest potrzebny ktoś taki jak ona. Ktoś, kto już dawno przestał być sobą. On zasługuje na kogoś, kto wniesie w jego życie słońce, a nie chmury i deszcz.

– Muszę już iść – powiedziała zachrypniętym, ale już bardziej wyważonym głosem.

– O której będziesz w domu? – zapytał, przeczesując ręką włosy. – Chciałbym z tobą porozmawiać.

– Nie wiem, pewnie późno, bo mam jeszcze jakieś sprawy na mieście – odpowiedziała, bo nie chciała rozmawiać i jeśli będzie trzeba, przesiedzi cały dzień w samochodzie albo na ławce w parku.

Ruszyła do drzwi, ale usłyszała swoje imię. Odwróciła się niechętnie.

– Przykro mi z powodu tego... gnoja, Szymona – dodał, a Oliwia pomimo okoliczności uśmiechnęła się pod nosem.

– Dzięki – odpowiedziała i wyszła na zewnątrz.

Zanim jednak wsiadła do samochodu, obeszła dookoła dom, żeby zajrzeć do ogrodu. W myślach modliła się o to, by jej piękna róża nie obumarła. Otworzyła furtkę i ruszyła niepewnie w stronę ogrodzenia. Gdy znalazła się już niedaleko krzewu, podniosła oczy i głośno wypuściła powietrze z płuc, czując niewysłowioną ulgę.

Uklękła przed kolczastymi gałązkami i pogładziła liście, uśmiechając się delikatnie.

– Dzień jak co dzień – powiedziała cicho. – Właściwie to... nie jest dobrze – ciągnęła, choć jej głos się załamał i zakryła usta dłonią, żeby powstrzymać kolejny szloch. – Tylko gdy jestem z nim, to jest mi dobrze. Tylko z nim i z dziećmi i nie wiem dlaczego – powiedziała, ocierając łzy. – Kiedy jestem z nim, to nie boli tak mocno... A kiedy wczoraj mnie pocałował – westchnęła i uśmiechnęła się na wspomnienie tego upojnego doznania – to przestało boleć.

Wzięła głęboki oddech, żeby opanować wzruszenie i niekończący się potok łez. Wstała z kolan i ruszyła do samochodu.



Kiedy zaparkowała pod znajomą kamienicą, serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Gdy mijała mały skwerek i samotną ławkę, niemal zapowietrzyła się z wrażenia. Poczwała się jak nastolatka, która doświadcza pierwszych uniesień miłosnych. Oliwii daleko było do cnotliwej dziewicy, a jednak na wspomnienie ciepłych ust i szorstkich, ale delikatnych dłoni Dominika czwała, że się czerwieni. Doświadczała uderzeń gorąca, zupełnie jakby nagle dopadła ją gorączka.

Jakieś dziesięć minut odczekała na klatce schodowej, żeby uspokoić skołatane serce. Drżącymi palcami nacisnęła dzwonek i czekała. Po chwili usłyszała kroki małych stóp, a potem ich tupot przypominający cwał kucyków mknących po łące. Uśmiechnęła się szeroko. Po tym słychać było szcęk kluczy, otwierane drzwi i... Omal nie padła z wrażenia. Dominik stał przed nią jedynie w spodniach, które luźno zwisały na jego biodrach. Na szyi miał zawieszony ręcznik, a z mokrych włosów skapywały krople, które wędrowały swobodnie po jego klatce piersiowej i ramionach. Dominik nie był tak muskularny jak Szymon. Mimo wszystko był bardzo proporcjonalnie zbudowany, a jego mięśnie stanowiły wynik ciężkiej pracy fizycznej, a nie rekreacyjnego spędzania czasu na siłowni. Spod gumki dresowych spodni widać było zarys pięknego fragmentu męskiego ciała w kształcie litery „V”. Z całych sił powstrzymywała ręce przed samowolną wędrowką po jego ciele.

Dopiero po dobrej minucie, znowu za sprawą dzieci, ocknęli się z bezmyślnego wpatrywania się w siebie.

– Oli, chodź – poczuła, jak ktoś ciągnie ją za rękę.

To szarpnięcie sprawiło, że bezwolnie poleciała do przodu, lądując wprost na nagim torsie Dominika. Po chwili ponownie została porwana przez Hanię. Wszystko trwało tylko kilka sekund, ale ona zdążyła musnąć palcami jego gorącą i mokrą po kąpieli skórę.

Kiedy Hania pozwoliła jej się w końcu zatrzymać, Oliwia przystanąła w przedpokoju, gotowa zabrać się do tego, co zleci jej Dominik. Wiedziała, że chłopak stoi tuż za nią, ale bała się spojrzeć mu w oczy, bo wciąż była pijana tym przypadkowym dotykiem.

Zamierzała wejść do pokoju dzieci, ale zatrzymała się, bo w drzwiach stanęła nieznajoma dziewczyna. Młoda i niebrzydka dziewczyna, która na jej widok również zdębiała. Po chwili odzyskała rezon i uśmiechnęła się teatralnie, wyciągając w jej stronę rękę. Jej ciemnobrązowe włosy, związane w koński ogon, tańczyły wokół głowy.

– Ty pewnie jesteś Oliwia – powiedziała, wciąż uśmiechając się od ucha do ucha.

– Tak – Oliwia jedynie tyle zdołała z siebie wykrztusić, bo nic innego nie przychodziło jej do głowy.

– Oliwia, to moja koleżanka Paulina – pospieszył z wyjaśnieniami Dominik, wkładając przez głowę koszulkę.

Koleżanka – powtórzyła z sarkazmem w myślach. – Koleżanka do dymania – dopowiedziała, bo czwała, jak w tej właśnie chwili trafia ją szlag.

– Miło mi – dziewczyna wymieniła spłoszone spojrzenie z Dominikiem, a potem wróciła do swojego teatralnego uśmiešku.

– Miło... również – wycedziła przez zęby Oliwia, bo wolała, żeby ją trafił wspomniany szlag, niż miałyby dać po sobie poznać, jakie wrażenie zrobiło na niej to poranne spotkanie. – Dominik, dzieciaki gotowe? – zapytała z uśmiechem, ale wzrokiem uciekła gdzieś w bok.

Na dźwięk jej głosu z pokoju wyłonił się Kacper z nowym samochodem pod pachą. Oliwia na ten widok doznała takiego zawodu, jakby ktoś kopnął ją w brzuch. Była naiwna, wierząc, że Dominik zaczeka na nią z tymi podarunkami, ale najwyraźniej miał ją gdzieś.

Miał w dupie to, co razem przeżyliśmy... Bo co właściwie przeżyliśmy? – myślała.

Nic. Kompletnie nic.

– Popatrz, Oli, co mam – powiedział Kacperek, uśmiechając się, co rozjaśniło ten siniak przy oku, który szpecił jego ładną buzię.

Przykucnęła przy chłopcu i zaczęła razem z nim oglądać auto.

– A ja mam to! – pisnęła jej nad głową Hania, a Oliwia nie mogła się powstrzymać i uśmiechnęła się na widok jej radości.

W jednej chwili zapomniała, że nie była przy tej niespodziance. Nie potrzebowała się też chwalić tym, że to ona przyczyniła się do ich radości. Widok ich roześmianych buź był najlepszą nagrodą.

– Piękna ta lala – oznajmiła, przytuliła Hanię i cmoknęła ją w policzek. – Ale nie tak piękna jak ty – dodała, a Hania oblała się rumieńcem.

Po chwili wstała z kolan i napotkała spojrzenie Dominika, które było jednocześnie ciepłe i nieprzystępne. Nie spuszczał z niej wzroku, ale ona nie chciała po raz kolejny zastanawiać się, o co mu chodzi, i odwróciła się, zakładając jednocześnie na ramię torebkę.

– Dzieciaki już gotowe – powiedziała do niej Paula, którą Oliwia zdołała już ochrzcić koleżanką do dymania.

Dziewczyna zaczęła się krzątać po domu rodzeństwa, jakby była jego częścią. Wywołało to w Oliwii kolejną falę niezrozumiałego bólu i zazdrości.

Najwidoczniej nie ona pierwsza dała się złapać na ten pieprzony dołek w policzku i łzawą historię o sierotach – przyszło Oliwii do głowy, ale od razu zganiła siebie za te wstrętne myśli, zdając sobie sprawę, że jest niesprawiedliwa.

Bo kim ona była? Jakie miała prawo osądzać Dominika albo jego życie? Był samotny, dlaczego nie miałyby z kimś uprawiać seksu? I na tę ostatnią myśl ponownie zrobiło jej się niedobrze.

To, że ją pocałował, nic nie znaczyło. Zrobiło mu się jej szkoda i chciał ją pocieszyć, a ona głupia przypisała temu jakieś magiczne i niesamowite znaczenie.

– Super – powiedziała, siląc się na uśmiech. – To co? Idziemy?

– Pamiętasz, żeby zapiąć im pasy? – zapytała Paulina.

Oliwia przewróciła oczami, ale zanim się odezwała, wtrącił się Dominik.

– Paulina, Oliwia wie, co i jak ma robić – jego głos był zimny i zniecierpliwiony.

Pewnie chce się mnie jak najszybciej pozbyć – pomyślała wkurzona – żeby dokończyć ich poranne bzykanie.

Sama siebie dobijała takimi myślami, ale nie potrafiła opanować tego, co działo się w jej głowie i sercu.

Chwyciła za ręce bliźnięta i wyszła z nimi na ciemny i chłodny korytarz.

– Oliwia, zaczekaj – usłyszała za sobą wołanie Dominika.

Nie chciała się zatrzymywać, ale nie mogła odgrywać komedii, dlatego wzięła głęboki oddech i mocno zacisnęła zęby.

– Coś się stało? – zapytała obojętnie.

Dominik trzymał w ręku swoje kule i wyglądało na to, że zamierza iść z nimi.

– Mogę pojechać z wami? – zapytał, a w jego oczach czaiła się niepewność.

Oddychał szybko, a z jego mokrych włosów wciąż skapywała woda, mocząc mu koszulkę. Wyglądał tak apetycznie, że Oliwia z trudem opanowywała swoje kosmate myśli, ale że była również zazdrosna i wkurzona, nie dawała im się tak łatwo.

– Po co? – zapytała, żeby go zniechęcić do tego pomysłu.

– Chcę... – zaczął niepewnie. – Chcę z wami pojechać – powtórzył z większym zdecydowaniem.

– Jak sobie życzysz – powiedziała Oliwia i wzruszyła ramionami, udając obojętność, po czym zaczęła schodzić po schodach, nie czekając na niego.

Zachowywała się dziecinnie i złośliwie, ale miała to głęboko gdzieś, tak jak on miał gdzieś to wszystko, co się między nimi wczoraj wydarzyło.

Wyszła na zewnątrz, gdzie Hania i Kacper dreptali już w miejscu, nie mogąc się jej doczekać. Oliwia wręczyła im ich plecaki i poczochnęła gęste włosy Kacpra, który złapał ją za rękę. Poczowała ciepło rozchodzące się po całym sercu. To było zaledwie kilka dni, ale zdołała już poznać każde z dzieci i zauważyła, że Kacper był nieśmiały i zamknięty w sobie. To, że obdarza ją takim zaufaniem, było dla niej czymś niesamowitym. Uścisnęła mocniej jego małą dłoń i ruszyła przed siebie.

Na szczęście nie było jej podwórkowych znajomych, bo w tej chwili nie miała ochoty na pogawędkę.

Pozapinała pasy dzieciakom i zasiadła za kierownicą. Dopiero wtedy doczłapał do nich Dominik, na którego widok Hania zaczęła głośno krzyczeć z radości. Oliwia z całymi zgromadzonymi w ciągu kilku minut pokładami cierpliwości odczekała, aż chłopak się wgramoli i usadowi na siedzeniu. Nie czekając, aż zapnie pasy, ruszyła z kopyta, przez co niemal wyrzwał głową w szybę.

– Chcesz mnie naprawdę zabić – stwierdził, w pośpiechu zapinając pasy. – Łatwiej byłoby, gdybyś mnie zepchnęła ze schodów – dodał. – Albo otruła. Mniej zachodu – zakończył ponuro.

– Jaka z ciebie delikatna mimoza – powiedziała sarkastycznie, włączając się do ruchu. – Kto by pomyślał.

Dominik ku jej wielkiej irytacji uśmiechnął się, eksponując ten nieszczęsny dołek w lewym policzku, którego w tej chwili nienawidziła z całego serca.

– Jakaś taka złośliwa jesteś od samego rana – powiedział z błakającym się uśmiechem na ustach. – Jest ku temu przyczyna? – zapytał.

– Po co z nami jedziesz? – odpowiedziała pytaniem na jego głupie uwagi i równie głupie uśmiešky. – Nie mam dziś czasu robić za twojego szofera – dodała nieuprzejmie.

– Nie chcę, żebyś mnie nigdzie woziła. Wrócę do domu autobusem – powiedział już zupełnie innym tonem, nieprzystępnym i zimnym.

Usłyszała, jak głęboko wzdycha, i zerknęła na niego kątem oka. Odwrócił głowę w bok do okna i spoglądał przez nie, błędząc gdzieś myślami. Oliwia poczuła wyrzuty sumienia, że tak się zachowywała. Zupełnie jak zazdrosna dziewczyna, a przecież nie miała do tego żadnych praw. Czuła wyrzuty sumienia, ale nie na tyle duże, żeby przeproszać czy wyciągać do niego rękę. Co to, to nie. Widok tej Pauli na dobre ją rozsierdził. Nie miała zamiaru tego sama łagodzić, ale okazywanie zazdrości w tak jawny sposób działało tylko na jej niekorzyść.

Kiedy zaparkowała przed przedszkolem, nie odpięła nawet pasów, ponieważ nie miała zamiaru wysiadać. Chciała jak najszybciej stąd odjechać. Chociaż nie miała pojęcia, gdzie się podzieje do końca dnia, wiedziała jedno – nie może dłużej przebywać z nim sam na sam na tak małej przestrzeni. Najpewniej usiądzie na ławce w jakimś parku i poczyta. Woląta takie rozwiązanie tysięcy razy bardziej od powrotu do domu czy patrzenia na Dominika i Paulę po ich upojnych chwilach.

Niestety te plany jak zwykle pokrzyżowały jej dzieciaki, które koniecznie chciały, żeby Oliwia odprowadziła je do szatni. Nie potrafiła im niczego odmówić, dlatego ruszyła do głównego wejścia przy akompaniamencie ich pokrzykiwań. Bardziej wyczuła, niż widziała, że Dominik, ponaglany przez Hanię, ruszył za nimi.

Gdy pożegnała się z dziećmi, chciała niezwłocznie zawrócić do wyjścia i udać się w kierunku bliżej nieokreślonego parku, żeby zająć sobie jakąś miejscówkę na ławce, o którą będzie rywalizować z bezdomnym. Nie dane jej było jednak zaznać szybko tej przyjemności, ponieważ zanim zdołała zrobić krok ku upragnionej wolności, ponownie usłyszała swoje imię. Tym razem wypowiedziano je kobiecym głosem. Odwróciła się gwałtownie i napotkała sympatyczny, ale poważny wzrok dyrektorki przedszkola.

– Pani Oliwio, jak to dobrze, że mam tu państwa oboje – powiedziała i uśmiechnęła się delikatnie, kiedy wymienili z Dominikiem pierwsze od dłuższego czasu spojrzenie.

Oliwii załomotało serce na myśl o tym, że szczeniak, z którym pobił się Kacper, wygadał, że mu groziła. Zaczęła gorączkowo poszukiwać w głowie wiarygodnej wymówki. Najlepsze według niej było

wyparcie się wszystkiego i zrzuć winy na wybujałą wyobraźnię dzieciaka.

Tak. Tak właśnie zrobię – postanowiła.

– Zapraszam do siebie, musimy porozmawiać o wczorajszym incydencie – powiedziała, akcentując ostatnie słowo i nie czekając na ich odpowiedź, ruszyła w stronę swojego gabinetu, a im nie pozostało nic innego, jak pójść w jej ślady.

Zanim przekroczyli próg pokoju przesłuchań, jak nazwała gabinet w myślach Oliwia, Dominik chwycił ją za rękę. Przez chwilę wpatrywał się w nią z gorliwością, próbując jej coś przekazać. Zrozumiała go bez najmniejszego problemu. Prosił ją, żeby nie robiła scen i by nie zachowywała się w stosunku do niego wrogo. Prosił, żeby tego wszystkiego nie zepsuła. Oczywiście, że go posłucha. Nawet jeśli zrobiłby jej największe świństwo na świecie, nie naraziłaby przyszłości jego i dzieci. Niektóre rzeczy były większe i ważniejsze od niej. Rozumiała to.

Skinęła delikatnie głową w geście zrozumienia i oboje, wciąż trzymając się za ręce, weszli do środka.

– Wczorajszy incydent bardzo nas zmartwił – zaczęła kobieta, opierając się rękami o blat biurka.

– Wiem – odpowiedział Dominik. – Ale chyba rozumie pani, dlaczego do niego doszło – zaczął spokojnie, a Oliwia od razu rozpoznała w tym pozornie ułożonym tonie preludium do jego wzburzenia.

Uścisnęła delikatnie jego rękę, żeby się nie nakręcał. Dominik spojrzał na nią przelotnie, po czym zrobił głęboki wdech.

– Tak, wiem, ale przemoc fizyczna w naszym przedszkolu jest niedopuszczalna – powiedziała stanowczo.

Oliwia, czując pewną ulgę, że sprawa nie dotyczy jej wygłupu, postanowiła się wreszcie odezwać.

– Ale proszę zrozumieć chłopca. Ktoś obraził jego siostrę, więc stanął w jej obronie. W domu już przeprowadziliśmy z nim rozmowę i wie, że przemoc to nie rozwiązanie – powiedziała, nie patrząc na Dominika, żeby się nie roześmiać na wspomnienie ich prawdziwej rozmowy z Kacprem. – Chłopiec otrzymał odpowiednią karę w domu – zakończyła poważnie, a na swojej ręce poczuła delikatne muśnięcie kciuka Dominika.

W jednej chwili zrobiło jej się gorąco.

Boże, dlaczego on tak na mnie działa – zawyła w środku.

Była przy nim bezwolna jak liść na wietrze.

– Przepraszamy za jego zachowanie i dopilnujemy, żeby to się więcej nie powtórzyło – powiedział Dominik, nie puszczać jej dłoni.

Dlaczego to robił? Dlaczego szukał najmniejszego pretekstu, żeby potrzymać ją za rękę? Bo o tym, że wszystkie te tłumaczenia są jedynie wymówkami, była przekonana.

– No dobrze, co się stało, to się nie odstanie – westchnęła kobieta. – Ale to niejedyna sprawa,

z którą zwracam się do państwa, a właściwie do pani, pani Oliwio – powiedziała, patrząc jej prosto w oczy, tymczasem serce Oliwii panicznie zadrgało w piersi, a w ustach poczuła Saharę.

Czyżby jednak ten mały konfident ją wydał?

Uspokój się, udaj zaskoczoną – instruowała się w myślach. – Wyśmiej to, przecież nikt nie uwierzy pięciolatkowi – kontynuowała.

– Tak? – zdołała wyszeptać resztkami sił.

Dominik poruszył się niespokojnie i tym razem to on ścisnął mocniej jej rękę, ale teraz, nie widząc jego oczu, nie potrafiła odgadnąć, czy ją uspokajał, pocieszał czy dawał reprimendę.

– Oczywiście za pana zgodą, panie Dominiku, będę miała do pani Oliwii prośbę. Otóż za dwa tygodnie wybieramy się całą grupą do zoo. Większość rodziców jest zajęta, bo to środek tygodnia, a nie możemy zorganizować wyjścia bez określonej liczby opiekunów – powiedziała i rozłożyła bezradnie ręce. – Od razu pomyślałam o pani – dodała i uśmiechnęła się do Oliwii przymilnie. – Pan Dominik z oczywistych względów odpada – zażartowała i uraczyła go przepraszającym uśmiechem. – Hania i Kacper panią uwielbiają, nie mówią o nikim innym, więc pomyślałam sobie, że może znalazłaby pani chwilę, żeby zostać jednym z opiekunów wycieczki – zakończyła ni to pytaniem, ni to stwierdzeniem.

Oliwia, przytłoczona tyloma informacjami zawartymi w jednej wypowiedzi, zaniemówiła. W jej głowie wciąż kołatało jedno zdanie, które chyba już na zawsze z nią zostanie: „Hania i Kacper panią uwielbiają”. Uśmiechnęła się szeroko, zerkając na Dominika, który także się ciepło uśmiechnął, ukazując swój dołek, który był najpiękniejszym wyrazem radości na świecie.

– Co ty na to? – zwróciła się do niego, bo przecież to jego rodzeństwo, i jego zdanie było dla niej najważniejsze.

– Myślę, że będziesz idealną opiekunką dla pięciolatków na wycieczce do zoo – stwierdził, próbując powstrzymać się od uśmiechu, który i tak powodował drobne zmarszczki wokół jego złotych oczu.

Oliwia przewróciła oczami, ale nie mogła przestać się uśmiechać.

– Jeśli pani myśli, że się na coś przydam, to czemu nie – powiedziała raźnie.

– Oczywiście, że tak – przytaknęła dyrektorka skwapliwie. – Proszę mi zostawić swój numer telefonu, a przed wycieczką przekażę pani wszelkie potrzebne informacje.

Oliwia wymieniła się z nią danymi i razem z Dominikiem opuścili gabinet, a potem przedszkole. Oliwia, wciąż oszołomiona propozycją, zaczynała wpadać w lekką panikę. Dwoje grzecznych dzieci to jedno, a zgraja rozwrzeszczanych małych trolli, które tylko dla zasady będą chciały jej dopiec, to co innego. Co, jeśli któryś wlezie do klatki z niedźwiedziem albo tygrysem? Co, jeśli ukąsi je wąż albo nietoperz? Boże, a co, jeśli kogoś rozdepcze słoń? Przecież Oliwia nigdy nie doszłaby po takim incydencie do siebie. O tym, że po czymś takim skończyłaby w więzieniu, nie wspominając.

– Przestań – usłyszała tuż przy swoim uchu.

– He? – powiedziała i popatrzyła na Dominika nieprzytomnie.

– Przestań wyobrazać sobie najgorsze scenariusze – radził, uśmiechając się kącikiem ust.

Skąd wiedział? – pomyślała zdumiona. – Czy jestem aż tak przewidywalna?

– Skąd wiedziałeś, o czym myślę? – zapytała, ruszając w stronę swojego auta.

Zaczynała pomału przypominać sobie, dlaczego wciąż powinna być na niego zła. Przed oczami stanęła jej Paula do dymania i ponownie zalała ją fala zazdrości i frustracji.

– Zresztą nieważne – dodała pospiesznie, grzebiąc w swojej przepastnej torebce w poszukiwaniu kluczyków do samochodu.

Nie zdołała zrobić dwóch kroków, a poczuła na swoim nadgarstku mocny uścisk. Już miała postawić kolejny krok, gdy delikatnie szarpnął ją do tyłu.

– Dlaczego jesteś taka? – zapytał wprost.

– Jaka? – odpowiedziała automatycznie, próbując uwolnić rękę, którą przytrzymał jak w kajdanach.

– Złośliwa, niemiła, pyskata i... – wyrzucił z siebie i zamilkł nagle.

– I jaka? – spytała i zmrużyła oczy, czując, jak wzbiera w niej wściekłość.

– Nieważne – powiedział twardo, ale wciąż nie puszczał jej ręki, co zaczynało przypominać jakąś jego obsesję.

– To mogę już odzyskać swoją rękę? – zapytała na pozór spokojnym głosem, nie chcąc się bardziej nakręcać.

– Nie – odpowiedział zdecydowanie, a jego usta ułożyły się w cienką linię.

Nie spuszczał jej z oczu. Tych jego niesamowitych, mówiących same za siebie oczu. W tej chwili pomimo całej złości i zazdrości, do której nie miała żadnego prawa, nie potrafiła odmówić sobie patrzenia w te dwa okna jego duszy. W tej chwili mówił jej nimi, że to wszystko, co się między nimi dzieje, jest prawdziwe, że nie chce jej puścić, bo boi się, że już jej nigdy nie zobaczy. Ktoś mógłby w to nie uwierzyć, ale właśnie to z nich wyczytała.

– To dlatego, że cię wczoraj pocałowałem? – zapytał cicho, a jej na to wspomnienie zabiło mocniej serce.

Bezwiednie oblizała usta, co nie umknęło jego uwadze, bo powędrował wzrokiem za wilgotnymi śladami, jakie pozostawił język.

– Co dlatego? – zapytała oszołomiona.

Szybkim ruchem głowy odrzucił przydługą grzywkę zakrywającą mu czoło, a Oliwia zapragnęła zatopić palce w tych jego lśniących, prostych włosach w kolorze jasnego brązu. Kiedy je przeczesywał ręką, gdzieś tam pojawiały się złote pasma, które rozjaśniło słońce. Chciała dotknąć jego twarzy, na której pojawiał się delikatny jednodniowy zarost. Bardzo też chciała, żeby ją znowu pocałował, ale

jeszcze raz wyobraziła go sobie z tamtą dziewczyną i jej umysł na powrót zalała fala zazdrości.

– Dlatego taka dla mnie jesteś? Powiedz wprost – poprosił, a ta szczerść chwyciła ją za serce tak, jakby ktoś ścisnął je w dłoni. – Jeśli popełniłem... głupstwo, to bądź szczerą i powiedz mi to – powiedział, a jego oddech zaczął przyspieszać. – Nie chcę, żeby między nami... było niezręcznie – dodał i przełknął głośno ślinę.

– Nie – powiedziała, podejmując nagle decyzję, która złamie jej serce, ale która była dobra i dla niej, i dla niego. – To, co wydarzyło się wczoraj, nic nie znaczyło – wyznała, a te słowa były jak zaklęcie, które uwolniło jej rękę z żelaznego uścisku. – Muszę już iść. Jutro sobota, chyba nie będę wam potrzebna? – zapytała, czując jak w gardle rośnie jej olbrzymia gęła, która zaczynała ją pomału dławić.

– Nie będziesz mi... Nie będziesz nam potrzebna – powiedział cicho, a złote oczy zasnuły się mgłą, która ukryła jego myśli i uczucia. – Cześć – rzucił i odwrócił się, ruszając w stronę najbliższego przystanku autobusowego.

Jej serce, które powinno być już dawno martwe, z każdym jego powolnym krokiem wyrывało się do niego.



Dominik nie pamiętał, jak minął mu weekend, wiedział natomiast, że włókł się bez końca. Miał trochę zaległej pracy w postaci prania, sprzątania, drobnych zakupów i robienia wszystkiego, aby tylko o niej nie myśleć. Czy to pomagało? Skądże znowu. Co najwyżej nieudolnie próbowało wprowadzić go w stan bezmyślności.

W niedzielę wieczorem, kiedy dzieciaki zasnęły na jego łóżku, a on próbował skupić się na jakimś filmie akcji, te myśli wreszcie go dogoniły. Uderzyły w niego z impetem, aż rozboleła go głowa.

Jutro poniedziałek. Jutro pojawi się Oliwia. Jutro znowu ją zobaczy. Bez względu na to, co robi, jak bardzo będzie próbował, ta jedna natrętna myśl towarzyszyła mu przy każdej czynności. Kiedy sprzątał i kiedy robił zakupy, gdy próbował skończyć rysować komiks dla Kacpra i kiedy oglądał telewizję... Zawsze i wszędzie miał przed oczami jej twarz.

Nie przespał dwóch nocy i zapowiadało się, że tej trzeciej również nie zmruży oka. Jak mógł spać, skoro torturowały go myśli i wspomnienia o niej i o ich wspólnych chwilach? Na domiar złego dzieciaki nie przestawały o niej mówić. Oliwia to, Oliwia tamto. W pewnej chwili miał ochotę krzyknąć wniebogłosy: Dajcie mi już spokój z Oliwią! Oczywiście nie zrobił tego, ale tylko dlatego, że chciał się okazać chociaż odrobinę dojrzałszy od dwojga pięciolatek.

Co ta dziewczyna z nimi wszystkimi zrobiła? Owinęła ich sobie wokół małego palca i pociągała za sznurki, a oni podskakiwali jak marionetki.



– Domi? – usłyszał cichy i zaspany głosik Hani.

– Co tam, Haniu? – odpowiedział, głaszcząc ją po głowie.

– A Oliwia może u nas spać? – zapytała siostrzyczka.

O Boże przenajświętszy, niech mnie ktoś zabije – zawył w duchu, zamykając oczy.

– Dlaczego miałyby u nas spać? – zapytał, ciekawy, dokąd wędrują jej małe, niczego nieświadome myśli.

Wzruszyła ramionami, jakby to było dziwne pytanie.

– Bo Oliwia to twoja dziewczyna, może spać tu z tobą – powiedziała bez zastanowienia, a on uniósł brwi wysoko, aż do nasady włosów.

– Oliwia nie jest moją dziewczyną, Haniu. To moja... znajoma – powiedział, czując zakłopotanie.

Sam namieszał im w głowach, a teraz widział tego skutki.

– Ale lubisz ją, co nie? – zapytała z nadzieją, która przyspieszyła bicie jego serca.

Przez chwilę milczał, bo nie wiedział, jak miał wyjaśnić pięcioletniemu dziecku, co czuł do tej nienormalnej, zwariowanej i niesamowitej dziewczyny.

– Lubię ją – powiedział szczerze. – Bardzo ją lubię – dodał, czochrając włosy siostry.

Hania podniosła głowę i błysnęła swoim szczerbatym uśmiechem, wygładzając rozmierzwione włosy.

– Ja też ją lubię i Kacper ją lubi – zakomunikowała, kładąc głowę na jego ramieniu. – Fajnie by było, jakby z tobą chodziła i zamieszkała tu.

Kto by nie chciał – pomyślał, uśmiechając się smutno, ale po chwili przyszło otrzeźwienie.

To tylko niegroźna fantazja, której pozwalał hulać po głowie na chwilę przed zaśnięciem. Zdawał sobie jednak sprawę, że puszczone na zbyt długi łańcuch może narobić wiele szkód. On i Oliwia to coś, co nigdy nie mogłoby się udać. Nie, ona tego nie chce, a on nie może. Co wyszłoby z takiego związku? On nie mógłby jej nic dać. Nie potrafili by jej dać siebie, bo nigdy nie mógłby powiedzieć jej o sobie prawdy.

Wolałby umrzeć, niż powiedzieć jej o tym, co go spotkało. Gdyby ona miała się o tym dowiedzieć, to bez wahania wybrałby kulę w łeb.

– Jeśli Oli zostanie twoją dziewczyną, to nie będziesz już taki smutny – głos siostry po raz kolejny wyrwał go z jego najczarniejszych rozmyślań.

– Nie jestem smutny. Dlaczego tak myślisz? – zapytał, zdziwiony i zaintrygowany jej spostrzeżeniem.

– Jak jesteś z Oliwią, to się częściej uśmiechasz – powiedziała wprost, kończąc olbrzymim ziewnięciem.

Dominik dał jej mokrego buziaka w policzek, a ona skrzywiła się i wytarła buzię rękawem piżamy.

Dominik roześmiał się w głos, co obudziło też Kacpra, który obrzucił ich nieprzytomnym wzrokiem. Dominik zagonił oboje do łóżek. Chwilę potem bliźnięta już spały.

On również wrócił do łóżka i do bezmyślnego wpatrywania się w ekran telewizora. Telefon, który leżał na skraju łóżka, przykuwał jego wzrok jak magnes. Wziął go do ręki i zaczął się w niego wpatrywać jak zahipnotyzowany. Na co czekał? Na co liczył? Na to, że ona napisze? Po co miałyby do niego pisać? Na pewno bawi się teraz ze znajomymi na jakiejś imprezie, nie poświęcając mu nawet najmniejszej myśli.

Jestem tak żaloszny, że to już nawet nie jest śmieszne – pomyślał zażenowany.

Podczas gdy on nie potrafił myśleć o niczym innym niż jej ciepłe, wilgotne usta, marzyć o jej delikatnej skórze i tym niesamowitym uśmiechu, ona zapewne zapomniała już o jego istnieniu. Bez ustanku wspominał to, jaka była niesamowita, gdy spędzała czas z Hanią i Kacprem, i to, jaka była szczęśliwa, kiedy zaproponowano jej opiekę nad dziećmi na wycieczce. Jakby nikt nigdy jej nie docenił, chociaż Dominikowi trudno było w to uwierzyć.

Poczuł znajome ciepło rozchodzące się po jego wnętrzu i wbrew wcześniejszym obiekcjom oraz przykrym słowom, które od niej usłyszał, nie mógł o niej źle myśleć. Wiedział, że Oliwia to dobra dziewczyna, i za to, jak traktowała jego rodzeństwo, będzie jej zawsze wdzięczny.

Wiedział również, że i ona ma swoje tajemnice. Coś ją dręczy i nie pozwala jej być szczęśliwą. Na wspomnienie jej łez i słów o mamie poczuł, jak kompletnie traci upór i zawziętość. Ponownie chwycił telefon i postanowił do niej napisać, chociaż nie miał żadnej wiarygodnej wymówki. Ale teraz miał to gdzieś.

 **Będziesz jutro, Oliwia?**

Tylko to przyszło mu do głowy. Obawiając się, że wciąż jest na niego zła za to, że ją pocałował, nie chciał pytać o nic więcej.


 **A dlaczego miałyby mnie nie być? Nie chcesz, żebym przyjeżdżała?**

Co? – pomyślał Dominik.

Podniósł się nagle z łóżka, marszcząc brwi. Dlaczego przyszło jej do głowy coś takiego?

 **Dlaczego miałbym tego nie chcieć? Oczywiście, że chcę.**

Odpisał szybko i szczerze, żeby naprawdę nie pomyślała, że on jej tu nie chce. Na odpowiedź czekał zaledwie minutę, a gdy otwierał esemesa, jego serce zakołatało mu w piersi.

 **Nie wiem, myślałam, że może chcesz... spędzić czas z Paulą. Jeśli tak, to powiedz, o której mam być, żebym wam nie przeszkodziła.**

– Co? – tym razem powiedział to na głos, bo nie miał pojęcia, jak inaczej to skomentować.

✉ **Nie rozumiem, o co Ci chodzi. Jaki czas z Paulą i w czym miałybyś nam przeszkodzić?**

Jego brwi, wciąż uniesione ze zdziwienia, nie potrafiły wrócić do swojego naturalnego położenia.

✉ **Dominik, nie jesteśmy dziećmi. Zresztą nie musisz mi się z niczego tłumaczyć, po prostu powiedz, o której powinnam być.**

Dominik nie wytrzymał i wybrał pospiesznie jej numer. Odebrała po czwartym sygnale i westchnęła ostentacyjnie do słuchawki, jakby naciśnięcie jednego przycisku było dla niej olbrzymim wysiłkiem. Strasznie go to poirytowało.

– Halo? – stęknęła.

– Oliwia, o czym ty piszesz? Pijana jesteś czy co? – zapytał, czując, jak buzuje w nim złość spowodowana jej półsłówkami.

– I po to dzwonisz? Żeby mnie zapytać, czy jestem pijana? – spytała, a on w jej głosie wyczuł, że była na skraju wytrzymałości, chociaż nie miał zielonego pojęcia, dlaczego ziała taką agresją.

– Dzwonię, bo nie rozumiem twoich przytyków i dziwnych insynuacji. I dlaczego sądzisz, że nie chcę, żebyś przyjeżdżała? – nie miał ochoty bawić się w kotka i myszkę, dlatego zapytał wprost.

Oliwia dyszała ciężko do słuchawki, jakby w tej chwili ćwiczyła albo... No właśnie, co ona robiła o tej porze? Jego wyobraźnia podsunęła mu całe stado pomysłów, które galopowało teraz swobodnie w jego myślach. Zrobiło mu się gorąco i duszno.

Zanim zdołała się odezwać, stracił kontrolę nad sobą i zapytał:

– Co robisz?

– To chyba nie twoja sprawa – odszczeknęła szybko. – Ale jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to podlewam ogród przed domem – dodała już znacznie spokojniej.

Dominik od razu to sobie wyobraził i uśmiechnął się szeroko, co natychmiast ukoilo jego nerwy i podniecenie. Ta krótka, niezbyt uprzejma odpowiedź sprawiła mu niezwykłą radość, i to z dwóch powodów. Pierwszym z nich był fakt, że Oliwia robiła coś, o co nigdy by jej nie podejrzewał, a drugim informacja o tym, że jest w domu. Nie na imprezie, nie ze swoimi znajomymi, nie z jakimś chłopakiem, tylko w domu, podlewając ogród szlauchem.

– Oliwia, dlaczego się na mnie gniewasz? – zapytał spokojnie i delikatnie, bo po jego irytacji nie zostało już ani śladu.

Nie mógł znieść myśli, że Oliwia może być na niego zła, a on nie mógł nic na to poradzić, bo nie znał nawet przyczyny tego stanu.

– Nie gniewam się na ciebie – odpowiedziała równie spokojnie, głośno wzdychając. – Tylko następnym razem... Żeby nie było niezręcznie, róbcie to, kiedy wiecie, że nikt nie przyjdzie – odpowiedziała smutno, a on dopiero w tym momencie pojął, do czego piła od samego początku.

Najpierw otworzył szeroko usta, a potem wybuchnął głośnym śmiechem, chowając twarz w poduszkę. W jednej chwili odzyskał utracony w piątek humor. Oliwia przez ten cały czas myślała, że zastała jego i Paulę na uprawianiu seksu.

O cholera, czyżby dlatego była taka uszczypliwa? – pomyślał podniecony. – Czyżby była zazdrosna?

– I z czego tak rechociesz? – usłyszał jej głos w słuchawce i nie mógł powstrzymać śmiechu. – Co cię tak bawi? Mów albo się rozłączam – zażądała.

– Ty – powiedział, wciąż się szeroko uśmiechając i czując niemożliwe do opanowania pragnienie, by ją zobaczyć chociaż na chwilkę.

Dałby wiele, żeby chociaż przez moment popatrzeć na tę złośnicę, a skoro wiedział, że istniało duże prawdopodobieństwo, że mogła być zazdrosna, był nawet gotów iść na Żoliborz pieszo. Dałby naprawdę wiele, żeby zobaczyć to na własne oczy.

– Oliwia, skąd ci przyszły do głowy takie głupoty, że ja i Paula... – nawet nie mógł powiedzieć tego na głos, tak było to niedorzeczne. – I że niby gdzie to robiliśmy? W pokoju Hanki i Kacpra? Na mojej kozetce czy na stole w kuchni przy śniadaniu? Oliwia, na litość boską – dodał z niedowierzaniem.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła głucha cisza, a w tle wciąż słyhać było odgłos tryskającej wody. Oddech Oliwii przyspieszył, a Dominik nie mógł odgadnąć, co było tego przyczyną.

– Jesteś tam? – zapytał.

– Jestem – odpowiedziała ledwie szeptem, a on zapragnął poczuć ten szept na swoich ustach.

Pragnął jej ust, dłoni i całego jej ciała, chociaż wiedział, że nigdy nie będzie tego mieć. Oddałby wszystko, żeby cofnąć czas, by zacząć wszystko od nowa.

– Dlaczego nic nie mówisz? – zapytał, leżąc w ciemnościach z zamkniętymi oczami, aby móc ją sobie łatwiej wyobrazić.

– Nie wiem, co powiedzieć – powiedziała, a on usłyszał, że się uśmiecha.

– Odpowiesz mi na jedno pytanie? – spytał, czując w ustach suchość, a na dłoniach pot.

– To zależy – odpowiedziała, a jej głos był niski i zalotny, przez to jego serce ponownie załomotało w piersi.

– Jeśli nie chcesz, nie odpowiadaj – zaznaczył na wstępie. – Ale jeśli chcesz, to powiedz mi... Czy wtedy na ławce, na skwerku... Czy... ty też... tego... chciałaś...? – zaczął się plątać i jąkać.

– Tak – odpowiedziała natychmiast, chociaż nie zdołał zadać tego pytania do końca – Tak, chciałam tego – powtórzyła.

Dominik uśmiechnął się smutno, bo dobrze wiedział, że te fantazje prowadzą donikąd i tylko przysporzą mu więcej cierpienia. Nie mógł jednak ich powstrzymać, bo były namiastką tego, o czym marzył, a marzenia nie tak łatwo wyrzucić z życia.

– Mogę teraz ja zadać pytanie? – zrewanżowała się. – I oczywiście nie musisz na nie odpowiadać, jeśli nie chcesz – powiedziała, a po sposobie, w jaki to zrobiła, wiedział, że się uśmiecha.

– Wał, może pójdzie ci lepiej niż mnie – powiedział zażenowany i przewrócił oczami na swoją nieudolność.

Oliwia zachichotała do słuchawki, po czym Dominik usłyszał, jak głośno nabiera powietrza do płuc.

– Kim jest dla ciebie Paula? – spytała, a w jej głosie była niepewność i rezerwa.

Dominik uśmiechnął się szeroko, ale zakrył przy tym ręką słuchawkę, żeby dziewczyna się tego nie domyśliła.

– Koleżanką. Jest tylko moją koleżanką – powiedział po chwili.

– Skąd się znacie? Wyglądało na to, że... czuje się u was dobrze i swobodnie – powiedziała z pewnym wyrzutem.

Dominik z trudem przełknął ślinę, bo właśnie tu zaczynały się schody. Poruszenie jednego elementu groziło runięciem całej konstrukcji. Jak Dominik mógł jednak nie powiedzieć prawdy? Przecież ona podzieliła się z nim prawdą, która była dla niej niezwykle bolesna. On powinien odpowiedzieć jej tym samym, nawet jeśli ta budowla z klocków wkrótce runie.

– Wychowywaliśmy się razem w domu dziecka – powiedział szczerze i zamknął oczy w oczekiwaniu na jej reakcję, chociaż już się domyślał.

Gdyby byli tuż obok siebie, popatrzyłyby na niego z litością i żalem, a potem nie wiedziałyby, co powiedzieć i gdzie podziać oczy. Teraz każde jej słowo będzie skalkulowane tak, aby go nie urazić. To był schemat, który powtarzał się za każdym razem i już go nie dziwił. Jednak spotkanie się z taką reakcją Oliwii będzie podwójnie bolesne.

– Jak długo mieszkałeś w domu dziecka? – zapytała cicho i spokojnie.

To, że jej pierwsze słowa po usłyszeniu tej wiadomości nie brzmiały „przykro mi”, przyniosło Dominikowi ulgę.

– Odkąd pamiętam do skończenia osiemnastego roku życia – powiedział prawdę, bo i po co miał kłamać.

– Jest milion pytań, które chciałabym ci teraz zadać, ale powiedz mi szczerze: czy chcesz teraz o tym rozmawiać? – zapytała wprost, czym go niesamowicie zaskoczyła.

I za to właśnie ją uwielbiał. Za to, że była nieprzewidywalna i inna. Inna niż wszyscy, których do tej pory poznał.

– Nie chcę o tym rozmawiać – odpowiedział równie szczerze.

– W takim razie nie musimy o tym rozmawiać – usłyszał, że się uśmiechnęła, i odpowiedział jej tym samym, chociaż nie mogła tego zobaczyć.

– Nie słyszę już wody ani tego, jak sapiesz – stwierdził. – Ogród podlany?

– Taa, teraz to pot leje mi się z czoła, ale tego akurat nie usłyszysz – odpowiedziała i zachichotała wprost do słuchawki. – To naprawdę duży ogród.

– Wierzę – powiedział równie roześmiany.

Już dawno wyłączył telewizor, żeby nic nie rozpraszało jego uwagi. Ułożył stos poduszek pod nogą z gipsem, a pod głowę podłożył rękę.

– Jeśli chciałbyś, to może kiedyś odwiedziłibyście... mnie – powiedziała niepewnie. – Mam tu sporo miejsca, dużą huśtawkę. Dzieciaki miałyby się gdzie pobawić – mówiła rozemocjonowana.

– Byłoby fajnie – przełknął głośno ślinę, bo jej propozycja bardzo go zaskoczyła i wzruszyła.

Dominik dawno temu nauczył się jednej rzeczy. Jeśli ktoś dzieli się z tobą częścią swojego życia, to ten ktoś chce, żebyś pozostał z nim na dłużej. Do tej pory nikt nigdy nie chciał się z nim podzielić choćby najmniejszym skrawkiem swojej prywatności. Dominik wcale też o to nie zabiegał. Teraz na myśl o poznaniu Oliwii i jej świata, który był dla niego zagadką, poczuł nieodpartą chęć związania swojego życia z jej życiem, nawet jeśli byłoby to najtrudniejsze zadanie, z jakim przyszłoby mu się zmierzyć.

– Dominik? – zapytała cichym głosem.

– Tak? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Jak się mają Hania i Kacper? Stęskniłam się za nimi – powiedziała czule, a jemu zrobiło się ciepło na sercu.

– Dobrze, chociaż nie mówią o nikim innym, tylko o tobie. Nie wiem, płacisz im czy co? – powiedział, udając znużenie. – Tylko za dziećmiakami się stęskniłaś? – zapytał pół żartem, pół serio i zamknął oczy, jakby oczekiwał na cios.

– Hm, a za kim miałabym się jeszcze stęsknić? – zamruczała do słuchawki. – Poczekaj, jest Hania, jest Kacper, hm... Nie, nikogo więcej nie kojarzę – dodała z uśmiechem.

– Zołza – powiedział, ale szeroko się uśmiechnął.

– O! Wiem, za co jestem jeszcze na ciebie zła – powiedziała nagle, a on prawie wyobraził sobie, jak Oliwia zrywa się teraz na równe nogi i mruży na niego oczy.

– No? – zachęcił ją niepewnie.

– Dlaczego nie poczekałeś na mnie z prezentami dla dziećmiaków? – zapytała z pretensją w głosie. – Tak chciałam przy tym być.

– Nie ja im je dałem. Kacper znalazł samochód w szafce i nie miałem wyjścia – zaczął się usprawiedliwiać. – Ja też jestem na ciebie zły. Kiedy odwozłaś dziećmiaki w piątek, nawet nie weszłaś na chwilę na górę – zamilkł nagle, ale po chwili dodał: – Dlaczego?

Tym razem to w jego głosie zabrzmiała pretensja. Poczł okropny zawłd, kiedy usłyszał dzieci w korytarzu, ale nie doczekał się Oliwii. Hania przekazała od niej wiadomość, że się spieszy i nie wejdzie na górę. Tak samo jak dzień wcześniej zrobił większą porcję obiadu, żeby mogła z nimi zjeść, ale ona nie raczyła nawet się z nim przywitać.

– Przepraszam, spieszyłam się – usłyszał, jak wzdycha ciężko.

– Spoko – zapewnił, ale wciąż czuł do niej o to żal.

Zanim Dominik się spostrzegł, od chwili, kiedy wybrał numer Oliwii, minęła godzina. Rozmawiali o wszystkim i o niczym. Śmiali się i nawzajem sobie dogryzali. Oliwia opowiedziała mu ze szczegółami, co robiła w weekend, on starał się zataić fakt, że przez cały ten czas nie mógł przestać myśleć o niej i o ich pocałunku. Odtwarzał go w myślach z częstotliwością graniczącą z psychozą.

Zegar wskazywał dwudziestą trzecią, kiedy Oliwia ziewnęła głośno do słuchawki i zakomunikowała mu, że musi się już kłaść spać.

– Uciekam, Dominik.

– Jasne. Przestań się już bawić w ogrodniczkę i kładź się spać – uśmiechnął się, ponownie wyobrażając ją sobie w tej roli.

– Bardzo śmieszne, nedorajdo – powiedziała, śmiejąc się w głos.

– Nedorajdo? O ty mała zołzo – powiedział, szczerząc się w ciemnościach. – Niech ja się tylko pozbędę tego gipsu, w który mnie wpakowałaś – zagroził.

– I co mi wtedy zrobisz? – zapytała kokieteryjnie, a on od razu wyobraził sobie milion scenariuszy tego wyzwania, które mu rzuciła.

– Wszystko, co tylko zechcesz – powiedział, nieświadomy, że zrobił to na głos.

Kiedy zorientował się, co właśnie padło z jego ust, a w słuchawce zapadła głucha cisza, omal nie udławił się własnym językiem.

Kompletny debil i idiota – pomyślał wściekle.

– Przepraszam. Nie chciałem... żeby to tak zabrzmiało – powiedział od razu, krzywiąc się, jakby wgryzł się w cytrynę.

Oliwia wciąż się nie odzywała, słyszał tylko jej ciężki oddech w słuchawce. Kiedy miał ponownie ją przeprosić, ona go uprzedziła.

– Szkoda – powiedziała jedynie, a on uśmiechnął się jak głupek. – Muszę już naprawdę kończyć. Dobrej nocy, Dominik. A tak przy okazji, to przypomniałam sobie o jeszcze jednej osobie, za którą się stęskniłam.

– Tak? I kto to taki? – zapytał, czując, że za chwilę serce wyskoczy mu z piersi.

– Łysy z bramy.

Zacęła się histerycznie śmiać do słuchawki, a on omal się nie opluł, parszkając głośno, czym zapewne obudził dzieciaki.

– Dobranoc, Dominik – dodała z uśmiechem.

– Dobranoc, zołzo – odpowiedział, nie mogąc przestać się szczerzyć.



Rano obudził go dźwięk dzwonka do drzwi. Skołowany zeskoczył, a właściwie zwlókł się z łóżka, łapiąc po drodze jakiś T-shirt leżący na oparciu krzesła.

Nie spojrział nawet na zegarek, ale jego wewnętrzny zegar mówił mu, że to jeszcze nie pora na wstawanie, dlatego nie miał zielonego pojęcia, kto mógł stać za drzwiami. Otworzył jednym szybkim szarpnięciem, żeby pozbyć się nieproszonego gościa. Ku jego zaskoczeniu na progu stała Paulina, która zastygła z ręką przy dzwonku.

– Cześć – uśmiechnęła się nieśmiało.

– Cześć. Coś się stało? – zapytał, wciąż stojąc w przejściu z ręką na klamce.

– Nie, co miałyby się stać? – odpowiedziała z wyrzutem. – No jestem, żeby ci pomóc z dziećmi. Przecież z tą nogą nie dasz rady wszystkiego zrobić.

Dominik skrzywił się, słysząc w jej głosie pewną pogardę i pewność siebie. Nigdy o nic Pauliny nie prosił, a ta zawsze znalazła pretekst, żeby pojawić się w jego domu, a nawet w jego pracy. Dominik domyślał się, czego od niego chciała, ale wciąż odsuwał od siebie tę myśl, bo nie miał ochoty się z nią mierzyć.

Poznali się z Paulą, gdy Dominik miał jakieś dziesięć lat. Gdy przeniesiono go do bidula na Pradze, była pierwszą osobą, która zaczęła się do niego odzywać. Zaprzyjaźnili się, o ile takie określenie jest adekwatne do tego, co łączy gromadę dzieci upchanych w jednym budynku, gdzie muszą spać, jeść, uczyć się i zająć sobie czymś czas.

Kiedy Dominik wy dostał się wreszcie z tego piekła i znalazł mieszkanie, Paulina go odnalazła. Nie mógł zaprzeczyć, że wiele jej zawdzięczał, ale wiedział dobrze, że za każdym jej pomocnym gestem kryło się kolejne oczekiwanie, którego nie mógł spełnić. Próbował się od niej uwolnić, unikając wspólnych spotkań i wspólnych przedsięwzięć. Miał nadzieję, że w ten sposób Paulina zrozumie, że nigdy nie będzie mógł dać jej więcej.

Od dłuższego czasu nie odzywała się i nie odwiedzała go, dlatego chłopak był przekonany, że ten plan się powiódł. Jej piątkowa wizyta bardzo go zaskoczyła, a gdy doszło do jej konfrontacji z Oliwią, która źle odebrała łączące ich relacje, zapalał do niej niechęcią.

– Nie musisz, za chwilę będzie tu Oliwia i wszystkim się zajmie.

Celowo przywołał jej imię, bo chciał, żeby zrozumiała, że to do Oliwii należą te wszystkie czynności, do których Paula z niezrozumiałych przyczyn się poczuwa.

Paulina na chwilę spuściła wzrok, po czym podniosła go pospiesznie i uśmiechnęła się pod nosem.



– A. Oliwia. Ta bogata dziewczynka, która bawi się teraz w nianię, bo prawie cię rozjechała? – zapytała na pozór spokojnym i łagodnym głosem, ale on wiedział, że to tylko gra. – Czy oprócz nianiaństwa dzieci zajmuje się też tobą? – dodała już całkiem innym, zimnym i odpychającym tonem. – Szczerze mówiąc, wygląda na taką, co daje na prawo i lewo – zaśmiała się ze swojego żartu i zrobiła ruch, jakby chciała wejść do środka, ale Dominik zagroził jej przejście.

– Skończyłaś? – zapytał i nie czekając na jej odpowiedź, kontynuował: – Jeśli tak, to dziękuję ci bardzo za chęci, ale dzieci jeszcze śpią i chciałbym, żeby tak zostało. Tak jak mówiłem, Oliwia będzie niedługo i to ona pomoże mi je wyszykować. Nie muszę ci się tłumaczyć, ale skoro tak cię to nurtuje, to nie. Oliwia się mną nie „zajmuje”, jak to ładnie nazwałaś – powiedział chłodno. – I nie chcę, żebyś tak o niej mówiła. Przynajmniej nie w mojej obecności.

W oczach Pauliny pojawił się ból, ale i zaciętość. Nie chciał jej krzywdzić, lecz jej zachowanie i sposób, w jaki wyrażała się o Oliwii, doprowadzały go do furii.

– Wiesz co, Dominik? – zapytała, cofając się do korytarza. – Zawsze miałam cię za inteligentnego faceta, ale widzę, że jesteś tak samo naiwny i tępy jak cała reszta – powiedziała, odrzucając do tyłu swój koński ogon i patrząc na chłopaka z hardością. – Jeśli myślisz, że ona po tej waszej zabawie w dom będzie chciała mieć coś z tobą do czynienia, to jesteś głupi jak but – podniosła głos i zaczęła szybciej oddychać. – Opiekuje się wami, bo boi się konsekwencji, a ty robisz sobie nadzieję jak zakochany szczeniak.

– Dość! – wysyczał przez zęby. – Nie potrzebuję twojej opinii na ten temat. Na żaden inny temat też.

– Wiem, że nigdy jej nie potrzebowałeś – odpowiedziała Paula, już nie udając, że próbuje się kontrolować. – Wiem, że miałeś mnie za nic, nawet kiedy byłam jedyną osobą, która chciała ci pomóc. Ale dobra. Mam to teraz w dupie, bo widzę, że już ci nie jestem potrzebna. Tylko pamiętaj o jednym, ona nigdy nie zrozumie tego, co przeszliśmy. Nie jest jedną z nas i nigdy nie będzie. Jest tylko jedną z tych dziewczynek, którym nigdy w życiu niczego nie brakowało i które wymyślają sobie problemy, bo nie wiedzą, co zrobić z czasem. Zanim się opamiętasz, jej już nie będzie i zostaniesz sam jak palec, ale nie waż się wtedy do mnie wrócić, bo dla mnie już nie istniejesz – syknęła i zbiegła pospiesznie ze schodów, pozostawiając po sobie na korytarzu echo kroków.

– Paulina! – krzyknął za nią, ale jej już nie było. – Kurwa! – zaklął i walnął pięścią w ścianę, aż rozbolały go knykcie.

Wiedział, że była rozgoryczona i zawiedziona, stąd te wszystkie gorzkie słowa, ale jakiś cichy głos zaczął mu podszeptywać, że może miała rację. Oliwia nigdy go nie zrozumie, bo nie przeżyła tego co on. On nigdy nie będzie mógł powiedzieć jej o sobie wszystkiego. Jak w takiej sytuacji mogłoby im się udać?



Oliwia zaparkowała przed kamienicą i cała w skowronkach ruszyła do pobliskiego osiedlowego sklepu. Wysłała esemesa do Dominika, że będzie za kilka minut, tylko robi zakupy, a on, jeśli czegoś potrzebuje, to niech jej szybko da znać. Odpisał, że niczego mu nie trzeba, dlatego Oliwia szybko załatwiła sprawunki i ruszyła w stronę głównej bramy. Kiedy ją minęła, znalazła się pod łukowatym przejściem prowadzącym do jej ulubionego skwerku. Tak jej było spieszno, żeby znaleźć się na górze, że omal nie zderzyła się z jakimś mężczyzną, którego właśnie mijiała.

Kiedy podniosła na niego oczy, stanęła jak wryta. Wpatrywała się w nią para znajomych ciemnobrązowych oczu.

– Cześć – przywitał się Szymon.

Zaparło jej dech w piersiach. Nie potrafiła wydusić z siebie ani słowa, tak bardzo zaskoczył ją widok byłego chłopaka w tym szczególnym dla niej miejscu.

– Co tutaj robisz? – spytała, odzyskując rezon, po czym głośno przełknęła ślinę.

Nie chciała go tutaj. Nie chciała, żeby swoją osobą zniszczył te wszystkie pozytywne uczucia, których doświadczyła w tym miejscu.

– Jechałem za tobą. Chciałbym porozmawiać – powiedział smutno, pocierając ręką kark.

– Nie bardzo wiem, o czym chcesz ze mną rozmawiać. Myślałam, że wszystko już sobie powiedzieliśmy – odezwała się, chcąc mieć to już za sobą.

Ruszyła przed siebie, machając reklamówką pełną zakupów. Usłyszała za sobą jego kroki i po sekundzie poczuła na swoim łokciu mocny uścisk, który ją zatrzymał. Wyszarpnęła rękę i odwróciła się do niego gwałtownie.

– Czego ode mnie chcesz? – wysyczała.

– Chcę, żebyś ze mną porozmawiała. Tylko tyle – powiedział łagodnie. – Tęsknię za tobą – dodał smutno, ale nie zrobiło to na niej większego wrażenia, mimo że zabrzmiało szczerze.

Wzniósła oczy ku niebu i wzięła głęboki oddech.

– Proszę cię, zostaw mnie w spokoju. Ja nie mam ci nic do powiedzenia – próbowała się uspokoić i przemówić mu do rozsądku.

Przystanęła, żeby nie dopuścić do tego, aby Szymon wszedł na skwerek, który należał tylko do niej i do Dominika. Irracjonalny strach przed zniszczeniem tego cudownego wspomnienia był tak dojmujący, że gdyby zaszła taka potrzeba, Oliwia siłą powstrzymałaby swojego byłego przed zbezczeszczeniem tego miejsca.

– Oliwia... – zaczął, ale nagle zamilkł, gdy w bramie na drugim końcu przejścia zapanowało poruszenie.

– Hej, lalka – powiedział Sokół, który wraz z kolegą zblizali się powolnym krokiem w ich

kierunku. – Wszystko gra? – zapytał, nie odrywając oczu od Szymona, który na ich widok zasłonił ją sobą.

Pomimo niechęci, jaka wciąż w niej buzowała, była mu wdzięczna za ten opiekuńczy gest.

– Jasne – uśmiechnęła się do Sokoła, a ten, widząc, że nie ma potrzeby interweniować, wyraźnie zawiedziony ruszył przed siebie, a kolega zmył się w ślad za nim.

– Czyli co? Teraz zadajesz się z dresiarzami z Pragi? – zapytał, ale nie była pewna, czy kpił, czy pytał poważnie.

– Wolę zadawać się z dresiarzami z Pragi niż z bogatymi, rozpuszczonymi, nienormalnymi gówniarzami, którym wydaje się, że są królami świata – prychnęła mu w twarz.

Szymon przewrócił oczami, jakby był zirytowany jej zachowaniem.

– Mówisz tak, jakbyś sama nie była bogatą dziewczyną ciągnącą kasę od ojca, Oliwia – powiedział łagodnie, ale zaakcentował każdy wyraz. – Kiedyś takie towarzystwo ci odpowiadało. Co się stało, że teraz gardzisz swoimi znajomymi?

Oliwia zaczęła się śmiać w głos, ledwie nad sobą panując.

– Co się stało? – zapytała z niedowierzaniem. – Ty mnie pytasz, co się stało?

Nie mogła się opanować i położyła na chodniku zakupy, aby móc swobodnie gestykulować.

W tej chwili usłyszała swoje imię i jej ręce zmarły w powietrzu. Odwróciła się w stronę znajomego głosu i napotkała spojrzenie najpiękniejszych na świecie oczu, których kolor mogła stworzyć tylko matka natura.

Dominik, podpierając się kulami, zbliżał się do nich, a ona nie potrafiła oderwać od niego oczu. Gdy znalazł się tak blisko, że mogłaby go dotknąć, przystanął, obserwując ją uważnie. Przeniósł wzrok na Szymona, a na jego twarzy pojawiły się hardość i wściekłość.

– Wszystko dobrze? – zapytał, ponownie na nią spoglądając.

– Tak, Dominik, już idę – powiedziała i schyliła się po zakupy, a w tym samym czasie zrobili to też Dominik i Szymon.

– Wezmę to – wyrwała pospiesznie reklamówkę z ich rąk.

Szymon zaczesał dłonią swoje ciemne włosy i mocno przygryzł wargę, aż ta pobieliała pod jego zębami. Nie spuszczał Dominika z oczu.

– Szybko znalazłaś sobie pocieszenie – powiedział w końcu, niemal zgrzytając zębami. – A może to dla niego chciałaś mnie zostawić? – prychnął pogardliwie.

– Kurwa, jakim trzeba być skurwysynem, żeby najpierw zdradzić dziewczynę, a potem ją o to obwiniać – odezwał się Dominik, odwracając się w jego stronę.

Stali naprzeciwko siebie, a Oliwia dokonywała w tej chwili nieświadomego porównania. Obaj niemal tego samego wzrostu, z tym że Dominik był o jakieś kilka centymetrów niższy od Szymona. Dominik miał jasnobrązowe włosy z jaśniejszymi pasmami, Szymon ciemnobrązowe, niemal czarne.

Ich oczy, którymi w tej chwili ciskali błyskawice, były jednakowo piękne, ale z innego powodu. Oczy Szymona, które zafascynowały ją od ich pierwszego spotkania, były głębokie i ciemne jak dwie studnie, natomiast oczy Dominika były otwartymi oknami, przez które można było zajrzeć do jego duszy.

– Kim ty, kurwa, w ogóle jesteś? Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy – odszczeknął się Szymon i zrobił krok w stronę Dominika.

– Zejdź mi z oczu – warknęła Oliwia, czując, że za chwilę dojdzie do sytuacji, w której nie będzie w stanie ich powstrzymać. – Ja już z tobą skończyłam, Szymon, mam nadzieję, że ty ze mną też.

– I tak łatwo jest ci zapomnieć ten rok? – powiedział do niej, ponownie chwytając ją za rękę. – Tak łatwo jest ci przekreślić wszystko, co razem przeżyliśmy? – dodał z niedowierzaniem i bólem w głosie.

Dominik, widząc ten gest, przyciągnął ją do siebie, przerywając kontakt fizyczny jej i Szymona. Pozwoliła mu na to. Chciała, żeby to Dominik ją chronił, nie Szymon, nie kto inny, tylko on.

Widząc ten gest, Szymon zastygł w miejscu i Oliwia widziała, że zraniło go to do żywego.

– A tobie? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. – A tobie było łatwo wszystko przekreślić, kiedy posuwałeś moją przyjaciółkę? – dodała.

– Mówisz tak, jakbym... – zawahał się. – Jakbym to ja był wszystkiemu winien – prawie wykrzyczał. – Jakbym to ja planował ciebie zostawić, a nie ty mnie. Ty w ogóle nie czujesz się winna? – zapytał, robiąc krok w ich stronę, a na to Dominik wyszedł naprzód, jakby chciał ją osłonić.

– Wypierdalaj stąd – wysyczał Dominik, a Oliwia, bojąc się tego, że może dojść między nimi do bójki, chwyciła go za dłoń i pociągnęła za sobą w stronę ich skwerku.

– Nie tu i nie teraz, Szymon – powiedziała, rzucając mu błagalne spojrzenie przez ramię.

Nie zatrzymała się, żeby usłyszeć jego odpowiedź. Chciała jak najszybciej znaleźć się w mieszkaniu Dominika i zapomnieć o tej sytuacji. Gdy byli na klatce schodowej, ku jej zdziwieniu i olbrzymiemu rozczarowaniu Dominik natychmiast puścił jej dłoń.

– Przepraszam cię za to – powiedziała, czując dziwny niepokój, kiedy ruszyła za nim po schodach na górę.

– Za co? – zapytał zimno. – To nie twoja wina.

Oliwia przez chwilę wpatrywała się w jego plecy, czując zmianę, jaka w nim nagle zaszła. Nie zostało nic z wczorajszego chłopaka, z którym rozmawiała przez telefon i z którym śmiała się do łez. Przypominał tego, który wyrzucił ją ze swojego mieszkania, gdy doszło między nimi do nieporozumienia.

Weszli w ciszy do domu, a Oliwia poczuła, jak po jej plecach przeszedł dreszcz. Przystanęła w przedpokoju, nie wiedząc, co ma ze sobą dalej robić. Dominik od razu poszedł do pokoju dzieci i zawołał je, po czym zwrócił się do niej, prawie na nią nie patrząc.

– Są już gotowi – powiedział bez krztyny emocji w głosie, co sprawiło, że jej serce przeszył ostry ból. – Tu masz ich plecaki – dodał i wręczył jej ich podniszczone tornistry, po czym odsunął się na kilka kroków, jakby Oliwia mogła go czymś zarazić.

Nie tak wyobrażała sobie ich spotkanie po wczorajszej nocnej rozmowie. Nie tego się spodziewała, tęskniąc za nim i dziećmi cały weekend. Poczula się tak jak przez ostatnie dwa lata, opuszczona, niewidzialna i... niepotrzebna.

Jej samopoczucie trochę się poprawiło, kiedy jej talię oplotły drobne rączki Hani. Dziewczynka przytuliła się do niej z całych sił, jakby się za nią stęskniła. Oliwia przykucnęła przy niej i cmoknęła ją w głowę, po czym powtórzyła to samo z Kacprem, a ten nie tylko nie odsunął się od niej, ale złapał ją za dłoń i mocno uścisnął.

Wiedziała, że nawet jeśli cały świat sprzymierzy się przeciwko niej, a ta dwójka będzie jej potrzebować, ona zawsze przy nich będzie i dzięki temu znajdzie przy nich odrobinę radości.

Wychodząc, odwróciła się w stronę Dominika, który patrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem, zupełnie jakby wyrzuciła mu niesamowitą krzywdę. Poczula palącą złość, która zalała jej umysł. Nie zrobiła niczego, co mogłoby sprawić mu przykrość, a on nie miał prawa jej tak traktować. Jeśli chciał zachowywać się jak niedojrzały gówniarz, jeśli chciał być drugim Szymonem, to niech tak będzie.

Kiedy zamykała za sobą drzwi, Dominik poruszył się niespokojnie, jakby chciał coś powiedzieć albo zrobić. Otworzył usta, ale Oliwia nie była zainteresowana tym, co miał jej do zakomunikowania.

Zanim jednak zniknęła za drzwiami, rzuciła na pożegnanie:

– Na razie.

Czas mijał, a dni były podobne jeden do drugiego. Miała wrażenie, że ktoś odtwarza je z płyty. Budziła się rano z uczuciem pustki w środku, które trwało do czasu, aż zobaczyła Hanię i Kacpra. Gdy dzieci zniknęły na przedszkolnym korytarzu, pustka wracała i pożerała ją aż do momentu, kiedy mogła się z nimi znowu zobaczyć.

Dominik od dnia, w którym doszło do incydentu z Szymonem, ledwie się do niej odzywał. Przekazywał jej jedynie instrukcje dotyczące dzieci i łaskawie obdarzał ją niemrawym „cześć”, niezależnie od tego, czy wchodziła do mieszkania, czy z niego wychodziła. Za każdym razem, gdy zjawiała się w domu rodzeństwa, Hania i Kacper byli już wyszykowani i gotowi do wyjścia. Wyglądało to tak, jakby Dominik nie chciał przebywać w jej towarzystwie ani minuty dłużej, niż to było konieczne. Oliwia nigdy nie okazałaby tego jawnie, ale strasznie ją to zabolowało. Nie chciała jednak demaskować jego uników, dlatego sama zaczęła się do nich dostosowywać, przyjeżdżając o wiele później niż dotychczas. Chciała oszczędzić sobie i jemu tej wątpliwej przyjemności wspólnego przebywania w jednym pomieszczeniu.

Oliwia nie potrafiła go rozgryźć. Wiedziała, że miało to niezaprzeczalny związek ze zdarzeniem sprzed kilku dni, ale on nie był na tyle chętny i miły, aby wyjaśnić jej szczegóły swojego zachowania,

a ona nie zamierzała pytać. Nie miała sobie niczego do zarzucenia, nawet go przeprosiła. Co jeszcze mogła zrobić? Czego od niej oczekiwał? Nie prosiła go o interwencję, nie chciała, żeby wychodził i narażał się na taką sytuację. To był czysty przypadek, że się wtedy pojawił, i nawet jeśli była zadowolona z tego, że się za nią ujął, wolałaby, żeby Dominik nigdy nie natknął się na Szymona.

Pomimo jego ewidentnej niechęci nie potrafiła przestać o nim myśleć i kiedy widziała go przez ten krótki moment, gdy odbierała dzieci, pragnęła, żeby wrócił ten sam chłopak, z którym śmiała się z głupot i przy którym czuła się przez chwilę szczęśliwa. Tęskniła za nim, kiedy się budziła i kiedy kładła się spać. Przez długie godziny wpatrywała się w sufit, ściskając w ręku telefon, jakby był jej ratunkiem przed samotnością. Telefon jednak uparcie milczał, zabierając w tę ciszę skrawki jej serca.

Aby zająć czymś myśli i czas, spotkała się kilka razy ze swoją koleżanką ze studiów, Olą. Raz piły kawę, a innym razem wymyślne drinki. Było miło, ale Oliwia nie potrafiła się skupić na tym, co działo się dookoła. Kiwała głową, nawet uśmiechała się szeroko, ale to wszystko było tylko grą. W środku czuła ciężar, a w sercu tęsknotę, które nie pozwalały jej cieszyć się rzeczami kiedyś sprawiającymi jej przyjemność.

Zorientowała się też, że odkąd rozstała się z Szymonem i od kiedy Dominik praktycznie przestał się do niej odzywać, zyskała mnóstwo wolnego czasu. Nadrobiła kilka sezonów seriali *Synowie Anarchii* i *Żywe trupy*. Dużo czytała, a wieczorami odbywała długie przejażdżki samochodem, które były jej pasją. Słuchała głośnej muzyki i jechała przed siebie. Uwielbiała czuć adrenalinę, gdy przekraczała dozwoloną prędkość albo kiedy ścigała się z kimś na równoległym pasie. Nauczona doświadczeniem zachowywała się o wiele ostrożniej i rozsądniej, bo nie chciała skończyć na jakimś drzewie albo nawet gorzej – potrącić kogoś. Znowu.

W piątek po południu jak zwykle zaparkowała nieopodal głównego wejścia do budynku przedszkola. Oliwia zaczynała pomału rozpoznawać rodziców poszczególnych dzieci i witała się z nimi czy to zwykłym „dzień dobry”, czy to uśmiechem. Było jej miło i sympatycznie, gdy rozpoznawano w niej opiekunkę bliźniąt. Dzięki temu każda wizyta w tym miejscu sprawiała, że zdarzenie z ostatniego tygodnia i chłodna obojętność Dominika stawały się mniej dotkliwe.

Weszła do środka, gdzie jak zwykle przywitał ją głośny, piskliwy gwar i szturchańce w bok, które zarabiała od rozbieganych urwisów.

Od razu wypatrzyła Hanię i Kacpra, którzy stali przy swoich wieszakach i zmieniali kapcie na buty. Na jej widok oboje się rozchmurzyli, ale Hania po chwili się skrzywiła, trzymając się za brzuch.

Oliwia przyklękła przy niej zaniepokojona i posadziła ją na niskiej, drewnianej ławeczce.

– Co ci jest, skarbie? – zapytała, odgarniając jej włosy z czoła.

– Boli mnie brzuszek – powiedziała, a jej twarz ponownie wykrzywił grymas bólu.

Oliwia sięgnęła do jej czoła i stwierdziła, że mała była rozpalona. Pomogła jej z butami i wzięła ją na rękę. W pośpiechu udała się do samochodu. Co chwilę zerknęła za siebie, czy Kacper idzie za nimi.

– Oli, niedobrze mi – zajęczała Hania i niemal natychmiast po tych słowach zwymiotowała wprost na jej ramię.

Oliwia sama poczuła mdłości, kiedy dotarł do niej cierpki zapach wymiocin, ale nie wzdrygnęła się, tylko posadziła dziewczynkę na tylnym siedzeniu auta. Wygrzebała pospiesznie z torebki paczkę chusteczek nawilżanych i wytarła jej nimi buzię, a potem doprowadziła do porządku swoją koszulkę i dzinsy. Kacper trzymał się z dala od całej procedury, a wyraz jego twarzy świadczył dobitnie o tym, jak się zapatruje na wymiociny. I nie można go było za to winić.

– Przepraszam – powiedziała markotnie Hania, a Oliwia z czułością pogładziła ją po policzku.

– Nic się nie stało, kochanie. A teraz musimy szybko wracać do domu – powiedziała, zapinając im pasy.

Tym razem pozwoliła Kacprowi usiąść z przodu, bo widziała, że zrobił się już cały zielony na wzmiankę o tym, że Hanię wciąż mdliło.

– Haniu – zwróciła się do dziewczynki. – Jak znowu robi ci się niedobrze, użyj tej reklamówki – powiedziała i wręczyła jej torebkę foliową, a Hania przyjęła ją ze zde gustowaną miną.

Podczas drogi Hania ponownie zwymiotowała, a Oliwia poczuła, jak jej samej robi się niedobrze, ale tym razem nie z powodu dobiegającego ją zapachu, a bardziej ze strachu o małą.

Gdy zaparkowała samochód na swoim stałym miejscu, niezwłocznie wypięła Kacpra z pasów i wyciągnęła Hanię z tylnego siedzenia. Niemal biegiem pognęła na górę, puszczając przodem chłopca, który był milczący i wyglądał na zdenerwowanego.

Oliwia nie miała ani wolnych rąk, ani czasu, aby szukać kluczy w torebce. Zadzwo niła do mieszkania, niecierpliwie naciskając ramieniem dzwonek. Po chwili otworzyły się drzwi i jak co dnia pojawił się w nich Dominik. Na widok bezwładnie zwisającej z jej ramion Hani cofnął się do przedpokoju, przepuścił ich i zamknął za nimi pospiesznie.

– Co się stało? – zapytał, przejmując dziewczynkę z jej rąk. – Haniu, co ci jest? – zapytał przestraszony, a ona w odpowiedzi znowu zwymiotowała, tym razem na jego ramię i drewnianą klepkę podłogi.

– Nie wiem, zaraz dzwonię do wychowawczynie, bo wymiotuje całą drogę... I boli ją brzuch – dodała, cała się trzęsąc, bo niepokój o Hanię zaczął przeradzać się w panikę.

Wybrała pospiesznie numer ich opiekunki i czekała na sygnał. W tym czasie Dominik zaniósł siostrę do łóżka, następnie zrzucił z siebie ubrudzoną koszulkę i wytarł podłogę w przedpokoju.

Oliwia z rozmowy z wychowawczynią dowiedziała się, że Hania najprawdopodobniej padła ofiarą wirusa grypy żołądkowej, który panował wśród dzieci. Ta informacja delikatnie ją uspokoiła, ale nie na tyle, żeby mogła przestać się o nią bać.

Odłożyła torebkę i nim zdołała zrobić choćby jeden krok w przód, usłyszała znajomy dźwięk dochodzący z łazienki. Otworzyła drzwi i zobaczyła Kacpra, który zgięty w pół zwraca do muszli

klozetowej przedszkolny podwieczorek.

Boże święty – zawyla w myślach ze zgrozą.

Pospiesznie przyklękła przy chłopcu, żeby pomóc mu utrzymać się na nogach, kiedy targały nim torsje.

– Już dobrze, kochanie – powiedziała do niego czule i gdy przestał wymiotować, przytknęła policzek do jego czoła.

Chłopiec też miał wysoką gorączkę. Wzięła go na ręce i zniosła do pokoju, w którym Dominik rozbierał właśnie Hanię z jej pobrudzonej bluzeczki i spodenek.

– On też – powiedziała jedynie, kładąc go delikatnie na łóżko.

Dominik wstał, zaczesując z nerwów włosy, a na jego twarzy po raz pierwszy od dłuższego czasu nie było tej maski zaciętości i kiepsko udawanej obojętności. Na widok jego niepokoju i bezsilności poczuła ucisk w piersi.

– Będzie dobrze – powiedziała pocieszająco. – To grypa żołądkowa. Muszą dużo pić, trzeba też skombinować jakieś miednice czy coś, żeby mieli gdzie... wymiotować – próbowała na głos nieporadnie układać plan działania.

– Oliwia... – zaczął niepewnie Dominik, a w jego pięknych bursztynowych oczach pojawiły się żal i smutek.

Oliwia nie chciała w tej chwili rozmawiać o tym, co się wydarzyło, teraz ważne były dzieci. Jednocześnie Hania zawołała Dominika, a ten usiadł na jej łóżku i pogładził ją po mokrych włosach.

– Co cię boli, malutka? – zapytał czule, a Oliwia, widząc go w takiej sytuacji, nie miała sił się na niego gniewać.

Nie wtedy, gdy każdym słowem i gestem pokazywał, jak dobrym jest człowiekiem i jak mocno kocha tę dwójkę, która była dla niego jedyną rodziną.

Wzruszenie ścisnęło ją za gardło i pospiesznie wyszła z pokoju. Postanowiła coś zrobić, żeby rozpedzić czarne myśli. Zaparzyła herbatę, bo wiedziała jedno: przy takiej częstotliwości wymiotów dzieciaki mogą się łatwo odwodnić. Niestety to była jedyna wiedza, jaką posiadała w tym temacie, dlatego walcząc przez chwilę sama ze sobą, wybrała numer ojca. Nie czekała długo na jego głos, który zabrzmiał w słuchawce jak z odległej galaktyki.

– Tato? – zaczęła niepewnie.

– Tak, Oliwio? Coś się stało? – zapytał z niepokojem.

– Potrzebuję twojej pomocy – zaczęła.

Po kilkunastu minutach była już o wiele spokojniejsza, ponieważ ojciec wyposażył ją w kilka wskazówek dotyczących opieki nad dziećmi i zapewnił, że nic im nie będzie. Zaoferował się także, że przyjedzie po dyżurze i obejrzy dzieciaki osobiście, czym całkowicie ją uspokoił.

Tak właśnie na nią działał. Jak krople waleriany albo zapasowy kapok na chybotliwej tratwie.



Następne dwie godziny spędzili z Dominikiem na sprzątaniu kolejnych wymiocin i przebieraniu dzieciaków w suche ubrania. Kiedy na chwilę spadała im gorączka, łał się z nich pot, w szczególności z Hani, która przez to strasznie opadła z sił.

– Pij, Haniu – nalegał Dominik, kiedy dziewczynka zamruczała z niesmakiem, gdy przytknął jej kubek z herbatą owocową do ust. – No, jeszcze tylko łyżeczek – dodał, a Hania posłuchała i napiła się, po czym opadła na poduszkę, podnosząc na nich przekrwione oczy.

– Jak się czujesz, kochanie? Mdli cię jeszcze? – zapytała Oliwia, siadając na krześle tuż przy jej łóżku.

– Już nie – pokręciła przecząco głową i zamknęła oczy, przewracając się na bok.

Oliwia odwróciła się na krześle i nachyliła się nad Kacprem, który też już prawie zasypiał, ale kiedy ją zobaczył, zwrócił się w jej stronę i wyciągnął do niej rękę. Oliwia bez zastanowienia uścisnęła ją i przyklękła przy jego łóżku.

– Jak się czujesz? – zapytała cicho i odsunęła z jego czoła gęstą, ciemną grzywkę.

– Lepiej – odpowiedział dzielnie. – Oli?

– Tak? – pochyliła się nad nim i w przyptywie czułości pocałowała go w czoło.

– Zostaniesz z nami? – zapytał.

Przełknęła głośno ślinę, czując w gardle gulę, która niemal wycisnęła z niej łzy.

– Jasne, że tak – powiedziała cicho. – Nigdzie się nie wybieram i jak tylko będziesz czegoś potrzebował, to od razu mnie zawołaj – odpowiedziała, próbując opanować wzruszenie.

Chłopiec przytaknął skinieniem głowy, wyraźnie uspokojony. Nie minęła minuta, a zasnął ciężkim snem. Gdy Oliwia podnosiła się z krzesła, poczuła na swoim ramieniu delikatny dotyk. Odwróciła się i znalazła się twarzą w twarz z Dominikiem, który przyłożył palec do ust i biorąc ją za rękę, wyprowadził z pokoju. Oliwia tak bardzo tęskniła za jego dotykiem, że nie wyrwała się od razu, tylko pozwoliła poprowadzić się do kuchni.

Kiedy znaleźli się sam na sam, szybko wyswobodziła rękę z jego uścisku i objęła się rękoma w pasie, czując dziwne zdenerwowanie.

Chłopak wyglądał na wyczerpanego, ale i poruszonego. Długo wpatrywał się w nią, jakby jej nie rozpoznawał albo jakby nie wiedział, czego ma się po niej spodziewać.

– Jesteś głodna? – zapytał zniecierpliwiony.

– Nie. Nie wiem. Może trochę – nie wiedziała, jak zareagować na jego pytanie.

Tak naprawdę nie rozmawiali ze sobą prawie od tygodnia, a teraz jakby nigdy nie pyta ją o tak prozaiczną rzecz, i to w takim momencie.

– Zrobię coś – odpowiedział i podszedł do lodówki.

Wciąż pielęgnując w sobie urazę, Oliwia nie chciała tak szybko się poddać. Nic mu nie zrobiła, a on potraktował ją, jakby wyrządziła mu olbrzymią krzywdę. Nie potrafiła tak łatwo o tym

zapomnieć i wrócić z nim do tej relacji, która łączyła ich wcześniej. Nawet jeśli bardzo tego chciała.

– Nie trzeba. Pójdę coś zjeść na mieście – odpowiedziała, chwytając za torebkę. – Ale chciałabym jeszcze tu wrócić, jeśli nie masz nic przeciwko. Obiecałam Kacprowi. Poza tym mój ojciec powiedział, że zjawi się tu po dyżurze, żeby obejrzeć dzieciaki. Mam nadzieję, że to okej?

W jego oczach pojawiło się najpierw zaskoczenie, potem zawód, a na końcu zdziwienie.

– Tak... To znaczy nie musi, ale byłbym wdzięczny... Żeby się upewnić, czy nic im innego nie dolega – powiedział, oddychając szybko, bo był ewidentnie zdenerwowany.

– To żaden problem. To pewnie zwykły wirus, ale nigdy nic nie wiadomo – powiedziała i wzruszyła ramionami, po czym wyszła z kuchni, kierując się do drzwi.

– Oliwia, zostań – usłyszała za plecami. – Zostań... Zrobię nam coś do jedzenia i... Nie musisz nigdzie wychodzić... Zostań.

Oliwia usłyszała, jak na końcu zadrżał mu głos i odwróciła się, czując ukłucie w środku.

Wpatrywała się w niego, nie mogąc odwrócić oczu. Jego rozczochrane włosy, które błagały o strzyżenie, sterczały na wszystkie możliwe strony. Miał zaczerwienione oczy i spocone czoło. Ubrany w rozciągnięty, poplamiony T-shirt i szare dresowe spodnie, obiektywnie rzecz biorąc, nie stanowił w tej chwili atrakcyjnego widoku, a jednak... Było w nim coś, co nie pozwalało jej oderwać wzroku. Coś, co ją przyciągało. Chciała na niego patrzeć i nie chodziło tylko o to, jak wyglądał, ale przede wszystkim o to, jaki był głęboko w środku.

Nie potrafiła go zignorować i nie umiała przy nim udawać. To, co z powodzeniem odgrywała przed ludźmi każdego dnia, przy nim wydawało się tanią komedią.

– Proszę – powiedział, widząc jej niezdecydowanie. – Przepraszam – dodał po chwili.

– Za co? – zapytała, marszcząc czoło, bo była niezwykle ciekawa, jak na to odpowie.

Chciała usłyszeć, w jaki sposób chce wytłumaczyć swoje zachowanie. Jakimi słowami chce jej wynagrodzić tę oziębłość i obojętność ostatnich dni. W tej chwili zaczynała w niej buzować nagromadzona przez tak długi czas irytacja. Chciała dać jej upust.

– Za wszystko – odpowiedział szybko, przeczesując te swoje rozczochrane włosy. – Za to, jak się zachowywałem i za... – ciągnął, w rezygnacji opuszczając ręce wzdłuż tułowia. – Po prostu przepraszam – dodał ciszej, błagając ją wzrokiem, żeby nie wychodziła.

Zniknęły chłód i obojętność. Dominik na powrót był tym samym chłopakiem, z którym kupowała zabawki i z którym śmiała się z głupot. Był znowu chłopakiem, który pocałował ją pod niebem usłanym gwiazdami.

– Co masz do jedzenia? – zapytała. – Tylko nie chcę byle kanapek, bo jestem bardzo głodna – zaznaczyła, wracając do kuchni.

Mijając go w korytarzu, kątem oka zobaczyła, że się uśmiechnął, na co nie chciała na razie odpowiadać. Było zdecydowanie za wcześnie, żeby zaznał łaski w postaci jej wybaczenia.

Gdy Dominik podgrzewał coś w piekarniku, zajrzała do dzieci. Rodzeństwo spokojnie spało i Oliwia miała nadzieję, że najgorsze już za nimi, chociaż wiedziała, że tego typu choróbka nie poddawały się tak łatwo.

– I jak tam rzygulce? – zapytał Dominik, stawiając na stole dwa talerze. Na każdym z nich znalazły się: kotlet mielony, ziemniaki i buraczki.

Jej ślinianki zaczęły pracować. Zmartwiło ją jedno: na jej talerzu był tylko jeden mały kotlet. Jak ona miała się tym najeść?

– Jeśli będziesz chciała, to mam tego więcej – podpowiedział Dominik, który cały czas się uśmiechał, a raczej wyglądał, jakby się z niej naśmiewał.

– To w ogóle nie było śmieszne – odpowiedziała z urazą, ale tak naprawdę poczuła ulgę, że jest coś w zapasie. – Rzygulce śpią – dodała, wpijając jednocześnie zęby w kotlet. – Biedactwa są wymęczone.

– Mam nadzieję, że to nic poważnego – powiedział wyraźnie zmartwiony. – I przepraszam za twoją bluzkę. Jak mi ją zostawisz, to ją upiorę – dodał, zaczynając grzebać w swoim talerzu, ale widać było, że nad czymś intensywnie myśli.

– I co? Mam do domu wracać w samym staniku? – zapytała retorycznie, ale po chwili się zreflektowała i spuściła oczy, czując gorąco na policzkach. – A co do dzieciaków, to pewnie zwykła grypa żołądkowa. Ojciec coś na to poradzi – uspokajała go z pełnymi ustami, unikając jego wzroku.

Mogłaby powiedzieć wiele o swoim ojcu, ale nigdy nie odmówiłaby mu wiedzy i intuicji, bez których lekarz nie powinien wykonywać swojego zawodu.

– Smakuje ci? – zapytał Dominik z uśmiechem, który rozjaśnił jego zmęczoną twarz.

– Nie – odpowiedziała szybko, kłamiąc w żywe oczy. – Ale coś przecież muszę zjeść – dodała, a w tym czasie kącik jej ust uniósł się nieznacznie, nad czym nie potrafiła w żaden sposób zapanować.

Nie znaczyło to jednak, że zapomniała o tych kilku ostatnich dniach. Co to, to nie.

– Przepraszam, Oliwia – powiedział i odłożył widelec na talerz z głośnym brzdękiem, co ją wystraszyło. – Ja... nie potrafię mówić o sobie, a tym bardziej o tym... co czuję – przyznając się do tego, wziął głęboki oddech i położył rękę na karku; wpatrywał się przed siebie, jakby szukał słów albo natchnienia. – Zachowałem się jak debil. Wiem to, ale... Kiedy zobaczyłem ciebie z nim, to nie wiem, co we mnie wstąpiło – wyjaśnił, nie patrząc jej w oczy, a jej zrobiło się gorąco.

Odłożyła na bok widelec i przełknęła ostatni kęs.

– Nie rozumiem – powiedziała, chociaż to nie była do końca prawda.

Chciała go jednak podręczyć, zupełnie tak, jak on dręczył ją przez ostatni tydzień.

– Rozumiesz – stwierdził. – Na pewno to rozumiesz – powiedział, po czym sięgnął po jej rękę przez stół i nakrył ją swoją dłonią.

Spletli dłonie ze sobą, co było tak naturalne jak zaczerpnięcie kolejnego oddechu. Jakby dotykanie

się w ten osobisty i intymny sposób było najnormalniejszą rzeczą na świecie.

Nie patrzyli sobie w oczy, tylko przyglądali się swoim złączonym dłoniom, które pieściły się nawzajem, jakby nie było innego wyrazu tego, co czuli.

Nagle z pokoju rozległo się wołanie i ta niesamowita chwila prysła jak bańka mydlana.



Co za koszmar – myślał Dominik, nastawiając drugie dziś pranie.

Strasznie martwił się o dzieci. Co, jeśli to jakieś zatrucie? Może powinien zawieźć je na pogotowie? W tym samym momencie zrobiło mu się niedobrze i zanim zdołał o tym pomyśleć, zgiął się wpół i zwymiotował do klozetu.

Jezus Maria – pomyślał i złapał się za brzuch, a nie mogąc kucnąć przez gips, oparł się ręką o zlew.

Jeszcze tego brakowało, żeby i on się pochorował.

Usłyszał za sobą dźwięk otwieranych drzwi i szybko odkręcił kran z wodą, żeby opłukać usta i umyć twarz.

– Nie mów, że ty też – powiedziała przerażona Oliwia.

Odwrócił się do niej i pokiwał głową.

– To jakiś zmutowany wirus – powiedział, uśmiechając się niemrawo. – Oliwia, wracaj lepiej do domu. Zaraz i ty się zarazisz – dodał, bo musiał spróbować namówić ją na powrót do domu, chociaż to była ostatnia rzecz, jakiej w tej chwili pragnął.

– Taaa – pokiwała z politowaniem głową. – Do łóżka, i to już – zakomenderowała, szeroko otwierając drzwi, żeby zrobić mu miejsce w przejściu.

– Daj spokój, muszę... – nie zdołał dokończyć zdania, tylko odwrócił się gwałtownie i ponownie zwymiotował, a że robił to na stojąco, wymiociny rozbryzgały się po całym sedesie i okolicznych kafelkach. – Wyjdź, proszę – zdołał wydusić.

– Dominik – usłyszał jej zmartwiony głos i poczuł na swoich plecach jej rękę, którą zaczęła go delikatnie gładzić.

To była tylko ręka na plecach, ale przyniosła mu dziwną ulgę. Po chwili Oliwia podała mu kawałek papieru toaletowego, a on wciąż odwrócony do niej plecami wytarł usta i próbował doprowadzić do porządku sedes i podłogę, ale ona przytrzymała jego rękę.

– Zostaw to – powiedziała stanowczo. – Ja to posprzątam, a ty idź się położyć. Wiadro rzygów w tę czy we w tę nie robi mi już różnicy.

– Ogarnę to – stwierdził, bo nie mógł przecież pozwolić, żeby sprzątała po nim wymiociny, i tak miała przez nich wystarczająco dużo roboty.

Oliwia westchnęła ciężko i wyszła z łazienki. Dominik posprzątał podłogę i sedes, po czym ponownie umył twarz i zęby. Poczuł się chwilowo lepiej, ale zaczynał go boleć brzuch. Usiadł na zamkniętej muszli klozetowej i ukrył twarz w rękach.

Miał dość. Gdyby nie Oliwia, nie dałby sobie rady z tym bajzlem. Po kilku minutach, kiedy minęły najgorsze skurcze żołądka, wyszedł z łazienki. Zastał dziewczynę przy zmywaniu naczyń i sprzątaniu ze stołu. Usiadł na łóżku i przyglądał się jej w milczeniu. Pochłaniał jej ruchy i gesty. Tak bardzo za nią tęsknił, że to stawało się wręcz bolesne. Tych kilka chwil każdego dnia nie było w stanie zniwelować tego bólu.

Kiedy zobaczył ją z Szymonem, coś w nim pękło. Jakby dostał uderzenie w twarz, które go otrzeźwiło. Ocknął się nagle ze swoich mrzonek i fantazji, które każdego dnia nabierały coraz wyraźniejszych kształtów. W tamtej chwili nienawidził Oliwii za to, że tak bardzo pasowała do Szymona i że w ogóle pojawiła się w jego życiu. Nienawidził tego koleśka, który był zdeterminowany, żeby ją odzyskać, chociaż zrobił jej największe świństwo. Nienawidził siebie za to, że był taki głupi i naiwny.

Pojął wtedy, że Szymon i Oliwia to nie był skończony temat. On zrobi wszystko, żeby ją odzyskać, a ona prędzej czy później mu ulegnie, bo tak kurewsko do siebie pasowali. Nie mógł znieść tej myśli, ale tak przedstawiały się fakty. Pochodzili z tego samego środowiska, nie mieli pojęcia, co to bieda, głód albo strach. Wolny czas spędzali na imprezach i bezmyślnym szwendaniu się po mieście. Byli swoimi lustrzanymi odbiciami.

Wiedział, że Oliwia była czymś więcej niż garścią stereotypów, ale stanowiła część świata, w którym żył Szymon, i nawet jeśli nie on, to ktoś inny ją w nim zatrzyma.

– Dlaczego wiercisz mi wzrokiem dziurę w plecach? – jej głos wyrwał go z tych dołujących myśli.

– Nie wiercę, tylko na ciebie patrzę – odpowiedział i znowu poczuł ten przeszywający wnętrzości ból.

Zasyczał głośno i zgiął się wpół. Oliwia znalazła się nagle przy nim i dotknęła jego ramienia.

– Co ci jest? – w jej głosie była szczerza troska.

– Nie, nic – wyprostował się i wziął głęboki oddech.

Oliwia spojrzała na niego krytycznym wzrokiem i ruszyła w stronę komody, w której trzymał ubrania. Wyciągnęła z niej dwie koszulki i stanęła przed nim.

– Przebierz się – powiedziała i wręczyła mu jeden z T-shirtów – połóż – nakazała, prawie pchając go na kozetkę. – Odpoczywaj, wszystkim się zajmę – dodała, a po chwili szepnęła: – O nic się nie martw.

Dominik chciał się opierać, ale nie miał na to siły. Był strasznie zmęczony i nagle zrobiło mu się zimno. Poczuł na czole chłodną dłoń Oliwii i pod wpływem tego dotyku zamknął oczy. Nie chciał już o niczym myśleć, chciał się poddać jej trosce i opiece. Nie chciał już być za wszystko odpowiedzialny. Pragnął, aby ktoś się nim opiekował. Chociaż raz w życiu.

Otuliło go coś ciepłego, chyba koc, a na jego czole znalazł się zimny okład. Było mu tak dobrze, że nie chciał otwierać oczu, bo to wszystko mogłoby się okazać snem. Miał zamiar coś powiedzieć, by

zapewnić Oliwię, że nie musi tego robić, że nie powinna tu zostawać, bo i ją dosięgnie wirus, ale całkowicie opadł z sił. W tej chwili pragnął zasnąć, wiedząc, że przy nim będzie.

Przebywał w dziwnym stanie pomiędzy snem a jawą, kiedy usłyszał dzwonek do drzwi. Chciał się podnieść, ale obawiał się, że jeśli to zrobi, to ponownie zwymiotuje, bo wciąż czuł mdłości. Po kilkunastu minutach usłyszał, jak ktoś przysiada na krzesło obok jego łóżka. Instynktownie wyczuł, że nie była to Oliwia ani żadne z dzieci. Wykrzesał z siebie resztki sił i powoli otworzył oczy.

– Dominik, to mój tata – usłyszał przy uchu.

Dominik podniósł się na łokciu i przełknął ślinę, żeby usunąć suchość z gardła.

– Dobry wieczór – przywitał się, spoglądając w oczy mężczyzny.

Facet był wysoki i dobrze zbudowany. Miał na sobie niebieską koszulę i dżinsy. W świetle lampki nocnej, która stała przy łóżku, Dominik nie potrafił sprecyzować, jakiego koloru były jego włosy i oczy. Bardzo mgliście pamiętał go ze szpitala, bo wtedy na nic i na nikogo nie zwracał uwagi. Teraz nie było innej opcji, był zmuszony się mu przyjrzeć. Nie znał się na tym, ale nawet on mógł powiedzieć, że mężczyzna nie był kiepski. Pomimo drobnych podobieństw Oliwia i jej ojciec raczej nie przypominali sobie nawzajem. Może miało tu znaczenie to, że ona to drobna, delikatna dziewczyna, a on to postawny facet. A może Dominik był w tej chwili tak zamroczony, że nie potrafił tego trzeźwo ocenić.

– Witam – podał mu rękę i przedstawił się.

– To grypa żołądkowa – zakomunikowała Oliwia, która wyglądała na strasznie zmęczoną. – Rano powinno być już lepiej. Podaliśmy małym lekarstwo.

Na widok jej podkrążonych oczu i bladej twarzy ścisnęło mu się serce. Zauważył, że przebrała się w jeden z jego T-shirtów, a jej włosy były wilgotne.

– Tak, wygląda na to, że to ten wirus, który dziesiątkuje teraz przedszkola i szpitale. Jest strasznie zaraźliwy, dlatego wszyscy się pochorowaliście – powiedział i uśmiechnął się do niego blado. – Poczucie jest to, że choroba trwa krótko, zazwyczaj dzień lub dwa. Zostawiam tu leki, trzeba je dzieciakom podać trzy razy dziennie. Muszą też dużo pić i jeść tylko lekkie potrawy.

– Dziękuję bardzo za... wizytę i leki – powiedział i próbował wstać na nogi. – Ile jestem winien?

– Spokojnie, nie trzeba. I tak miałem po drodze – zapewnił i ponownie się uśmiechnął, po czym wstał z krzesła i ruszył w stronę korytarza. – Dobranoc – rzucił i machnął ręką.

– Dzięki – usłyszał przyciszony głos Oliwii.

– Nie musisz mi za to dziękować.

Po tym nastąpił jakiś przytłumiony dźwięk i szelest.

– Wracasz ze mną? – zapytał mężczyzna, a Dominik wstrzymał oddech.

Był egoistą, ale nie chciał, żeby odchodziła. Jeszcze jej nie wyjaśnił wszystkiego, nie powinna odchodzić, dopóki nie zrozumie jego zachowania. Nawet nie był świadom tego, że ściska w dłoniach

koc. Wyteżył słuch, czekając na odpowiedź Oliwii.

– Nie, zostanę – odpowiedziała cicho, ale Dominik zdołał to dosłyszeć i poczuł taką ulgę, że serce zabiło mu mocniej w piersi.

– Jesteś pewna? Możesz się zarazić – dodał, próbując ją przekonać do powrotu.

– Jakbym miała się zarazić, to już bym rzygała na prawo i lewo – odpowiedziała zmęczonym głosem, a Dominik pomimo mdłości uśmiechnął się pod nosem.

Jeszcze chwilę rozmawiali w przedpokoju, po czym Dominik usłyszał zamykane drzwi i przekręcanie klucza w zamku, a następnie jej ciche kroki i równie cichy oddech. Przystanąła w drzwiach, przyglądając mu się w milczeniu.

Nagle przypomniał sobie o tym, że przecież Oliwia nie będzie miała na czym spać. Wstał z łóżka i usiadł, trzymając się za brzuch.

– Musisz być padnięta – powiedział, a ona wciąż wpatrywała się w niego bez słowa. – Ja prześpię się w fotelu, a ty połóż się tutaj... – mówiąc to, zgarnął z łóżka narzutę, na której leżał, i położył ją na starym bordowym fotelu stojącym pod oknem.

– Nie zostałam tu, żeby spać – zapewniła, po czym podeszła bliżej i usiadła obok niego na wersalce. – Chciałam się upewnić, że przetrwacie noc – dodała i uśmiechnęła się ze zmęczeniem.

– Czyli aż tak z nami źle? – zapytał, przeczesując włosy.

– To już końcówka – zaśmiała się. – A tak w ogóle to weź te proszki – powiedziała i wstała, zgarnęła jakieś pigułki z kuchennego blatu i wręczyła mu je wraz ze szklanką wody.

Dominik połknął wszystko posłusznie, nawet się nie zastanawiając, co to i na co to. Ufał jej.

Oliwia usiadła na fotelu i patrzyła przed siebie, a po chwili zamknęła oczy. W pomieszczeniu panował półmrok, który rozświetlała jedynie mała lampka stołowa. Twarz Oliwii w tym świetle wyglądała niesamowicie. Dominik w myślach już malował kontury i stopniował światłocien na jej policzkach i ustach. Oliwia nie była klasyczną piękną i właśnie dzięki temu wydawała mu się o wiele bardziej atrakcyjna. Nic tak nie dodaje ludzkiej twarzy piękna jak drobne niedoskonałości.

Dominik, korzystając z tego, że dla innych był niewidzialny, obserwował ludzi i ich twarze, które potem przenosił na papier. Odkąd ją poznał, nie narysował ani jednej obcej osoby. Każdą kartkę w jego szkicowniku zdobiła twarz Oliwii. Jego muza, która wdarła się w jego życie przemocą. Uśmiechnął się na wspomnienie tego momentu, chociaż wtedy wcale nie było mu do śmiechu.

– Czuję, że znowu świdrujesz mnie wzrokiem – powiedziała niespodziewanie z wciąż zamkniętymi oczami.

– Nie świdruję, tylko patrzę – odpowiedział z uśmiechem.

– Dlaczego na mnie patrzysz? – zapytała, nie ruszając się z miejsca, a jej powieki były wciąż zamknięte.

– Bo jesteś piękna – odpowiedział szczerze.



Oliwia dopiero wtedy otworzyła oczy i popatrzyła na niego z wyrazem przestachu na twarzy. Delikatnie rozchyliła usta, ale nie padło z nich ani jedno słowo.

– Nieprawda. Nie jestem – odpowiedziała po chwili, z zawstydzaniem odwracając głowę.

– Dla mnie jesteś – wzruszył ramionami, wciąż ją obserwując.

Wyglądała uroczo, kiedy tak się wstydziła. To był jeden z tych momentów, które Dominik chował głęboko w sercu. Uwielbiał szukać w jej twarzy tych drobnych, ledwie zauważalnych zmian, które pojawiały się, gdy targały nią emocje. Uwielbiał jej dotykać tak jak dziś przy stole, kiedy odwzajemniła uścisk dłoni i przez kilka sekund żadne z nich niczego nie udawało.

– Przestań – skwitowała to szybko, miętosząc w rękę skrawek swojej bluzki. – Dziękuję – dodała i nareszcie się uśmiechnęła.

– To nie mnie powinnaś dziękować, tylko rodzicom albo Bogu – powiedział i też się uśmiechnął, ale po chwili oparł głowę o zagłówek wersalki i zamknął oczy.

Chciał się przygotować na kolejne pytanie, a właściwie na to, co usłyszy w odpowiedzi.

– Widziałaś się z... Szymonem? – zapytał cicho.

Musiał się tego dowiedzieć, bo nie mógł znieść myśli, że gdy on próbował ją od siebie odsunąć, Szymon w tym czasie starał się ją odzyskać.

Oliwia poruszyła się niespokojnie, a na jej twarzy pojawił się trudny do zinterpretowania grymas ni to zniesmaczenia, ni to zdziwienia.

– Dlaczego pytasz? – spytała i spojrzała mu wyzywająco w oczy.

Wiedział, że robiła to specjalnie, chciała usłyszeć od niego to, co tak naprawdę oboje wiedzieli, ale do czego żadne nie chciało się przyznać.

– Dlatego, że jestem ciekawy, czy już do niego wróciłaś – zabrzmiał ostrzej, niż tego chciał, ale zazdrość właśnie to robiła z ludźmi: odbierała im własną wolę i robiła z nich sukinsynów.

Oliwia prychnęła pogardliwie, z niedowierzaniem kręcąc głową.

– Nie chcę o tym rozmawiać. Ty i tak masz swoje zdanie na ten temat, więc nie ma sensu, żebym po raz kolejny się tłumaczyła – powiedziała, wstała z fotela i chciała wyjść z pokoju. – Poza tym to nie twoja sprawa.

Kiedy go mijala, Dominik chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie, po czym poprowadził ją na wersalkę i posadził obok.

– Wiem, że to nie moja sprawa, Oliwia. Wiem też, że... nie mam prawa pytać cię o takie rzeczy, ale... – zawahał się, bo jak miał to wytłumaczyć, żeby się nie zdradzić. – Ale chciałbym to wiedzieć.

Oliwia westchnęła tak ciężko, że aż zafalowała jej pierś, co oczywiście nie umknęło jego uwadze.

– Nie widziałam się z nim i nie mam zamiaru się z nim widzieć. Nie wiem, dlaczego chcesz to koniecznie wiedzieć, ale tak jak powiedziałam ci wtedy w samochodzie, nie kocham go. Nigdy go nie kochałam. Łączyła nas przyjaźń i... seks – odpowiedziała i spojrzała mu hardo w oczy.

Dominik nie chciał tego słuchać. Nie chciał wiedzieć, co ją z nim łączyło, a już na pewno nie chciał wiedzieć o tym, że się pieprzyli. To było okrutne z jej strony, że podzieliła się z nim taką informacją. Nawet jeśli to najnormalniejsza rzecz w świecie. Poczł taką zazdrość, że omal nie rzucił czymś w ścianę. Puścił jej dłoń i wpatrywał się przed siebie, próbując wyrzucić z głowy obrazy przedstawiające Oliwię i Szymona.

Dziewczyna milczała, jakby zrozumiała swoją gafę albo jakby czekała na jego reakcję na swoją prowokację.

Po minucie wstała z wersalki i chciała odejść. Dominik przestał w tej chwili myśleć. Chwycił ją ponownie za nadgarstek i wręcz siłą przyciągnął do siebie. Oliwia, zaskoczona tym gwałtownym gestem, nie zdążyła zareagować. Zadziało to na jego korzyść, bo nie musiał się z nią szarpać. Jednym ruchem usadził ją sobie na kolanach i wplótł palce w jej włosy. Przez kilka sekund wpatrywał się w jej rozszerzone źrenice i rozchylone usta. Była tak piękna, że nie potrafił sobie odmówić tego widoku.

Ujął jej twarz w obie dłonie i kciukami pogładził policzki. Jego Oliwia. Jego śliczna Oliwia. Nachylił się i zamykając oczy, pocałował ją delikatnie, bardzo delikatnie. Pachniała miętą i szamponem truskawkowym. Dziewczyna westchnęła wprost w jego usta, czym wprowadziła go w stan prawdziwej euforii. Jego pocałunek stał się bardziej niecierpliwy i mniej delikatny, jakby nie było takiej przyjemności, która by go nasyciła. Oliwia nie pozostawała mu dłużna, oddawała każde muśnięcie językiem i każde westchnienie. Zatopila ręce w jego włosach, przeczesując je z pasją palcami, jakby była tego od dawna spragniona. Dla Dominika było to doznanie, którego nie mógł porównać z niczym, co do tej pory przeżył. Chciał, aby to trwało wiecznie.

Po chwili odsunęli się od siebie, żeby zaczerpnąć tchu. Dominik nie chciał pozwolić jej na to, aby oddalała się od niego nawet na milimetr, dlatego wdychali teraz własne oddechy. Jego mokre czoło spoczęło na jej rozpalonym czole, kiedy próbowali uspokoić swoje serca.

Oliwia miała zamknięte oczy, jej usta były nabrzmięte i czerwone. Dominik nie potrafił się opanować i ponownie dotknął jej warg swoimi wargami, bo to uczucie zjednoczenia było jak narkotyk. Chciał więcej i więcej i nic, nawet zdrowy rozsądek, nie mogło go w tej chwili odciągnąć od tych ust. Zapomniał o wszystkim, co złe i straszne. Byli tylko oni, a przyszłość nie wydawała mu się już taka beznadziejna i bezcelowa.

Pragnął posmakować nie tylko jej ust, ale każdego najmniejszego fragmentu jej ciała, które teraz przyciskała do niego z pasją. Zszedł ustami na jej policzek a potem na szyję. Oliwia nagrodziła tę wędrówkę jego ust i języka głośnym stęknieniem. Odgięła głowę do tyłu, dając mu do siebie nieograniczony dostęp. Dominikowi pożądanie odebrało rozum, a coś o wiele potężniejszego zaczęło pochłaniać całą jego duszę.

Nie wstydział się jej, nie bał się odrzucenia. Chciał po prostu więcej. Nie wracały do niego

wspomnienia, których się brzydził. Istniało tylko tu i teraz. To, co działo się między nimi, było jedyną piękną rzeczą, jaka go w życiu spotkała.

Oddychał, a ona była jego powietrzem.

Oliwia usiadła na nim okrakiem, napierając na jego krocze. Odbierała mu tym ostatnie przebłyski rozsądku. On chwycił ją za pośladki i przyciągnął do siebie, żeby go poczuła. Ona za to sięgnęła po jego koszulkę i szybkim, gwałtownym ruchem ściągnęła mu ją przez głowę, a on ochoczo jej w tym pomógł. Jej dłonie niemal natychmiast znalazły się na jego ciele i zaczęły je delikatnie pieścić. Jezu, jeszcze nikt nigdy go tak nie dotykał. Chciał zrobić to samo, dlatego wsunął ręce pod jej bluzkę i wiedział już, że nie da rady powstrzymać tego, co się w tej chwili działo. Jej skóra była tak delikatna i gładka, że nie umiał się od niej oderwać.

Chciał więcej i więcej. Chciał oddychać.

Podwinął jej koszulkę, bo chciał ją zobaczyć całą. Oliwia, wyczuwając jego intencje, zdarła ją szybko z siebie i odrzuciła na bok.

Zatrzymali się na chwilę, żeby się sobie przyjrzeć. Jej wzrok był równie gorący jak dotyk.

Dominik nie widział nigdy piękniejszego widoku. Jej pełne piersi unosiły się i opadały w rytm jej ciężkich i szybkich oddechów. Biały koronkowy stanik odkrywał więcej, niż zakrywał, a Dominik nie potrafił się już hamować. Jak zahipnotyzowany sięgnął dłonią do jej piersi i kciukiem obrysował twardy sutek. Całkowicie odurzony i nieprzytomny ścisnął pierś najpierw delikatnie, a potem coraz śmieiej, co sprawiło, że Oliwia jęknęła cicho, nie odrywając od niego wzroku. Spojrzał jej w oczy i zobaczył w nich swoje odbicie.

– Oliwia... – zaczął, ale to, co chciał jej powiedzieć, zniknęło w jej ustach, bo dziewczyna pocałowała go mocno i namiętnie, udowadniając tym, że byli w tym razem, od początku do końca byli w tym razem.

– Dominik – powiedziała, wciąż blisko jego ust, i pogładziła jego twarz, przyglądając mu się uważnie. – Mogłabym to robić milion razy wcześniej, a i tak... A i tak dopiero teraz i z tobą to czuję...

Zaprzagnął poczuć jej słowa w sobie, dlatego tym razem to on zainicjował kolejny pocałunek, pochłaniając to, co właśnie powiedziała.

Tę niesamowitą chwilę przerwał głos z pokoju dzieci, który wzywał Oliwię. Uśmiechnęła się, opierając czoło o jego nagie ramię, po czym szybko włożyła bluzkę i wstała z niego boleśnie powoli, zaznaczając sobą każdy fragment jego ciała.

Dominik chwycił jej dłoń i przytulił ją sobie do policzka.

– Oliwia, wróć – poprosił wbrew wszelkim swoim zasadom. – Obiecaj – dodał, całkowicie się przed nią odsłaniając.

– Obiecuję – powiedziała, ściągając z jego barków olbrzymi strach i niepewność.

Dziewczyna zniknęła za drzwiami pokoju dzieci. Dominik zamknął oczy i z olbrzymim uśmiechem na twarzy rzucił się na poduszkę. Był wciąż w stanie odurzenia, kilka centymetrów nad ziemią. Mógłby tak fruwać całe życie i czuć to, co czuł, kiedy był z Oliwią. Przymknął na chwilę oczy, a niespodziewany sen zabrał jego rozszalałe serce w siną dal. Po raz pierwszy w życiu dano mu piękne marzenie i zabrano wszelkie koszmary.



Było ciemno i cicho. Zawieszony w powietrzu spokój przerywał tylko delikatny oddech Dominika. Chłopak zasnął niemal natychmiast po tym, jak zapomnieli się na jego łóżku. Nie gniewała się na niego, bo dobrze wiedziała, jaki był wymęczony, dodatkowo ten gips sprawiał mu dużo kłopotów z poruszaniem się.

Oliwia aż do tej pory nie potrafiła uspokoić swoich myśli. Była rozpalona i pobudzona. Wciąż czuła na swoim ciele jego dłonie. Miała wrażenie, że w miejscach, w których ją dotykał, pozostał ślad w postaci rozgrzanych smug.

Usiadła w fotelu przylegającym do wersalki, na której spał Dominik i jak kompletna psychopatka zaczęła mu się przyglądać. Był taki spokojny. Nawet gdy miał zamknięte oczy, te swoje piękne bursztynowe oczy, jego twarz wyglądała niesamowicie. Kiedy na niego patrzyła, po jej ciele rozchodziło się ciepło, ale nie to będące skutkiem wciąż buzującego w niej pożądania, tylko ciepło, które ogrzewało jej duszę. Wszystko, czego dotykał i na co spoglądał Dominik, zamieniało się w tajemnicę, której pragnęła jak kolejnego oddechu. Szymon w porównaniu z Dominikiem był... nikiem.

Oparła głowę o podłokietnik starego fotela. Znalazła się tak blisko jego twarzy, że wystarczyło tylko delikatnie się nachylić, a mogłaby go pocałować. Sięgnęła ręką do jego roztrzepanych włosów i delikatnie przeczesła je palcami. Nie mogła się powstrzymać i zjechała dłonią na jego policzek, muskając go opuszkami palców, jakby dotykała skrzydeł motyla.

Czy tak to właśnie smakuje? Tak się to odczuwa? – myślała.

Westchnęła, czując w piersi ciężar, ale nie taki, jaki jej doskwiera, a ciężar, który wypełnia brakujące fragmenty jej serca.

Wstała na chwilę z fotela, żeby zajrzeć do dzieciaków, i kiedy przekonała się, że oboje spokojnie śpią, wróciła do pokoju z nadzieją na drzemkę. Ledwo widziała na oczy. Nawet te motyle w brzuchu nie mogły powstrzymać jej powiek przed opadaniem. Zaczęła rozglądać się za jakąś poduszką, ale nie było niczego, co mogłaby sobie podłożyć pod głowę. Otworzyła cicho szufladę olbrzymiej komody i odgarniając kilka pudełek z niewiadomą zawartością, wsadziła rękę głębiej. Nagle coś upadło na podłogę, tuż pod jej stopy.

Sięgnęła po ten przedmiot, który wyglądał jak zeszyt. Nie chciała być wścibska, ale notatnik przyciągał ją jak niewidzialna siła. Uległa mu i otworzyła go. Na pierwszych stronach zobaczyła kilka rysunków, jakby postaci z komiksów, a na kolejnych szkice logo i nazw jakichś firm. Już miała odłożyć zeszyt na swoje miejsce, ale wtedy wysunęła się jedna z luźnych kartek. Zerknęła na nią i na chwilę straciła dech w piersiach. Ręką zakryła usta, wertując kolejne strony opasłego szkicownika.

Po jej policzku popłynęła łza, której nie próbowała w żaden sposób powstrzymać. Dotknęła delikatnie przepięknych rysunków, których tematem przewodnim była... ona. Była na każdej stronie. Kiedy się uśmiechała, kiedy była smutna, gdy wpatrywała się nieprzymtomnie w niebo i gdy... płakała. Dominik w tym niepozornym zeszycie zamknął jej duszę. Potrafił ukazać każdy najdrobniejszy odcień emocji, jaki pojawiał się na jej twarzy, tak jakby malował go przez kalkę. W jego oczach Oliwia była... piękna. Nigdy tak o sobie nie myślała, ale patrząc na siebie jego oczami, widziała kogoś naprawdę pięknego.

Jej ciałem wstrząsnął szloch, a serce załomotało w piersi. Usiadła na podłodze po turecku i przeglądała intymny pamiętnik Dominika. Wiedziała, że nie powinna tego robić, a jednak nie potrafiła się przeciwstawić temu pragnieniu. Zupełnie jakby miała możliwość zajrzenia przez dziurkę od klucza do jego świata, który był dla niej kompletną tajemnicą.

Każdy rysunek opatrzony był datą. Ten najstarszy pochodził z dnia, w którym się poznali. Zamknęła oczy, porażona tym, co było bardziej niż oczywiste. Dominik zupełnie tak jak ona wpadł w te sidła, z których nie było już ratunku.

Czy poczuła się niepewnie albo dziwnie, wiedząc, że z taką obsesyjną dokładnością szkicuje jej portrety? Absolutnie nie. Gdyby to był ktoś inny, to przeszedłby ją dreszcz przerażenia, ale nie stało się tak w przypadku Dominika. Była szczęśliwa, wiedząc, że jest jego obsesją.

Uderzyło w nią także to, jak zdolny jest Dominik. Nie chodziło o to, że nigdy by go nie podejrzewała o wyjątkowe zdolności. Chodziło o to, że był tak tajemniczy i zamknięty w sobie, że nie potrafiłaby odgadnąć, co go pasjonuje. Dominik był wspaniały sam w sobie, ale ta umiejętność przenoszenia emocji na kartkę papieru stanowiła coś zupełnie niesamowitego. Nie tylko miał piękną duszę, ale też był niezwykle utalentowany, a tego talentu mógłby mu pozazdrościć niejeden student ASP. Uśmiechnęła się czule do trzymany w ręku kartek.

Zaczęły do niej wracać wspomnienia dotyczące ich rozmowy, w której Dominik wyznał, że spędził dzieciństwo w domu dziecka. Poczła przytłaczający smutek na myśl o tym, co musiał tam przeżyć. Zrozumiała jego decyzję o nieporuszaniu tego tematu podczas ich nocnej pogawędki. Rozumiała go i wyczuwała jego nastroje nawet wtedy, kiedy nie widzieli się twarzą w twarz.

Wtedy to nie była najlepsza chwila, ale teraz Oliwia pragnęła zadać milion pytań, które kołatały się po jej głowie. Chciała poznać na nie odpowiedzi, żeby móc poznać jego.

Ona zwierzyła mu się ze swojej tajemnicy. Może nie wprost, może nie dosłownie, ale musiał

wiedzieć, musiał to poczuć. Czy będzie w stanie dać mu więcej? Nie potrafiła w tej chwili odpowiedzieć na to pytanie.

Wstała z podłogi i odłożyła skarby Dominika do komody. Usiadła w fotelu, wracając do obserwowania tego człowieka, który także stał się jej obsesją.

Uśmiechnęła się i po raz ostatni przeczesła palcami jego czuprynę, po czym zamknęła oczy i nawet nie wiedziała, kiedy zniknęła dla świata, wpadając w czarną przepaść snu.

Oliwia wyciągnęła nogi i przewróciła się na drugi bok. Nie otwierała oczu, bo nie chciała się jeszcze wybudzać z tego stanu nieważkości, który daje sen. Naciągnęła na siebie koc i opatulila się nim po sam czubek głowy.

– Cii – zasyczał ktoś nad jej głową. – Nie obudź jej – powiedział szeptem dziecięcy głosik.

Powoli wracała jej pamięć o poprzednim dniu, ale wiele kwestii wciąż pozostawało niewyjaśnionych. Gdzie się znajdowała?

No tak, u Dominika – pomyślała.

Ale przecież położyła się spać w fotelu. Gdzie jest teraz? Jak się tu znalazła? I kto ją szarpie za włosy?

– Co wy wyprawiacie? – usłyszała Dominika, który także szeptał, ale tak głośno, że równie dobrze mógłby mówić normalnym głosem. – Do łóżek, i to już!

Oliwia uśmiechnęła się pod kocem, ale wciąż udawała, że twardo śpi. Potrzebowała czasu. Dużo czasu na przetrwanie tego wszystkiego, co się wczoraj wydarzyło. Zastanawiała się, co się między nimi zmieni, bo o tym, że tak będzie, była przekonana. Przecież omal nie wylądowali w łóżku. Ta myśl sprawiła, że ponownie zrobiło jej się gorąco, bo czuła jednocześnie żal, że do tego nie doszło, oraz lekkie speszenie tym ich obopólnym i nagłym wybuchem pożądania.

A potem te jego rysunki. Jej portrety. Wciąż miała w gardle gulę na wspomnienie tych pięknych szkiców i tego, jak bardzo chciała, żeby jej o nich opowiedział albo żeby sam jej je pokazał.

Wiedziała, że nie może zostać w tym łóżku cały dzień. Przeciągnęła się jak kot i otrzepała z resztek snu. Mimo że wieczorem wzięła prysznic, czuła się nieświeżo, zupełnie jakby całą noc balowała na jakiejś imprezie.

– Mogę ci dać kolejny T-shirt do przebrania – usłyszała jego ciepły, rozbawiony głos.

Na sam ten dźwięk jej serce podskoczyło. Po chwili wahania spojrzała mu w oczy i też się uśmiechnęła, bo teraz była szczęśliwa. Tak po prostu zupełnie szczęśliwa, dlatego że pierwszą osobą, którą ujrzała po przebudzeniu, był właśnie on.

– Przynajmniej tyle możesz zrobić w zamian za to, że czuwałam nad wami całą noc – powiedziała, udając pretensję.

– Wiedziałem – odpowiedział, a uśmiech z dołkiem w lewym policzku nie zniknął z jego twarzy.

– Niby co? – zapytała, mrużąc oczy.

– Że z rana jesteś jeszcze bardziej zręczliwa niż zazwyczaj – powiedział, wygrzebując ze swojej szafki z ubraniami jakiś T-shirt.

Przewróciła oczami i uśmiechnęła się wbrew temu, co powiedział.

– Możesz też wziąć prysznic – powiedział, wręczając jej swoją koszulkę. – Zrobię w tym czasie śniadanie – dodał, uśmiechając się.

W tej chwili do kuchni wpadły dzieci, wciąż w swoich kolorowych piżamkach. Wcale nie wyglądały na chore. Wskoczyły na łóżko, powodując trzęsienie ziemi, które podrzuciło Oliwię do góry.

– Jak się spało, Oli? – zapiszczała rozczochrana Hania. – Teraz już jesteś dziewczyną Dominika! – klasnęła w dłonie, a potem się do niej przytuliła.

Oliwia otworzyła usta, ale nie powiedziała ani słowa. Przez chwilę obawiała się, że może któreś z dzieci podsłuchało ją i Dominika, jak się wczoraj całowali, albo... Poczowała ciepło na policzkach i była pewna, że właśnie się zarumieniła.

Dominik odchrząknął, ale uważnie się jej przyglądał, jakby sam czekał na jej reakcję.

– Jak się czujecie? – zwróciła się do dzieci, ignorując uwagę Hani. – Chyba okej, skoro nie dajecie mi się wyspać, co? – powiedziała i odwzajemniła uścisk, do którego przyłączył się także Kacper.

Dzieciaki przewróciły ją na plecy, a Oliwia, żeby pozbyć się tego podwójnego ciężaru z brzucha, zaczęła łaskotać to Hanię, to Kacpra. Po chwili wszyscy zanosili się śmiechem, leżąc w płątaniu rąk i nóg.

– To chyba jest odpowiedź na pytanie, jak się czujecie – powiedziała, ciężko dysząc.

Odwróciła głowę i napotkała parę bursztynowych oczu, które w tej chwili były skupione i nieodgadnione. Oparty o framugę drzwi Dominik przyglądał im się w zamyśleniu. Założył ręce na piersi i uśmiechał się delikatnie. Oliwia odwzajemniła ten jego piękny uśmiech, którego zapragnęła znowu posmakować.

Oblizwała bezwiednie usta, co nie umknęło jego uwadze, bo opuścił ręce wzdłuż tułowia i ciężko przełknął ślinę.

– Jestem głodny – odezwał się Kacper, a zaraz po tym stwierdzeniu jak na zawołanie zaburczało mu głośno w brzuchu.

– Już robię wam śniadanie, ale dziś zostanieie jeszcze w łóżkach – powiedział Dominik, podchodząc do łóżka i biorąc Hanię na rękę.

– Ale ja nie chcę – zawył Kacper.

– Wiem, nie szkodzi – powiedział krótko i zdecydowanie Dominik. – Wczoraj omal nie zarzygaliście całego domu, dziś musicie jeszcze zostać w łóżkach.

– Mam w aucie laptop. Jak chcecie, to możemy pooglądać bajki. Co wy na to? – zapytała i w odpowiedzi usłyszała głośne „taaak”.

Kiedy tylko wypowiedziała to na głos, dopadły ją wątpliwości. Może było tego za dużo? Może powinna już wracać do domu? Powrót do samotności, z którą zмага się na co dzień, był trudny do zaakceptowania. Ale kiedyś musi wrócić, nie może pozostać tu na zawsze.

– Chyba że macie coś innego w planach, to już sobie pójdę... – powiedziała i zaczęła się podnosić z łóżka, a w tym samym czasie dwie pary małych rączek chwyciły ją w pasie.

– Nie idź – głos Hani zadrżał, jakby mała miała się zaraz rozpłakać.

– Oliwia, zostań z nami... Możesz zostać tak długo, jak zechcesz – powiedział pospiesznie Dominik. – Chyba że sama chcesz już wracać – dodał smutno. – Nie chcemy cię zatrzymywać. Wiem, że masz swoje życie.

Nie chcę wracać do mojego życia, Dominik. Właśnie w tym rzecz, że nie chcę do niego wracać – pomyślała natychmiast.

– To ja nie chcę wam sprawiać kłopotu – powiedziała i przeczesła skołtunione włosy. – To wasz dom, a ja się w nim panoszę już drugi dzień – dodała, wstając i nerwowo wygładzając spodnie.

– Hanka i Kacper, idźcie do siebie, zaraz tam wam przyniosę śniadanie – zarządził Dominik i uśmiechnął się do nich ciepło.

Dzieciaki posłuchały go i pomaszerowały do swojego pokoju.

Oliwia zauważyła, i to nie pierwszy raz, że mimo swobodnego uczucia, jakim darzy się rodzeństwo, dzieciaki są bardzo posłuszne i zdyscyplinowane. Wystarczyło tylko jedno słowo albo spojrzenie Dominika, a bez sprzeciwu wykonywały jego polecenie. Było to fascynujące i godne podziwu.

Gdy zostali sami, Oliwia nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić. Była dziwnie zdenerwowana, a kiedy Dominik, podpierając się kulami, zaczął się do niej zbliżać, nogi omal nie odmówiły jej posłuszeństwa. Stał naprzeciw niej, oparł o wersalkę kule i zajrzał jej głęboko w oczy, tak jakby czegoś w nich szukał. Oliwia, zadzierając wysoko głowę, a była od niego o głowę niższa, odwzajemniła to spojrzenie, chociaż towarzyszące temu emocje niemal zjadły ją żywcem.

– Nidy nie będziesz intruzem w naszym domu – zapewnił, podniósł niepewnie dłoń i odgarnął pasmo włosów z jej twarzy, po czym założył je za jej ucho. – Nigdy, Oliwia – dodał zachrypniętym głosem.

Zapomniała języka w gębie i zabrakło jej tchu w piersiach. Jego bliskość była czymś tak niesamowitym, że nawet nie potrafiła wyrazić tego słowami. Pragnęła powtórki z wczorajszego wieczoru. Chciała go dotknąć. Chciała, żeby Dominik dotykał jej, by ją całował i żeby już zawsze było właśnie tak jak teraz.

Dominik ujął jej twarz w obie dłonie tak delikatnie, jakby się bał, że zrobi jej krzywdę. Dziewczyna pod wpływem tego czułego dotyku zamknęła oczy, wdychając świeży zapach jego żelu pod prysznic. Wyczuła, że się nad nią nachyla, czym całkowicie ją odurzył. Poczuła na swoich ustach



jego oddech. Nie potrafiła dłużej czekać, bo nigdy nie była wyjątkowo cierpliwa. Bez zbędnych ceregieli wspięła się na palcach, przyciągnęła jego głowę do siebie i wpiła się ustami w jego usta.

Dominik zaskoczony jej gwałtownym zachowaniem zachwiał się, ale szybko się wyprostował i natychmiast odpłacił jej pełnym namiętności pocałunkiem, od którego zakręciło jej się w głowie. Naparli na siebie jak dwa głodne i spragnione zwierzęta. Dominik wplótł palce w jej włosy i pieścił kciukami płatki jej uszu. Oliwia od razu zrobiła się mokra między nogami. Jego język penetrował wnętrze jej ust, jakby nie mógł się nasycić tym, co dostawał. Podobnie jak wczoraj mogła bez problemu wyczuć, jak bardzo Dominik był rozochocony i podobnie jak wczoraj ona była równie rozgrzana.

– Jeść! – dobiegło ich wołanie dzieciaków.

Oderwali się od siebie gwałtownie, co poskutkowało tym, że Oliwia omal się nie wywróciła. W ostatniej chwili uczepliła się ramienia Dominika, co uchroniło ją przed upadkiem. Zaskoczona tym, co się między nimi działo, odwróciła się od Dominika, szybko łapiąc oddech. Potarła ręką kark i zamknęła oczy. Jezu, jak jej było dobrze. Jak dobrze było czuć jego obecność i ciepło. To, jak jej dotyka, jaki jest dla niej delikatny i czuły, jak mocno zapomina się z nią w tym wszystkim... Kochała to uczucie jedności. Tak, to właściwe określenie – kiedy była z nim, czuła, że nie składa się już z niepasujących do siebie kawałków. Stawała się całością.

– Już idę! – odkrzyknął Dominik. – Chyba ich poduszę we śnie – zażartował.

Po chwili poczuła, jak ją obejmuje od tyłu w pasie, a twarz zatapia w jej włosach.

– Oliwia – szepnął przy jej szyi. – Zostań. Wiem, że nie mam wiele, ale wszystko, co mam... jest do twojej dyspozycji.

Oliwia, słysząc te szczerze słowa, poczuła, jak w jej gardle rośnie gęła, którą przełykała ciężko, żeby się nie rozpłakać.

– Odkąd pojawiłaś się w moim... w naszym życiu, wszystko wydaje się... lepsze. A Bóg mi świadkiem, że mało było w nim dobrych rzeczy – wyznał i pocałował ją czule w czubek głowy.

Oliwia oplótła się w pasie jego ramionami i zastygli w takiej pozycji na kilka długich chwil. Zapomnieli o bożym świecie. Gdyby Oliwia wiedziała, jak to zrobić, to w tej chwili zatrzymałaby czas. W tej pozycji chciałyby zostać już na zawsze, bo jeszcze nigdy nie czuła czegoś tak intensywnego i zarazem spokojnego. Jakby unosiła się na łagodnych falach oceanu, nie czując strachu ani bólu. Była tylko ona i bezpieczne ramiona Dominika.

Od dwóch lat nie czuła czegoś tak wyzwalającego i pragnęła tego uczucia bardziej niż powietrza.

Dominik poluzował ciasny uścisk i odwrócił ją do siebie przodem, po czym odgarnął włosy z jej twarzy i kolejny raz cmoknął ją w usta, delikatnie, ledwie ich dotykając. Oliwia bezwolnie zamknęła oczy, żeby się skupić tylko na tym niesamowitym uczuciu.

– Zrobię śniadanie tym małym wrzodom na tyłku, a ty się odśwież... – powiedział Dominik,

a Oliwia podniosła wysoko brwi, słysząc tę zawołaną insynuację. – Nie chodzi o to, że śmierdzisz czy coś – dodał pospiesznie, kiedy zauważył jej minę. – Ale jakbyś chciała, to w łazience znajdziesz wszystko, czego potrzeba... żeby nie śmierdzieć – dorzucił i zaśmiał się w głos, a Oliwia była zmuszona szturchnąć go za to w bok.



Dominik przygotował dzieciom lekkie śniadanie złożone z kaszy manny i soku owocowego. Pokręciły na to trochę nosami, ale takie było zalecenie lekarza i ich brat nie zamierzał ulegać ich fanaberiom. Nieźle się wczoraj najadł strachu, dlatego dziś postanowił przetrzymać je dla pewności w domu, a nawet w łózkach, żeby wydobrzały do końca. Aby dzieciaki nie czuły się osamotnione, zjadł to samo. Dla Oliwii, tego głodomora, usmażył omlet.

Oliwia – uśmiechnęła się, wymawiając w myślach jej imię.

Imię, które powtarzał co dzień jak mantrę. To, co dla nich robiła, było niesamowite, ale dopiero wczoraj, po tym, jak przekroczyła próg jego mieszkania z Hanią na rękach i ze strachem w oczach, pozwolił sobie wierzyć w to, że dziewczyna ich nie opuści, gdy to wszystko się skończy.

Słowa Pauliny nie dawały mu spać przez ostatni tydzień. Wiedział, że rzuciła mu nimi w twarz z zazdrości i nie znała Oliwii, ale dał się jej omotać. Dominik nie był głupi, może nie był wykształcony, ale nie był głupi i wiedział, że takie dziewczyny jak Oliwia nie chcą chłopaków takich jak on. Nie dlatego, że były puste czy podłe. Po prostu nie chciały komplikacji, a związek czy nawet przyjaźń z facetem w jego położeniu to jedna wielka komplikacja.

Po tym, co zobaczył wczoraj, zdobył pewność, że Oliwia oprócz miliona innych zalet posiadała też tę wyjątkową i najważniejszą zaletę: szczerze lubiła dzieciaki, a te odwzajemniały to z równym zapałem. Dominik nie potrzebował niczego więcej, żeby przekonać się, jakim człowiekiem była ta dziewczyna. Właśnie dlatego pozwolił sobie na to, co wczoraj między nimi zaszło.

Na samą myśl o Oliwii biorącej w tej chwili prysznic robiło mu się ciasno w spodniach. Nieświadomie przygryzł wargę, kiedy wrócił myślami do wczorajszego wieczoru. Próbował myśleć o czymś innym, ale wspomnienia uparcie wracały.

Gdy obudził się nad ranem i zobaczył jej skuloną w fotelu postać, serce omal nie wyskoczyło mu z piersi. Chciało znaleźć się jak najbliżej niej. Wyglądała wtedy tak pięknie. Nawet taka cała rozmemłana i z potarganymi włosami, które wyglądały, jakby zasiedliło się w nich dzikie ptactwo.

Zdołał wziąć ją na ręce i nim położył ją na swoim łóżku, ucałował ją w czoło. Oliwia westchnęła wtedy cicho i przytuliła się do niego. Nie potrafił nazwać uczucia, które nim wtedy zawładnęło. Ciepło i spokój pomieszane z ekscytacją i dziką rozkoszą.

Sam siebie nie poznawał, kiedy był z nią. Było mu tak dobrze i tak dziwnie, jakby dopiero teraz

zaczął naprawdę widzieć i czuć. Pragnął malować, ale teraz chciał użyć również kolorów. Mieszać je tak długo, aż znajdzie odpowiednią barwę, która będzie odpowiadała barwie jej skóry. Najtrudniej będzie mu uzyskać zieleni, która zdobiła jej tęczę. Nigdy w życiu nie spotkał takiego koloru, ale z niecierpliwością czekał na moment, kiedy będzie mógł zatopić pędzel w kolorowych farbach.

Po śniadaniu ułożyli się wszyscy na jego niepościelonym łóżku i oglądali bajkę *Kraina lodu*, którą Oliwia odtworzyła na swoim laptopie. Dzieciaki śmiały się i dogadywały sobie, a jemu rosło serce, bo ich radość, której mieli tak niewiele w życiu, była i jego radością. Nie mógł się skupić na tym, na co patrzył, bo bardzo wyraźnie wyczuwał bliskość Oliwii. Pragnął jej dotknąć. To pragnienie stało się jego torturą, dlatego w pewnym momencie przysunął się do niej bardzo blisko. Korzystając z tego, że Hania ułożyła się do niego tyłem, podkładając mu stopy niemal pod sam nos, a Kacper zasnął, Dominik odważył się musnąć dłonią jej drobne palce. Chciał wy badać jej reakcję. Nie musiał długo czekać, bo Oliwia odpowiedziała mu tym samym i wsunęła dłoń w jego rękę, od czego ponownie zrobiło mu się gorąco.

Jej wilgotne włosy pachniały jego szamponem. Było coś niesamowitego w tym, że użyła jego kosmetyków i nosiła jego koszulkę. Coś podniecającego i intymnego. Jakby należała do niego.

Przy tej dziewczynie czuł się jak nastolatek, którego życie płynęło pod dyktando szalejących hormonów. Jego ciało reagowało na jej dotyk zupełnie tak, jakby zostało stworzone tylko dla niej. Nigdy nie czuł czegoś podobnego, ale wiedział jedno – nie chciał, żeby to uczucie kiedykolwiek się kończyło. Miał wrażenie, że wszystko, co złe, już za nim i tak długo, jak Oliwia będzie przy nim... już wszystko będzie dobrze.

Może był na tyle głupi, może na tyle bezmyślny i na tyle spragniony tego wszystkiego, co odebrano mu na samym początku jego drogi, ale teraz miał dziwną pewność, że nie może być już gorzej. Może być tylko lepiej.

Może być idealnie.

Gdy skończyła się bajka, Hania znowu źle się poczuła. Na szczęście nie wymiotowała już więcej, miała jedynie podwyższoną temperaturę. Oliwia zaniósł ją do łóżka i podała leki, które zostawił tu jej ojciec. Niedługo po tym Hania zasnęła głęboko. Kacprowi włączyli kolejną bajkę, tym razem coś bardziej „męskiego”, a sami poszli do kuchni.

Usiedli naprzeciwko siebie przy stole, wpatrując się w siebie jak zahipnotyzowani. Na ustach Oliwii igrał delikatny uśmiech, który z całych sił próbowała trzymać na wodzy. Dominik chciał porozmawiać o tym, co się między nimi dzieje, ale z drugiej strony strasznie nie miał na to ochoty. Obawiał się, że taka rozmowa może jeszcze bardziej skomplikować ich relacje. Jeśli ona nie chce tego, czego chce on, wszystko legnie w gruzach.

– Dlaczego się uśmiechasz? – zapytał, sam szczerząc się jak wariat.

Oliwia wzruszyła ramionami, przeczesując swoje włosy.

– No co? – powiedział, wstając z krzesła.

Okrążył stół i przystanął tuż za nią. Jedną ręką odgarnął na bok jej włosy i nachylił się nad jej szyję. Najpierw wziął głęboki oddech, aby poczuć zapach jej skóry, następnie musnął ustami wyjątkowo delikatny fragment ciała tuż za uchem.

Oliwia westchnęła ciężko, co wywołało kolejną falę pożądania, która wstrząsnęła gwałtownie jego ciałem od stóp do głów.

– Nie wiem, co się ze mną dzieje, Oliwia – powiedział szeptem tuż przy jej uchu. – Kiedy jestem z tobą... – mówił, ciężko przełykając ślinę. – Kiedy jestem z tobą, to znika cały świat i jesteś tylko ty – wyznał, po czym pocałował ją delikatnie w szyję, którą dla niego odsłoniła, odchylając głowę w bok. – Odkąd cię zobaczyłem... jesteś tylko ty – dodał i sięgnął do jej ust, które otworzyła w oczekiwaniu.

Pocałował ją delikatnie, chociaż gdyby mógł, zjadłby ją w całości. Chciał jednak smakować tę chwilę, jak gdyby miała zaraz rozpuścić się w powietrzu. Gdyby Dominik musiał się teraz obudzić w swoim szarym i beznadziejnym świecie, nie wiedziałby, jak ma dalej żyć.

Pieścił ręką jej szyję, przyciskając ją do swoich ust coraz mocniej i mocniej.

– Powiedz mi: co się ze mną dzieje? – zapytał, na chwilę odrywając od niej usta.

Oliwia pogładziła czule jego twarz. Pod wpływem jej dotyku zamknął oczy i mógłby przysiąc, że gdyby teraz wyskoczył przez okno, to pofrunąłby wysoko do nieba.

– Nie wiem, ale wszystko, co się dzieje z tobą, dzieje się też ze mną – odpowiedziała również szeptem. – Wiesz... – zaczęła bardzo cicho – odkąd umarła moja mama... – mówiła, a w jej oczach pojawiły się łzy – ...nie potrafię się niczym cieszyć.

Dominik głośno przełknął ślinę i przysiadł na krzesło obok. Uścisnął jej dłoń i czekał. To było jej wyznanie i to ona powinna zdecydować, ile zechce mu powiedzieć. Chociaż sam nigdy nie będzie mógł zdradzić jej swoich tajemnic, chciał wiedzieć o niej wszystko. Nie był egoistą, wręcz przeciwnie. Chciał ją chronić.

– Tylko kiedy jestem z wami, to robi mi się lepiej. Jest mi dobrze – wyznała, a jemu odebrało mowę.

Tak długo był nikim, tak długo był niewidzialny, ale ona go dostrzegła. Zobaczyła go tak samo, jak on zobaczył ją.

Pogładził palcami jej drobną twarz, jej bliznę na linii szczęki, po czym zjechał ręką na jej szyję. Nie mógł przestać jej dotykać i zaczynał wpadać w panikę, że już niedługo nie będzie miał jej przy sobie. Chciał jej dotykać, wdychać jej zapach, słyszeć jej śmiech, całować i patrzeć, jak wygłupia się z Hanią i Kacprem.

Nie chciał widzieć jej bólu. Pragnął przegnać każdy gnębiący ją smutek i wszystkie dręczące ją wspomnienia.

Obserwował każdy grymas na jej twarzy, czekając na kontynuację. Z jej oczu popłynęły dwie łzy,

niemal idealnie zsynchronizowane w wędrówce po białych policzkach. Na dworze rozszalała się burza, a w okna siekał deszcz. Nic jednak nie mogło odwrócić jego uwagi od dziewczyny, która siedziała naprzeciwko.

Podobnie jak wtedy na skwerku poczuł ucisk w sercu i smutek, który chciał zdjąć z jej barków pomimo tego, że miał swoich smutków tak dużo, że ledwie mieścił je w środku.

– Wiesz, co jest najgorsze w życiu? – zapytała go niespodziewanie, wycierając rękawem policzki.

Zaprzeczył delikatnie ruchem głowy.

– Planowanie – odpowiedziała zdecydowanie. – Pamiętaj, niczego nie planuj – dodała pewnie.

– Dlaczego? – zapytał, chociaż doskonale znał odpowiedź.

– Dlatego, że życie to suka, która nie liczy się z twoimi planami i życzeniami – powiedziała, zaciskając w pięść swoją drobną dłoń.

– Już od dawna niczego nie planuję – powiedział i otarł kciukiem kolejne kropelki łez z jej policzków. – Nie planowałem wpakować ci się pod samochód i popatrz, jak to się skończyło – puścił do niej oko, chcąc ją trochę rozweselić.

Oliwia się uśmiechnęła, a po chwili jakby coś zaświtało jej w głowie, zmarszczyła brwi i spojrzała mu w oczy.

– Zawsze zapominam cię o to zapytać. Dlaczego wtedy nie uskokczyłeś w bok? Miałeś czas.

– Nie wiem. Nie pamiętam – odpowiedział i wzruszył ramionami. – Chyba się zamyśliłem i nie spodziewałem się czegoś takiego – dodał szczerze.

Naprawdę tego nie pamiętał. Chyba trauma spowodowana wypadkiem wypaliła mu w pamięci dziurę. Pamiętał jedynie, że czekał na pasach, wszedł na nie, a potem... Zobaczył nadjeżdżający samochód i poczuł uderzenie.

Oliwia, nie do końca usatysfakcjonowana jego odpowiedzią, westchnęła ciężko, po czym wstała z krzesła. Chciała odejść od stołu, ale Dominik był szybszy i chwycił ją w pasie, a potem przyciągnął do siebie.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał, czując dziwny ból na myśl o jej powrocie do własnego świata.

Oliwia zatopiła ręce w jego włosach, a on ponownie zamknął oczy. Ten gest stał się czynnikiem wywołującym u niego odruch Pawłowa.

– Muszę wracać do domu – powiedziała smutno. – Chociaż nie chcę.

– To zostań. Przecież wiesz, że możesz zostać tak długo, jak zechcesz – powiedział szczerze i z uczuciem, po czym oparł głowę na jej piersiach. – Nie odchodź.

– Wiem, ale powinnam już wracać – przekonywała, pochylając głowę i wtulając twarz w jego włosy. – Będę jutro – dodała, wciąż głaszcząc go po włosach.

– Oliwia – powiedział, a jego głos był przytłumiony, bo mówił wciąż z twarzą przy jej piersiach. – Będziemy musieli porozmawiać – dodał, nie podnosząc oczu.

Oliwia westchnęła tylko, nic na to nie odpowiadając. Nie wiedział, czy to dobry, czy zły znak, ale musiał powiedzieć to na głos. Przecież nie mogli się całować, przytulać i być ze sobą tak blisko, nie nazywając tego w żaden sposób. Dominik nie był sam, nie mógł zachowywać się jak gówniarz i mieszać dzieciakom w głowach, nawet jeśli pragnął tego wszystkiego, co się między nimi działo.

Kolejnym problemem był Szymon. Oliwia do niedawna była w związku z kołesiem, który wciąż rościł sobie do niej prawa. Dominik nie potrafił tak po prostu o tym zapomnieć.

– Mogę to ze sobą zabrać? – wskazała na jego koszulkę, którą miała na sobie.

– Zabierz wszystko, co chcesz – powiedział szczerze, bo tak właśnie czuł.

Dziewczyna wyswobodziła się z jego ramion i podeszła do okna. Przez chwilę wpatrywała się w ulewny deszcz, który wzmógł się bez ostrzeżenia. Nic nie mówiła, nawet się nie poruszyła. Nagle wyrwała się z odrętwienia i zaczęła się rozglądać po pomieszczeniu.

– Widziałeś gdzieś moją torebkę? – zapytała zdezorientowana.

– Tu jest – odpowiedział i wstał, żeby podać jej dużą żółtą torbę, która wisiała na klamce od drzwi.

– Ach, tak – odparła, odebrała ją od niego i zaczęła w niej szperać, aż znalazła swój telefon.

Gmerała w nim przez chwilę, marszcząc brwi i mamrocząc coś pod nosem. Dominik poczuł, że dziewczyna zaczyna mu się wymykać z rąk. Miał wrażenie, że z każdą minutą się od niego oddalała, a on nie wiedział, co zrobić, żeby ponownie do niego wróciła.

– Coś nie tak? – zapytał, kiedy wciąż z nosem w telefonie milczała jak zakłeta.

Podniosła na niego nieprzytomny wzrok, po czym wrzuciła pospiesznie telefon do torebki.

– Wszystko okej – powiedziała z bladym uśmiechem. – Trochę jestem zmęczona.

– Wiem. To przez nas – zauważył, bo miał okropne wyrzuty sumienia. – Jeśli chcesz, prześpij się troszkę, a ja dopilnuję, żeby dzieciaki ci nie przeszkadzały.

Nie mógł jej zaproponować osobnego pokoju ani najmniejszego kąta, żeby mogła odpocząć, i zaczynało go to denerwować. Niemal całą noc spędziła w niewygodnym fotelu, a oni wszyscy smacznie spali. Był na siebie zły, że zasnął i nie zaopiekował się nią w odpowiedni sposób.

– Nie – zaprzeczyła szybko, ale jej wzrok złagodniał. – Nie myśl tak – dodała, zbliżając się do niego powolnym krokiem.

Jej zmęczenie było w tej chwili bardzo widoczne. Miała bladą twarz, na której jeszcze wyraźniej odznaczało się tych kilka piegów, które tak uwielbiał. Gdy przystanęła przy nim, Dominik nie mógł się powstrzymać, wstał i położył kciuk na jej brodzie, w miejscu, gdzie znajdował się niewielki dołek. Oliwia uśmiechnęła się szerzej, ale po chwili posmutniała.

– Naprawdę muszę już iść – powiedziała i zerknęła w stronę pokoju maluchów. – Pożegnam się tylko z Hanią i Kacprem.

Wyswobodziła się z jego objęć, którymi próbował przedłużyć tę chwilę, chociaż wiedział, że nie potrwa zbyt długo. Gdy już Oliwia pożegnała się z dziećmi, cmokając każde w czoło, zebrała

pospiesznie swoje rzeczy i przystanąła przy drzwiach. Dominik poczuł ucisk w gardle, jakby ktoś zacisnął ręce na jego szyi. Tak bardzo nie chciał, żeby odchodziła, że był gotów ją błagać, aby tego nie robiła. Ostatkiem silnej woli powstrzymywał się przed tym desperackim i żalonym odruchem.

– Zobaczmy się jutro? – zapytał jedynie.

– Jeśli chcesz – odpowiedziała z zawadiackim uśmiechem.

– Nie chcę, ale mamy przecież układ, co nie? – powiedział i też się uśmiechnął.

– No tak. Układ. Nie wolno czegoś takiego zrywać – dodała, zakładając torbę na ramię.

– Absolutnie – zgodził się.

Wpatrywali się w siebie, nie mogąc się porządnie pożegnać, bo żadne z nich tak naprawdę tego nie chciało.

– Do zobaczenia – przerwała to wreszcie Oliwia.

– Do zobaczenia – odpowiedział, nie mogąc ukryć smutku w głosie. – Dziękuję za wszystko. Bez ciebie utonęlibyśmy w wymiocinach.

Oliwia parsknęła śmiechem, zakrywając usta ręką. Dominik nie mógł się oprzeć, czując nieodpartą potrzebę posmakowania tego uroczego uśmiechu. Zanim dziewczyna zdołała się zorientować, pocałował ją namiętnie i bez opamiętania. Natarł na nią tak mocno, że Oliwia uderzyła plecami o drzwi. Nie zaprotestowała jednak, tylko oddawała pocałunki z równą mocą.

Nie mógł się nią nasycić, nie miał jej dosyć. Gdyby nikt mu nie przeszkadzał, chyba umarłby z wycieńczenia albo braku tlenu, bo nie byłby w stanie przestać jej całować.

Po chwili Oliwia oderwała się od niego, żeby zaczerpnąć tchu. Dominik uwięził ją między sobą a drzwiami, nie pozwalając jej na najmniejszy ruch.

– Muszę już iść – wyszeptała, ciężko dysząc.

– Wiem – odpowiedział, ale nie potrafił się poruszyć. – Ale nie chcę, żebyś szła.

– Ja też nie chcę iść, ale muszę, Dominik – powiedziała i pogładziła go po włosach, stając na palcach.

Po kilku sekundach odsunął się od niej, ale nie puszczał jej dłoni. Oliwia wygładziła swoją, a właściwie jego koszulkę i mocno przygryzła wargę. Na jej bladych policzkach pojawiły się dwa rumieńce. Ten widok tylko wzmógł jego apetyt.

– Lepiej już idź, bo za chwilę cię nie wypuszczę – powiedział całkiem poważnie.

Na jej twarzy ponownie zagościł uśmiech. Otworzyła drzwi i wyszła na korytarz. Obdarowała Dominika ostatnim spojrzeniem i zostawiła z samotnością, która jeszcze nigdy nie była tak dotkliwa jak w tym momencie.



Zanim Oliwia dotarła do domu, przemokła do suchej nitki. Od razu skierowała się do łazienki, żeby zmyć z siebie zmęczenie. Była rozwalona emocjonalnie. Długą chwilę stała pod prysznicem, czując spokój, ale też wzbierającą tęsknotę. Ledwie opuściła mieszkanie Dominika, a już była skłonna wsiąść w samochód i tam wrócić.

Pomimo tego, co mówił Dominik, wiedziała, że nie mogła tak po prostu wejść z butami w ich życie. Chciała tego, chciała tej bliskości, tego poczucia bycia komuś potrzebnym, a już najbardziej pragnęła ukojenia w ramionach Dominika.


Pragnęła jego pocałunków i pieszczot. Jeszcze nigdy nie czuła czegoś podobnego, jakby ktoś dotykał nie tylko jej ciała, ale też duszy i serca.

Po prysznicu przebrała się w legginsy i bluzę dresową, a następnie klapnęła na kanapę w salonie i włączyła telewizor, żeby zająć czymś myśli. Na nic to się jednak zdało, bo jej ręce żyły już własnym życiem i sięgały po telefon leżący na stoliku kawowym.

Kiedy tylko aparat znalazł się w jej rękach, od razu przypomniała sobie o tych esemesach, które przeczytała w domu Dominika. Wykasowała je od razu, ale wciąż czuła niesmak po tym, jak je zobaczyła. Jeden był od Soni. Dziewczyna milczała od dnia, w którym rzuciła jej w twarz z satysfakcją, co zaszło między nią i Szymonem, a teraz miała czelność do niej pisać i prosić o spotkanie. Oliwia od razu zablokowała jej numer, bo nie chciała już nigdy więcej jej widzieć ani słyszeć.

Dwa kolejne esemesy przysły od Szymona, który także prosił o spotkanie i rozmowę. Zupełnie jakby usiedli razem z Sonią i postanowili się nad nią trochę poznęcać. Jego esemesy także wykasowała, ale numer pozostawiła w pamięci telefonu. Pewnego dnia zdecyduje się na spotkanie, ale tylko dlatego, że chciała zwrócić mu jego rzeczy, a także pragnęła to wszystko zakończyć w sposób cywilizowany i ostateczny. Nie chciała, żeby ją nachodził w domu i w miejscach publicznych, a już na pewno nie chciała go widzieć w pobliżu kamienicy, w której mieszkał Dominik.

Wyrzuciła z pamięci tę nieszczęsną dwójkę i postanowiła wysłać wiadomość do jedynej osoby, do której chciała wracać myślami. Ten jednak ją uprzedził. W skrzynce miała świeżego, gorącego esemesa.

 **Dotarłaś do domu? Co robisz? Wiem, że jestem natrętny, ale to Twoja wina... Przez Ciebie nie mogę się na niczym skupić. Nie mogę przestać o Tobie myśleć i nie wiem, co mam ze sobą zrobić...**

Uśmiechnęła się tak szeroko, że omal nie naderwała sobie kącików ust.

 **Tak, jesteś natrętny... Czyżbyś miał na moim punkcie obsesję, Dominiku?**

Zaśmiała się w głos, owijając się szczelnie kocem. Umierała z ciekawości, jak na to odpowie.



Uwielbiała się z nim droczyć i dokazywać. Nigdy nie wiedziała, jak na to zareaguje: przyłączy się do wygłupów czy będzie na nią psioczył, udając znużenie. Czasami całkowicie się otwierał, nie bojąc się skutków, i zaskakiwał ją szczerością, zupełnie jak w przypadku tego esemesa.

Dźwięk kolejnej wiadomości przyspieszył bicie jej serca. Ponownie poczuła się jak nastolatka, która poznaje uroki randek i pierwszego zakochania. Chociaż przeczuwała, że to, co zaczyna dziać się pomiędzy nią i Dominikiem, nie ma nic wspólnego z błahymi miłostkami, w jej brzuchu fruwały zupełnie nastoletnie motyle.

 **Tak się składa, że mam... I co mi zrobisz?**

Już ona wiedziała, co chciała mu zrobić... Boże, było jej gorąco na samą myśl o jego ciele. Nie był ani wyjątkowo umięśniony, ani postawny, a mimo to kontakt z jego rozgrzaną skórą był najlepszym doznaniem, jakiego doświadczyła w życiu. Zamykając oczy, czuła jego zapach, taki specyficzny męski zapach, który był uzależniający jak narkotyk.

 **Jeszcze nie wiem, Dominiku, co Ci zrobię, ale mam kilka bardzo fajnych pomysłów.**

Wysłała tę wiadomość szybko, bojąc się, że zaraz się rozmyśli. Co, jeśli Dominik uzna ją za rozwiązłą? Przez chwilę bała się, że tak właśnie o niej pomyślał, gdy rzuciła mu w twarz, iż sypiała z Szymonem, chociaż nie uważała tego za coś niewłaściwego. Byli młodzi i byli przecież parą. Wyznała mu jednak, że nigdy nie kochała Szymona, i nie była pewna, czy ten fakt nie zaważył na jej reputacji w jego oczach. Nic przecież nie wiedziała o poglądach Dominika na ten temat.

Powiedziała to specjalnie i z premedytacją. Chciała go sprowokować do wyznania. Potrzebowała jakiegoś dowodu na to, że oboje czuli to samo.

Dominik przez tydzień ją ignorował i traktował, jakby nie chciał jej widzieć. Wciąż miała mu to za złe, ale próbowała o tym zapomnieć i wybaczyć. Z każdą kolejną chwilą przychodziło jej to łatwiej.

Pchana niezrozumiałym impulsem, opatulila się kocem i wyszła przez tylne drzwi do ogrodu. Deszcz wciąż siąpił, a wiatr smagał gałęzie potężnych kasztanowców, których korony osłaniały ogród od hałaśliwych i zakurzonych ulic. Przystanęła w drzwiach, chłonąc ciszę i spokój, których nie czuła od tak dawna. Wzięła oddech, a do płuc dostało się czyste powietrze.

Uśmiechnęła się bezwiednie. Zrzuciła z siebie koc i wyszła bosą do ogrodu, bo zapragnęła nagle poczuć pod stopami wilgotną i chłodną ziemię. Deszcz niemal natychmiast przemókł przez jej legginsy i bluzę, docierając do skóry. Zamknęła oczy i rozłożyła ręce, wystawiając twarz do nieba.

Moc wzmagającego się deszczu zapierała jej dech w piersiach. Zaśmiała się w głos, czując lekkość w środku. Krople deszczu chłodziły jej rozgrzaną skórę i równie rozgrzane myśli. Niemal natychmiast po przymknięciu powiek w jej umyśle pojawiły się złote oczy, rozczochrane włosy, piękne, ciepłe usta i dołek w policzku, który został stworzony tylko po to, żeby ją dekoncentrować.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, wspominając czarne jak paciorki oczy, rumiane policzki i szczerbate uśmiechy. Jej serce zaczynało coś czuć, chociaż była pewna, że to już nigdy nie będzie możliwe.

Z ubrudzonymi i zmarzniętymi stopami, grzęznąc po kostki w błocie, dotarła na skraj ogrodu, gdzie przy metalowym ogrodzeniu piał się „jej” krzew róży. Usiadła na piętach, odsuwając przyklejone do czoła włosy.

– Oddycham – powiedziała, zaczynając drzeć z zimna. – Czuję – dodała i uśmiechnęła się przez łzy, które pomieszały się z deszczem. – Teraz wiem, że będzie lepiej.

To nie były łzy smutku, lecz łzy ulgi. Łzy radości i ukojenia.

Cała trzęsąc się z zimna, wstała z kolan i powoli zaczęła wracać do domu. Wciąż uśmiechnięta i nieco zniecierpliwiona, wracała, żeby jak najszybciej przekonać się, jaka odpowiedź na jej dwuznacznego esemesa czeka na nią w telefonie.

Gdy dotarła do drzwi, do których prowadziły kamienne schody, napotkała spojrzenie ciemnozielonych oczu, których kolor odziedziczyła w spadku.

Uśmiech zastygł jej na ustach, a po chwili znikł zupełnie.

Pewnie stwierdzi, że doszczętnie zwariowałam, o ile do tej pory tego nie zrobił – pomyślała gorzko, mijając ojca w przejściu i zostawiając za sobą brudne i mokre ślady stóp.

– Oliwia? – zawołał za nią.

Odwróciła się niechętnie, ponownie napotykając jego spojrzenie, które tak kiedyś kochała, a które teraz było dla niej źródłem smutku i poczucia porażki.

– Zjemy razem kolację? – zapytał, zaskakując ją.

Przełknęła ślinę i nie odezwała się ani słowem. Ojciec, czekając na jej odpowiedź, ściągnął skórzaną kurtkę i odwiesił ją na wieszak.

– Będziesz się bardzo opierała? – powiedział i ku jej ogromnemu zdziwieniu uśmiechnął się szeroko. – Jeśli tak, to wiedz, że zamierzam zrobić tartę z kurczakiem i mozzarellą – dodał wciąż z uśmiechem, który pogłębił jego kurze łapki wokół oczu.

To było jej ulubione danie i Oliwia nigdy by nie przypuszczała, że ojciec wytoczy przeciwko niej tak ciężkie działo.

Kiedy się tak uśmiechał, przez chwilę widziała w nim tatę, ciepłego i kochanego człowieka, którego pamiętała z dzieciństwa. I właśnie dlatego postanowiła przyjąć to jego niespodziewane zaproszenie. Zrobiła to ze względu na wspomnienie tego, kim był kiedyś, i dlatego, że w środku wciąż czuła ciepło, które zawdzięczała Dominikowi i jego rodzinie.

Poszła na górę, żeby doprowadzić się do porządku, ale wcześniej odczytała kolejną wiadomość od Dominika.

 **Zdradź chociaż jeden pomysł... PS Czy to okej, jeśli powiem, że za Tobą tęsknię?**

Wpatrywała się przez chwilę w te słowa, nie mogąc uspokoić serca. Nie wahała się nawet chwili, kiedy zaczęła odpisywać. Każde jej słowo było prawdą, której nie chciała przed nim ukrywać.

✉ **Nic nigdy nie było bardziej okej... Ja też za Tobą tęsknię.**

Naładowana takim szczęściem, które prawie rozsadzało ją od środka, zeszła na dół. Skierowała się prosto do kuchni, z której zaczęły docierać przecudne zapachy.

– Pomóc ci w czymś? – zapytała ojca, który stał przy zlewie i mył warzywa.

– Jasne. Pokrój paprykę, a ja zajmę się kurczakiem – powiedział i uśmiechnął się do niej jak kiedyś. – A potem zrobimy ciasto – dodał, zabierając się za krojenie mięsa.

Pracowali w ciszy i pełnej synchronizacji. W tle cicho szemrały głosy z telewizora, a w radiu grała popołudniowa audycja. Cały świat zwolnił, przynosząc wyciszenie. Na zewnątrz wciąż lało jak z cebra, co tylko wzmogło senną atmosferę w powietrzu.

– Prawie gotowe – powiedział ojciec, wkładając tartę do piekarnika.

Zrobił im herbatę i postawił gorące kubki na stole. Oliwia usiadła przy nim niechętnie i wzięwszy w dłonie kubek, zaczęła się przypatrywać parującemu naparowi.

– Spędzasz mnóstwo czasu z tym chłopakiem – stwierdził ojciec.

– Co w tym złego? – od razu przyjęła obronny ton.

– Przecież nie mówię, że to coś złego – odpowiedział, głośno wzdykając. – Po prostu chcę nawiązać konwersację – wyjaśnił i wziął łyk herbaty. – Poza tym widzę, że po każdej wizycie u niego jesteś inna – dodał, patrząc jej prosto w oczy. – Jesteś zadowolona.

Oliwia wzruszyła ramionami, kładąc stopy na krzesło

– Chłopak dobrze sobie radzi – kontynuował. – Jak się w ogóle czują dzieci? – zapytał.

– Rano było okej, ale po południu Hania dostała gorączki – poinformowała.

Było jej łatwiej rozmawiać o sprawach, które nie dotyczyły bezpośrednio jej. Nie potrafiła już z nim rozmawiać o uczuciach, nawet tych najpłytszych i mało znaczących.

– Będzie dobrze – próbował ją pocieszyć. – Chyba maluchy cię polubiły – dodał, uśmiechając się do niej, a Oliwia na wspomnienie dzieciaków omal sama się nie uśmiechnęła.

Ojciec to zauważył i jego uśmiech stał się szerszy i wyłobił głębsze kurze łapki wokół oczu. Oliwia bardzo się starała, Bóg jej świadkiem, ale nie potrafiła zachować powagi i kręcąc głową, odwzajemniła ten zaraźliwy uśmiech. Ojciec na ten widok popatrzył na nią z zaciekawieniem, jakby zobaczył ją po raz pierwszy od dłuższego czasu. Na jego twarzy, a w szczególności w oczach, pojawiły się ciepło i czułość, od których Oliwii zadrzało serce.

Ojciec otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale w tym momencie zapiszczał alarm w piekarniku, oznajmiając, że oto słynna tarta jest już gotowa.

Zjedli kolację na kanapie, trzymając talerze na kolanach, tak jak wtedy, gdy Oliwia była dzieckiem. Oglądali jakiś thriller w telewizji, niewiele się do siebie odzywali, ale dziewczyna od wielu miesięcy nie zbliżyła się tak bardzo do własnego ojca.

Późnym wieczorem poczuła olbrzymie zmęczenie, dlatego postanowiła położyć się wcześniej spać. Pożegnała się z ojcem zwykłym „dobranoc”, a on uśmiechnął się do niej czule. Pomimo całej nagromadzonej przez miesiące złości Oliwia nie potrafiła jawnie się od niego odwrócić. Nigdy nie wybaczy mu tego, jak ją zostawił, ale wiedziała, że nie mogłaby go znienawidzić. Po prostu nie była do tego zdolna.

Przed snem odebrała kolejnego esemesa od Dominika, w którym życzył jej dobrej nocy. Przyłożyła telefon do piersi, jakby to mogło przybliżyć ją do chłopaka, który sprawiał, że znowu mogła oddychać.

Pełna spokoju i wewnętrznej ciszy przytuliła głowę do poduszki, niemal natychmiast zasypiając.

Nagły ból brzucha, który wmieszał się w jej sen, a potem gwałtownie ją z niego wyrwał, był tak silny, że Oliwia zgięła się w pół i zasyczała, wciągając głęboko powietrze. Zaraz za tym przeszywającym bólem nadeszły równie silne mdłości.

Ostatkiem sił zwlokła się z łóżka i pognąła do łazienki. Silne torsje wstrząsały jej ciałem raz za razem, aż po tarcie z kolacji nie pozostało śladu. Usiadła na zimnych kaflach, opierając się rękoma o muszlę. W gardle i ustach czuła palący smak, a w głowie tępe dudnienie.

Boże – pomyślała ze zgrozą.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak źle. Nie miała siły się podnieść ani zrobić najmniejszego ruchu. Wyglądało na to, że tego wirusa nie dało się w żaden sposób uniknąć i teraz przyszła kolej na nią.

Zanim zdołała zebrać wystarczająco dużo sił, żeby powrócić do łóżka, usłyszała, jak otwierają się powoli drzwi łazienki.

– Wszystko dobrze? – usłyszała tuż nad swoją głową zaniepokojony głos ojca.

Oliwia zdołała tylko pokręcić przecząco głową, ale ten ruch wywołał kolejną falę mdłości, która płynnie przeszła w torsje, a te w wymioty. Po chwili jej żołądek był zupełnie pusty. Z jej wnętrza wydobywały się tylko głucho i puste odruchy wymiotne. Była już tak wyczerpana, że nie potrafiła sklecić ani jednej sensownej myśli. Chciała jedynie się położyć i zasnąć. Poczuła na swoich ramionach silne ręce, które podniosły ją z podłogi niczym szmacianą lalkę. Po chwili usłyszała szum leżącej z kranu wody, a następnie zobaczyła butelkę płynu do płukania ust, który zmaterializował się tuż przed jej oczami.

– Wypłucz – nakazał ojciec, a ona posłuchała go bez szemrania, bo nie pragnęła teraz niczego bardziej, niż pozbyć się tego obrzydliwego posmaku z ust.

Kiedy tylko wykonała jego polecenie, przemyśla też twarz. Niemal natychmiast po tym zabiegu została podniesiona z podłogi lekko niczym piórko. Znalazła się w ramionach ojca. Chciała

zaprotestować, ale nie miała na to sił, dlatego zamknęła oczy i zapadła się w jego bezpieczne objęcia. Po chwili była już w swoim łóżku, a ojciec zniknął z jej pokoju, przez co poczuła ogromny żal. Nie minęła nawet minuta, a znowu zobaczyła jego sylwetkę w drzwiach. Podał jej szklankę wody i jakieś tabletki, które z trudem przełknęła.

– Wszystko będzie dobrze, córeczko – usłyszała i poczuła chłodną dłoń na czole, a potem na włosach. – Śpij. Ja tu będę.

Nie pozostało jej nic innego, jak posłuchać tego kojącego głosu, dzięki któremu znów poczuła się bezpieczna.

Noc przerwało jej kilka gwałtownych pobudek w czasie których wymiotowała do miedniczki, która za każdym kolejnym razem okazywała się pusta. Kiedy otworzyła rano oczy, czuła się fatalnie. Bolały ją brzuch, głowa i każdy mięsień w ciele. Ostatkiem sił doczłapała się do łazienki, żeby załatwić swoje potrzeby, a gdy wróciła do swojego pokoju, zastała w nim ojca, który przysiadł na skraju jej rozgrzebanego łóżka. Wyglądał na zmarnowanego. Miał na sobie zwykły bawełniany T-shirt i dresowe spodnie. Był rozczochrany i zaspany.

– Jak się czujesz? – zapytał, wpatrując się w nią zmartwiony.

Oliwia przysiadła na łóżku, czując zawroty głowy. Jedynym pocieszeniem był fakt, że nie miała już mdłości.

– Tak sobie – powiedziała, nie poznając swojego głosu, który był zachrypnięty i szorstki.

Z każdym kolejnym słowem jej gardło przeszywał piekący ból, jakby ktoś rozpałił w nim ognisko.

– Zostań dziś w łóżku. Wziąłem wolne – oznajmił i zamilkł na chwilę. – Zaopiekuję się tobą.

– Nie musisz – powiedziała niemrawo.

Nie chciała być dla niego zawadą ani ciężarem. To, że był przy niej całą noc, wystarczająco zajęło jego czas. Zapewne nie będzie mógł tego odżałować.

– Muszę, ale przede wszystkim chcę. Jestem twoim ojcem, a ty jesteś chora – powiedział, marszcząc czoło. – To, że... że się nie dogadywaliśmy ostatnio... nie oznacza, że przestałem nim być.

Oliwia prychnęła pod nosem na to, jak opisał ich relacje. Równie często ją ignorował, jak częstował dezaprobatą i rozczarowaniem. Zostawił ją w momencie, kiedy potrzebowała go najbardziej. Zapomniał o jej istnieniu, jakby tylko on miał prawo do cierpienia.

– Jasne – powiedziała pod nosem, ale on ją usłyszał, a na jego twarzy pojawił się ból.

Ukląkł przy niej i chwycił ją za ramiona.

– Przepraszam. Przepraszam cię za wszystko – powiedział z gwałtownością, która ją przestraszyła.

– Wiem, że nigdy ci tego nie wynagrodzę... ale... – mówiąc to, spuścił głowę, po czym szybko ją podniósł. – Obyś nigdy nie musiała przeżywać tego, co ja... Oby ominięło cię wszystko, co złe. Obyś, Oliwio, nigdy nie musiała mnie zrozumieć – dokończył, a jego głos załamał się przy ostatnim wyrazie i po tym, jak podniósł się gwałtownie z kolan, opuścił pokój, nie oglądając się za siebie.

Oliwia zamknęła oczy i owinęła się szczelnie kołdrą, czując, jak jej ciałem wstrząsają dreszcze. Po chwili zasnęła płytkim, przynoszącym majaki snem.

Wchodziła po schodach, trzymając w rękach tacę, na której leżały talerz zupy i kajzerka. Każdy jej krok trwał coraz dłużej, a taca stawała się coraz cięższa. Gdy wreszcie dotarła do sypialni rodziców, łóżko było puste i idealnie zasłane. Odstawiła tacę na stolik nocny i zaczęła się w panice rozglądać po pomieszczeniu. Zauważyła, że drzwi balkonowe są otwarte na oścież, a w oknach powiewają delikatne zasłony. Oliwia mogłaby przysiąc, że kiedy była tu dwie godziny wcześniej, nie wisiały w oknie. Wyszła na taras i zatrzymała się.

– Podejź tu, córeczko – powiedziała mama z uśmiechem.

Oliwia zawahała się jedynie kilka sekund, próbując przypomnieć sobie coś, co było bardzo istotne, ale szybko o tym zapomniała.

Rzuciła się jej w ramiona i przywarła do niej ciasno, jak gdyby od tego miało zależeć jej życie.

– Spójrz, Oli – powiedziała mama, wskazując ogród, który rozpościerał się pod tarasem.

Oliwia popatrzyła we wskazanym kierunku i uśmiechnęła się szeroko. Nigdy nie widziała czegoś równie pięknego. Wszędzie, gdzie okiem sięgnąć, pięły się krzewy róż, a ich kolorów pozazdrościłaby im sama tęcza. Były tam róże czerwone, niebieskie, fioletowe, pomarańczowe i żółte.

– Piękne – powiedziała Oliwia z zachwytem.

– Wiesz, które uwielbiam najbardziej? – zapytała mama.

Dziewczyna pokręciła głową przecząco. Nie mogła oderwać oczu od piękna, które sięgało daleko aż po linię horyzontu.

– Kocham te złote, których kolor przypomina mi oczy Dominika – powiedziała ciepło i uśmiechnęła się, na co Oliwia odpowiedziała tym samym.

Delikatna, zwiewna sukienka w jasnofioletowym kolorze łopotała na wietrze, gdy mama zaczęła schodzić po schodach, które nagle wyrosły pod jej stopami.

Zbliżyła się do jednego z krzewów i dotknęła palcami pięknego pąka w kolorze bursztynu.

– Trzeba ich często dotykać, żeby nie uwiędły – powiedziała mama. – Musisz też do nich mówić, bo one cię słyszą.

Oliwia uśmiechnęła się pod nosem na tę nedorzeczność, ale wolała słuchać z jej ust miliona nedorzeczności, niż nie słyszeć jej w ogóle. Coś bardzo ważnego błąkało się po zakamarkach jej umysłu, ale była to myśl tak ulotna, że wręcz niemożliwa do uchwycenia.

Mama złapała ją za rękę i poprowadziła ścieżką wśród pięknych krzewów, które wychodziły daleko poza ogrodzenie. Oliwia zastanawiała się, kiedy ten ogród tak mocno się rozrósł, przecież była tu zaledwie wczoraj. Wiedziała, że coś tu nie gra, ale jak to we śnie, popłynęła z nurtem, niczemu się nie dziwiąc. Tak jak miały z mamą w zwyczaju, usiadły na drewnianej huśtawce i zaczęły się wysoko bujać.

– Uwielbiam to! – krzyknęła Oliwia, wzbijając się coraz wyżej w powietrze. – Czuję, że latam! – dodała i rozpostarła szeroko ręce, jakby chciała się wzbić w niebo.

Wiatr rozwiewał jej włosy, a oczy napełniły się łzami. Nie było uczucia cudowniejszego niż powolne wznoszenie i opadanie. Przez chwilę nie obowiązywało jej prawo ciążenia.

– Bo latasz, Oliwio – powiedziała mama, uśmiechając się równie szeroko. – Latasz i oddychasz – dodała, zwracając do niej twarz. – Latasz i oddychasz. Nie zapominaj o tym, żeby zawsze latać i oddychać! – krzyknęła w niebo.

Oliwia, czując w sobie dziką, nieokiełznaną wolność, zawołała głośno:

– Latam i oddycham!

W pewnym momencie przypomniała sobie o tej jednej ważnej rzeczy, która umykała jej przez cały czas. Jej serce przestało bić, a czas się zatrzymał.

– Przecież ty nie żyjesz – powiedziała szeptem, który niemal uwiązał jej w gardle.

Mama uśmiechnęła się smutno, po czym zatrzymała stopami huśtawkę i jednym zwinnym ruchem z niej zeskoczyła.

– Pamiętaj, Oliwio, lataj i oddychaj. I obudź się. Obudź się. Obudź się. Obudź się.

Nagle Oliwia otworzyła oczy, czując pulsujący ból w głowie. To, co przeżyła chwilę wcześniej, było wciąż żywe i wyryło trwały ślad w jej pamięci.

– No, nareszcie – usłyszała tym razem głos ojca, który siedział na jej łóżku i wyglądał na przestraszonego. – Nie mogłem cię dobudzić – dodał, żeby wyjaśnić sytuację, kiedy napotkał jej spłoszony wzrok.


– Miałam dziwny sen – powiedziała, marszcząc brwi.

– Musisz coś zjeść – powiedział, wstając z łóżka. – Idę ci coś zrobić – dodał i wyszedł z pokoju, obdarzając ją zaniepokojonym spojrzeniem.

Oliwia zerknęła na zegarek na wyświetlaczu telefonu i gdy spostrzegła kilka nieodebranych połączeń i dwa esemesy od Dominika, szeroko otworzyła oczy.

 **Cześć, Oli. Kiedy będziecie u nas?**

Przełknęła ciężko ślinę. Z tego wszystkiego zapomniała, aby skontaktować się z Dominikiem, który przecież nie miał pojęcia, co się z nią dzieje. Drugi esemes przyszedł przed godziną.

 **Wszystko w porządku? Jeśli nie możesz dziś do nas przyjechać, to nie szkodzi, tylko daj jakiś znak życia, bo się o Ciebie martwię.**

Nie czekając nawet sekundy dłużej, wybrała jego numer. Z niepokojem wsłuchiwała się w sygnał, który rozbrzmiewał w jej uszach jak trąby apokalipsy. Po trzeciej bezowocnej próbie połączenia

postanowiła napisać esemesa, żeby Dominik nie pomyślał, że o nich zapomniała albo że coś jej się stało.

Właśnie kończyła wiadomość, kiedy na wyświetlaczu pojawiło się jego imię. Odebrała bezzwłocznie, czując znane drganie w okolicy serca.

– Halo? – odezwała się.

– Cześć – przywitał się niepewnie, a następnie zamilkł.

W słuchawce słychać było jego ciężki oddech.

– Przepraszam, że się nie zjawiłam i nie odzywałam. Pochorowałam się – wyjaśniła pospieszenie, nie chcąc, aby pomyślał, że miała ich gdzieś.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, a jego głos zabrzmiał zupełnie inaczej.

– Teraz tak, ale wciąż jestem słaba. Ten wirus jest naprawdę zjadliwy – dodała zachrypniętym głosem. – Dopiero teraz się obudziłam i dlatego nie zadzwoniłam wcześniej.

– Spokojnie. Rozumiem. Martwiłem się – powiedział, nabierając powietrza do płuc. – Wiesz co?

– Co? – zapytała ciekawa.

– Co ty na to, żebyśmy się dziś zobaczyli? – zaproponował niepewnie.

Oliwia westchnęła ciężko, wiedząc, że to raczej nie będzie możliwe. Chciała go zobaczyć bardziej niż kogokolwiek innego na świecie, ale nie dałaby dziś rady wsiąść do samochodu. Była osłabiona i wciąż bała się nawrotów mdłości.

– Chciałabym, wierz mi, ale nie dam rady – powiedziała smutno.

– Wiem, ale... – zawahał się, lecz po chwili kontynuował. – Nie odbierałaś, nie odpisywałaś na esemesy. Nie wiedziałem, co mam myśleć i...

Słyszała, jak głośno przełyka ślinę.

W tle usłyszała przejeżdżający samochód i chlupot wody z kałuży, w którą wjechało auto.

– I? – zapytała zaintrygowana.

– I stoję teraz pod twoim domem – powiedział szybko.

Oliwia zaniemówiła z wrażenia, nie do końca pojmując jego słowa.

– Jak to pod moim domem? – zapytała po kilku sekundach, po czym mimo złego samopoczucia rzuciła się do okna i wyjrzała przez nie.

– Martwiłem się o ciebie i przyjechałem – odpowiedział cicho i coraz bardziej niepewnie. – Jeśli to... nie najlepszy moment, to przepraszam... Wrócę do domu.

– Nie! – krzyknęła do słuchawki. – Już do ciebie wychodzę. Nie rozłączaj się.

Chwyła swój długi kardigan, który służył jej za podomkę, i pognała schodami w dół, prosto do drzwi wejściowych. Na dworze wciąż padało, ale już o wiele lżej, dlatego nie fatygowała się rozkładaniem parasola. Biegiem ruszyła do metalowej furtki odgradzającej posesję od chodnika.



Przystanąła i przyjrzała się skulonej i przemokniętej postaci, w której od razu rozpoznała Dominika.

Wyszła na zewnątrz, a on na jej widok uśmiechnął się delikatnie, po czym powoli, podpierając się kulami, zaczął iść w jej kierunku.

– Jak się czujesz? – zapytał, ocierając ramieniem ociekającą deszczem twarz.

Zgarnął obie kule pod pachę, a potem przytrzymał jej twarz w obu dłoniach, szukając w jej oczach odpowiedzi na swoje pytanie.

– Jesteś taka blada – dodał, wciąż delikatnie głaszcząc ją po policzkach. – Źle się czujesz?

Oliwię wzruszenie ścisnęło za gardło, kiedy zdała sobie sprawę, że Dominik zadał sobie tyle trudu, żeby tu przyjechać, bo autentycznie się o nią martwił.

– Jak się tu dostałeś? Co z dziećmi? – w pierwszej kolejności zapytała o najważniejsze dla niej kwestie. – Chodź – powiedziała i pociągnęła go delikatnie za rękę w stronę domu.

Dominik wahał się przez chwilę i przystanął, chwytając jednocześnie za jej dłoń.

– Komunikacją miejską, a dzieciaki są u sąsiadki. Nie chcę ci sprawiać kłopotu. Zobaczyłem cię... Teraz będę mógł zasnąć – powiedział cicho, a z jego włosów zaczęły skapywać pojedyncze krople deszczu.

Oliwia nic nie odpowiedziała, tylko mocniej chwyciła go za rękę i poprowadziła go za sobą, tym razem chłopak nie opierał się i ruszył za nią.

Gdy znaleźli się w środku, Oliwia wzięła od niego jego ciemnozieloną kurtkę i odwiesiła ją na wieszak. Następnie poprowadziła go na górę do swojego pokoju. Wiedziała, że ma tam niesamowity bałagan, bo odkąd padła wczoraj wieczorem, wszystko inne stało się sprawą drugorzędną. Nie martwiła się jednak tym, że Dominik zobaczy ten rozgardiasz. Nie krępowała się tym, jak wygląda ani jak musi pachnieć. Z jakiegoś powodu wiedziała, że to wszystko nie ma znaczenia, bo jeśli dzięki niemu swobodnie oddychała, to nic innego się nie liczyło.

– Przepraszam za bałagan, ale... dopiero co się obudziłam – powiedziała, uśmiechając się szeroko, bo strasznie się cieszyła, że był tu z nią.

– Jaki bałagan? – spytał, patrząc na nią. – Nic nie widzę – dodał, nie odwracając od niej wzroku. – Kiedy jestem z tobą, niczego innego już nie widzę – mówił i wpatrywał się w nią, jakby umierał z głodu, a ona była pysznym daniem.

Oliwia nie potrafiła się powstrzymać i jednym susem pokonała dzielącą ich odległość. Wspięła się na palce i pocałowała go tak, jak tego chciała od chwili, w której się rozstali. Dominik nie czekał ani sekundy, tylko odrzucił od siebie kule, które z łoskotem upadły na podłogę i objął ją w pasie, przyciskając ją do swojego ciała.

W jednej chwili zapomniała o chorobie i o tym, co działo się dookoła. Czuła, że lata i oddycha, zupełnie jak we śnie. Tego pragnęła najbardziej na świecie. Latać i oddychać. Dominik był jej

powietrzem, którym chciała oddychać i w którym chciała się wznosić.

Dominik całował ją, jakby jutra nie było. Właśnie tym charakteryzowały się jego pocałunki – oprócz tego, że odbierały jej rozum, sprawiały, że czuła się jak najważniejsza osoba na świecie. Jakby liczyło się tylko tu i teraz.

Ponownie wziął jej twarz w ciepłe dłonie i spowolnił pocałunek, delikatnie muskając najpierw jej dolną, a potem górną wargę, aż odsunął się od niej na sekundę z wciąż zamkniętymi oczami. Kiedy je otworzył, jego źrenice rozszerzyły się tak bardzo, że niemal zasłoniły jego bursztynowe tęczęwki.

– Przez chwilę myślałem, że coś ci się stało – powiedział niemal szeptem.

– I dlatego przyjechałeś? – zapytała, nie mogąc powstrzymać łzy, która popłynęła jej po policzku.

Dominik przytaknął skinieniem głowy, ścierając kciukiem tę jedną małą łzę, która zatrzymała się na jej podbródku.

– Dlaczego płaczesz? – zapytał, dając jej słodkiego całusa w usta.

– Nie płaczę. Cieszę się, że tu jesteś – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Ja też się cieszę – odpowiedział, raz jeszcze cmokając ją w usta.

W tej samej chwili do jej pokoju wszedł ojciec, który na widok tego, w jakiej pozycji ich zastał, cofnął się o krok, wciąż trzymając rękę na kłance.

Żadne z nich nie odsunęło się od siebie, nie odskoczyło w popłochu ani nie udawało, że nic się nie wydarzyło. Wręcz przeciwnie, Oliwia przytuliła się do Dominika, opierając głowę na jego piersi, a on objął ją ramieniem.

– Dzień dobry – przywitał się Dominik.

– Dzień dobry – ojciec zawahał się na chwilę, ale szybko odzyskał rezon. – Obiad gotowy – oznajmił i uśmiechnął się pod nosem. – Zapraszam was oboje.

– Zaraz będziemy – odpowiedziała mu, nie odrywając się od Dominika, którego obecność dodawała jej otuchy.

Ojciec uśmiechnął się raz jeszcze i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

– Myślisz, że mnie lubi? – zapytał Dominik, dając jej całusa w głowę.

– Jego zdanie nie ma dla mnie żadnego znaczenia – skłamała bez mrugnięcia okiem. – Ale tak, myślę, że cię lubi – dodała, spoglądając w jego oczy.

– Dlaczego nie ma znaczenia? – zapytał, nie wypuszczając jej z objęć.

Oliwia wzruszyła ramionami, odsuwając się od niego, a potem usiadła na łóżku. Dominik przysiadł nieśmiało obok niej i ponownie sięgnął po jej dłoń. Oliwia bez zastanowienia odwzajemniła ten gest i jakby to była najnormalniejsza rzecz w świecie splotła swoje palce z jego palcami. Dotyk jego dłoni dawał jej poczucie bezpieczeństwa i spokój.

– Dlatego, że ja nic dla niego nie znaczę – powiedziała beznamiętnie, odwracając wzrok.

– Nigdy w to nie uwierzę – odpowiedział, chwytając jej podbródek, po czym obrócił jej twarz w swoją stronę. – Nie wierzę, że dla kogoś, kto cię poznał, możesz nic nie znaczyć.

Oliwia uśmiechnęła się delikatnie, widząc taką powagę na jego twarzy. I chociaż wiedziała swoje, nie chciała z nim teraz o tym rozmawiać. Zamiast tego znowu go pocałowała, tym razem delikatnie i powoli. Dominik uśmiechnął się podczas tego pocałunku, co tylko bardziej ją rozczuliło.

– Nie wierzę, że tu jesteś – powiedziała. – Wyglądam jak zombie, a ty tu jesteś – dodała i pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Trochę tak wyglądasz – stwierdził i uśmiechnął się szerzej. – Ale ty mnie też widziałas jako zombie, to teraz moja kolej.

Oliwia przyglądała się jego gęstym, jasnobrązowym włosom i ledwie zwalczyła odruch, żeby je przeczesać. Dominik zauważył, że przygląda się jego fryzurze.

– Za długie? – zapytał speszony.

Oliwia uśmiechnęła się czule i tym razem nie powstrzymując się, zatopiła palce w jego jeszcze wilgotnych, miękkich włosach.

– Uwielbiam twoje włosy – powiedziała szczerze. – Nawet jeśli są trochę za długie – dodała, czując w sercu ciepło, które rozsadzało ją od środka.

Tylko wtedy, gdy go dotykała, czuła ulgę i spełnienie.

– Ja uwielbiam w tobie wszystko – powiedział nagle Dominik, ale spłoszył się tym wyznaniem, bo za chwilę uciekł wzrokiem. – A więc tak mieszkasz? – spytał, chcąc zapewne zmienić temat.

– Tak mieszkam – odpowiedziała, wzruszając ramionami.

Chłopak odsunął się od niej, wstał z łóżka i zaczął się przechadzać po jej pokoju, który był tak zwyczajny jak ona sama. Przystanął dłużej przy białym regale wypełnionym po brzegi książkami, którymi Oliwia zaczytywała się w każdej wolnej chwili.

Mocno zacisnęła dłonie w pięści, kiedy Dominik zbliżył się do jedyne go zdjęcia, jakie znajdowało się w jej pokoju. Była na nim ona z mamą i ojcem. Gdyby fotografie zatrzymywały czas, to byłaby idealna chwila, która mogłaby dla Oliwii trwać wiecznie. Zdjęcie przedstawiało ich trójkę, jak wygłupia się na plaży nad Morzem Tyrreńskim. To były najlepsze wakacje jej życia. Jeszcze wtedy o tym nie wiedziała.

Wstrzymała oddech, obserwując Dominika, który zastygł ze zdjęciem w ręku i przypatrywał się mu w skupieniu.

– To było na chwilę przed – powiedziała cicho, owijając się szczelnie swetrem.

Zaraz po powrocie mama dowiedziała się, że jej regularne, coroczne badanie cytologiczne wymaga powtórzenia, ponieważ według wszelkich prognoz mama miała grupę IV. Powtórne badania potwierdziły wszystkie najgorsze przypuszczenia i obawy. Niecałe pół roku później... Niecałe pół roku później było już po wszystkim.

Dominik obrócił się do niej i popatrzył jej głęboko w oczy, tak jakby chciał zajrzeć do jej wnętrza.

– Była tak samo piękna jak ty – powiedział, podchodząc do niej bardzo powoli. – Jeśli miała równie piękne wnętrze... to jesteś szczęściarą – dodał.

– Taaa – zakpiła. – Okropną szczęściarą.

– Nie, Oli – zaprzeczył z przejęciem. – Jesteś – powiedział, po czym przystanął przy niej i delikatnie odgarnął kosmyk włosów, który wysunął się z jej luźnego koka. – Bardzo cię kochała – zapewnił i pogładził ją po policzku. – Co może być lepszego niż uczucie bycia kochanym?

– Czasami wolałabym, żeby mnie nie kochała, żeby ja jej nie kochała, żeby... – mówiła, przy czym zadrżał jej głos, a wraz z nim podbródek, który Dominik, nachyliwszy się, chwycił w dłoń.

– Nie płacz, Oliwia – powiedział czule i ucałował najpierw jej włosy, potem czoło, a na końcu usta. – Nie mogę patrzeć na twoje łzy.

Oliwia oparła czoło o jego ramię, a Dominik głaskał ją delikatnie po plecach.

– To kiedyś minie – powiedział cicho. – Kiedyś wszystko, co boli, zniknie. Zostanie tylko to, co dobre.

– Naprawdę w to wierzysz? – spytała i podniosła na niego oczy, bo chciała wiedzieć, czy mówi szczerze.

– Muszę, Oliwia. Muszę w to wierzyć – odpowiedział, a jego oczy wypełniły się smutkiem. – Wiesz, jak wygląda moje życie. Jeślibym w to nie wierzył, to... – powiedział i bezradnie wzruszył ramionami.

Oliwia wstała z łóżka i przytuliła go mocno. Nie chciała słyszeć z jego ust takich rzeczy. Nie chciała widzieć rezygnacji i bólu w jego oczach. Nie chciała nigdy widzieć go nieszczęśliwym. Ledwie go poznała, a czuła, że zrobiłaby wszystko, by go uszczęśliwić.

– Kiedy jestem z tobą, zapominam o moim posranym życiu – powiedział, a Oliwia zapragnęła zdjąć mu z barków całe cierpienie, nawet jeśli miałoby ją to dobić. – I czuję, że... – zaczął i uśmiechnął się niespodziewanie. – Wtedy czuję, że wszystko będzie już dobrze – dodał cicho, gładząc jej twarz.

Oliwia ponownie się wzruszyła, ale próbowała z całych sił nie dawać się łzom, które zaczęły napływać jej do oczu.

– Nie zrozum mnie źle. Kocham Kacpra i Hanię... Kocham ich nad życie, ale to nie zawsze wystarcza... – powiedział, obliznął usta i uciekł wzrokiem, szukając o powiednich słów. – Są takie chwile, że chciałbym z kimś pogadać... O czymś opowiedzieć, a nie mogę, nie mam komu... – wyznał, spojrzał na nią ponownie i uśmiechnął się delikatnie.

– Ja jestem i zawsze będę. Jeśli zechcesz o czymś pogadać... Bez względu na to, co się wydarzy, Dominik, ja zawsze będę – powiedziała szczerze i od serca.

Nie wiedziała, co przyniesie przyszłość i co dalej będzie z nimi, ale wiedziała, że nie chciała się

nigdy rozstawać ani z nim, ani z dziećmi.

Dominik nic na to nie odpowiedział, tylko pocałował ją delikatnie, jakby chciał zapamiętać to na zawsze. Zastygli w takiej pozie, objęci, przytuleni, dający sobie ciepło, wyciągając sobie nawzajem pojedyncze ciernie, które wbite mocno w serce raniły je przy każdym najmniejszym ruchu.



Zapadał zmierzch, gdy Dominik opuszczał dom Oliwii. Deszcz ustąpił, a w powietrzu wisiała wilgoć.

Kiedy chłopak nie dostał od niej żadnego znaku życia od wczorajszego wieczoru, w jego głowie pojawiło się milion scenariuszy. Bynajmniej nie były to radosne scenariusze. Próbował je zagłuszać racjonalnym tłumaczeniem, ale nic to nie pomogło. Niepokój w jego sercu można było zniwelować tylko w jeden sposób. Musiał ją zobaczyć. Poprosił swoją sześćdziesięcioletnią sąsiadkę, aby posiedziała z dziećmi, a on udał się na najbliższy przystanek autobusowy. Nie zważał na to, że pada, że jego gips może przemoknąć, że jest późno, że może Oliwia jest zajęta, że nie powinien...

Wszelkie obiekcje odsunął na bok. Chciał ją tylko zobaczyć i przekonać się, że wszystko z nią w porządku.

Znał adres dziewczyny, gdyż zerknął na ksero dowodu, które było potrzebne do zatwierdzenia jej jako opiekuna uprawnionego do odbioru dzieci z przedszkola.

Poznał Oliwię na tyle, że nie podejrzewał jej o celowe ignorowanie jego telefonów i esemesów, dlatego się zaniepokoił. Na samą myśl, że mogłoby spotkać ją coś złego, dostawał mdłości. Gdyby miał jej już nigdy nie zobaczyć, to wołałby... wołałby... Sam już nie wiedział, co byłoby gorsze.

Nie potrafił sobie przypomnieć drogi na Żoliborz, nie pamiętał ludzi ani punktów, które mijał po drodze. W głowie miał tylko Oliwię i modlitwę, w której błagał o to, aby dziewczyna była cała i zdrowa, nawet jeśli miałoby to oznaczać, że o nim zapomniała.

Gdy trafił pod właściwy adres, długo przyglądał się wielkiemu ceglanemu budynkowi. Dom był otoczony bujnym ogrodem, a także potężnymi, starymi sosnami i kasztanowcami. Dominik zaczął się zastanawiać, co powinien teraz zrobić, ale wtedy rozdzwonił się jego telefon, a na wyświetlaczu pojawiło się imię Oliwii. Nie zdążył odebrać, ale natychmiast wybrał jej numer. Poczuł niemożliwą do opisania ulgę, a jego serce nareszcie się uspokoiło.

Pragnął ją zobaczyć chociaż na chwilę, dlatego zdradził jej, że czeka pod jej domem jak jakiś wariat.

– Będę jutro po dzieciaki – zapewniła Oliwia, kiedy po obiedzie usiedli na kanapie w salonie.

Zaraz po posiłku ojciec Oliwii zniknął gdzieś w czeluściach tego wielkiego mieszkania, pozostawiając ich samych. Dominik nigdy nie był w tak pięknym i dużym domu i czuł się onieśmielony. Usiadł niepewnie na dużej kanapie w kształcie litery „L” i zaczął się dyskretnie

rozglądać.

Po chwili dołączyła do niego Oliwia, która pomimo bladości wciąż wyglądała pięknie. Kiedy ją zobaczył, taką zdyszana, bladą i zmarzniętą, natychmiast pojął, dlaczego nie dawała żadnego znaku życia. Żałował jedynie, że nie mógł być przy niej i nie mógł się nią zaopiekować, tak jak ona opiekowała się nim i dziećmi.

Ból w jej głosie, gdy mówiła o swojej mamie, ścisnął go za serce. Gdyby to tylko było możliwe, Dominik bez wahania zdjąłby z jej barków wszystko, co ją boli. Nie mógł patrzeć na jej smutek. Ten dom był wielki i piękny, ale nie miał w sobie ciepła. Oliwia była w nim samotna i dopiero dziś Dominik pojął dlaczego. Dopadały ją wspomnienia, także te dobre, ale przede wszystkim te najczarniejsze.

Byli do siebie tak bardzo podobni. Dominik już to wiedział, ona jeszcze nie.

Odwrócił się w jej stronę i wiedziony tym znajomym uczuciem, które nie odstępowało go od chwili, w której ją zobaczył, chwycił Oliwię za rękę i natychmiast splótł ich palce. Uniósł jej dłoń do swoich ust i ucałował ją. Zrobił to odruchowo, bo gdy z nią przebywał, wszystkie przejawy czułości były czymś tak naturalnym jak oddychanie.

– Tęskniłem za tobą – przyznał szczerze. – Nie wiem, co się ze mną dzieje, kiedy znikasz mi z oczu – powiedział i pokręcił głową, uśmiechając się. – Nie chcę cię do niczego zmuszać czy czegokolwiek na tobie wymuszać – ciągnął, przygryzając wargi ze zdenerwowania – ale odpowiedz mi, proszę, na jedno pytanie.

– Słucham – powiedziała Oliwia i uśmiechnęła się szeroko tym swoim zaraźliwym i cudownym uśmiechem.

Dominik zaśmiał się i pokręcił głową, próbując otrząsnąć się z tego otępienia, w które go wpędzała swoją bliskością.

– Nie potrafię się skupić, kiedy tak się uśmiechasz – stwierdził, a na te słowa jej uśmiech stał się jeszcze szerszy i bardziej promienny. – No, przestań – powiedział i próbował zasłonić jej usta swoją ręką, ale to poskutkowało tym, że Oliwia wybuchła głośnym śmiechem. – Jesteś wariatką. No, ucisz się wreszcie – zawył, kiedy ta pokładała się ze śmiechu.

Po kilku minutach wyprostowała się i mocno zagryzając usta, starała się zachować należytą powagę.

– Dobrze. Słucham – powiedziała, a w jej oczach wciąż tańczyło rozbawienie, ale widział, że próbowała je opanować.

– Posłuchaj... Wiem, że to wcześniej i że jeszcze nie wiesz o mnie wielu rzeczy – zaczął powoli i niepewnie. – Ale już wiesz o mnie to, co najważniejsze – powiedział i wziął ją za rękę. – Wiesz o mnie więcej niż ktokolwiek inny – zapewnił i popatrzył jej prosto w oczy, a Oliwia uśmiechnęła się delikatnie, wzmacniając uścisk dłoni. – Ty pierwsza mnie zobaczyłaś... Co prawie skończyło się dla

mnie tragicznie – zażartował i zaśmiał się, kręcąc głową, ale po chwili na powrót spoważniał. – Nie potrafię spędzić ani jednej minuty, nie myśląc o tobie i nie tęskniąc za tobą – wyznał i ciężko przełknął ślinę, czując, że za chwilę ze zdenerwowania dostanie zawału. – Powiedz: czy chociaż w połowie to odwzajemniasz? A może to tylko ja? – zapytał, ale nie dopuścił jej do głosu, tylko kontynuował: – Chciałbym to wiedzieć, zanim całkiem oszaleję – dodał i położył rękę na karku – ...i narobię sobie głupich nadziei – skończył i podniósł wyczekująco brwi, czując, że jego serce zaraz podskoczy mu do gardła.

Zrobiłem to. Jezu, zrobiłem. A co, jeśli powie nie, co, jeśli uzna mnie za pewnego siebie debila? – pomyślał i poczuł, jak robi mu się niedobrze ze zdenerwowania.

Oliwia przypatrywała mu się intensywnie, a z jej twarzy nie dało się niczego wyczytać. Nie drgnęła jej nawet powieka, nie zadrżały usta. Jediną oznaką życia był trzepot jej długich rzęs.

Nagle naszły go wątpliwości i w jednej chwili zapragnął cofnąć swoje słowa.

– Zapomnij... – zaczął, ale Oliwia niespodziewanie zakryła mu dłonią usta.

– Ciii – powiedziała. – Mówisz i mówisz – dodała, uśmiechając się pod nosem. – A ja chcę ci tylko powiedzieć, że wszystko, co czujesz ty, czuję i ja – zapewniła i uśmiechnęła się czule. – Nie chcę się rozgadywać... Chcę tylko, żebyś wiedział, że... nie żałuję tego, że omal cię nie przejechałam. Od tego dnia... mam na co czekać. Czekam na każdy kolejny ranek, żeby zobaczyć ciebie, Hanię i Kacpra. Od tamtego dnia przestałam czuć się samotna – powiedziała, po czym jej oczy zaszklily się, a podbródek zadrżał.

Dominik nie mógł dłużej się powstrzymać. Nie zważając na to, że w każdej chwili mógł pojawić się jej ojciec, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Smak jej ust był czymś, czego nie potrafił sobie odmówić. Jej słowa wzmocniły to pragnienie tak bardzo, że nie wiedział już, gdzie jest i co się dzieje. Pragnął jej tak mocno jak jeszcze nikogo. Nie powiedział jej wszystkiego ani o sobie, ani o tym, co tak naprawdę do niej czuł. Nie powiedział jej, że jest najjaśniejszym punktem jego dnia. Nie powiedział, że obsesyjnie maluje jej twarz, bo dzięki temu czuje, że jest bliżej niej. Nie powiedział, że dzięki niej zaczął widzieć kolory. Nie powiedział, że jej uśmiech ogrzewa jego serce, a jej pocałunki pozwalają zapomnieć o wszystkim, co złe.

Nie powiedział jej tego wszystkiego, bo nie chciał jej przestraszyć. Na razie wystarczyło mu to, że było jej przy nim dobrze, i miał nadzieję, że kiedyś... Że kiedyś Oliwia odwzajemni to uczucie, które na dobre przejęło kontrolę nad jego życiem.

– Muszę już wracać, Oliwia – odezwał się i pogładził ją czule po twarzy. – Pani Zosia pewnie już tam zasnęła – powiedział z uśmiechem. – A nie mogę zostawić samych tych dwóch utrapień.

Oliwia przytuliła twarz do jego szyi.

– Tęsknię za nimi – powiedziała, a on poczuł jej słowa na swojej skórze. – I będę tęsknić za tobą, kiedy tylko znikniesz mi z oczu.

– A ja za tobą – powiedział, całując jej włosy.

Przystanęli w ciemnym korytarzu, do którego wpadało popołudniowe światło przez świetlik w drzwiach. Promienie padały wprost na twarz Oliwii. Wyglądało to tak, jakby to ona emitowała to światło. Dziewczyna opatuliła się szczelnie swetrem i przyglądała mu się w milczeniu. Bezwiednie uniósł rękę i odgarnął kosmyki włosów z jej policzka, a potem założył je za jej ucho. Jego myśli krążyły chaotycznie po głowie. Nie wiedział, co począć z uczuciem, które wybuchło w jego sercu. Wraz z euforią przychodziła też refleksja na temat tego, w co się oboje pakowali.

Dominik nigdy nie miał dziewczyny, nigdy z nikim nie był i nie wiedział, jak się do tego zabrać. Jak sprawić, żeby Oliwia była z nim szczęśliwa? Co zrobić, by jej nie zawieść? Jak postępować, żeby nie odeszła?

Od tych pytań, na które nie znał odpowiedzi, zakręciło mu się w głowie, a w środku poczuł ucisk. Przerazała go myśl, że w pewnym momencie wszystko zepsuje i nie będzie umiał tego naprawić.

– Czyli jutro jak zwykle? – zapytał z nadzieją i jednocześnie lękiem, że to wszystko kiedyś się skończy.

Bo czy w jego życiu może wydarzyć się coś naprawdę dobrego? Może chciał zbyt wiele? Co, jeśli zbliży się do Oliwii, a ona dojdzie do wniosku, że to, co może jej dać, jest niewystarczające?

Pytania, same pytania – rozmyślał.

Czy mógłby jednak nie zaryzykować? Czy mógłby nie spróbować?

Cholera, nigdy w życiu – odpowiedział sobie w myślach.

Zrobi wszystko, żeby im wyszło, choćby miało go to drogo kosztować.

– Oczywiście – powiedziała z uśmiechem. – Przecież w środę czeka mnie wycieczka do zoo – dodała, przewracając oczami.

Dominik wiedział, że to tylko taka poza, bo tak naprawdę Oliwia była podekscytowana tym przedszkolnym wyjściem. Dopiero teraz pojął, dlaczego coś tak mało znaczącego tak ją ucieszyło. Czowała się niedoceniana i niewystarczająco dobra. Oliwia nawet się nie domyślała, że była idealna, a wszystko, co było w niej nieidealne, Dominik uwielbiał jeszcze bardziej.

Gdy chłopak łapał już za klamkę, w korytarzu zjawił się ojciec dziewczyny. Sięgnął do wieszaka po swoją kurtkę i zakomunikował:

– Podwiozę cię.

– Nie trzeba, naprawdę – odpowiedział chłopak natychmiast, bo nie chciał nikogo fatygować swoim niezapowiedzianym najściem.

– Jadę w tamtym kierunku, więc to żaden problem – powiedział ojciec, wychodząc na zewnątrz. – Zaczekam w aucie – dodał, nie czekając na jego odpowiedź.

Oliwia uśmiechnęła się, widząc jego niepewny wyraz twarzy.

– Myślisz, że chce przeprowadzić ze mną męską rozmowę? – spytał i zaśmiał się nerwowo.



– Nie mam pojęcia, ale to niewykluczone – odpowiedziała i puściła do niego oko.

Wyszli na zewnątrz. Przestało padać, ale w powietrzu wciąż unosił się zapach deszczu. Oliwia szczerze owinęła się swetrem i zadrżała z zimna. Dominik instynktownie przysunął się i objął ją ramieniem.

– Jak będziesz się jutro źle czuła, nie przyjeżdżaj – powiedział i ucałował ją w czoło. – Chcę, żebyś wyzdrowiała – dodał szczerze.

– Do jutra mi przejdzie – powiedziała, wtulając się w niego, od czego robiło mu się ciepło w środku.

To, że szukała u niego bliskości i czułości, było czymś niemożliwym do opisania. Poczuli się potrzebni i ważni. Przestał być niewidzialny.

Pożegnali się pocałunkiem, który trwał o wiele za długo jak na to, że tuż za ogrodzeniem, w samochodzie, czekał jej ojciec. Bliskość Oliwii odurzała jednak Dominika tak bardzo, że nie działał na niego żaden najmocniejszy argument i zgubił gdzieś zdrowy rozsądek.

Gdy zdołali się od siebie oderwać i Dominik zajął miejsce pasażera w aucie, nagle poczuł zdenerwowanie. Od razu pożałował tego, że zgodził się, aby ten człowiek podwiózł go do domu. Przez skórę czuł, że to raczej nie będzie wesoła przejażdżka.

– Jak się ma twoje rodzeństwo? – zapytał mężczyzna, wrywając go z rozmyślań.

– Dobrze – odchrząknął. – Szybko im przeszło.

– Tak, ta grypa żołądkowa jest powalająca, ale na szczęście krótkotrwała – powiedział, patrząc przed siebie. – Oliwia całą noc się męczyła – dodał, zerkając pospiesznie w jego stronę.

– Wiem i bardzo mi z tego powodu przykro – odpowiedział, nie wiedząc, co mógł jeszcze dodać.

Było mu naprawdę przykro, że ją to spotkało i że on nie mógł wtedy być przy niej.

Dominik zacisnął ręce na kulach. Czuł zdenerwowanie przed rozmową z ojcem dziewczyny, w której zadurzył się po same uszy. Chciał, żeby ten mężczyzna uznał go za godnego swojej córki, ale życie to nie jakaś infantylna bajka. Bolesnie zdawał sobie sprawę, że nie jest idealnym kandydatem na chłopaka dla jego jedynej córki. Co więcej, nie był nawet średnim kandydatem na chłopaka dla jego jedynej córki.

Kurwa – zaklął w myślach i bezwiednie pokręcił głową, nastawiając się instynktownie na atak.

– Mogę zadać ci pytanie? – zapytał ojciec, na co Dominik mocno zacisnął zęby i przytaknął skinieniem głowy.

– Dlaczego sam opiekujesz się rodzeństwem? Gdzie są wasi rodzice? – zapytał bez ogródek.

Dominik zjeżył się na taką bezpośredniość. I chociaż pierwsze, co mu się cisnęło na usta, to: „Gównu powinno to pana obchodzić”, powstrzymał się.

– Nie żyją – wyjaśnił krótko.

– Dobrze sobie radzisz – stwierdził, czym go bardzo zaskoczył.

Dominik nie wiedział, czy radził sobie dobrze, czy źle, po prostu robił swoje i starał się to robić najlepiej, jak potrafił. Ale takie słowa z ust człowieka, którego za sam jego status powinien szanować, były podwójnie przyjemne.

Dalszą podróż przebyli w milczeniu. Dominik wyszedł z auta i podziękowawszy mężczyźnie za podwiezienie, ruszył w kierunku bramy. Po chwili usłyszał swoje imię, na co zatrzymał się i odwrócił. Mężczyzna wyszedł z samochodu i podszedł do niego. Był wysoki i postawny. Dominik niemal dorównywał mu wzrostem, ale posturą już nie do końca, dlatego instynktownie cofnął się o krok, widząc determinację w jego ruchach.

– Nie mam nic przeciwko temu, że u nas bywasz, ani przeciw temu, że Oliwia bywa u ciebie – powiedział niespodziewanie. – Odkąd... odkąd umarła jej mama, nie jest sobą – mówił, odwracając wzrok, a Dominik nie potrafił pojąć, co musiał czuć. – Dziś widziałem ją z tobą, widziałem ją z dziećmi... Przy was jest znowu szczęśliwa – dodał, wprowadzając go w osłupienie.

Dominik otworzył usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Po chwili odzyskał rezon i odezwał się:

– A ona uszczęśliwia nas – powiedział, po czym pożegnał się skinieniem głowy.

Na myśl o tym, co przeżywała Oliwia po śmierci mamy, poczuł ogromne współczucie i zapragnął zawrócić do jej domu i wziąć ją w ramiona. Nie chciał nigdy pozostawiać jej samej. Chciał sprawić, żeby na powrót była szczęśliwa.

Wyciągnął telefon i zanim wszedł do klatki schodowej, usiadł na chwilę na „ich” ławce i wybrał numer, którego nauczył się już na pamięć.

– Halo? – usłyszał jej zachrypnięty głos w słuchawce.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Dobrze – odpowiedziała, a on słyszał uśmiech w jej głosie. – Jak przejażdżka z tatusiem? – zapytała z przekąsem.

– Zaskakująco normalnie – powiedział, nie chcąc zdradzać wszystkiego.

– Ale wszystko okej? – dopytywała, widocznie ciekawa ich rozmowy.

– Tak, wszystko okej. Chciałem tylko jeszcze raz usłyszeć twój głos – powiedział szczerze, nie czując wstydu ani zażenowania takimi wyznaniem.

Wręcz przeciwnie, czuł potrzebę mówienia jej tego typu rzeczy na każdym kroku. Chciał też słuchać takich wyznań z jej ust. Wszystko w jego życiu zaczynało się zmieniać. Nad niczym już nie panował, ale było mu z tym dobrze. Było mu z tym niewyobrażalnie dobrze.

– Jaki romantyczny się zrobiłeś – zaczęła się z nim droczyć, co uwielbiał na równi z jej słowami czułości.

– A ty wciąż jesteś zołzowata – odciął się.

– Uwielbiasz to – zaśmiała się w głos. – Przyznaj się.

– Oczywiście, że to uwielbiam – powiedział i westchnął ciężko, udając zmęczenie. – Bo uwielbiam w tobie wszystko.

W słuchawce zapadła cisza, w którą Dominik wsłuchiwał się jak w najpiękniejszą muzykę, bo to była cisza jego i Oliwii. Ich cisza.

– Tęsknię za tobą – powiedziała po chwili niemal szeptem. – Tak bardzo, że to aż boli – dodała.

Dominik przymknął oczy i odrzucił do tyłu głowę. Potem położył się na ławce i popatrzył w górę, gdzie wędrujące powoli chmury odsłaniały rozgwieżdżone niebo. Niebo, które Dominik odkrył dzięki Oliwii.

– Tęsknię za tobą równie mocno – zapewnił, nie mogąc oderwać oczu od pięknego spektaklu na niebie. – Czasami sobie myślę... że może jednak jest w tym wszystkim jakiś sens – powiedział prawie do siebie.

– W czym? – zapytała szeptem, jakby dostosowując się do tej ich ciszy.

– W tym, że... pomimo tego wszystkiego, co mnie spotkało... – mówił i zawahał się na chwilę, bo zdał sobie sprawę, że przecież ona o niczym nie wiedziała, ale w tej chwili miał to gdzieś, dlatego kontynuował – ...a spotkało mnie wiele złego... to może tak właśnie musiało być. Może inaczej bym nigdy ciebie nie spotkał.

– Nie chcę, żeby tak było... Żebyś myślał, że droga do mnie musiała być... zła – powiedziała nagle i chociaż Dominik rozumiał jej punkt widzenia, nie zgadzał się z nim.

– To nie tak, Oliwia – zaczął wyjaśniać. – Pomyśl o nas jak o dwóch punktach w labiryncie, do których wiedzie milion dróg. Moglibyśmy nigdy się nie spotkać, gdybyśmy wybrali inne drogi, gdybyśmy nie przeżyli tego, co nas do nich doprowadziło.

– Nie możesz tego wiedzieć, Dominik. Moglibyśmy na przykład wpaść na siebie w centrum handlowym albo podczas jakiejś imprezy – zaczęła szybko wymieniać. – Moglibyśmy się poznać w sylwestra na moście Poniatowskiego. Albo przez pomyłkę trafiłaby do mnie twoja przesyłka i postanowiłabym ci ją zwrócić. Wierzę, że jeśli nie tak, to inaczej też byśmy się spotkali – mówiła i była bardzo zaaferowana. – Nie chcę, żebyś myślał, że bycie... ze mną to konsekwencja wszelkiego zła, które cię spotkało.

– Nie myślę tak, Oliwia. Myślę o tobie jak o największym szczęściu, jakie mi się przytrafiło – powiedział zdecydowanie, bo widział, że jego teoria bardzo ją poruszyła.

– Dominik... – wyszeptała. – Wierzę, że bym cię spotkała. W tym albo w innym życiu.



Obudził ją nastawiony w telefonie budzik, który wygrywał delikatne dźwięki przypominające uderzające o taflę wody krople deszczu. Odbyła swoją rytualną toaletę i zbiegła do kuchni, żeby zjeść

szybkie śniadanie. Zawsze trzymała informację o tym posiłku w tajemnicy przed Dominikiem. Nie chciała się przyznać, że je podwójne śniadania, a poza tym lubiła, gdy wszyscy razem zasiadali do stołu. Uwielbiała również przyrządzać posiłki dla całej ich gromadki i patrzeć, jak to wszystko pałaszują.

Dopadła w pośpiechu do lodówki i zanurzyła w niej głowę w poszukiwaniu produktów na kanapki. Jej uwagę przykuł talerz przykryty pokrywką. Była na niej przyklejona karteczka z napisem: „Smacznego, głodomorze. Tata”.

Oliwia uśmiechnęła się, przewracając oczami. Ściągnęła pokrywkę z talerza. Pod nią piętrzył się stos naleśników. Oczy zaświeciły się jej jak dziecku otwierającemu prezent pod choinką.

Po niecałych dziesięciu minutach na talerzu nie zostało ani śladu po naleśnikach. Dziewczyna umyła zęby i pospiesznie wybiegła z domu. Wsiadła do samochodu i ruszyła w dobrze sobie znanym kierunku.

Pomimo korków zdołała dotrzeć na czas. W bramie przywitała się z Łysym, Sokołem i jakimś towarzyszącym im kolesiem, który „obczaił” ją z góry na dół. Nowy przedstawił się jako Bolec, co tak ją rozbawiło, że omal nie parsknęła mu śmiechem prosto w twarz. W porę jednak powstrzymała się od tego ataku wesołości do czasu, aż znalazła się na klatce schodowej.

Wciąż była rozbawiona, kiedy stanęła w progu. Na widok jej szerokiego uśmiechu Dominik, nie wypowiadając ani jednego słowa, przyciągnął ją do siebie i pocałował, pozbawiając ją przy tym tchu. Jego język bez skrpułów i żadnych oporów rozpoczął taniec w jej ustach. Taniec, którym Dominik za każdym kolejnym razem upewniał ją, że jest wirtuozem tej cudownej czynności.

Oderwali się od siebie, kiedy usłyszeli w korytarzu głośny tupot, który następnie przeszedł w donośny krzyk.

– Oliiii!!!

Oliwia przykucnęła i wzięła Hanię na ręce. Przytuliła ją mocno, aż ta zaśmiała się w głos. Potem wypuściła ją z ramion i powtórzyła to samo z Kacprem, który wcale się przed tym nie wzbraniał.

Dominik obserwował ich z niesamowitym uśmiechem na twarzy. Takim, jakiego jeszcze u niego nie widziała. Wyglądało to tak, jakby w tym ciemnym i ponurym korytarzu nagle zaświeciło słońce. Ciepłe i piękne słońce. Zapatrzyła się w te bursztynowe oczy, które przyzywały ją do siebie jak syreni śpiew.

Jego uśmiech stawał się delikatniejszy i słabł z każdą kolejną sekundą. Wyraz jego twarzy zmieniał się w jedną wielką oznakę pożądania. Oliwii zrobiło się gorąco. Bezwiednie przygryzła dolną wargę. Na ten widok Dominik opuścił ręce wzdłuż tułowia, jakby nie mógł znaleźć dla nich odpowiedniego miejsca.

Tę chwilę naszpikowaną oczekiwaniem przerwały głosy dzieci. Oliwia otrząsnęła się z zamroczenia, biorąc duży haust powietrza i ruszyła do kuchni, żeby znaleźć ukojenie w codziennej

rutynie.

Smarowała właśnie chleb masłem, kiedy Dominik objął ją od tyłu w pasie i przytulił twarz do jej policzka.

– Uwielbiam, kiedy się u nas krzątasz – powiedział z uśmiechem.

– To, że uwielbiasz we mnie wszystko, już ustaliliśmy – odpowiedziała, uśmiechając się do niego przez ramię.

Musnął ustami jej szyję. Oliwii natychmiast zrobiło się gorąco, a w dole brzucha poczuła mrowienie. Tylko fakt, że wokół biegają dzieciaki, powstrzymywał ją przed popchnięciem go na łóżko i zaatakowaniem pocałunkami jego twarzy, włosów, klatki piersiowej i brzucha...

Dominik wyczuł jej rozochocenie i obejmując ją ciaśniej w pasie, szepnął wprost do jej ucha:

– Przyjedziemy do mnie, jak odwieziemy dzieci? – zapytał, a jego pytanie było obietnicą, której spełnienia oboje nie mogli się doczekać.

Oliwia przytaknęła skinieniem głowy, w pośpiechu kończąc przygotowywanie śniadania.

Chłopak zajął się pakowaniem plecaków do przedszkola, a potem usiadł razem ze wszystkimi do stołu. Oliwia przygotowała mu kawę i podała na talerzu kanapki, za co podziękował, uśmiechając się do niej czule. Nie odrywali od siebie oczu, zapewne czując to samo. Odliczała w myślach minuty i sekundy, ale z całych sił próbowała nie poddać się temu rozkojarzeniu, które mieszało jej w głowie.

Gdy odprowadzili dzieci do ich grupy i wsiedli do samochodu, zapadła między nimi pełna napięcia cisza.

Dominik zaskoczył ją, kiedy położył dłoń na jej kolanie i powoli, bardzo powoli zaczął nią sunąć wzdłuż uda. W radiu leciał jeden z jej ulubionych kawałków, *Move Together* Jamesa Baya. Oliwia zamknęła oczy, nastawiając się jedynie na jego dotyk.

Kiedy dłoń Dominika zatrzymała się między jej udami, bezwiednie rozłożyła nogi, czekając na to, co nastąpi dalej. Otworzyła powieki i wpatrywała się w jego oczy, w których odbijały się wyraźnie ciemne źrenice. Oddychał ciężko, delikatnie otwierając usta. Oliwia sięgnęła dłonią do jego twarzy, marząc o tym, żeby móc dotykać jego całego ciała. Jego zapach czuła nawet teraz.

– Jedźmy – powiedziała zachrypniętym głosem i nie czekając na jego reakcję, włączyła silnik i pospiesznie ruszyła z parkingu.

Gdy zatrzymała się na światłach, Dominik zatopił dłoń w jej włosach, potem zsunął ją na jej kark i delikatnie muskał jej skórę. Napotkała jego nieprzeniknione, złote spojrzenie i delikatny uśmiech.

– Kocham ten twój dołek – powiedziała niespodziewanie, nawet dla samej siebie, i położyła palec na jego policzku, wpasowując go w obiekt swojego uwielbienia.

Dominik uśmiechnął się tak szeroko, że Oliwia nie miała problemu ze zlokalizowaniem dołka pod palcami. Po kilku sekundach złapał jej palec i ucałował go, po czym skinieniem głowy dał znać, że mają już zielone światło.

W drodze do mieszkania nie odezwali się do siebie słowem. Wszystko robili w chaotycznym pośpiechu. Ręce Dominika drżały tak bardzo, że nie mógł trafić kluczem do zamka. Gdy już znaleźli się w środku, chłopak cisnął kluczami o podłogę, a zaraz za nimi podążyły kule. Oliwia czekała tylko sekundę, zanim pchnęła go na drewniane drzwi szafy wnękowej. Naparła na niego z całych sił, nie mogąc poskromić swojego apetytu, i tym razem nie chodziło o naleśniki.

Zaczęli się całować, jakby od tego zależało ich życie. Dominik, jak to miał w zwyczaju, chwycił jej twarz w obie dłonie, a po chwili wplótł palce w jej włosy, co wywołało u niej kolejną falę podniecenia. Oliwia wsunęła ręce pod jego koszulkę, a wtedy Dominik stęknął wprost w jej usta i nie minęła nawet sekunda, a również jego ręce znalazły się w podobnej konfiguracji na jej ciele.

– Łóżko – wydyszał, gdy zdołali się na chwilę od siebie oderwać.

Po kilku długich chwilach znaleźli się przy wersalce. Dominik usiadł i przyciągnął Oliwię do siebie. Dziewczyna zrobiła krok w jego stronę. Dominik spojrzał na nią, podnosząc do góry głowę. Szukał czegoś w jej twarzy, ale Oliwia była tak podniecona, że nie potrafiła w tym momencie czytać z jego oczu. Na szczęście chłopak nie czekał na odpowiedź. Podniósł skrawek jej bluzki i bardzo powoli i niezwykle czule pocałował jej brzuch tuż nad pępkiem. Wzniósł do góry oczy, a Oliwia zatopiła ręce w jego włosach, delikatnie je przeczesując. Spokojnie i pewnie ściągnęła z siebie bluzkę i rzuciła ją na fotel. Na twarzy Dominika pojawiło się zdumienie, jakby zobaczył ją po raz pierwszy.

– Jesteś taka piękna – powiedział zachrypniętym głosem. – Najpiękniejsza na świecie.

Oliwia uśmiechnęła się delikatnie, czując, jak wzruszenie łapie ją za gardło. Przekręciła się i nachyliła się nad nim, a jej rozpuszczone włosy zawisły nad jego ramieniem. Pocałowała go głęboko i z największą czułością. Dopiero teraz odczuła różnicę. Ten brakujący element w jej życiu i świecie właśnie trafił na swoje miejsce.

Oddychała i czuła.

Całowali się długo i namiętnie, dając sobie nie tylko to, co fizyczne, ale przede wszystkim to, co nienamacalne.

Dominik swoimi ustami zszedł na jej szyję, dekolt i ramiona. Oliwia zaczęła się poruszać niecierpliwie, aż w końcu usiadła na nim okrakiem. Każde muśnięcie jego języka sprawiało, że robiła się coraz bardziej wilgotna między udami. Zaczęła się ocierać o jego krocze, wydobywając z Dominika najpierw ciche, a potem coraz wyraźniejsze stęknięcia. Chłopak szybko pozbył się swojej koszulki i Oliwia natychmiast przywarła do niego piersiami, chcąc poczuć na sobie jego skórę.

Dominik usiadł lekko, sięgnął do zapięcia jej stanika i po kilku sekundach szamotaniny z niepokornymi haftkami odpiął je. Gdy zsunął ramiączka, Oliwia nie potrafiła złapać tchu ze zdenerwowania i oczekiwania. Dominik zaczął pieścić jej piersi najpierw swoim wzrokiem, potem rękoma, a na końcu ustami. Oliwia stęknęła głośno, napierając na niego mocniej i mocniej. Bez żadnego oporu złapała za jego rozporek i zaczęła rozpinać guziki. Dominik wysunął się instynktownie

w stronę jej rąk, nie przestając jej całować. Jego czoło było mokre od potu, co tylko mocniej ją podnieciło.

Kiedy wsunęła rękę w jego spodnie, Dominik odrzucił do tyłu głowę, głośno przy tym jęcząc. Oliwia jeszcze nigdy nie czuła takiego pożądania i czułości do żadnego mężczyzny. Była to mieszanka wręcz niemożliwa do zniesienia.

Zaczęła pieścić go przez bieliznę i w tym momencie Dominik popatrzył na nią szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

– Oliwia – niemal wyjęczał. – Ja nigdy... – mówił, a jego oddech był urywany i krótki – ...nigdy tego nie robiłem... – wydusił z siebie i przytrzymał delikatnie jej rękę.

Oliwia była oszołomiona i rozgrzana, dlatego sens jego słów nie dotarł do niej od razu.

– Czego, kochanie? – zapytała, ponownie wracając ustami do jego gorącej skóry, tym razem na szyi.

Na sekundę zamilkli, ale po chwili Dominik chwycił jej twarz, odsuwając ją od siebie, żeby mógł na nią spojrzeć.

– Nigdy nie byłem z... Nigdy nie uprawiałem seksu – powiedział, wpatrując się w nią tak intensywnie, jakby nie chciał przegapić najmniejszej zmiany.

Oliwii na chwilę odebrało mowę, bo nigdy nie przyszłoby jej do głowy coś takiego. Dominik prawiczkiem? W życiu.

Dominik źle zinterpretował jej milczenie i próbował wyswobodzić się z jej ciasnego uścisku, ale ona nie pozwoliła mu na to, obejmując go jeszcze mocniej.

– Hej, Dominik – powiedziała i chwyciła jego twarz w dłonie, czym zmusiła go, żeby na nią spojrzeć. – To nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Kiedy jestem z tobą, nic nie ma dla mnie znaczenia – zapewniła, po czym pocałowała go delikatnie.

Uwielbiała go całować, uwielbiała go dotykać i być z nim tak blisko, jak to tylko było możliwe.

– Nie mam doświadczenia, ale to nie znaczy, że nie będę się starał – wyszeptał przy jej ustach, czym ją strasznie rozczulił.

– Wiem, kochanie – ten pieszczotliwy zwrot padał z jej ust raz po raz. – Wiem.

– Boże, uwielbiam, jak tak do mnie mówisz – powiedział i uśmiechnął się, przymykając oczy.

Oliwia przytuliła się do niego, jej oddech był szybki i nieregularny. Pragnęła go mocno, ale nie chciała go niczym stresować i do niczego przymuszać, dlatego zostawiła mu decyzję o tym, w jakim tempie chce się kochać i jak chce to zrobić.

– Wiem, że uwielbiasz we mnie wszystko – odpowiedziała z uśmiechem i po chwili zapytała: – Dominik, powiedz mi, czego pragniesz.

Dominik zmrużył swoje złote oczy, którymi patrzył przede wszystkim głęboko w jej duszę. Czuła, że wie o niej wszystko, a ona zapragnęła dowiedzieć się wszystkiego o nim. Było tyle rzeczy, których

jej nie powiedział. Była pewna, że to coś bardzo bolesnego i chciała się tego dowiedzieć, bo pragnęła zdjąć mu z barków ten ból.

– Ciebie pragnę, Oliwia. Pragnę cię od pierwszego dnia – powiedział, choć nie musiał nic mówić, bo widziała to w jego oczach. – Jesteś dla mnie wszystkim.

Oliwia poczuła na swoich policzkach gorąco i dopiero gdy Dominik otarł kciukami strumień ciepłych łez, zorientowała się, że płacze.

– Dlaczego płaczesz, skarbie? – zapytał łagodnie i przytulił jej głowę do swojej piersi.

Czuła się taka bezpieczna w jego ramionach i taka „niesamotna”. Był ktoś, kto o nic nie pytał i jednocześnie wszystko rozumiał. Ona też chciała zrozumieć jego.

– Opowiedz mi o sobie – poprosiła szeptem. – Co ci się przydarzyło? – spojrzała zatroskana w jego smutne oczy. – Chciałabym wiedzieć o tobie wszystko, ale przyjmę tyle, ile zechcesz mi dać – zapewniła, bo nigdy nie wymogłaby na nim wyznania tego, o czym nie chciał mówić.

Dominik oblizwał wargę, a na jego twarzy pojawiła się rezygnacja, jakby pogodził się ze swoim losem. Oliwia sięgnęła po bluzkę i stanik i ubrała się powoli. Dominik położył się na wznak i wyciągnął do niej rękę. Przyjęła ją bez zastanowienia i ułożyła się tuż przy nim. Położyła głowę na jego nagiej piersi i wsłuchiwała się w bicie niespokojnego serca.

– Moja... nasza matka była... niewydolna wychowawczo – powiedział i zamilkł na kilka sekund. – „Niewydolna wychowawczo”, tak to się fachowo nazywa, ale prawda jest taka, że nigdy nie powinna mieć dzieci – mówił, a jego słowa były gorzkie i przesiąknięte bólem. – Gdy miałem cztery lata, odebrano mnie jej. Od tamtej chwili... po prostu starałem się przetrwać.

Oliwia czuła ucisk w sercu i gardle, dusiło ją współczucie i żal nad jego losem. Nie chciała jednak dać tego po sobie poznać. Poznała Dominika na tyle, że wiedziała, jak był dumny i jak gardził litością.

– Przerzucano mnie z miejsca na miejsce jak bezdomnego kundla, żeby tylko papierki się zgadzały – ciągnął, a Oliwia objęła go mocniej, jakby się bała, że zaraz zniknie. – Kiedy skończyłem siedemnaście lat i od wyjścia z tego więzienia dzieliło mnie dwanaście miesięcy, dowiedziałem się, że moja „niewydolna wychowawczo” matka... urodziła bliźnięta... – dodał i zaśmiał się smutno, po czym przytulił ją do siebie i pogładził po włosach. – Nie wiedziałem nawet, że była w ciąży. Nic już wtedy o niej nie wiedziałem.

Zapadła między nimi cisza i Oliwia nie chciała jej przerywać. W jej głowie co chwilę pojawiał się obraz małego chłopca, który musiał nauczyć się żyć bez bliskości i miłości, bez tych najważniejszych ze wszystkich uczuć.

– Dzieciaki nie miały jeszcze sześciu miesięcy, kiedy u matki zdiagnozowano raka trzustki. Hania i Kacper trafili pod opiekę swojej babci od strony ojca. A! – powiedział i próbował zabrzmieć, jakby opowiadał jej jakąś ciekawostkę. – Zapomniałem dodać, że ja i oni mamy różnych ojców – westchnął ciężko. – Ale tego można się było domyślić – skomentował cierpko. – Babka dobrze je traktowała, ale



była schorowana. Umarła, kiedy dzieciaki skończyły dwa lata. Trafiły do rodziny zastępczej, a ja... Ja zrobiłem wszystko, żeby przejąć nad nimi opiekę. Resztę już znasz – skończył i zamilkł, a Oliwia nasłuchiwała jego cichego oddechu.

– Mogę ci się do czegoś przyznać? – zapytała, podnosząc na niego oczy.

Dominik uśmiechnął się pod nosem i zmrużył oczy, zupełnie nieświadomy, co się działo w jej sercu.

– Coś zrobiła? – zapytał żartobliwie, a z jego twarzy zniknęły te straszne obojętność i pustka.

– Tamtej nocy, gdy się pochorowaliście, chciałam wyszukać sobie jakąś poduszkę do spania i znalazłam w tej komodzie – mówiąc to, wskazała na stary mebel – twoje rysunki – zakończyła, przygryzając wargę.

Dominik opadł ciężko na poduszki i zakrył rękoma twarz, a następnie oparł się na łokciach i spojrzał jej w oczy, krzywiąc się nieznacznie.

– I co teraz? Pewnie masz mnie za psychopatę – powiedział niepewnie.

Oliwia zaśmiała się cicho, wtulając twarz w jego pierś. Było jej tak dobrze i przytulnie, że mogłaby tak spędzić cały dzień.

– Trochę – powiedziała, gładząc jego pierś. – Ale pomijając to, twoje rysunki są niesamowite, Dominik. Przepiękne. Jesteś bardzo zdolny.

– Naprawdę tak myślisz? – zapytał niepewnie.

– Naprawdę. Kiedy patrzę na siebie twoimi oczami... to jakbym patrzyła w lustro. I nie chodzi mi o wygląd zewnętrzny – zatrzymała się na chwilę, żeby ubrać w słowa swoje wrażenia. – Potrafisz ująć czyjąś naturę i wnętrze. Nie wiem, jak to robisz, ale to niesamowite.

Dominik nic na to nie odpowiedział, tylko złożył na jej głowie pocałunek. Jeszcze chwilę leżeli w takiej pozycji, zapominając się w swoich myślach. W końcu musieli wstać, bo głód przejął nad Oliwią kontrolę i z jej brzucha zaczęło dobiegać przeraźliwe burczenie. Postanowili coś wspólnie ugotować. Żartowali i wygłupiali się, jakby robili to od zawsze. Dziewczyna podczas rocznego związku z Szymonem ani razu nie poczuła takiej bliskości, jaką odczuwała przy Dominiku. Nieważne, co robili, mogli tylko wpatrywać się bezmyślnie w ekran telewizora, a Oliwia czuła, że naprawdę robią to razem.

Zbliżała się godzina zakończenia zajęć w przedszkolu i oboje zaczęli zbierać się do wyjścia. Wtedy rozdzwonił się telefon Dominika. Chłopak odebrał go ze zmarszczonym czołem. Dziewczyna z niepokojem obserwowała, jak zmienia się wyraz jego twarzy. Przytakiwał, zadał kilka krótkich pytań i na końcu podziękował za telefon.

– Coś się stało? – zapytała natychmiast.

Dominik błędził niespokojnym wzrokiem po korytarzu, po chwili spojrzał jej prosto w oczy.

– Dyrektorka przedszkola dała mi cynk, że wybierają się do mnie z opieki społecznej na kontrolę –

powiedział i przeczesał palcami włosy. – Kurwa, nigdy nie robią tego bez wcześniejszej informacji, choćby dlatego, żeby zastać mnie w domu – mówił i był bardzo zdenerwowany, co też i jej się udzieliło.

Wiedziała, jak bardzo Dominik obawiał się tego, że odbiorą mu brata i siostrę i podzielała jego niepokój.

– Ale powiedziała dlaczego? – dopytywała, bo może było jakieś wytłumaczenie tego nagłego zainteresowania ich życiem.

– Nie – zaprzeczył. – Może przez ten gips? – zastanawiał się na głos.

Oliwia poczuła ostre ukłucie w sercu. Gdyby miała stać się przyczyną ich rozstania albo chociaż problemów, to nigdy by sobie tego nie wybaczyła.

– Hej – powiedział, przyciągnął ją za rękę i zatopił twarz w jej włosach. – To nie twoja wina – zapewnił. – Po prostu chcę wiedzieć, jak sobie z nimi radzę, gdy jestem ograniczony kontuzją.

– Co mogę zrobić? – zapytała, gotowa wykonać każde zadanie, które jej zleci.

– Zazwyczaj w takich sytuacjach sprzątam mieszkanie na błysk, szoruję dzieciaki do czysta i wszyscy udajemy szczęśliwą rodzinę – powiedział i zaśmiał się na głos.

– Jesteście szczęśliwą rodziną, Dominik – zapewniła, przytulając się do niego. – Wszystko dziś ogarnę. Posprzątam i coś ugotuję. Wszystkim się zajmę.

Dominik ucałował jej włosy, czoło, a następnie ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją w usta.

– Nie musisz niczego robić. To, że tu jesteś, to wszystko, czego mi potrzeba.

– Tak, tak, a teraz dość tego gadania – przerwała mu i wyrwała się z jego objęć, bo choć uwielbiała jego czułość i delikatność, musieli zacząć działać.

Dominik zaśmiał się głośno i zaczął się jej przyglądać spod tych swoich długich rzęs, jakby nie mógł się czemuś nadziwić. Oliwia zaczęła w pośpiechu zakładać buty, a potem przetrząsać mieszkanie w poszukiwaniu torebki, a on wciąż na nią patrzył.

– Oliwia – odezwał się wreszcie. – Jeśli chodzi o to, co ci powiedziałem... Że nigdy nie byłem z kobietą...

Widziała, jak z całych sił stara się nie uciekać wzrokiem, ale kiepsko mu to wychodziło.

– Nie myśl, że jestem jakiś nienormalny... Po prostu nie miałem okazji ani czasu – wyznał i westchnął ciężko, jakby niósł na barkach ogromny ciężar.

– Dominik, nawet przez myśl mi to nie przeszło – zapewniła gorąco. – Po prostu mnie zaskoczyłeś. Jesteś atrakcyjny i zdziwiłam się, że z nikim nie byłeś, ale to wszystko – powiedziała to i chciała, żeby jej uwierzył.

Dominik nie miał beztroskiego życia, nie chodził na randki, nie uprawiał bezmyślnego clubbingu w gronie przyjaciół. Nie wylegiwał się w cieniu palm na tajlandzkiej plaży. On walczył o przeżycie, a potem walczył o dzieciaki, o ich byt i szczęście. Dlaczego miałyby tego nie rozumieć?

– Chcę tego między nami – powiedział nagle. – Nawet nie wiesz, jak bardzo – przymknął oczy. – Ale daj mi czas, żeby uporać się z tym wszystkim – dodał i machnął ręką w powietrzu, jakby chciał odgonić od siebie te wszystkie niechciane sprawy.

– Dla mnie to oczywiste. Zajmijmy się tym, co jest teraz najważniejsze – zapewniła i raz jeszcze go przytuliła, a Dominik się uśmiechnął.

– Co? – zapytała, zadzierając do góry głowę.

– My. Powiedziałaś: „zajmijmy się” – zauważył, a jego uśmiech był czuły i pełen zachwytu.

– No a co w tym dziwnego? Miałam powiedzieć: „niech oni się zajmą”? – zażartowała, chociaż dobrze wiedziała, o co mu chodzi. – Ty, Hania i Kacper jesteście dla mnie ważni od dnia, w którym zламаłam ci nogę. I już nic z tym nie zrobisz.



Po południu, gdy odebrali dzieciaki z przedszkola, Oliwia zrobiła zakupy. Ugotowała obiad, a potem zabrała się do sprzątanía. Zakasała rękawy i wypucowała każdy najmniejszy kąt w domu. Dominik próbował jej pomóc, ale ona wyganiała go z każdego pomieszczenia, w którym zaczynała swój szalony taniec ze ścierkami. Nie potrafił pojąć, skąd w takiej drobnej dziewczynie tyle energii i zapału do pracy.

Wysłała go właśnie po dodatkowe zakupy, które były rzekomo niezbędne, ale Dominik podejrzewał, że chciała się go na chwilę pozbyć.

Zaledwie kilka godzin wcześniej omal nie skończyli w łóżku, tak bardzo byli siebie spragnieni. Dominik wciąż to czuł, ale informacja o nagłej i niezapowiedzianej wizycie z ośrodka pomocy społecznej odebrała mu chęć do wszystkiego. Zastanawiał się, kiedy to się wreszcie skończy. Kiedy dadzą im spokój i pozwolą normalnie żyć. Przecież miał dobrą i stałą pracę. Dzieci były najedzone, ubrane i regularnie chodziły do przedszkola. Nie bił ich, nie głodził, był ich najbliższą rodziną. Czego w takim razie od niego chcieli?

Jego strach przeradzał się pomału we wściekłość. Nie pojmował, jak ktoś obcy, ktoś, kto go nie zna, może go oceniać i decydować o tym, czy jest osobą odpowiednią do opieki nad własnym rodzeństwem. Jeśli nie on, to kto?

Przysiadł na chwilę na ławce na skwerku, żeby ostudzić gniew. Nie chciał go na nikim rozładowywać. Jego myśli zaczynały się uspokajać. Zupełnie jakby to miejsce, które naznaczyli wspólnie przeżyтыми chwilami, dawało mu ukojenie.

Może to tylko wizyta kontrolna – pomyślał od razu. Przecież to nie musi zwiastować niczego złego. A nawet jeśli, to nie był już sam. Ma Oliwię i razem sobie z tym poradzą.

Kiedy miał już wchodzić do klatki schodowej, usłyszał swoje imię. Odwrócił się i napotkał

spojrzenie ciemnych oczu Pauliny. Dziewczyna podeszła do niego powoli i niepewnie. Dominik zwrócił się w jej stronę i uśmiechnął nieznacznie. Nie chciał, żeby ich znajomość zakończyła się tak, jak przebiegła ich ostatnia rozmowa.

– Masz chwilkę? – zapytała, przystając kilka kroków od niego.

– Jasne – odpowiedział raźnie.

– Posłuchaj... Ja... – zawahała się, przygryzając wargę. – Chciałam cię tylko przeprosić za to, co powiedziałam – powiedziała i spuściła oczy, wyraźnie zawstydzona.

– Okej – odpowiedział i uśmiechnął się szerzej. – Zapomnijmy o tym – dodał, bo nie chciał jej widzieć takiej skępowanej.

– Nie powinnam była mówić tego wszystkiego, ale musisz wiedzieć, że chodziło mi tylko o to, żeby nikt cię nie oszukał, i... byłam zazdrosna – przyznała, wciąż nie patrząc mu w oczy.

Dominik był tego wszystkiego w pełni świadomy. I chociaż przez to, co mu powiedziała, odsunął się od Oliwii na cały długi tydzień, wolał tego nie rozpamiętywać. Nie chciał też mierzyć się z wyznaniem Pauli, bo dobrze wiedział, że darzyła go czymś więcej niż zwykła przyjaźń. Nie mógł jednak jej teraz przerwać i udawać, że tego nie słyszał. To był ten moment, w którym mogli albo dojść do porozumienia, albo rozstać się na zawsze.

– Wiem – odpowiedział, sam spuszczać głowę.

Nic więcej nie mógł jej powiedzieć.

– Przepraszam też za to, co powiedziałam o Oliwii – dodała niespodziewanie. – Widziałam ją, jak bawi się z dziećmi i jaka jest dla nich... dobra – mówiła, a w jej głosie była szczerść.

Dominik zdawał sobie sprawę, że wypowiedzenie tego na głos musiało być dla niej niezwykle trudne.

– Tak, to naprawdę wyjątkowa dziewczyna i mam nadzieję, że kiedyś... się zaprzyjaźnicie – powiedział, bo szczerze tego chciał, chociaż czuł, że raczej to będzie niemożliwe.

Paula uśmiechnęła się smutno i przytaknęła skinieniem głowy.

– Zobaczymy się kiedyś? – zapytała po chwili. – W trójkę? – dodała.

– Na pewno – uśmiechnął się, nie wdając się w szczegóły.

– W takim razie do zobaczenia – powiedziała już raźniej i powoli ruszyła w stronę głównej bramy.

Dominik odprowadził ją wzrokiem, po czym uśmiechnął się do siebie. Może rzeczywiście nie wszystko musiało być złe i źle się kończyć? Może wszystko się jakoś ułoży.

Wrócił do domu już w zupełnie innym humorze. Na stole czekały gorące placki ziemniaczane, którymi już zajadały się dzieciaki. Na widok ulubionego dania Dominika jego ślinianki poszły w ruch.

– Najpierw zupa – usłyszał i dostał po łapach, gdy próbował sięgnąć po placek.

Oliwia popatrzyła na niego spode łba, a dzieciaki śmiały się z tego w głos. Boże, tego właśnie od zawsze pragnął. Właśnie tego chciał każdego dnia, gdy się budził. Nie chciał ładniejszego i większego

mieszkania, nie chciał lepszej pracy czy szans na studia. Nie potrzebował dobrego auta ani większego telewizora. Chciał mieć kogoś, kto będzie zawsze przy nim. Kto go nie zostawi, kto nie przestanie go... kochać. Wiedział, że Oliwia go nie kocha, no, może kiedyś... Ale zależało jej na nim i to na razie mu wystarczało.

Chciał się śmiać i wygłupiać z nią i dziećmi. Pragnął, aby stała się częścią ich rodziny. To były szalone myśli, bo przecież znali się tylko trzy tygodnie. Jak mógł oczekiwać i chcieć czegoś podobnego?

Późnym wieczorem, gdy Oliwia zbierała się już do wyjścia, przystanęli w korytarzu, żeby dziewczyna mogła pozbierać swoje porzucane po całym domu rzeczy. Dominik jak każdego wieczoru towarzyszył jej w drodze do auta. Nie było innej opcji, skoro mieszkał w najstarszej części Pragi-Północ. Bogiem a prawdą, Dominik odprowadzałby ją, nawet gdyby jego lokum znajdowało się na strzeżonym osiedlu. Bał się o nią i nie było takiej rzeczy, która mogłaby zniwelować ten strach.

– Chcesz, żebym była jutro z wami? – zapytała niepewnie. – Czy może myślisz, że to tylko zaszkodzi?

– Chcę, żebyś była z nami – odpowiedział i uśmiechnął się. – Chcę, żeby wiedzieli, że jesteś w naszym życiu i że dzieciaki cię uwielbiają – mówiąc to, widział jak twarz Oliwii promienieje.

– Będę – odpowiedziała z uśmiechem. – Do jutra – dodała i pożegnała się, całując go.

Całowali się długo i namiętnie i chociaż w jego sercu wciąż tkwił niepokój, na tych parę chwil całkowicie o nim zapomniał.

Dominik czekał na chodniku, aż auto Oliwii zniknie z jego pola widzenia. Chciał odprowadzić ją choćby wzrokiem. Po chwili uśmiechnął się do siebie i podpierając się ciężko kulami, ruszył w stronę głównej bramy prowadzącej do skwerku. Gdy właśnie wchodził w ciemne łukowate przejście, usłyszał za sobą głośne kroki i szuranie butami. Nie wzbudziły w nim żadnego niepokoju. Dominik nigdy nie tracił czujności, ale też nie czuł się w tym miejscu niepewnie. Wszyscy go tu znali, czego miałby się obawiać?

Po chwili ktoś szturchnął go mocno w plecy, aż poleciał do przodu. Zachwiał się, ale zdołał utrzymać się na nogach. Nie zdążył wypowiedzieć nawet słowa, a kolejne pchnięcie powaliło go na ziemię. Kule wypadły mu z rąk, ale wcześniej zablokowały mu ręce, przez co nie mógł uchronić głowy, gdy upadał na chodnik.

– Tak, to ten śmieć – usłyszał nad sobą.

Poczuł nad czołem strużkę ciepłej cieczy, która docierała właśnie do jego oczu.

– Nie mam przy sobie portfela. Czego chcecie? – powiedział spokojnie, choć buzowała w nim wściekłość.

Nad nim stało trzech młodych mężczyzn, każdy w wieku około dwudziestu kilku lat. Żaden z nich nie wyglądał jak typowy dres z Pragi.

Zanim Dominik zdołał wykonać jakiś ruch, jeden z nich kopnął go w brzuch. Chłopak zgiął się wpół, ale wciąż próbował się podnieść, chociaż zdawał sobie sprawę, że nie jest w stanie poradzić sobie z trzema przeciwnikami naraz. Nigdy nie był w stanie.

Kłęczał już na kolanie, co mężczyźni obserwowali z dziwną satysfakcją. Gips utrudniał mu podniesienie się z tej pozycji, ale mimo to z wielkim wysiłkiem udało mu się wstać. W tym samym momencie jeden z mężczyzn chwycił go od tyłu za ręce. Dominik za pierwszym razem wyrwał mu się, ale wtedy do napastnika dołączył drugi i Dominik nie mógł się już bronić.

W głowie kołatało mu się tylko jedno zdanie: „Nie krzycz i nie prosz o litość”.

– Na chuj mi twój portfel, i tak gówno tam masz – wysyczał pogardliwie trzeci z napastników, ten, który wcześniej wymierzył mu kopniaka w brzuch.

Mężczyzna miał na sobie luźne dzinsy i dresową bluzę z kapturem. Wyglądał tak jak każdy inny młody facet, których Dominik spotykał codziennie na ulicy tysiące.

– Posłuchaj, gnoju, nie wiem, jak to się stało, że Oliwia rzuciła Szymona dla takiego szmaciarza jak ty, ale zapamiętaj jedno: to nie potrwa długo – powiedział i nachylił się nad nim, a Dominik mógł wtedy zobaczyć nienawiść w jego oczach.

Pustą i bezmyślną nienawiść, którą rozpoznałby wszędzie.

Dominik nie odpowiedział na to, bo nie widział sensu, żeby się im tłumaczyć.

– Nic nie powiesz, ścierwo? – spytał go mężczyzna, po czym szturchnął go butem w gips, co wywołało taki ból, że Dominik poczuł go aż w kręgosłupie.

Dominik nie odwracał wzroku od jego twarzy. Krew z czoła zalewała mu oczy, ale zdołał zobaczyć, że jego oprawca zawahał się na kilka sekund, jakby próbował przemyśleć, co właśnie planowali zrobić. Po chwili wszelkie wątpliwości, będące jednocześnie ratunkiem dla Dominika, znikły z jego twarzy i powrócił na nią dziki gniew.

Pierwszy cios Dominik otrzymał w twarz, następny w głowę, a kolejne w brzuch. Ból rozsadzał mu wnętrzności, ale chłopak wciąż trzymał się na nogach. Potem dostał uderzenie w plecy i upadł do przodu, próbując się podeprzeć rękami, żeby chronić głowę. Po chwili poczuł kopniaki w plecy i w brzuch, ale te ostatnie odczuwał już jak przez mgłę. Wszystko powoli ginęło w mroku, który pochłaniał jego umysł.

Potem nie czuł już niczego.



Oliwia zostawiła samochód w garażu, ale zanim weszła do domu, zauważyła, że na podjeździe stoi auto ojca. Zdziwiło ją to, ale jednocześnie ucieszyło. Nie przyznawała się do tego głośno, ale bała się spędzać sama noc w tym wielkim domu. Ostatnio zastanawiała się, czy nie nocować u Dominika, ale

sama nie chciała tego nigdy zaproponować. Nie mogła się narzucać i być dla niego ciężarem.

Weszła do oświetlonego korytarza i w tym właśnie momencie rozdzwonił się jej telefon. Uśmiechnęła się, zerkając na wyświetlacz. Najwyraźniej Dominik już się za nią stęsknił.

Odebrała niezwłocznie, nie mogąc się doczekać, aż go usłyszy.

– Hej – odebrała i nie mogła zamaskować uśmiechu.

– Oliwia? – padło z drugiej strony słuchawki, ale głos wcale nie należał do Dominika.

Jej serce przeszył lód. Poczwała się, jakby ktoś wrzucił ją do przerębli w zamarznętym jeziorze.

– Kto mówi? – zapytała, ledwo wydobywając z siebie głos.

– Łysy. To znaczy Łukasz – odpowiedział i mimo tego, że Oliwia już znała rozmówcę, jej niepokój rósł z sekundy na sekundę.

– Dlaczego dzwonisz z telefonu Dominika? – zapytała natychmiast, nie bawiąc się w uprzejmości.

– Posłuchaj, Dominika ktoś pobił... – zawahał się. – Zabrało go pogotowie. Poszliśmy na akcję i obiliśmy im ryje, ale Dominik dostał nieźle. Było ich trzech, a on sam... – usłyszała Oliwia, a jej serce już dawno przestało bić. – Lalka... Dzieciaki mi tu ryczą. Jestem u Nika w domu, wziąłem jego klucze, ale nie mam głowy, co dalej.

– Co z Dominikiem? – spytała, nie wiedziała jak, ale z jej ust wydobył się dźwięk.

– Nie wiem – przyznał szczerze.

– Zaraz tam będę, zostań z nimi jeszcze dwadzieścia minut – rzuciła i w pośpiechu zaczęła zakładać z powrotem buty. – Zostań jeszcze chwilę – poprosiła.

– Spoko, lalka. Zaczekam – odpowiedział i się rozłączył.

Z jej oczu nieprzerwanie płynęły łzy, które ocierała rękawem, próbując zawiązać sznurówki. Nim zdołała wyjść na zewnątrz, w korytarzu pojawił się ojciec.

– Oliwia, co się stało? – spytał i na widok jej łez zatrzymał się ze ścierką w ręku.

– Dominik – powiedziała, połykając łzy. – Dominika ktoś napadł. Zabrało go pogotowie. Dzieciaki zostały same w domu. Muszę do nich jechać – mówiła i już szlochła, nie mogąc się opanować.

Strach o Dominika i dzieci odbierał jej rozum. Była roztrzęsiona i przerażona.

– Spokojnie – ojciec podszedł do niej i objął ją ramionami. – Daj mi minutę, zaraz cię zawiozę do dzieci, a ja się dowiem, co z Dominikiem. W takim stanie nie możesz prowadzić – dodał, wyciągając z jej dłoni kluczyki do auta.

Oliwia poczuła do niego taką wdzięczność, że gotowa była wybaczyć mu wszystko. Tak bardzo się bała o Dominika, że nie potrafiła logicznie myśleć. Nie wiedziała też, co by się z nią stało, gdyby go straciła. Gdyby straciła kolejną osobę, którą kocha.

Kochała go już od pierwszej chwili, gdy go spotkała, to uczucie zawładnęło jej sercem. Od pierwszego spojrzenia.

Ojciec, tak jak obiecał, zebrał się w ciągu zaledwie minuty, zgasił światło w korytarzu i zamknął za nimi drzwi. Oliwia, niezdolna do podejmowania jakichkolwiek decyzji, mogła jedynie podążać jego śladem. Wsiedli do samochodu i zanim się spostrzegła, byli już przed kamienicą, w której mieszkało rodzeństwo.

Oliwia chwyciła za klamkę i miała już pobiec w stronę głównej bramy, ale ojciec ją powstrzymał.

– Zaczekaj, odprowadzę cię – powiedział i wysiadł za nią z auta, zamknął je pilotem i oboje ruszyli w stronę klatki schodowej.

Na ciemnym korytarzu wymacała włącznik światła, nacisnęła go i pokonując po dwa schody naraz, pognąła w stronę mieszkania. Za sobą cały czas słyszała głośnie i pospieszne kroki swojego ojca.

Wygrzebała z torebki klucze, szamotała się z nimi przez chwilę, po czym otworzyła drzwi. Niemal biegiem wpadła do środka.

Już od progu słyszała płacz Hani. Wiedziona panicznym strachem, wbiegła do pokoju, skąd dochodził ten głos. Przystanęła w progu, żeby objąć wzrokiem scenę, którą zastała na miejscu. Kacper obejmował ramieniem rozdzierającą szlochającą siostrę. W jego oczach też były łzy, co sprawiło, że Oliwia poczuła w gardle gulę tak wielką, że nie potrafiła jej przełknąć.

Łysy stał przy blacie kuchennym i smarował chleb dżemem. Na kuchence zaczął gwizdać czajnik, co w tym momencie oderwało go od tej czynności.

Hania pierwsza zauważyła Oliwię i rzuciła się jej w ramiona. Chwilę później dołączył do nich Kacper i tak w trójkę obejmowali się i płakali razem. Oliwia uspokoiła się dopiero wtedy, gdy poczuła na ramieniu rękę ojca. Podniosła się z kolan razem z uczepionymi jej nóg dziećmi i zrozumiała, że jeśli sama się nie opanuje, nie będzie mogła uspokoić maluchów.

– Spokojnie – powiedziała i pogłaskała je po głowie. – Wszystko będzie dobrze – dodała łagodnie, wycierając rękawem oczy i policzki. – Wróćcie do swojego pokoju. Zaraz do was przyjdę, dobrze? – zapewniła i uśmiechnęła się blado.

– Nie zostawisz nas? – zapytał Kacper, a w jego oczach pojawił się strach.

– Nie. Zostanę z wami do powrotu Dominika – zapewniła. – Zgadza się? – zapytała, żeby dodać im otuchy.

Oboje skwapliwie pokiwali głowami i niechętnie pomaszrowali do swojego pokoju. Oliwia natychmiast zwróciła się do Łysego, który na jej widok ewidentnie się rozluźnił. Zauważyła, że na knykciach prawej ręki ma otarcia i krew.

– Łukasz, co się stało? – zapytała, zwracając się do niego po imieniu.

Łysy zerknął niepewnie w stronę jej ojca, który wciąż milczał i przysłuchiwał się wszystkiemu z boku.

– Wracaliśmy z koleśkami z baru i słyszymy w przejściu, jak jakieś typy obijają komuś mordę – opowiadał, znowu spoglądając na jej ojca. – Coś wykrzykiwali, że to za... – zawahał się na moment –



...że to za Oliwię.

– Co? – zapytała ze zgrozą. – Jak to za mnie?

– Nie wiem, lalka. Wiem tylko, że jak zobaczyłem, że to Nik tam leży, to rzuciliśmy się z kolegami na te szumowiny i trochę ich przetrąciliśmy – powiedział, a na jego twarzy odmalowała się satysfakcja, ale po chwili znowu przeważyło zmartwienie. – Wezwaliśmy pogotowie, bo z Nikiem było kiepsko. Zabrali go do praskiego, a ja zgarnąłem jego klucze i telefon, potem pogałem do jego mieszkania, bo wiedziałem, że trolle są same. No i zadzwoniłem do ciebie.

Oliwia czuła do niego taką wdzięczność, że niewiele myśląc, podeszła do niego i przytuliła go mocno. Łysy najpierw zeszywniał, a potem poklepał ją niezdarnie po plecach.

Po chwili oderwała się od niego i spojrzała błagalnie na ojca. Nie wymówiła żadnego słowa, ale on i tak ją zrozumiał.

– Jadę, Oliwia, wrócę, jak się wszystkiego dowiem. Nie martw się. Wszystko będzie dobrze – powiedział i zniknął za drzwiami.

„Wszystko będzie dobrze”. To zdanie wypowiedziane przez rodzica czy opiekuna nabiera magicznej mocy i czujesz, że tak właśnie będzie... Że wszystko będzie dobrze.

Pożegnała Łysego i wróciła do dzieci, w myślach zmawiając cichą modlitwę o zdrowie Dominika. Jej serce wyrywało się do niego i najchętniej pobiegłaby za ojcem, żeby móc z nim pojechać do szpitala, ale wiedziała, że nie może tego zrobić. Dominik zapewne bardziej potrzebuje jej tutaj.

To, czego dowiedziała się od Łysego, zmroziło jej krew w żyłach. Jeśli jego słowa były prawdą, nie daruje tego Szymonowi. Nigdy mu tego nie daruje.

Jeśli Dominik... Nie mogła nawet tego pomyśleć, nie mówiąc o wypowiedzeniu tego na głos. Zrobiło jej się niedobrze, a z oczu ponownie popłynęły łzy. Bardzo go kochała. Tak bardzo, że to aż bolało w środku. Objęła się rękoma i pozwoliła sobie na chwilę słabości i płacz, który stłumiła poduszką Dominika. Jego zapach przyniósł jej spokój.

Po dwudziestu minutach poszła do pokoju dzieci i zaniósła im kanapki, które przygotował Łysy. Zrobiła im też ciepłe kakao i zaparzyła melisę. Dzieci siedziały na łóżku Hani, spod kołdry wystawały im jedynie nosy. Przykucnęła przy nich i pogłaskała każde po głowie.

– Jesteście głodni?

Hania przytaknęła, na co Oliwia uśmiechnęła się ciepło.

– Mam coś pysznego.

Oboje usiedli przy małym stoliku, który służył im także do rysowania i zabawy, i zabrali się do jedzenia.

– Kiedy wróci Domi? – zapytała dziewczynka z pełną buzią.

– Nie wiem, kochanie – odpowiedziała, nie chcąc ich okłamywać, bo uważała to za najgorszą z możliwych rzeczy. – Pan doktor musi go zbadać i wtedy zadecyduje – powiedziała raźnie.

– Co mu jest? – zapytał Kacper, który cały swój strach i żal chował w oczach, zupełnie jak jego starszy brat.

Oliwia wzięła głęboki oddech, żeby się znowu nie rozkleić. Musiała być dla nich silna. Prócz niej i Dominika nie mieli nikogo.

– Ktoś zrobił mu krzywdę, kiedy wracał do domu – wyjaśniła, po czym na powrót dopadły ją mdłości na myśl o tym zdarzeniu, a fakt, że mogła się do tego przyczynić, odbierał jej zmysły.

Oboje zamilkli, wpatrując się w swoje kanapki z dżemem. W tej samej chwili z kuchni dobiegł dzwonek jej telefonu. Oliwia poderwała się szybko z miejsca, ale nie chcąc straszyć dzieci, zatrzymała się ze ściśniętym gardłem. Zanim wyszła z pokoju, uśmiechnęła się do nich uspokajająco.

– Jedzcie, ja zaraz wracam – powiedziała, po czym ruszyła do kuchni, czując, że serce za chwilę wyskoczy jej z piersi.

Wygrzebała telefon z torebki i odebrała, nie spoglądając nawet na wyświetlacz, ponieważ wiedziała, kto był po drugiej stronie.

– Halo – krzyknęła zdyszana do słuchawki.

– Oliwia, jestem w szpitalu. Dominik odzyskał przytomność – mówił ojciec, a ton jego głosu należał w tej chwili do lekarza, w którego się zmieniał w takich chwilach. – Jest posiniaczony i obity. Ma złamane dwa żebra i wstrząśnienie mózgu, ale nic poważniejszego mu się nie stało. Zostanie na obserwacji dzień lub dwa.

Po tych słowach jej serce odzyskało swój naturalny rytm, a z oczu popłynęły łzy ulgi.

– Chce z tobą rozmawiać.

Nie zdążyła nawet na to odpowiedzieć, a już usłyszała w słuchawce znajomy głos.

– Oliwia? – zapytał zachrypniętym głosem.

– Tak, to ja. Wszystko jest dobrze. Jestem z dziećmi i zostanę z nimi, aż wrócisz do domu – zapewniła pospiesznie, bo wiedziała, że to było jego najpilniejsze zmartwienie. – Jak się czujesz? – spytała, a z jej oczu znowu popłynęły łzy.

– Przeżyję. Oliwia, dziękuję, że to robisz – mówił, a jego głos cichł z minuty na minutę.

– Za nic mi nie dziękuj. Jak odwiozę jutro dzieci do przedszkola, to przyjadę do ciebie – zapewniła i pociągnęła nosem, czym zapewne zdradziła się ze swoim płaczem.

– Nie płacz. Wszystko ze mną dobrze – próbował ją pocieszyć.

– Czy to prawda... że to przeze mnie? – spytała, bo musiała to wiedzieć, musiała mieć pewność.

– To nie twoja wina – odpowiedział, a w jego głosie słychać było hardość i wściekłość. – Nie myśl o tym. Jak się mają Hania i Kacper? Bardzo się przestraszyli?

– Wszystko w porządku. Jesteś winien olbrzymie piwo Łysemu, najlepiej takie z beczki – zaśmiała się przez łzy. – To on się nimi najpierw zajął – powiedziała i usłyszała, jak Dominik się uśmiecha, widziała już w wyobraźni ten jego ukochany dołek w policzku. – Co do jutra – zaczęła niepewnie – to

skontaktuję się z dyrektorką przedszkola i poproszę o kontakt do tej kuratorki, która miała przyjść. Przełożymy to, a w najgorszym razie przyjmę ją sama – dodała pewnie, żeby wiedział, że może na nią liczyć.

– Dobrze... kochanie – powiedział i uśmiechnął się, co dało się wyraźnie usłyszeć.

Na dźwięk tego słowa Oliwię ogarnęło ciepło i zapragnęła być teraz przy nim.

Po ich krótkiej rozmowie poczuła się o wiele lepiej i co najważniejsze – spokojniej. Przekazała dzieciakom dobrą wiadomość i niedługo po tym szybko usnęły.

Oliwia została sama ze swoimi myślami i uczuciami. Rozebrała się i ułożyła na wersalce, która służyła Dominikowi za łóżko. Przykryła się kołdrą, która wciąż nim pachniała. Wtuliła się w jego poduszkę i próbowała o niczym nie myśleć, ale na nic się to zdało, ponieważ niczym bumerang cały czas wracała myślami do Dominika.

Chłopak miał tak niewiele, a nie zachowywał się, jakby miał o to do kogoś pretensje. Owszem, potrafił być zgorzkniały i dawał jej to na samym początku odczuć, ale nie mogła go za to winić. Musiał sobie jakoś radzić, i to od najmłodszych lat. Nie chciał mówić o życiu w domu dziecka, a Oliwia nie próbowała go do tego zmuszać. Wiedziała, co to znaczy mieć sekret albo taki ból w sercu, którego nic nie mogło stamtąd wygnać.

Dziewczyna nie wierzyła, że kiedyś przestanie się tak czuć. Kiedy jednak poznała Dominika i jego rodzeństwo, coś zaczęło się w niej zmieniać. Czowała, że od teraz już nie jest sama i jest ktoś, kto na nią liczy. Najważniejszym jednak czynnikiem, który rozpoczął w niej nieodwracalne zmiany, był fakt, że Oliwia się... zakochała. Tak naprawdę i głęboko. To nie była fascynacja kimś z innego świata albo zwykły pociąg fizyczny, który połączył ją i Szymona. To było coś zupełnie innego i niesamowitego.

Mimowolnie zaczęła wodzić wzrokiem po pomieszczeniu, które pełniło tak wiele funkcji. Uśmiechnęła się zmęczonym uśmiechem, bo czowała, że to w tym skromnym, a właściwie biednym mieszkaniu było jej miejsce. Tutaj, wśród podniszczonych kuchennych szafek, wśród krzeseł z różnej parafii, które otaczały stary dębowy stół. Tu był jej dom. W tej wielkiej lakierowanej komodzie, w której Dominik przechowywał cały swój dobytek, Oliwia też chciała trzymać tu swoje rzeczy. Należała już do tego korytarza, na którym przy każdym kroku podskakiwały poluzowane klepki. Kochała pokój dzieci, w którym zawsze panowały chaos i rozgardiasz.

Kochała ten dom, bo kochała jego mieszkańców. Dominik miał rację, mówiąc, że uczucie bycia kochanym to coś, czego nie można z niczym porównać. Właśnie to uczucie, którym obdarzyła ją mama, ukształtowało ją. I chociaż wraz ze śmiercią matki część jej serca także umarła, Oliwia wciąż była tą samą dziewczyną, która powstała z wszystkich dobrych uczuć, jakie dostała od rodziców. Wciąż była sobą.

Bała się dowiedzieć, z czego próbowano uformować Dominika. Wiedziała, jak łatwo można pobłądzić, nawet wtedy, gdy ma się dom, przynajmniej jednego rodzica i zero trosk finansowych.

Bardzo podziwiała Dominika, który pozbawiony wszystkich tych dóbr, wyrósł na ludzi.

Ze wstydem wspominała okres, gdy poznała Szymona. Zaimponował jej wyglądem i tym, że brał udział w nielegalnych wyścigach samochodowych. Oliwii wszelkie tego typu wygłupy pomagały zapomnieć o cierpieniu. Pozwalały jej unikać domu i zapachu śmierci, który towarzyszył jej od chwili, kiedy któryś z lekarzy orzekł, że mama może już wrócić do domu. Że to początek końca. Końca, który złamie im życie.

Pewnego dnia Szymon i jego kumple postanowili spróbować czegoś innego. Czegoś „zakazanego”. Chyba naoglądali się zbyt dużo filmów i wydawało im się, że oto wchodzi na plan zdjęciowy *Szybkich i wściekłych*. Oliwia tak bardzo pragnęła zapomnienia, że uległa namowom Szymona i wsiadła z nim do auta, którym zamierzali się ścigać na moście Siekierkowskim w środku nocy. Zapobiegawczo zmienili tablice rejestracyjne, naklejając na nie wydrukowane nalepki. Oliwia wiedziała, że to jeden z najgłupszych pomysłów, na jaki w ogóle można wpaść, ale wówczas miała to gdzieś. Chciała też dopieć ojcu, który popadł w otępienie.

Do wyścigu nie doszło, bo zanim na dobre się rozpoczął, nadjechał patrol policji i wszyscy zaczęli uciekać w popłochu. Przy tak dużej prędkości auto Szymona wypadło z zakrętu i w ostatniej chwili zatrzymało się na barierce. Oboje mieli szczęście, że przeżyli. Wystarczył jeszcze jeden metr, a wylądowaliby w rzece, ponieważ w tamtym właśnie miejscu barierka była poluzowana i nie stanowiła żadnej przeszkody. O dziwo, nie doznali prawie żadnych obrażeń. Oliwia miała rozbitą głowę, rozcięty podbródek, złamaną nogę i zwichnięty bark. Jej chłopak wyszedł z tego niemal bez szwanku.

Szymon, posiadacz dwudziestu punktów karnych i tyłuż mandatów, najpewniej straciłby prawo jazdy, gdyby nie to, że to Oliwia wzięła na siebie całą winę za zdarzenie, twierdząc, że to ona prowadziła. Żałowała tej decyzji do dziś, ale wtedy nie liczyło się nic prócz tego, aby ponownie dokuczyć ojcu, zupełnie jak w powiedzeniu: na złość mamie odmrozę sobie uszy.

Oliwia z zażenowaniem wspominała swoje wcześniejsze zachowanie i chociaż zmieniła się na długo przed poznaniem Dominika, to właśnie on był najważniejszym powodem jej przemiany.

Te trudne wspomnienia przerwał jej niespodziewanie sen, zabierając jej zmęczone serce w niesamowite miejsce.

Róże, wszędzie były róże. Oliwii natychmiast przyszła na myśl filmowa adaptacja *Alicji w Krainie Czarów*. Wszędzie, gdzie tylko spojrzała, pięły się olbrzymie różane krzewy. Kwiaty o płatkach w bajecznych kolorach były wielkości ludzkiej głowy. Ich zapach odurzał. Oliwia zdołała przedrzeć się do drzwi domu i weszła do środka. Każdy napotkany kąt był zastawiony wazonami z kwiatami przeróżnych barw. Na ten widok dziewczyna uśmiechnęła się szeroko, bo uwielbiała kwiaty. Nigdy nie brakowało ich w domu, ponieważ mama zawsze dbała o to, żeby było ich wszędzie pełno.

Z kuchni dobiegała muzyka. Na dźwięk jednego z najukochańszych utworów jej mamy, piosenki

*Wherever You Will Go* w wykonaniu zespołu The Calling, Oliwia zaczęła nucić tę zaraźliwą melodię.

Przy kuchennym blacie stała mama. Była ubrana w długą, zwiewną sukienkę w kolorze bladego różu. Była bosa. Na jej widok Oliwii mocniej забиło serce.

Mama uśmiechnęła się do niej, wskazując jej miejsce przy stole.

– Już nie boli, Oliwia – powiedziała niespodziewanie. – Ciebie boli bardziej, ale i to kiedyś zniknie.

– Ale mnie nic nie boli – odpowiedziała, marszcząc czoło ze zdziwienia.

Mama uśmiechnęła się smutno i wróciła do krojenia truskawek. Oliwia uwielbiała truskawki i zjadała ich każdego lata całe kilogramy.

– Jak się mają moje róże? – zwróciła się do niej ponownie, odwracając się przez ramię. – Rozmawiasz z nimi? – dodała, na co Oliwia wybuchła śmiechem.

– Rozmawiam – odpowiedziała, gdy nareszcie opanowała śmiech. – Prawie codziennie, ale nie mam tyle czasu, co kiedyś, bo muszę zajmować się Hanią i Kacprem – wytłumaczyła, ale mama chyba musiała o tym wiedzieć.

Jak to we śnie, niektóre rzeczy były jasne jak słońce, a niektóre zawiłe niczym labirynt. Zasypiając, nigdy nie wiemy, jaki fragment naszego życia ujrzymy i którą z ról przyjdzie nam tym razem odegrać.

W odpowiedzi mama posłała jej kolejny promienny uśmiech. Była piękną kobietą. Oliwia zawsze pragnęła wyglądać tak jak ona, ale niestety większość cech zewnętrznych odziedziczyła po ojcu.

Mama usiadła z nią przy stole, stawiając na nim olbrzymią miskę pełną dorodnych truskawek.

– Nigdy nie odejdę i nigdy cię nie zostawię. Zbyt mocno cię kocham – odezwała się cicho. – Gdziekolwiek spojrzysz i czegokolwiek tu dotkniesz – powiedziała i rozejrzała się po kuchni – ja tam będę. Jeśli za mną zatęsknisz, porozmawiaj z moimi różami. Tam też będę – zapewniła, po czym wsadziła do ust truskawkę i zaczęła ją powoli jeść.

Z oczu Oliwii płynęły łzy, a serce bolała tak mocno, że omal nie pękło z żalu.

– Będę z tobą już zawsze, Oliwio – obiecała, po czym dotknęła jej ręki i pogładziła ją delikatnie.

Dłoń mamy była ciepła, chociaż Oliwia spodziewała się czegoś zupełnie przeciwnego.

– Ale jak to? – zapytała, bo pomimo jej kojących słów nie potrafiła w to uwierzyć.

– Twoje życie to rzeka. Płynie tylko w jednym kierunku i nikt nie jest w stanie jej zatrzymać. Gdy wpada do oceanu, przestaje być już rzeką, ale nie znika. Nie przestaje istnieć – powiedziała, po czym podeszła do niej i ujęła jej twarz w obie dłonie. – Spójrz na ocean. Jest pełen rzek, które znalazły w nim swoje ujście. Moim domem jest ocean i kiedyś spotkamy się w nim wszyscy. Odnajdę cię wtedy i już nigdy się nie rozstaniemy – zapewniła mama i przytuliła ją do siebie, a Oliwia objęła ją w pasie. – Kochaj i daj się kochać, a gdy kiedyś wpadniesz do oceanu, niczego nie będziesz żałować.



Dla Dominika noc była długa, niespokojna, bardzo bolesna i całkowicie bezsenna. Nawet leki przeciwbólowe nie potrafiły go należycie otumanić. Pustka, która nie nawiedzała go od kilku dobrych lat, nagle powróciła ze zdwojoną mocą. Poczul się na powrót bezbronny i niewidzialny. Tak jakby ktoś odebrał mu tożsamość i wyrwał z jego wnętrza wszystko, czym był. Nienawidził tego uczucia, chociaż nie raz go uratowało. Dzięki niemu nie zwariował i nie zrobił czegoś o wiele głupszego.

Myślał, że ma to wszystko za sobą, ale najwyraźniej tylko się łudził. Pustka wciąż trzymała go mocno w garści i tylko na chwilę poluźniła swój uścisk. Był świadom tego, że nie może dać się jej pogrzyć, bo teraz nie był sam. Musiał być odpowiedzialny nie tylko za siebie. Teraz miał Hanię i Kacpra i nie mógł pozwolić sobie na choćby chwilę słabości.

Miał też Oliwię. Bardzo za nią tęsknił. Gdyby nie ona, nie wiedziałby, co teraz zrobić. Jakiś wstrętny zjadliwy głos podpowiadał mu również, że gdyby nie ona, nie znalazłby się w żadnej z tych trudnych sytuacji. Zdusił go jednak, bo gdyby miał przejść przez to wszystko raz jeszcze, żeby ją poznać, zrobiłby to bez zastanowienia.

Zerknął na szpitalny zegar zawieszony nad głównym wejściem. Dochodziła dziesiąta rano i Dominik próbował się domyślić, co porabiają Oliwia i dzieciaki. Chociaż w ten sposób chciał być bliżej nich.

Po lekarskim obchodzie Dominik przełknął kilka kęsów kanapki z masłem i wędliną. Po tym zaczął nieprzytomnie wpatrywać się w okno, za którym wiatr targał koronami drzew. Nie myślał o niczym konkretnym, czuł jedynie samotność, którą kiedyś potrafił od siebie odsunąć tak daleko, że nie mogła go dosięgnąć. Wtedy był niewidzialny, nie potrzebował ludzi, nikogo mu nie brakowało. Tak było do czasu poznania Oliwii. Kiedy jej nie było, czuł się jak najsamotniejszy człowiek na ziemi, ale gdy była przy nim, czuł, że może wszystko. Nie było uczucia lepszego od tej świadomości.

Usłyszał jakiś ruch na korytarzu, a zaraz po tym ją zobaczył. W jednej chwili wszystko przestało mieć dla niego znaczenie. Również w tym momencie zdał sobie sprawę, jak bardzo był w niej zakochany.

Przystanęła na kilka sekund w wejściu i przyglądała mu się ze zgrozą wypisaną na twarzy. Dominik nie wiedział, co ma ze sobą zrobić. Co prawda nie miał za wiele możliwości, ale chciał się wziąć w garść, żeby wyglądać przed nią dobrze. Od początku pragnął, żeby postrzegała go lepiej, niż na to zasługiwał.

Ponieważ aż do teraz nie zdawał sobie sprawy z tego, co tak naprawdę do niej czuł, ta świadomość bardzo go przestraszyła.

Wiedział, że nie może sobie pozwolić na to uczucie. Mimo wszystko, wbrew rozsądkowi i logice, brnął w nie. I wiedział, że będzie w nie brnął dalej, ponieważ to była jedyna dobra rzecz, jakiej zaznał

w życiu. Coś, co było tylko jego i tylko dla niego.

– Dlaczego tak tam stoisz? – zapytał, bo chciał jak najszybciej jej dotknąć i pocałować.

Oliwia powoli się do niego zbliżyła, a w jej oczach stanęły łzy. Dominik wyciągnął rękę do jej twarzy, żeby móc je otrzeć, ale dziewczyna wciąż stała za daleko. Zawiedziony, zaczął opuszczać dłoń, ale Oliwia chwyciła ją i przyłożyła sobie do policzka.

– Dominik... – załkała. – Tak bardzo się o ciebie bałam – powiedziała, usiadła na skraju łóżka i nachyliła się nad nim, delikatnie dotykając jego twarzy. – Jezu... Bardzo cię boli? – zapytała, przełykając łzy.

– Nie. Nic mi nie jest – zapewnił i chociaż to nie była prawda, bardzo chciał ją do tego przekonać.

Czuł się źle, bo wiedział, że o to, co się wydarzyło, Oliwia na pewno obwinia siebie. Chciał dać w gębę Łysemu za to, że ten nie umiał trzymać języka za zębami. Ona dźwigała na barkach wystarczająco dużo i nie potrzebowała dodatkowych zmartwień.

– Jak dzieciaki? Wszystko u nich dobrze? Pewnie bardzo się przestraszyły – zapytał, bo chciał się upewnić, że z rodzeństwem wszystko w porządku.

– Są w przedszkolu. Na początku się przestraszyły, ale szybko przybyłam z odsieczą – zapewniła i uśmiechnęła się blado. – Wszystko z nimi w porządku – dodała, żeby go przekonać.

Udało się jej, bo czuł jedynie spokój. W jednej sekundzie przestał się czuć samotny, zniknęły gdzieś pustka i strach. Dominik chwycił Oliwię za rękę i splótł ich palce.

– Tak się cieszę, że... jesteś – powiedział i ucałował wierzch jej dłoni. – Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Chciał jej powiedzieć, co do niej czuł, ale to było zdecydowanie za wcześnie. Takie kwestie wymagały czasu, nawet jeśli już teraz pragnął jej to wykrzyczeć na całe gardło.

– Podziękuj swojemu tacie, że tu się do mnie pofatygował – poprosił. – Powiedz mu także, że oddam mu za wszystko pieniądze. Nie zdążyłem zrobić tego wczoraj – dodał.

Zawdzięczał mu piżamę, pastę i szczoteczkę do zębów, mydło i kilka innych rzeczy, które były niezbędne w szpitalu.

Rozumiał Oliwię i ich rodzinne animozje, ale ojciec szczerze ją kochał i przyjechał do szpitala właśnie ze względu na nią. Dla Dominika to było oczywiste, dlatego tym bardziej czuł do niego sympatię. Nie dlatego, że zrobił to dla niego, ale dlatego, że zrobił to dla niej.

Oliwia przytaknęła skinieniem głowy i nachyliła się nad nim, żeby go pocałować. Zrobiła to tak delikatnie i tak czule, że nawet nie poczuł bólu w rozciętej wardze. Był strasznie poobijany, miał złamane dwa żebra i wstrząśnienie mózgu, ale co najważniejsze, zagipsowana noga była wciąż nienaruszona, dlatego za tydzień będzie mógł się pozbyć tego balastu i wrócić do pracy. Cieszył się, że będzie mógł wrócić do rzeczywistości, bo teraz czuł, że jego życie zostało wywrócone do góry nogami. Nie było mu z tym do końca źle, ale Dominik potrzebował przede wszystkim stabilizacji,

która dawała mu poczucie bezpieczeństwa. Chciał znać plan na każdy kolejny dzień, żeby móc panować nad sytuacją.

Odkąd spotkał Oliwię, żył w chaosie. Cudownym chaosie, który od czasu do czasu bywał też jednak przerażający.

– Kiedy wracasz do domu? – zapytała tęsknie, a na to Dominik musiał się uśmiechnąć.

– A co? Stęskniłaś się za mną? – Uśmiechnął się na tyle, na ile pozwoliły mu rana na wardze i siniak na policzku.

– Ależ skąd – odpowiedziała z równie szerokim uśmiechem. – Po prostu czuję, że próbujesz się wykręcić od obowiązków. Chciałbyś całymi dniami wylegiwać się w łóżku, ale tak dobrze, kochany, nie będzie – powiedziała i zmrużyła roześmiane oczy.

Dominik zaśmiał się, ale skrzywił się po chwili, gdy poczuł jednocześnie ukłucie w boku i ból w głowie.

– Wszystko w porządku? – zaniepokoiła się. – Może kogoś zawołam? – dodała pospiesznie i wyglądała, jakby chciała wstać i zrobić właśnie to, co zapowiedziała.

Dominik chwycił ją za rękę i zatrzymał przez moment, bo nie chciał, żeby odchodziła. Pragnął móc się nią nacieszyć, zanim będzie musiała wracać.

– Oliwia, dziękuję ci za to, co robisz – powiedział i sięgnął ręką do jej twarzy, żeby ją pogładzić. – Ale wiedz, że nie musisz. Mogę poprosić sąsiadkę albo... – zamilkł, bo tak naprawdę nie miał możliwości poprosić o pomoc nikogo więcej – ...kogoś innego. Nie czuj się zobowiązana – dokończył.

To byłaby najgorsza z możliwych sytuacji, gdyby Oliwia robiła to wszystko z powodu wyrzutów sumienia albo poczucia obowiązku. Wówczas też byłby zmuszony przyjąć jej pomoc, ale sama świadomość tego, że za jej postępowaniem nie ma niczego więcej, byłaby dla niego straszna.

– Dominik, nie mam ochoty już więcej słuchać takich rzeczy – odpowiedziała wzburzona. – Nie chcę, żebyś myślał tak jak na początku, że robię to wszystko, bo się nad wami lituję. Myślałam, że już... Jesteśmy na takim etapie, że wiesz, że nie o to tu chodzi – powiedziała i gwałtownie wstała z łóżka.

Byli zupełnie sami, Dominik był jedynym pacjentem na sali, dlatego Oliwia nie próbowała poskromić swojego zdenerwowania.

– Nie robię tego wszystkiego ani z litości, ani z powodu wyrzutów sumienia, tylko dlatego, że bardzo mi na was zależy – powiedziała, odrzucając z werwą włosy do tyłu. – Myślałam, że już to wiesz – dodała smutno, a jemu ścisnęło się serce.

– Wiem, kochanie – zapewnił natychmiast i ponownie przyciągnął ją na łóżko. – Wiem, chciałem tylko, żebyś i ty wiedziała. Robisz dla mnie więcej niż ktokolwiek inny – postanowił być do bólu szczery. – Ale ja nigdy nic nie dostawałem za darmo, dlatego tak trudno jest mi w to wszystko uwierzyć.



– Uwierz wreszcie we mnie – powiedziała z pasją. – Uwierz w to, że tu jestem i zostanę. Uwierz w nas, bo ja nigdzie się nie wybieram – powtórzyła i położyła delikatnie głowę na jego piersi.

Dominik poczuł jej zapach oraz ciepło, które docierało do każdego zakamarka jego ciała. Po raz pierwszy od dłuższego czasu pozwolił sobie uwierzyć, a wraz z tym postanowieniem w jego zmęczonym sercu pojawiła się nadzieja.



Oliwia pojawiła się na chwilę w swoim domu, ale tylko po to, żeby zabrać auto. Bez niego byłoby jej trudno ogarnąć wszystkie obowiązki. Rano przyszedł jej z pomocą ojciec, który najpierw zawiózł ją z dziećmi do przedszkola, a następnie podrzucił ją pod szpital, gdzie spotkała się Dominikiem.

Na widok posiniaczonej twarzy chłopaka, licznych opatrunków i cierpienia wypisanego na twarzy jej serce przeszły ostry ból i... paląca nienawiść. Do tej pory traktowała Szymona z chłodem i obojętnością. Zniosła jego zdradę ze swoją najlepszą przyjaciółką, zniosła to, że próbował zrzucić winę na nią. Puściła w niepamięć incydent, po którym Dominik się od niej odsunął. Mogłaby o tym wszystkim zapomnieć, gdyby nie to, czego dopuścił się tym razem. Teraz czuła do niego jedynie nienawiść i pragnęła zemsty.

Jeśli on albo któryś z jego bezmózgich kumpli jeszcze kiedyś zbliży się do niej, do dzieci albo Dominika, to zrobi wszystko, żeby tego gorzko pożałowali.

Dziesięć minut zajęło jej zbieranie rzeczy Szymona, których pomimo rocznego związku nie nazbierało się zbyt wiele. Parę wspólnych zdjęć, płyta z filmami i muzyką. Jego T-shirt, pozostawiony po którejś wspólnie spędzonej nocy. Kilka kosmetyków i breloczek z logo Mustanga. Było tego tak niewiele, że Oliwia niemal parsknęła śmiechem, bo ten ubogi stan rzeczy prawdziwie odzwierciedlał ich związek.

Wpakowała wszystko do kartonowego pudełka, po czym przebrała się i spakowała kilka rzeczy osobistych, które powinny jej się przydać w mieszkaniu Dominika. Raz jeszcze omiotła spojrzeniem pokój, aby niczego nie pominąć, i chwilę potem była już w drodze do miejsca, które kiedyś traktowała jak swój azyl.

Zaparkowała tuż pod mostem Poniatowskiego, przy niewielkim pubie na Powiślu. Miała niemal stuprocentową pewność, że właśnie tam zastanie Szymona i jego kumpli.

Zanim ruszyła do drzwi, wzięła kilka głębszych oddechów, bo gotowały się w niej wściekłość i nienawiść, które podsycalo wspomnienie pobitego Dominika. Zaatakowali bezbronnego chłopaka, który z powodu gipsu nawet nie mógł się obronić. Napadli na niego we trzech jak najgorsi tchórze. Dominik był osaczony jak zwierzę i gdyby nie Łysy i reszta, mógłby nawet zginąć.

Zadrżała z trwogi. Nie potrafiła już wyobrazić sobie życia bez Dominika. Nikomu nie pozwoli go skrzywdzić. Nikomu, chociażby miała poświęcić wszystko i wszystkich.

W jednej ręce trzymała kartonowe pudło, a drugą mocno pchnęła drewniane ciężkie drzwi. Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby zlokalizować grupkę roześmianych i wulgarnych facetów oraz puste lalki, które mieli za dziewczyny. Niemal natychmiast napotkała spojrzenie Szymona, które w ułamku sekundy zmieniło się z zaskoczonego w zadowolone, a następnie w kompletnie

skonfundowane.

Rzuciła na stolik kartonowe pudełko z jego rzeczami i przeszła go wzrokiem, kompletnie nie zwracając uwagi na towarzystwo, które nagle zamilkło. Oderwała oczy od Szymona i obdarowała ich wszystkich pełnym pogardy spojrzeniem. Zawstydziała się, że kiedyś była częścią tej grupy.

– Co to? – zapytał Szymon, kiedy opanował się na tyle, żeby odzyskać głos.

– Twoje rzeczy. Przywiozłam ci je, żebyśmy się już nigdy nie musieli spotykać – odpowiedziała, ale wciąż taksowała spojrzeniem wszystkich dookoła.

– Porozmawiajmy na zewnątrz – powiedział i zaczął wstawać ze swojego miejsca przy stoliku.

– Nie – sprzeciwiła się zdecydowanie. – Zabierz to i znikaj z mojego życia – rozkazała, a następnie zwróciła się do reszty: – Wszyscy wypierdalajcie z mojego życia. Jeśli jeszcze raz któryś z was, tchórze, zbliży się do mnie, Dominika albo jego rodzeństwa, to obiecuję wam, że gorzko tego pożałujecie – dodała, choć ledwie panowała nad głosem, który na samym końcu zadrżał.

– Wysłał cię, żebyś go broniła. Ciota – powiedział jeden z koleś Szymona, Tymon, po czym zaśmiał się szyderczo.

Oliwia w tym momencie już nad sobą nie panowała. Odwróciła się w jego stronę i trzasnęła go otwartą ręką w twarz z taką siłą, że jego głowa odskoczyła na bok.

– Taki jesteś twardy, tchórzu? – zapytała, ciężko dysząc. – No co? Może niech mnie ktoś przytrzyma, a ty mi oddaj, gnoju – powiedziała wyzywająco.

Tymon obrzucił ją pełnym nienawiści spojrzeniem i uśmiechnął się pod nosem, rozmasowując szczękę.

– Pasujecie do siebie. Robi się z ciebie prawdziwa praska dresiarza – stwierdził i zaśmiał się ze swojego nieśmiesznego żartu.

– Wolę być praską dresiarą niż takim tchórzliwym śmieciem jak ty i twoje przydupasy! – wykrzyczała mu w twarz i ponownie się na niego zamachnęła, ale tym razem nie dosięgnęła celu, bo Szymon chwycił ją za rękę.

– Co tu się, do chuja, dzieje? – zapytał, wciąż mocno trzymając ją za nadgarstek.

Oliwia ze wstrętem wyszarpnęła rękę z jego mocnego uścisku.

– Nie udawaj, że nic nie wiesz. Myślałeś, że się o niczym nie dowiem, tak jak wtedy, gdy posuwałeś za moimi plecami Sonię? – zapytała z niedowierzaniem. – Miałeś mnie za idiotkę? – dodała, nie czekając na jakąkolwiek odpowiedź z jego strony.

– O czym ty mówisz?! – krzyknął w powietrze.

– O tym, że kazałeś tym śmieciom zasadzić się na Dominika i pobić go tak, że skończył w szpitalu – mówiła, a głos jej zadrżał, ale opanowała się szybko i ponownie zwróciła się do reszty. – Czy wy, debile, wiecie, co mogliście narobić? Mogliście pozbawić dzieci domu. Pięcioletnie dzieci mogły trafić do domu dziecka, bo prawie go zabiliście.

Oliwii wydawało się, że na sekundę na twarzy Tymona pojawił się wstyd, ale trwało to tak krótko, że trudno było orzec, czy jej się to nie przywidziało.

– Czy wy w ogóle macie coś w tych tępych łbach?

– O czym ona mówi? – tym razem Szymon zwrócił się do towarzyszy.

– O tym, że spraliśmy po mordzie tę gnidę, co ci wyrwała dziewczynę – odpowiedział Dawid, jeden z tych, którzy byli zawsze pierwsi do takich akcji.

Oliwię ogarnęła wściekłość, niewiele myśląc, rzuciła się na sporo większego od siebie faceta i pchnęła go z całych sił. Ten nie spodziewał się ataku i poleciał w tył wraz z krzesłem, na którym siedział. Głośny łoskot rozbrzmiał echem w całym opustoszałym lokalu.

W barze przebywali tylko oni, bo normalni ludzie albo pracowali, albo się uczyli, albo robili coś sensownego i pożytecznego ze swoim życiem.

Dawid podniósł się z podłogi i ruszył w jej stronę, ale ona ani myślała się cofać, chciała raz jeszcze go pchnąć i była ciekawa, czy byłby zdolny jej oddać. Wręcz tego oczekiwała. Nie dano jej jednak się tego dowiedzieć, bo ktoś odciągnął ją na bok i przytrzymał, kiedy próbowała się wyrwać.

– Wyjdźmy na zewnątrz – usłyszała przy uchu głos Szymona, którym kiedyś skutecznie potrafił ją uwieść.

Teraz zadrżała na ten dźwięk i aby nie prowokować dalszej szarpaniny, dała się wyprowadzić. Ani razu się też nie odwróciła, żeby spojrzeć w twarz tym ludziom, których kiedyś uważała za bardzo dobrych znajomych. Nie chciała już nigdy więcej ich oglądać ani mieć z nimi cokolwiek wspólnego.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, Oliwia natychmiast ruszyła w stronę swojego samochodu, ale za sobą wciąż słyszała kroki Szymona. Odwróciła się gwałtownie, wpadając na niego.

– Oliwia, zatrzymaj się na chwilę – powiedział łagodnie.

– Zejdź mi z oczu – wysyczała przez zaciśnięte zęby.

– Nic o tym nie wiedziałem – powiedział, próbując ponownie chwycić ją za rękę. – Uwierz mi – dodał, patrząc jej prosto w oczy.

Oliwia zaśmiała się w głos, słysząc tę rewelację. Kto inny miałby poinformować tę bandę o tym, gdzie mogą znaleźć Dominika, jak nie Szymon? Ostatnie zdanie Szymona rozbawiło ją jednak najbardziej.

– Wiesz co? – zaczęła, bo w pierwszej chwili chciała to z nim skonfrontować, ale nagle straciła cały zapał i pokręciła głową z rezygnacją. – Zresztą nieważne. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

– Oliwia, do jasnej cholery! – krzyknął, aż obejrzało się za nim kilku przechodniów.


– Czego ode mnie chcesz? – wysyczała mu prosto w twarz. – Nie wierzę ci, nie chcę cię znać. Zostaw mnie w spokoju – dodała, odwróciła się i wsiadła do samochodu, zatraskując za sobą drzwi.

Odjechała z piskiem opon, nie oglądając się za siebie. Próbowwała się uspokoić, bo prowadzenie auta w takim stanie nie było zbyt mądre, ale to ją przerastało. Gdy zaparkowała na chodniku przy


kamienicy, w której znajdowało się mieszkanie Dominika, rozpląkała się łzami złości. Uderzyła kilka razy rękoma o kierownicę i wzięła głęboki oddech. Wytarła twarz i odczekała kilka minut, żeby się do końca uspokoić i ogarnąć.

Kiedy uznała, że może pokazać się ludziom, wyszła z samochodu i udała się prosto do mieszkania, porzucając wcześniejszą decyzję o zakupach w osiedlowym sklepie. Nie miała na to siły.

Pozostała jej jeszcze chwila, zanim będzie musiała jechać po dzieci, dlatego postanowiła się trochę zdrzemnąć. Zanim jednak przymknęła oczy, jej telefon poinformował ją o przyjściu wiadomości. Odczytała ją, chociaż na wyświetlaczu pojawiło się znieawidzone imię.

 **Oliwia, wiem, co o mnie myślisz, i wiem, jak to wszystko wygląda, ale ja nic o tym nie wiedziałem ani nikogo o nic takiego nie prosiłem. Nie możesz przekreślić tego roku, kiedy mnie dobrze poznałaś. Popełniłem mnóstwo błędów, a ten największy kosztował mnie Ciebie, ale to nie zmienia faktu, że mnie znasz i musisz mi uwierzyć, kiedy mówię prawdę.**

Oliwia poczuła dziwny ucisk w gardle, bo Szymon miał rację. Trochę go poznała. Ale co z tego? Przecież nie spodziewała się po nim tego, że ją zdradzi, i to z jej najlepszą przyjaciółką.

 **Tak naprawdę w ogóle cię nie znam i nigdy nie poznałam. Nie wiem, może tego nie zrobiłeś, chociaż trudno mi w to uwierzyć. Nieważne. To koniec. Nie pisz już do mnie. Miłego życia.**

Wysłała pospiesznie wiadomość i wyłączyła telefon. Tak bardzo chciała teraz porozmawiać z Dominikiem. Zobaczyć go i przytulić. Było jej źle i wiedziała, że tylko on może ją pocieszyć. Ponownie włączyła telefon i wybrała jego numer, ale nikt nie odbierał ani po pierwszym, ani po drugim, ani po kolejnych sygnałach. Poczowała straszną tęsknotę, której nie umiała w żaden sposób opanować.

Postanowiła, że zawiezie dzieci do szpitala, żeby mogły zobaczyć brata, i przy okazji ona sama będzie mogła go zobaczyć. Razem z dyrektorką udało im się przełożyć spotkanie z kuratorką, więc była już spokojna i nie zaprzętała sobie tym głowy. Jeszcze tylko jutro czekało ją wyjście do zoo, a potem wróci Dominik i wszystko będzie już dobrze.

Przed wyjściem zdążyła przygotować obiad i trochę posprzątać. Czuła się tu już jak u siebie i chciała zadbać o każdy kąt. Była z tym miejscem dziwnie związana, jakby od zawsze tu należała.

Czuła, że tu jest jej dom.



Dominik całe popołudnie spędził na badaniach. Zrobiono mu rentgen klatki piersiowej i tomografię głowy. Wciąż był mocno poobijany, ale czuł się już lepiej. Przy odrobinie szczęścia jutrzejszą noc spędzi już w domu.

Dzisiejsza wizyta Oliwii podniosła go na duchu i znacznie poprawiła mu humor. Jedyne, czego teraz chciał, to pozbyć się tego cholernego gipsu, bo zaczynał mu już strasznie doskwierać. Chciał już być wolny, żeby nie zrzucać wszystkich obowiązków na dziewczynę. Chciał wziąć ją na randkę, kupić jej kwiaty... Chciał po prostu z nią być, a nie tylko ją wykorzystywać. Już odpracowała swój dług, i to po wielokroć.

Zbliżała się piąta po południu, kiedy na korytarzu rozbrzmiało echo głośnych kroków. Po kilku sekundach do jego sali wpadło małe tornado. Dominik uśmiechnął się szeroko na widok Hani i Kacpra. Bardzo się za nimi stęsknił.

– Domi – zawołała Hania i przywarła do niego mocno, wczepiając się kurczowo w jego ramię. – Wróć do domu – poprosiła prawie z płaczem.

– Wrócę – obiecał. – Wrócę jutro – zapewnił i pocałował ją w głowę, to samo powtórzył z Kacprem.

Bardzo się starał, ale nie mógł powstrzymać wzruszenia, przez które uronił kilka łez. Otarł je szybko, żeby nikt nie mógł ich zauważyć. Odchrząknął, pozbywając się guli z gardła, i zapytał:

– Nie dokuczacie Oliwii? Jesteście grzeczni?

– Jesteśmy – odpowiedzieli zgodnie.

Oliwia stała nieco z boku i przyglądała im się uważnie. Na jej ustach zakwitł nieśmiały uśmiech, a w oczach zalśniły łzy.

– Boli cię? – zapytał Kacper, dotykając delikatnie jego rozciętej wargi.

– Tylko trochę – odpowiedział i uśmiechnął się, żeby potwierdzić swoje słowa. – Ale szybko się zagoi, tak jak twój policzek, pamiętasz? – powiedział i przeczesał palcami jego gęste włosy.

Oliwia pomogła dzieciakom wgramolić się na jego łóżko. Przytuliły się do niego, jakby się bały, że go już nigdy nie zobaczą. Serce go bolało na samą myśl o tym, że gdyby coś mu się stało, to nie byłoby nikogo, kto by się nimi zajął. Nie byłoby nikogo, kto by je kochał. A wiedział z doświadczenia, że jeśli nie ma nikogo, kto by ciebie kochał w dzieciństwie, reszty życia nie starczy, aby to wynagrodzić.

Przytulił policzek do głowy Hani i wtedy napotkał spojrzenie Oliwii.

Nie – pomyślał natychmiast. – Mają Oliwię.

Teraz mieli Oliwię. Dominik ufał jej bezgranicznie. Może nie powinien, ale ufał jej całym sercem. Nie trzeba znać kogoś całe życie, żeby go poznać. Czasami wystarczą trzy tygodnie. Czasami wystarczy jedno spojrzenie. Dominik poznał Oliwię, a ona na pewno poznała jego. Wiedział, że gdyby stało się mu coś złego, zajęłaby się dzieciakami i nie pozwoliłaby, żeby ktoś je skrzywdził.

Dziewczyna kochała Hanię i Kacpra, a oni odwzajemniali to uczucie.

Poczuł spokój. Spokój, który ukoił jego zbolełe serce i pokiereszowaną duszę.

Dominik nie odrywał od dziewczyny wzroku. Tego, co się między nimi działo, nie dało się opisać słowami. Rozmawiali ze sobą, milcząc. Milczeli, rozmawiając ze sobą. Jeśli istniało coś takiego jak przeznaczenie, to na pewno Oliwia była mu przeznaczona. Żeby jego życie nabrało sensu, potrzebował Oliwii.

Dziewczyna podeszła do ich trójki. Usiadła na łóżku i przytuliła się do nich. W tej chwili to, co było rozsypane na tysiąc kawałków, właśnie stawało się całością. Kilka złamanych serc zaczynało łączyć się w jedno. Mijały sekundy, mijały minuty, mimo to czas jakby się zatrzymał. Dla Dominika czas przestał odmierzać beznadzieję, teraz mógł wreszcie zacząć żyć.

Zbliżał się wczesny wieczór, gdy Oliwia i dzieci zaczęły się zbierać do domu. Dzieciaki nie chciały się z nim rozstać, a Hania nawet się rozplakała. To było okropne dla Dominika widzieć ją w takim stanie, zwłaszcza że nie mógł nic z tym zrobić.

– Kochanie, Dominik wróci jutro do domu – uspokajała ją Oliwia. – Ugotujemy mu coś dobrego na przywitanie. Dobrze? – zapytała raźniej.

Hania przytaknęła głową, ale minę wciąż miała nietęgą. Ostatni raz przytuliła się do niego, a on szepnął jej na ucho, że ją kocha. To samo powtórzył Kacprowi, bo wiedział, jak ważne są takie słowa.

Ostatnia w kolejce do pożegnania była Oliwia, której pragnął powiedzieć to samo, ale uznał, że to jeszcze za wcześnie. Nie dla niego, tylko dla niej.

– O nic się nie martw. Wszystkim się zajmę. Módl się za mnie, żebym cała i zdrowa z tego zoo wróciła – zaśmiała się. – A po tym wszystkim przyjadę po ciebie – dodała.

Dominik uśmiechnął się, żałując z całego serca, że nie będzie mógł jej zobaczyć w akcji.

– Nie martwię się. – Uśmiechnął się, wyobrażając ją sobie w na tej wycieczce. – A jutro na pewno sobie poradzisz – dodał jej otuchy.

Przy niej jego zmartwienia były mniejsze albo zupełnie znikaly. To było niesamowite, jak drugi człowiek sprawia, że twoje życie staje się łatwiejsze – pomyślał.

– Do jutra – powiedziała i pocałowała go delikatnie, ale jemu było mało, więc przyciągnął ją do siebie i wzmocnił pocałunek, aż poczuł ból w zranionej wardze.

– Do jutra – pożegnał się, gdy oderwali się od siebie.

Był spokojny i pomimo okoliczności szczęśliwy. Nigdy wcześniej nie znał tego uczucia i teraz niemal się nim zachłysnął.



– A tutaj mamy żyrafy! – zakomunikowała dobitnie pani przewodnik, zupełnie jakby przegapienie

kilkumetrowego zwierzęcia było czymś, z czym się styka na co dzień.

– Zostaw to... gówno... to znaczy te odchody! – syknęła ze zgrozą Oliwia, gdy to rozbestwione chłopaczysko, Antek, zaczęło patykiem sięgać do żyrafiej kupy pozostawionej przez zwierzę tuż przy samym ogrodzeniu.

Antek uśmiechnął się pod nosem, wyrzucając patyk, i Oliwia wiedziała, że w tej chwili w jego małym psychopatycznym umyśle powstaje plan uprzykrzania jej życia do końca tej wycieczki. Dziewczyna złapała go za rękę i odciągnęła od ogrodzenia. Napotkała wtedy współczujące spojrzenie swojej towarzyszki niedoli, jednej z matek, która tak jak ona została wrobiona w tę „wycieczkę”.

Dziewczyna, niewiele starsza od Oliwii, miała córeczkę zaprzyjaźnioną z Hanią. Obie dodawały sobie otuchy zmęczonymi uśmiechami i niewybrednymi komentarzami, które szeptały sobie na ucho. Oliwia знаła ją z przelotnych kontaktów podczas wizyt w przedszkolu i stwierdziła, że kobieta jest bardzo sympatyczna i miła. Okazało się także, że jej córeczka Amelia ma urodziny w najbliższy weekend, i kobieta zaprosiła Hanię i Kacpra na tę uroczystość połączoną z nocowaniem. Dziewczyna zgodziła się na urodziny, ale jeśli chodziło o to drugie, musiała uzyskać najpierw zgodę Dominika, dlatego nie potwierdziła udziału dzieci.

Hania, otrzymawszy zaproszenie, nie posiadała się z radości. Potem Oliwia dowiedziała się, że to było jej pierwsze zaproszenie na urodziny, chociaż większość dzieci z przedszkola je organizowała. Niestety dziewczynka i jej brat nie byli najwyraźniej godni, żeby w nich uczestniczyć. Oliwii krajało się serce na myśl o tym, jakich przykrości ze strony innych dzieci musiały doświadczyć. I to tylko dlatego, że nie byli bogaci. Oliwia nigdy nie zaznała odrzucenia ze strony rówieśników, ale wiedziała, że gdyby go doświadczyła, to byłaby to dla niej niewiarygodna przykreść. Dziewczyna na równi z dziećmi ucieszyła się tym zaproszeniem, bo radość kogoś z nich była też jej radością.

– Antek! – zawołała towarzyszka niedoli, a Oliwia skrzywiła się, słysząc jej głos.

Oliwia odwróciła się w stronę, skąd dobiegał ten przerażający krzyk, i wzniosła do góry oczy, wymawiając przy tym cichą modlitwę w intencji swojej i reszty opiekunów tej wycieczki.

Kolejne godziny Oliwia spędziła na trenowaniu wytrzymałości zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Gałki oczne od rozglądania się na boki bolały ją tak bardzo, że ledwie nimi ruszała. Mięśnie rąk były tak nadwerężone, jak jeszcze nigdy po żadnym znanym jej ćwiczeniu fizycznym. Była wykończona i jedyne, co trzymało ją w pozycji pionowej, to fakt, że dziś wraca do domu Dominik, po którego wybierała się wraz z dziećmi zaraz po wycieczce.

Dobiegała piętnasta, kiedy wszyscy zaczęli się zbierać i Oliwii pozwolono się oddalić wraz z najgrzeczniejszymi – miała tego pewność po dzisiejszym dniu – dziećmi pod słońcem. Chwyciła Hanię i Kacpra za ręce i nie oglądając się za siebie, pospieszyła w stronę swojego auta.

Dominik wyglądał jak siedem nieszczęść, jak urocze siedem nieszczęść, trzeba dodać. Był posiniaczony i zbolały, ale Oliwia jeszcze nigdy nie cieszyła się tak na czyjś widok. Tak bardzo za



nim tęskniła, że to aż bolało w środku. Po pełnych czułości i radości powitaniach wszyscy razem udali się do domu. Całą drogę relacjonowała mu koszmar zwany wycieczką do zoo. Chłopak tak się śmiał, że omal nie dostał od tego przepukliny.

Konfrontację z Szymonem i jego bandą przemilczała i miała nadzieję, że ta informacja nigdy nie wypłynie. Dominik był dumny i nigdy nie pochwaliby czegoś takiego. Oliwia miała jednak gdzieś wszystkie „ale” i wszystkie „przeciw”, chciała jedynie pozbyć się tych oprychów ze swojego życia i miała nadzieję, że jej się to udało.

– O mój Boże, nie było mnie kilka dni, a ty zrobiłaś z mieszkania domek dla lalek – zażartował, gdy zobaczył płócienny obrus i jasnobłękitne zasłony w kuchennych oknach.

– No tak, bo lepiej w jaskini mieszkać, jak troglodyta – odszczeknęła się i cmoknęła go w policzek.

– Pięknie tu – pochwalił ją i pocałował.

Dzieciaki zaśmiały się z tego, zaczęły wytykać ich palcami, śpiewając: „zakochana para”. Spojrzeli sobie w oczy, co przyspieszyło bicie jej serca. Oliwia poczuła, że się czerwieni, jakby miała piętnaście lat.

Ona wiedziała, że jest zakochana w Dominiku, ale nie miała pojęcia, czy on czuje to samo. Nie była też pewna, czy na takie słowa nie jest jeszcze za wcześnie. Z doświadczenia wiedziała, że mężczyźni bali się takich deklaracji. A już na pewno wystraszyłoby ich podobne wyznanie usłyszane po trzech tygodniach znajomości. Co prawda historia jej i Dominika jest zupełnie inna niż te, które znała z opowiadań czy swojego skromnego doświadczenia, ale nie zmieniało to faktu, że było jeszcze bardzo wcześnie na tego typu rozmowy.

Odsunęli się od siebie lekko, ale wciąż trzymali się za ręce. Jego dotyk był dla niej niczym kojący balsam. Chłopak miał takie szorstkie dłonie, ale tak delikatnie ją nimi dotykał, że nie potrafiła zrezygnować z tej przyjemności.

– Pokażemy Dominikowi, co dla niego zrobiliśmy? – spytała Oliwia i uśmiechnęła się do dzieciaków, napotykając też rozbawione spojrzenie chłopaka.

– Aż się boję – zażartował, ale Oliwia widziała, że jest tak samo podekscytowany jak Hania i Kacper.

Oliwia z pomocą Hani wyciągnęła z piekarnika sernik, który upiekły dziś rano. Dziewczynka była dumna, że mogła pomagać Oliwii w kuchni. Oliwie bardzo to dziwiło i wzruszyło. Te dzieciaki tak niewiele potrzebowały, by były szczęśliwe, i za to kochała je jeszcze bardziej.

Na widok sernika Dominik rozdziawił usta. Potem uśmiechnął się tak mocno, że jego dołek w lewym policzku stał się wyraźny jak nigdy wcześniej. Oliwia uwielbiała ten wabik, obok którego nigdy nie mogła przejść obojętnie.

Chłopak podszedł do kuchennego blatu i zaczął odkrajać kilka kawałków, a potem ułożył je na

talerzu. Oliwia w tym czasie zaparzyła kawę i herbatę. Wszyscy usiedli przy stole i zjedli prawie pół blachy ciasta.

– Coś pysznego – odezwał się po pewnym czasie. – Nigdy nie jadłem lepszego sernika – dodał z uśmiechem. – Brawo. Spisałyście się.

Pocałował w czoło Hanię, a w stronę Oliwii posłał słodki uśmiech z dołkiem, którego nie mogła zeszpeciść nawet brzydka rana na wardze.

Oliwia zapragnęła posmakować tego uśmiechu. Chciała znaleźć się z ukochanym sam na sam. Chciała się z nim kochać, dotykać, rozmawiać, śmiać się. Pragnęła spędzać z nim każdy dzień i każdą noc. Wracać do domu po zajęciach i witać go pocałunkiem. To były proste pragnienia i Oliwia miała nadzieję, że wkrótce się spełnią, bo tylko wtedy będzie szczęśliwa, gdy będzie mogła być z nimi.

Ostatnio częściej też myślała o swoim ojcu. Za to, co dla niej zrobił, gdy pobito Dominika, była mu dozgonnie wdzięczna. Nie oznaczało to jednak, że o wszystkim zapomniała, że wszystko wróci między nimi do normy, ale Oliwia nie czuła już do niego takiego żalu. Może tak naprawdę nigdy go w sobie nie miała. Nie wiedziała, jak dalej potoczą się ich losy, ale dziewczyna nie chciała tracić kolejnej osoby. Gdy była z Dominikiem, wszystko inne przestawało mieć znaczenie. Nie myślała już o palącym żalu, nie bolała ją pamięć o mamie. Odkąd poznała chłopaka, często o mamie śniła, a każdy kolejny sen był piękniejszy od poprzedniego. Czuła jej obecność, jej dotyk i ciepło, zupełnie jakby mama nigdy nie odeszła. Jakby wciąż z nią była.

Późnym wieczorem, gdy zostali sami, usiedli z Dominikiem na kanapie i wpatrywali się w siebie, jakby nie mogli się nasycić swoim widokiem.

– Tęskniłem za tobą – powiedział czule.

Następnie dotknął dłonią jej twarzy, delikatnie przejeżdżając opuszkami palców po jej ustach, policzku, skroni. Pod wpływem tego subtelnego dotyku jej powieki zrobiły się ciężkie, ale z całych sił próbowała ich nie zamykać. Nie chciała tracić ani sekundy, bo wiedziała, że zaraz będzie musiała wracać do domu. Do tego drugiego domu, który nie był już jej domem.

– Ja też za tobą tęskniłam. Zawsze za tobą tęsknię – odpowiedziała szczerze, bo nie miała żadnego powodu, żeby kłamać.

– Cudownie sobie ze wszystkim poradziłaś – mówiąc to, wciąż gładził ją po twarzy. – Wiesz, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy – ciągnął, uśmiechając się – pierwsze, co mi przyszło do głowy, to to, że jesteś inna – dokończył, a jego uśmiech stał się szerszy i bardziej rozmarzony. – Nie potrafiłem tego sprecyzować. Ale teraz już umiem.

– Tak? – zapytała bardzo ciekawa, do czego zmierza.

– Tak – stwierdził krótko i znowu się uśmiechnął, ale Oliwia nie mogła się już dłużej mu opierać, dlatego bez ceregieli przyciągnęła chłopaka za kark i pocałowała namiętnie.

Dominik natychmiast oddał jej pocałunek, kładąc się na niej całym ciężarem swojego ciała. Objął

ją jednym ramieniem w talii, a drugie ułożył tuż obok głowy.

Oliwia niecierpliwie wsunęła dłonie pod jego T-shirt, żeby poczuć pod palcami jego gorącą skórę. Dominik jęknął cicho w jej usta, gdy zaczęła wodzić dłońmi po jego plecach. Naparł na nią mocno, aż poczuła go między nogami. Na samą myśl, że Dominik nigdy nie uprawiał seksu, ogarniała ją jeszcze większa rozkosz. Chciała być jego pierwszą, ale jeszcze bardziej pragnęła być jego ostatnią. A najlepiej jedyną.

Jego pocałunek był zachłanny i niespokojny, jakby Dominik nie mógł się nią nasycić. Oliwia ledwie łapała kolejny oddech, tak bardzo była przez niego pochłaniana, ale to nie miało znaczenia. Po co miała zaczerpywać tchu, skoro Dominik był jej powietrzem?

– Chcę być twoją pierwszą – powiedziała, ciężko dysząc.

Dominik w pierwszej chwili chyba jej nie zrozumiał, ale po sekundzie otworzył wciąż nabrzmiałe od ich pocałunków usta, po czym popatrzył na nią z powagą.

– Jesteś moją pierwszą – zapewnił gorąco. – Jesteś moją pierwszą we wszystkim – przełknął głośno ślinę i kontynuował. – Wszystko, co przeżywam razem z tobą, jest dla mnie nowe i pierwsze. Nigdy z nikim nie byłem tak blisko i na nikim mi nigdy nie zależało tak jak na tobie. Nigdy nikogo nie pragnąłem tak jak ciebie i z nikim nie czułem się tak dobrze. Jesteś pierwsza we wszystkim – zakończył zdecydowanie.

Oliwia na te słowa przestała oddychać. Nigdy nie słyszała czegoś równie pięknego.

– Ty też jesteś dla mnie tym pierwszym – pocałowała go mocno i bez opamiętania.

I chociaż nie mogła mu jeszcze wyznać, że jest jej pierwszą prawdziwą miłością, Dominik musiał się tego domyślać. A ona była pewna, że on też czuje podobnie.

Całowali się i dotykali. Pieścili i oddychali swoim własnym powietrzem. Zbliżała się dziesiąta, gdy Oliwia ze smutkiem zakomunikowała, że chyba już na nią pora. Dominik popatrzył na nią ze zdziwieniem i żalem.

– Dlaczego? Zostań na noc – poprosił zaaferowany.

Jego rozmierzwiona fryzura i szybki oddech były jednocześnie seksowne i urocze. Oliwia nie potrafiła się powstrzymać i zatopiła palce w jego włosach.

– Naprawdę tego chcesz? – zapytała z nadzieją.

– Co to za pytanie w ogóle? Oczywiście, że chcę. Gdyby to było możliwe, to chciałbym, żebyś już nigdy nie odchodziła – powiedział szczerze.

Serce zabiło jej w piersi w jakimś nieskoordynowanym rytmie i Oliwia uśmiechnęła się szeroko. Potrzebowała takiego zapewnienia już od dawna, a gdy usłyszała je wypowiedane na głos, prawie zaparło jej dech w piersiach. Wtuliła się w Dominika i zamknęła oczy. Wszystko układało się w całość i nabierało sensu. Wszystko zaczynało nabierać kolorów i kształtów.

To właśnie wtedy Oliwia poczuła, że wraca do życia.



Dominik przewrócił się na drugi bok i poczuł jakiś opór. Coś blokowało jego ruchy. Otworzył nieprzytomnie oczy i uśmiechnął się do siebie. Ten mały „opór” spał na jego ramieniu i cicho pochrapywał. Chwilę się jej przypatrywał, gdy dryfowała gdzieś w oddali na falach marzeń sennych. Chciałby poznać jej sny, żeby móc poznać jej marzenia. Pragnął spełnić każde, nawet to najmniejsze. To byłby jego nowy cel w życiu.

Pocałował ją w skroń i poczuł na ustach jej spokojny puls. Oliwia ani drgnęła, w tak głębokim śnie była zanurzona. Zasnęli, gdy zegar wskazywał północ. Wcześniej długo rozmawiali. Nie przytulali się ani nie całowali. I chociaż żadne nie powiedziało tego na głos, oboje wiedzieli, że doprowadziłoby to do czegoś większego, a to nie był najlepszy moment. Dominik chciał ich pierwszy raz zaplanować, gdy będą sami, bez jego małych „przeszkadzaczy”.

Dziewczyna opowiedziała mu o swoich studiach z architektury krajobrazu i egzaminie warunkowym, który czeka ją we wrześniu. Dominika dopadły okropne wyrzuty sumienia, bo to przez niego nie miała czasu na naukę. Od dziś nie pozwoli jej poświęcać się dla nich. Dopilnuje, żeby mogła w spokoju się uczyć i zaliczyć ten egzamin.

Oliwia zamruczała pod nosem, wtulając się w niego, zupełnie jakby była świadoma jego obecności. Dominikowi nie zdarzyło się nigdy spędzić nocy w towarzystwie dziewczyny i to był jego kolejny pierwszy raz. Kolejny niesamowity pierwszy raz z Oliwią. Było im ciasno, ale przytulnie i bezpiecznie. Jedyne, czego pragnął, będąc dzieckiem, to poczucie bezpieczeństwa – i to pragnienie zostało w nim do dziś. Strach towarzyszył mu przez kilkanaście lat. Był z nim, gdy kładł się spać i gdy się budził. Lęk był jak jego cień, który podążał za nim wszędzie.

Wciąż czuł oddech strachu na karku, ale z każdym dniem lęk był coraz mniej dotkliwy i znikał zupełnie, gdy Dominik był z Oliwią. Dziewczyna odganiała jego demony, jakby miała czarodziejską moc, którą go ochraniała.

Nie czuł też tej paralizującej pustki, w której było zanurzone jego serce. Dominik starał się być dla Hani i Kacpra tym, kim powinni być dla nich kochający rodzice. Chciał im dać to, czego sam nie zaznał w życiu. Nie było jednak nikogo, kto stałby się kimś takim dla niego. Dominik nie był już dzieckiem, ale wciąż tego potrzebował. Pragnął czuć się bezpiecznie i otrzymał to od nieznajomej dziewczyny, która niemal go zabiła.

– Mmmm... – zamruczała przy jego szyi.

Jej ciepły oddech muskał jego skórę, od czego robiło mu się gorąco. Miała na sobie majtki i jego T-shirt. Na samą tylko myśl o jej ciele, które było na wyciągnięcie ręki, dostawał palpacji serca. Jego palce, żyjące własnym życiem, powędrowały do jej talii. Dotknął jej rozgrzanej snem skóry i nie mógł powstrzymać drżenia rąk. Była taka ciepła i taka gładka w dotyku, że z łatwością mógł sobie

wyobrazić, że dotyka jedwabiu. Oliwia stęknęła cicho, a on poczuł, że już stoi na baczność. Wiedział, że powinien przestać, ale po prostu nie mógł tego zrobić. Nie potrafił. Wsunął rękę pod bluzkę, aż zatrzymała się na jej nagiej piersi. Delikatnie obrysował kciukiem sutek, czując napływ śliny do ust, bo tak bardzo chciał go poczuć w buzi.

Oliwia naparła na jego dłoń, błagając go bez słów, aby kontynuował. Nie potrzebował innej zachęty. Przesunął dłonią w stronę drugiej piersi i wtedy poczuł na swoim kroczu jej rękę. Nie mógł powstrzymać głośnego jęku, który wyrwał się z jego ust. Fala rozkoszy zalała całe jego ciało, odbierając mu zdolność myślenia. Odwrócił się do niej twarzą, ale Oliwia miała wciąż zamknięte oczy, jakby udawała, że śpi, albo jakby chciała zatracić się w doznaniach, odcinając zmysł wzroku.

Ściągnął z niej koszulkę, czemu poddała się bez żadnego oporu. Oddychała ciężko, co tylko bardziej go podnieciło. Niemal natychmiast przywarł ustami do jej sutka, ssąc go, podgryzając i liżąc. Dostał za to od Oliwii głośne jęknięcie. Chłopak wiedział, że nie mogą teraz zrobić „tego”, ale oboje potrzebowali dać upust chociaż części napięcia, które nimi zawaładnęło.

Dominik już dawno tego nie robił i bardzo tego potrzebował. Z tego, co zdołał zaobserwować, nie był w tym pragnieniu osamotniony.

Oliwia pieściła go przez bieliznę śmieiej, a on czuł, że to wszystko nie potrwa zbyt długo. Zsunął dłoń do jej majtek i dotknął jej między udami. Oliwia jak pod wpływem zaklęcia rozłożyła szeroko nogi, dając mu do siebie nieograniczony dostęp. Głośno przełknął ślinę, czując lekkie zawroty głowy, zupełnie jakby był pijany. Przesunął palcami po jej bieliźnie i wziął głęboki oddech, żeby ustabilizować swoje serce. Oliwia była mokra. Była zupełnie mokra. Dziewczyna zaczęła się więc i stękać, co musiał wyciszyć swoimi pocałunkami, ponieważ nie chciał, aby obudzili dzieci. Bardzo tego nie chciał.

– Oliwia... – szepnął jej do ucha.

– Zrób to... proszę – jęknęła cicho.

– Wiem – zapewnił, ponieważ wiedział, co czuła, czuł dokładnie to samo.

Niecierpliwie wsunęła rękę do jego bokserów i... wzięła jego penisa w dłoń i niemal natychmiast zaczęła nią poruszać. Dominik stęknął głośno, zapominając o wcześniejszych obawach, aby nie obudzić dzieci. W tej chwili nie liczyło się nic poza tym, żeby Oliwia nie przestawała go pieścić.

Nie był jej dłużny, wsunął dłoń do jej majtek i dotknął miejsca, o którym marzył, odkąd tylko dojrzał. Oliwia była tam zupełnie gładka, co tylko wzmogło jego pożądanie. Nachylił się nad nią, żeby móc patrzeć na jej twarz, kiedy będzie jej dotykał. Chciał mieć pewność, że robi to dobrze, a tak go zamroczyło, że nie był tego pewien. Podparł głowę dłonią i nie odrywał od niej oczu.

Delikatnie odciągnął jej rękę od swojego penisa, bo nie mógł jednocześnie skupić się na niej i na sobie. Przynajmniej nie ten pierwszy raz. Chciał najpierw ją zaspokoić.

– Za chwilę – uspokoił ją, kiedy napotkał jej zaskoczony wzrok. – Najpierw ty, bo u mnie... –

powiedział i uśmiechnął się – już dużo nie trzeba.

Oliwia uśmiechnęła się z czułością i pocałowała go, po czym ułożyła się na plecach w oczekiwaniu na jego ruch.

– Mów mi, jeśli coś zrobię źle – poprosił szczerze, bo nie chciał jej rozczarować ani zawieść swoim brakiem doświadczenia.

Dziewczyna spojrzała mu w oczy i nic na to nie odpowiedziała, tylko znowu go pocałowała. Najpierw bardzo delikatnie, a następnie z pasją i żarem, czemu nie potrafił i nie chciał się w żaden sposób opierać. Wciąż się całowali, a Dominik wrócił do swojej pierwszej w życiu lekcji zaspokajania kobiety.

Oliwia westchnęła głośno wprost w jego usta, gdy zaczął delikatnie wodzić palcami po jej mokrych wargach. Sam omal nie jęknął, czując na palcach jej wilgoć. Pożądanie napędzało jego myśli i ruchy. Pogłębił pocałunek, wsuwając głębiej język w jej usta. Oliwia zaczęła go bez opamiętania ssać i przygryzać, jakby od tego zależało jej życie.

Dziewczyna napierała na jego rękę, ocierając się o nią bez żadnego oporu ani wstydu, co było niesamowitym doznaniem. Wiedział, że była już bardzo blisko spełnienia. Czuł pulsowanie pod palcami, które zapragnął poczuć także na swoich ustach i języku.

Nagle Oliwia pochwyciła jego rękę i nakierowała jego palce do wejścia. Jej jęki dochodziły do niego z innej galaktyki, ponieważ stracił właśnie resztki samokontroli i zdrowego rozsądku. Wsunął w nią palec i płynnymi ruchami zaczął doprowadzać ją do orgazmu. Nie przestawali się całować, a nią wstrząsnął dreszcz, którego nie zdołałaby nigdy skontrolować. Jej cipka zapulsowała na jego palcach i całej dłoni, a on jak w transie nie potrafił się zatrzymać. Musiała to za niego zrobić Oliwia, która chwyciła go za dłoń i niemal z czułością pogładziła ją po wierzchu.

– Jesteś idealny – szepnęła mu na ucho.

Nie, to ona jest idealna. Od czubka głowy po palce u stóp była idealna – pomyślał.

Odpowiedział jej nieprzytomnym uśmiechem, gdyż wciąż był na rauszu spowodowanym tym erotycznym doznaniem. Oliwia nie czekała długo, tylko natychmiast powróciła do swojego zadania, które kazał jej porzucić chwilę wcześniej. Złapała go za penisa i zaczęła powoli przesuwając po nim dłonią. Delikatnie ścisnęła jego jądra, co doprowadziło go do ekstazy. Odrzucił głowę w tył, głośno stękając. Oliwia, zachęcona tą reakcją, coraz śmielej zaczęła go dotykać. Dominik chwycił dłonią za jedną jej pierś, a ustami przywarł do drugiej. Dziewczyna natychmiast westchnęła. Była taka wrażliwa i tak szybko na niego reagowała.

Wystarczyło tylko kilka ruchów jej dłoni, żeby doszedł szybko i intensywnie. W ostatniej chwili osłonił główkę penisa swoimi bokserkami i nie zachlapał wszystkiego dookoła. Bezwładnie opadł na plecy, czując lekkie zażenowanie zakończeniem sytuacji, ale to wszystko minęło, gdy tylko napotkał jej ciepłe spojrzenie. Uśmiechnęła się do niego czule i obdarowała pocałunkiem.

Dominik nigdy nie przeżył czegoś podobnego. To nie było tylko pożądanie, to było coś więcej. Coś o wiele większego.

Chwilę spędzili w swoich objęciach, a następnie umyli się i pościelili łóżko. Dominik starał się skupić na tym, co się działo wokół, ale jego myśli wciąż wracały do porannego wydarzenia. Pod palcami cały czas czuł gładkość jej skóry na wargach na dole i wilgoć, która sprawiała, że ciężko przełykał ślinę, bo tak bardzo chciał jej posmakować.

Po zamyślonych i nieprzytomnych spojrzeniach Oliwii domyślał się, że i ona czuła podobnie. To było tak intensywne, że obojgu im mieszało w głowach.

– Oliwia, ja dziś odbiorę Hankę i Kacpra, a ty się zajmij nauką – zakomunikował, gdy zaprowadzili dzieciaki do przedszkola i na powrót znaleźli się w jej aucie. – Nie możesz zawalić egzaminu – dodał, próbując, aby jego głos był surowy i zdecydowany.

To chyba nie zadziałało, bo Oliwia uśmiechnęła się tak ciepło i pobłażliwie, że jego serce podskoczyło kilkakrotnie w piersi, jakby chciało się wyrwać na zewnątrz.

– Zróbmy tak – powiedziała. – Odwiozę cię do domu i pojedę do siebie, żeby zabrać książki i notatki. Potem wrócę i pouczę się u was.

– Dzieciaki nie dadzą ci spokoju – odparł, bo chociaż podobał mu się jej plan, taka była rzeczywistość.

Kacper, a przede wszystkim Hania nie dadzą jej ani minuty spokoju, nie mówiąc już o tym, żeby mogła się skupić w tym hałasie. Jego ciasne mieszkanie zaczynało mu coraz bardziej przeszkadzać. Kiedyś tak nie było. Dawniej cieszył się z własnego kąta, z którego nikt nie będzie mógł go nigdy wyrzucić na ulicę. Cieszył się, że nikt nie zrobi mu tam krzywdy i że jego brat i siostra będą mieli swój pokój, swoje łóżka i miejsce na swoje zabawki.

Teraz było mu ciasno. Chciał móc pobyć z Oliwią sam na sam bez strachu, że któreś z dzieci wejdzie, gdy będą w intymnej sytuacji. Nie winił ich, to były tylko małe dzieci, ale zaczął się zastanawiać, czy aby to nie najwyższa pora, żeby poszukać czegoś innego. Niekoniecznie większego, ale z dwoma oddzielnymi pokojami.

Tak, to był plan. Teraz musiał tylko się rozejrzeć po ogłoszeniach. Nie przeszkadza mu dzielnica, może nawet znajdzie coś w bliskiej okolicy. Dominik poczuł olbrzymi zapał i chęć do działania. Jakby ktoś wlał w niego nowe siły.

– Masz rację – powiedziała po chwili. – Może pouczę się u siebie, a potem odbiorę dzieciaki i przywiozę do domu – dodała, podejmując decyzję.

– No to mamy plan – odpowiedział, uśmiechając się, bo i on miał już swój plan, który jej przedstawi, jak już przejrzy ogłoszenia.

Oliwia się uśmiechnęła, a on posmakował tego uśmiechu, czując nieodpartą chęć powtórki z dzisiejszego poranka. Bardzo tego chciał, krzyczało o tym głośno całe jego ciało, a najbardziej

rejony znajdujące się poniżej pasa. Dobrze, że miał na sobie luźne dresy, dzięki czemu nie było to tak ewidentne. Ich pocałunek, który po chwili stał się zachłanny i nieostrożny, pozbawił go resztek zdrowego rozsądku. Ich ręce wędrowały wszędzie, gdzie tylko mogły sięgnąć. Na wspomnienie dotyku jej ciepłego i miękkiego ciała jego erekcja nie mogła już skryć się pod dresowymi spodniami.

– Dominik – szepnęła. – Nie możemy tu... Jeszcze ktoś zobaczy – dodała, gdy zdołała się na chwilę od niego oderwać.

Chłopak spuścił głowę, opierając ją o jej czoło. Uśmiechnął się po chwili, zdając sobie sprawę, że chyba na dobre postradał rozum. Stracił czujność, ale dobrze, że miał przy sobie Oliwię, która panowała nad sytuacją.

– Wiem. Masz rację – powiedział z rezygnacją. – Przy tobie się całkowicie zapominam.

Dziewczyna zachichotała pod nosem i ruszyła z parkingu.



Oliwia zatrzymała się na chodniku tuż przy ogrodzeniu. Przyglądała się chwilę temu pięknemu miejscu. Jej rodzinny dom mieścił się w naprawdę ładnej okolicy. Cichej i zadbanej. Z mnóstwem starych przedwojennych kamienic i niewielkich dworców. Momentalnie poczuła smutek. Zapewne każdy odczuwa coś podobnego, gdy wyprowadza się ze swojego gniazda, w którym przeżył beztrudne lata.

Wiedziała jednak, że to część życia i nie powinna odczuwać żalu i smutku. Nic nie było na razie postanowione, ale Oliwia chciała zamieszkać z rodziną Dominika. I tak spędzała tam mnóstwo czasu, to dlaczego nie miałyby się tam przeprowadzić? Oczywiście to wszystko będzie zależało od Dominika i będzie wymagało czasu. Znali się bardzo krótko, ale to nie była zwykła znajomość i oboje byli tego świadomi. Mimo wszystko muszą szczerze o tym porozmawiać, choć Oliwia w swoim sercu już dawno podjęła decyzję.

Weszła do domu, z którego powiało pustką i chłodem. Była pewna, że nie ma w nim nikogo, ale usłyszała jakiś hałas przy tylnych drzwiach wychodzących na ogród. Drzwi były otwarte i co chwilę uderzały o framugę. Oliwia uchyliła je powoli, przez moment obawiając się, czy to aby nie jakiś złodziej, bo o tej porze dom powinien być pusty. Rozejrzała się po ogrodzie i wtedy go zobaczyła.

Kłęczał przy jednym z krzewów i wrywał co bardziej odporne chwasty. Nie włożył rękawic ani nie zabrał narzędzi. Na dworze było bardzo ciepło, a tata ocierał ręką spoczone czoło. Po chwili przysiadł na piętach i wpatrywał się przed siebie, jakby się zamyślił albo na coś zapatrzył. Jej serce skurczyło się w piersi z bólu. Widok ojca w takiej bezbronnej pozycji doszczętnie ją rozczulił.

W jednej chwili z jej oczu spadła nieprzepuszczająca rzeczywistości zasłona i pozwolono jej spojrzeć na wszystko z tej właściwej perspektywy. Poczowała się jak główny bohater filmu, który wraca



wspomnieniami do minionych wydarzeń i zaczyna rozumieć, że wszystko, co się kiedyś wydarzyło, miało zupełnie inne znaczenie.

Przez chwilę Oliwia myślała, że straciła Dominika, chłopaka, którego znała od kilku tygodni. Chłopaka, w którym zakochała się niemal od pierwszego wejrzenia, i to z wzajemnością. Już nie wyobrażała sobie bez niego życia. Był dla niej powietrzem, którego tak jej brakowało. Rozpraszał jej smutki i dawał nadzieję.

Chłopak, którego znała tylko kilka tygodni.

Ojciec przeżył z mamą dwadzieścia długich lat... Dwadzieścia długich lat ją kochał. Przez dwadzieścia lat była jego powietrzem. Dwadzieścia długich lat rozpraszała jego smutki i dawała nadzieję. I nagle... wszystko się skończyło.

Po jej twarzy popłynęły ciche łzy. Tym razem nie płakała nad sobą, nie płakała nad mamą. Płakała nad nim, bo nie potrafiła sobie wyobrazić, jak można tak długo żyć bez powietrza. Jak można wstawać rano i wiązać sobie krawat, pić kawę i iść do pracy, gdy nie ma się czym oddychać? Jak można spoglądać w oczy każdemu nowemu dniowi, nie mając nadziei?

Obyś nigdy nie musiała mnie zrozumieć, Oliwio – przypomniały jej się słowa ojca, które jak spłoszone ptaki nadleciały znikąd.

Dopiero teraz pojęła ich sens. Dopiero teraz stały się jasne jak słońce.

Ojciec nie przestał jej kochać, on po prostu nie miał na to siły. Nie miał siły, żeby czuć, i nie miał siły, żeby żyć.

Podeszła do niego powoli, co chwilę ocierając strugi łez. Uklękła obok i razem z nim wpatrywała się przed siebie, szukając czegoś w drżącym od ciepła powietrzu.

– Bardzo często o niej śnię – powiedziała cicho. – W tych snach zawsze jest szczęśliwa. Przechadza się wśród pięknych róż i powtarza, że mnie kocha – wyznała i zaszlochała głośno na wspomnienie tych magicznych marzeń sennych.

Tata popatrzył na nią zaszklonymi oczami, ale nie skomentował tego. Jego milczenie było także pewną odpowiedzią.

– Straszliwie za nią tęsknię – dodała. – Ale nie potrafię sobie wyobrazić, co czujesz ty – przyznała i popatrzyła mu prosto w oczy. – Przepraszam, tato – załkała. – Przepraszam za wszystko.

Tata wziął ją w ramiona i przytulił do siebie tak mocno, jakby za chwilę musieli się na zawsze rozstać. Poczowała drżenie jego ramion, gdy wstrząsnął nim szloch tak ogromny, że jej serce pękło na pół. Tata nigdy nie płakał i nigdy się nie żalił. Cierpiał w strasznej samotności, której Oliwia nigdy nie chciała zauważyć. Nie chciała tego widzieć, bo dla niej liczyła się tylko ona sama. Tylko jej ból był ważny i tylko jej żaloba największa.

On nie mógł oddychać, a ona tego nie zauważyła.

Przywarła do jego piersi, chcąc zabrać od niego wszystko, co złe. Nie mogła za niego oddychać,

ale chciała sprawić, żeby przestał cierpieć. Chciała zabrać z jego życia pustkę, która pożerała jego serce.

– Do mnie też przychodzi w snach – powiedział przytłumionym głosem, wtulając twarz w jej włosy. – Uśmiecha się i tańczy wśród róż – zaśmiał się przez łzy. – I jest taka szczęśliwa. Tak bardzo chciałbym do niej dołączyć. Tak bardzo chciałem być razem z nią, że przez chwilę chciałem zrobić głupstwo...

To wyznanie zawisło w powietrzu, a jej całe wnętrze przeszył strach.

– Ale wtedy też mi się przyśniła i powiedziała, że kiedyś znowu się zobaczymy... Że jeszcze nie czas... Kiedyś się zobaczymy – dokończył i znowu zapłakał, ale tym razem odsunął się od niej, wycierając twarz i odwracając się ze wstydem.

– Tato... – powiedziała i miała nadzieję, że ją zrozumie.

– Przepraszam, Oliwio. To przeszłość. Wtedy nie myślałem, ale kiedy dotarło do mnie, że masz tylko mnie... Wszystkie tego typu myśli zniknęły – zapewnił ją gorąco. – Jesteś moim jedynym dzieckiem i chcę żyć dla ciebie. I tak bardzo się cieszę, że znalazłaś szczęście – dodał i uśmiechnął się czule.

Oliwia uśmiechnęła się przez łzy, bo to była najszczęśliwsza prawda. Znalazła szczęście i pragnęła tego samego dla niego.

– Wejźmy do domu – powiedział, doprowadzając się do porządku.

Wstał z kolan i otrzepał je z ziemi, a potem podał jej rękę i pomógł się podnieść. Ramię w ramię udali się w stronę wejścia. Po raz pierwszy od dłuższego czasu Oliwia poczuła lekkość na sercu i duszy. Wreszcie przejrzała na oczy, bo przestała pielęgnować swój egoizm i swój własny ból.

Pozwoliła ojcu na chwilę samotności, żeby mógł się wyciszyć i uspokoić po tej chwili wzruszeń. Potrzebowała tego tak samo jak on, dlatego udała się prosto do swojego pokoju. W jej głowie raz po raz huczały jego słowa, które złamały jej serce. Oliwii nigdy nie przyszłoby do głowy, że ojciec mógłby chcieć... Nawet w myślach nie mogła wymówić tego słowa. Ta wiadomość nią wstrząsnęła i chociaż tata zapewnił ją, że to przeszłość, nie mogła pozwolić na to, żeby żył w takiej samotności. To samotność wyniszczała ludzi najbardziej. Oliwia była jego jedynym dzieckiem... Dzieckiem, którego zawiodło. Oboje siebie zawiedli, ale nie było takiego zawodu, którego nie dałoby się uleczyć. To będzie jej cel w życiu. Będzie leczyła ich wspólne rany.

Przebrała się i przyszykowała sobie ubrania na następny dzień, na wypadek gdyby Dominik wyraził chęć, aby została na noc. Postanowiła, że zostawi torbę z rzeczami osobistymi w bagażniku, żeby chłopaka do niczego nie zmuszać, ale chciała być przygotowana na taką ewentualność.

Usiadła na łóżku, rozglądając się po pokoju. Czuła dziwną mieszaninę smutku i ekscytacji na myśl o tym, że być może wkrótce wyprowadzi się z tego miejsca. Z jednej strony chciała zamieszkać z Dominikiem i dziećmi, z drugiej nie chciała opuszczać rodzinnego domu. Nie chciała pozostawiać

taty.

W jej głowie zaczął kiełkować pomysł, który wydał jej się teraz wręcz idealny. Wiedziała jednak, że nie będzie go łatwo zrealizować. Postanowiła jednak, że się nie podda i zrobi wszystko, żeby udało jej się dopiąć swego.

Dwie następne godziny zgodnie z obietnicą złożoną Dominikowi poświęciła na naukę. Nie potrafiła się na niczym skoncentrować, ale robiła wszystko, co tylko mogła, żeby jednak przyswoić trochę wiedzy. Do egzaminu zostały niecałe trzy tygodnie, nie było to bardzo dużo, ale też nie tak znowu mało. Powinna zdążyć.

Po jakimś czasie odłożyła książki na biurko i położyła się na plecach, wpatrując się w sufit. Nagle do jej głowy zaczęły napływać wspomnienia z przeszłości. Lekko i swobodnie. To były bardzo piękne wspomnienia, pozbawione jakiejkolwiek skazy czy rysy. Teraźniejszość wymazywała oczywiście wszelkie niedoskonałości z przeszłych wydarzeń, ale nawet i bez tego jej młodość i dzieciństwo były niemal idealne. Miała kochających rodziców, miała przyjaciół, miała wszystko, czego może zapragnąć dziecko. Wtedy tego nie doceniała, bo nie miała żadnego porównania.

Dopiero teraz wiedziała, jak ważne jest, aby wychowywać się i dorastać w poczuciu bezpieczeństwa i akceptacji. To, co uważała za pewnik i normalność, dla innych było tylko niespełnionym marzeniem. Oliwia już jako dziecko wiedziała, że inni mają mniej, ale – jak to dziecko – nie zaprzętała sobie tym zbytnio głowy. Teraz wiedziała, jak to jest posiadać tak niewiele i jednocześnie mieć świadomość, że to niewiele to wszystko, co można dostać.

Zerknęła na zegarek. Została jej jeszcze godzina, zanim pojedzie po dzieci, i zamierzała spędzić tę godzinę z ojcem. Wciąż miała przed oczami scenę, która rozegrała się w ogrodzie. Scenę, która już na zawsze z nią zostanie.

Weszła do kuchni i zaczęła przygotowywać obiad. To dziwne, ale jej rodzina zawsze jednoczyła się w kuchni przy wspólnym przyrządzaniu posiłków. Tu zawsze dochodziło do wybuchów śmiechu i ważnych życiowych lekcji. Mama Oliwii uwielbiała gotować, czym zaraziła też swoją córkę. Odkąd odeszła, Oliwia nie czerpała już z tego żadnej radości. Od pewnego czasu, od kiedy zaczęła się opiekować Hanią i Kacprem, ta pasja do niej wracała. Małymi i pełnymi wahania kroczkami, ale wracała.

Zamyślona zaczęła dokonywać inspekcji szafek kuchennych i lodówki. Znalazła odpowiednie składniki i zaczęła przygotowywać ulubione danie taty, placek po węgiersku. Uśmiechnęła się, przypominając sobie, że placki ziemniaczane to też ulubione danie Dominika.

Nie minęło wiele czasu, a na talerzu piętrzyła się już góra placków, a w garnku stał gotowy gulasz mięsny. W tej samej chwili, najpewniej zwabiony zapachami, wszedł tata, który na widok placków zatrzymał się z wyrazem uwielbienia na twarzy.

– Siadaj i jedz, póki są ciepłe – powiedziała z uśmiechem, ściągając z kuchenki patelnię

i wykładając ostatnią porcję na półmisek.

– Ale jestem głody – powiedział ojciec, a jego głos był radosny i pełen ciepła.

Oliwia miała do siebie olbrzymie pretensje za to, że go tak zostawiła. Tata musiał być straszliwie samotny, a ona miała to gdzieś. Pragnął jej towarzystwa, chociażby przy zwykłym obiedzie. Samotność była wyniszczającym uczuciem. Doświadczyła tego, będąc w rocznym związku z chłopakiem, którego nie kochała. Szymon dawał jej jednak chwile zapomnienia, dzięki którym chociaż przez moment nie cierpiała. Ojciec nie miał nikogo.

Całe życie był samotnikiem, nie udzielał się zbyt towarzysko. Każdą wolną chwilę spędzał z mamą i Oliwią. Ponad wszystko cenił sobie domowe ciepło. Zawsze po pracy wracał prosto do domu. Nie brał też tylu dyżurów, co teraz.

Oliwia wiedziała już, dlaczego to robił. Wcześniej myślała, że nie mógł na nią patrzeć, że po śmierci mamy ona też przestała się dla niego liczyć. Ojciec kochał swoją pracę i to właśnie w niej próbował znaleźć chwilę zapomnienia, zupełnie jak ona, gdy robiła te wszystkie głupie rzeczy, będąc z Szymonem.

Zjedli razem obiad, nie odzywając się za wiele. Kiedy ojciec połknął ostatni kęs, odłożył sztućce i odchrząknął.

– Jak się miewa Dominik? – zapytał, patrząc jej prosto w oczy.

– Wygląda jak sto nieszczęść, ale w sumie czuje się całkiem dobrze – powiedziała z uśmiechem i jak na zawołanie oblała się rumieńcami na wspomnienie dzisiejszego poranka.

Kiedy poczuła na swoim ciele delikatne dłonie Dominika, zalało ją gorąco. Wystarczyło jego subtelne muśnięcie, a wszystko inne spowiała mgła pożądania. Pragnęła go tak mocno, że nic innego się nie liczyło. Z tyłu głowy wciąż miała świadomość, że w każdej chwili mogą ich zobaczyć dzieciaki, ale pragnienie zbliżenia się do niego było wręcz niemożliwe do opanowania. Oliwia jeszcze nigdy nie pragnęła nikogo tak mocno. Nie chodziło jej tylko o fizyczność, ale o wszystko, co dotyczyło tego chłopaka.

Dominik był dobrym człowiekiem, kochającym bratem i zaradnym chłopakiem. Był szczery, zabawny, dumny i uczciwy. Był przystojny, ale nie dbał o powierzchowność. Rozczulał ją jego brak doświadczenia i niepewność, czy sobie poradzi. Nigdy nie знаła faceta, który byłby mniej doświadczony od niej, ale nie postrzegała tego jako czegoś złego, a fakt bycia dziewczyną, z którą Dominik przeżywa pierwsze doświadczenia seksualne, był dla niej wyróżnieniem.

Dominik był dla niej idealny. Kochała go. Kochała Hanię i Kacpra.

– Miał dużo szczęścia – powiedział. – Wiadomo, kto to zrobił?

W pierwszym odruchu ciała zaprzeczyć, ale uświadomiła sobie, że już zbyt wiele rzeczy ukryła przed ojcem, dlatego nie chciała już więcej tego robić.

– Kumple Szymona – odpowiedziała cicho.

Ojciec zmarszczył brwi, zastygając ze szklanką wody przy ustach.

– Jak to? Za co? Szymon miał z tym coś wspólnego? – zapytał, a w jego głosie były trwoga i złość.

– Twierdzi, że o niczym nie wiedział, ale ja... ja mu już nie wierzę – wyznała i spuściła nisko oczy. – A za co? Bo myślę, że zostawiłam Szymona dla Dominika. On oczywiście nie pochwalił się im, co zrobił – dodała i westchnęła ciężko. – Zresztą nieważne. Już się z nimi rozmówiłam.

– Co to znaczy, że się rozmówiłaś? – spytał i zmrużył oczy. – Nie rób głupstw, Oliwia, jeśli będziesz potrzebowała pomocy, to przyjdź do mnie.

– Już to załatwiłam – dodała, zapychając usta plackiem. – To debile. Już z nimi skończyłam.

– I dzięki ci, Panie Boże – wzniósł oczy ku górze. – Masz rację, to debile. Szymon to debil, któremu sam z chęcią dałbym w mordę – powiedział, zaskakując ją tymi słowami. – Nie patrz tak na mnie – zachnął się. – Taka jest prawda i od początku miałem o nim takie zdanie.

– Szkoda, że wcześniej mnie nie oświeciłeś – odburknęła.

– Posłuchałabyś? – zapytał.

– Nie – odpowiedziała szczerze i oboje wybuchli śmiechem.

Jak przyjemnie jest słuchać jego śmiechu – pomyślała.

Brzmiał jak kiedyś, gdy Oliwia była małą dziewczynką. Wiedziała, że kiedy tata się śmieje, to za chwilę będzie się śmiała mama, a z nią cały świat Oliwii będzie się szeroko uśmiechał. Taką moc mieli jej rodzice.

Po obiedzie Oliwia zgarnęła swoją torbę i pożegnała się z ojcem, który nie miał nic przeciwko temu, że planuje, a raczej ma nadzieję spędzić noc u Dominika. Ojciec miał dziś nocny dyżur, dlatego wolał, żeby była u chłopaka niż sama w domu. Tak jej powiedział, co bardzo ją wzruszyło, a jej wyrzuty sumienia zelżały. Dziś coś się zmieniło w ich relacjach. Już nigdy nie będzie tak jak kiedyś, bo bez mamy już nic nigdy nie będzie takie samo, ale przyszłość nie wyglądała już jak czarna przepastna dziura. Było w niej więcej słońca i mnóstwo nadziei.



– Domi, a co ja będę robił z samymi dziewczynami? – zapytał Kacper, wywołując uśmiech na twarzy Dominika.

To była pierwsza noc Kacpra i Hani poza domem i dzieciaki bardzo to przeżywały. Oczywiście każde na swój sposób. Hanka od piątku niemal fruwała w niebiosach, podśpiewując przy każdej czynności. Zamęczała Oliwię o prezent dla koleżanki, bo nie mogła się zdecydować. Dziewczyna musiała także zadbać o jej wygląd przed urodzinami przyjaciółki. Oliwia zaplotła jej dwa warkocze i użyła swojego błyszczyku do ust. Dominik jeszcze nigdy nie widział swojej siostry takiej szczęśliwej. To było najcudowniejsze uczucie pod słońcem, kiedy mógł się cieszyć ich szczęściem.

Kacper z drugiej strony podchodził do swojej pierwszej imprezy z rezerwą i obawami. Taki już po prostu był: nieufny i skryty. Ale Dominik miał nadzieję, że kiedyś, gdy z kimś się zaprzyjaźni, trochę bardziej się otworzy.

– Przecież będzie dwóch chłopców – przypomniał mu. – Nie zostawiłbym cię z samymi dziewczynami – powiedział i poczochnął mu włosy.

– Ale jakbym chciał już wracać, to przyjedziecie po mnie? – zapytał ścisłym głosem.

– Pewnie, że tak – zapewnił starszy brat i uśmiechnął się do niego zachęcająco.

Dla Dominika to było oczywiste, że gdyby coś poszło nie tak, przyjechałyby po dzieciaki nawet w środku nocy. Nie był idiotą i zdawał sobie sprawę, że dzieci w ich wieku potrafią być bardzo okrutne. Wiedział też, że tym okrucieństwem nieraz częstowały Hanię i Kacpra. Wiedział o tym wszystkim, bo sam zaznał dokładnie tego samego. Dlatego stał się niewidzialny, tak aby nikt i nic nie mogło go skrzywdzić.

Teraz, gdy był dorosły, czasami potrafił sobie wmówić, że to już go nie dotyczy, że wszystko ma już za sobą, ale to nie była do końca prawda. Chciał być postrzegany dobrze. Nie chciał mieć przyklejonej łatki biedaka i nieudacznika. Nie chciał do końca życia być człowiekiem drugiej kategorii. Nie chciał także tłumaczyć swoich porażek nieszczęśliwym dzieciństwem i równie nieszczęśliwą młodością.

– Wszystko będzie dobrze – szepnęła Oliwia na ucho Kacprowi.

Przykucnęła także przy Hani i wymieniły jakieś swoje prywatne żarty, po czym mama Amelii wzięła dzieci za ręce i poprowadziła je do pokoju, w którym organizowano przyjęcie urodzinowe.

Dominik spojrzał na Oliwię, która miała autentyczne łzy w oczach. Chwycił ją za rękę i zapytał wzrokiem, o co chodzi. Zawstydzona pokręciła głową i dała mu znać, żeby wyszli na zewnątrz.

Gdy znaleźli się na dworze, Dominik chwycił jej twarz w obie dłonie i zapytał:

– Co jest?

Próbowała uciec wzrokiem, ale nie pozwolił jej na to, mocno przytrzymując rękoma jej twarz.

– Nic. Po prostu się wzruszyłam – powiedziała cicho.

Uśmiechnął się z czułością, bo jeszcze nikt nigdy nie dał mu takich wyraźnych dowodów na to, że jest dla niego kimś wyjątkowym. Kimś, komu można ufać i kogo można spokojnie kochać.

Dominik pocałował ją najpierw delikatnie i czule. Potem gwałtownie i bez opamiętania. Dokładnie tak, jak rozwijały się jego uczucia do niej. Teraz to był tajfun i trąba powietrzna w jednym. Kochał ją. Kochał ją tak bardzo, że czasami trudno mu było to udźwignąć. Ten ciężar wcale mu przeszkadzał. Bynajmniej. To było najlepsze, najczystsze i najpiękniejsze uczucie, jakie dane mu było przeżyć. Nigdy nie chciał wyzbywać się tego ciężaru. Nigdy.

– Wiem – powiedział i pocałował ją w nos.

To niespodziewane zaproszenie dało im sposobność bycia tylko we dwoje. Żadne z nich nie

powiedziało tego na głos, ale wiedzieli, że to właśnie ta chwila, kiedy będą mogli się kochać. Dominik pragnął tego z całego serca, był przecież normalnym, zdrowym mężczyzną. Chciał to jednak przeżyć właśnie z nią, z dziewczyną, która była jego słońcem.

Wszystko układało się wręcz idealnie. Wczoraj ściągnięto mu gips. Dziś będą sami. Dominik przygotował dla Oliwii niespodziankę, którą ukrywał przed nią od tygodnia. Wysyłał dziewczynę codziennie do jej domu, aby mogła się w spokoju uczyć i aby on mógł ukończyć prezent dla niej.

Był tak szczęśliwy, że to było wręcz nierealne. To nie mogło być realne. Ale dochodził do wniosku, że w świecie musi istnieć równowaga. Jeśli tak wiele wycierpiał w dzieciństwie, to teraz był czas, żeby mógł zaznać dobra.

Zanim zdecydowali się wrócić do domu, Dominik chciał zakosztować świeżo odzyskanej wolności. Chciał zabrać Oliwię na ich pierwszą randkę.

Na jego pierwszą w życiu randkę.

Dominik zabrał Oliwię do parku Skaryszewskiego, gdzie odbywał się koncert na świeżym powietrzu. Dzień był piękny i słoneczny, a ich nastroje wyśmienite. To był pierwszy raz, kiedy oficjalnie bez innych zobowiązań na karku mogli tak po prostu spacerować i trzymać się za ręce.

Usiedli na jednej z ławek pod sceną, gdzie grał jakiś zespół rockowy. Dominik przyciągnął dziewczynę do siebie i pocałował ją. Nie mógł się dłużej powstrzymać. Już zbyt długo to robił. Całe życie się powstrzymywał, ale to koniec. Koniec odmawiania sobie wszystkiego. Pragnął Oliwii. Pragnął całować ją w tłumie ludzi przy dźwiękach muzyki.

Przy jednym z wyjść z parku znajdowała się niewielka cukiernia. Usiedli przy stoliku. Dominik zamówił im po olbrzymim deserze z lodami, na którego widok Oliwia szeroko otworzyła oczy, a potem roześmiała się głośno.

– Czy ty oszalałeś? – odezwała się zszokowana, ale Dominik widział, jak oczy jej załśniły.

Oliwia była szczupła, ale dobrze wiedział, że potrafiła sporo zjeść. Nigdy nie skomentował tego na głos, bo nie chciał jej podpaść, ale nie był ślepy. Uwielbiał ją za to, że niczego nie udawała. Była sobą od czubka głowy po palce u stóp. Była Oliwią.

Zanim Dominik zabrał się do swojego deseru, zostawił Oliwię na chwilę przy stoliku. Nieopodal głównego wyjścia widział kobietę sprzedającą bukiety ułożone z polnych kwiatów. Chciał, aby ich pierwsza randka była idealna albo przynajmniej taka, z której jego dziewczyna będzie zadowolona. Nie miał żadnego doświadczenia w tej materii, ale w tej chwili czuł, że chce dać Oliwii wszystko, co tylko można dać kobiecie na randce.

– To dla mnie? – zapytała zaskoczona, gdy wręczył jej bukiet z drobnych wielokolorowych kwiatków.

– Nie, są dla mnie, chciałem tylko, żebyś mi je potrzywała – zażartował.

Oliwia zaśmiała się perliście i szturchnęła go w ramię. Następnie powąchała bukiet, zamykając

przy tym oczy, po czym otworzyła je i uśmiechnęła się delikatnie.

– Są idealne – powiedziała, poważniejąc. – Tak jak ta chwila. I ten dzień – dodała.

– Jeszcze się nie skończył – odpowiedział.

– Wiem, ale czuję, że do samego końca taki właśnie będzie – dodała i uśmiechnęła się pod nosem.

– A teraz cicho, bo muszę się zająć tym monstrum.

Po deserze poszli na spacer. Dominik objął dziewczynę ramieniem, co chwilę muskając jej twarz kciukiem. Oliwia oplotła go ręką w pasie i przytuliła się do jego piersi. Była taka ufna i szczerza w tym, jak się przy nim zachowywała. Nie wstydziła się go, chociaż odbiegał od ideału każdej innej dziewczyny. Jak na dłoni było widać, że nie posiada wiele. Ale w tej chwili Dominik miał to gdzieś. Rozpierała go duma, że miał przy sobie dziewczynę taką jak Oliwia. Był dumny, że mógł ją nazywać swoją dziewczyną.

– Jak noga? – zapytała, gdy przysiedli na chwilę na trawie, nieopodal wielkiego, rozłożystego kasztanowca.

– Trochę dokuczają, ale do zniesienia. Nie zwracam na nią uwagi – zapewnił i cmoknął ją w czubek głowy.

Usadowiła się między jego nogami i oparła plecami o jego klatkę piersiową. Jedną ręką pieszczotliwie gładziła delikatne płatki kwiatów w bukietach. Dominik zamknął oczy i wdychał zapach jej włosów. Czuł ekscytację na myśl o dzisiejszym wieczorze i równocześnie spokój wynikający z tej chwili, którą spędzali na łonie natury.

– Dominik... – zaczęła niepewnie, bawiąc się jego dłonią.

– Tak? – szepnął jej do ucha, po czym ją w nie pocałował.

Oliwia zachichotała, za co dostała kolejnego buziaka.

– Zrobimy to dziś? – zapytała wprost.

On na myśl o ich pierwszym razie przełknął głośno ślinę.

– Tylko jeśli ty tego chcesz – powiedział, bo też nie był pewien, czy pytanie było wynikiem wahania, czy może chciała poznać jego zdanie.

– Bardzo tego chcę – zapewniła go szczerze, a jemu zrobiło się gorąco.

– Ja też – odpowiedział szeptem. – Bardzo.

Nie potrzebowali więcej słów, bo to była jasna sprawa. Oboje pragnęli tego samego i oboje byli na to w równym stopniu gotowi. W drodze powrotnej zrobili zakupy, a potem już w domu przygotowali kolację. Razem. Wszystko robili razem. Dominik miał wrażenie, że zna Oliwię od zawsze. Jakby znali się w poprzednim życiu albo spotykali w snach.

Przyrządzili spaghetti i napili się wina. Oliwia sączyła leniwie z pękatego kieliszka, czemu Dominik przyglądał się z fascynacją. Uwielbiał na nią patrzeć, zapamiętywać jej wszystkie ruchy i gesty. Była taka piękna i pełna gracji, nawet gdy mieszała w garnku makaron. Uśmiechnął się do tej



myśli.

– Co cię tak bawi? – zapytała, mrużąc oczy.

– Nic. Po prostu patrzenie na ciebie sprawia mi przyjemność – powiedział szczerze.

Oliwia jak na zawołanie oblała się tym swoim rumieńcem, który sięgał nawet jej szyi. To też uwielbiał. Miała rację, uwielbiał w niej wszystko.

– Mam dla ciebie prezent – zdecydował, że to jest właśnie ten moment.

– Dla mnie? – zapytała zaskoczona. – Wiesz, że nie potrzebuję prezentów – dodała, zapewne zmartwiona, że wydał na nią pieniądze.

– Każdy od czasu do czasu potrzebuje prezentów – powiedział i uśmiechnął się. – Zaczekaj tu na mnie i zamknij oczy. Nie otwieraj, dopóki ci nie powiem – nakazał.

– No okej, ale jesteś strasznie tajemniczy – zawołała za nim.

Dominik wyciągnął zza starej szafy owinięte w szary papier płótno o wymiarach metr na metr. Odwinął je i raz jeszcze przyjrzał się temu, co przedstawiało. Uśmiechnął się z zadowoleniem, bo to był jego najlepszy obraz i wcale nie dlatego, że pracował nad nim tak długo, ale dlatego, że w jego głowie istniał już od dawna, ale dopiero teraz przeniósł go na płótno.

Ruszył z nim do kuchni, czując okropne zdenerwowanie. Miał spocone dłonie i skołatane serce. Tak bardzo chciał, żeby jej się spodobał.

– Możesz już otworzyć – powiedział cicho.



Oliwia uśmiechnęła się zaintrygowana, słysząc jego kroki. Była bardzo ciekawa, co też chłopak wymyślił. Chociaż nie potrzebowała żadnych prezentów, a dzień, który razem spędzili, był najlepszym podarunkiem, czuła ekscytację.

Dominik poprosił ją, żeby otworzyła oczy. Zrobiła to i zaniemówiła. Jak zaczarowana wpatrywała się w obraz, na którym rozpoznała swoją twarz w feerii kolorów. Mieszanka barw tworzyła rysy jej twarzy, jej usta, brwi i nawet niewielki dołek na brodzie, którego nie znosiła. Patrząc na niego jego oczami, mogłaby go nawet polubić. Zafascynowana musnęła płótno opuszkami palców, jakby nie wierzyła w to, co widzi. Oliwia nie oglądała jego innych dzieł poza szkicami. Czekwała cierpliwie, aż kiedyś Dominik się z nią tym podzieli i właśnie to robił. W najpiękniejszy z możliwych sposobów.

– Co myślisz? – zapytał drżącym głosem.

Jej oczy zaszklily się łzami, chociaż z całych sił starała się powstrzymać kolejne wzruszenie, bo czuła, że staje się przez to niewiarygodna.

– Myślę, że to najpiękniejsza rzecz, jaką widziałam w życiu – odpowiedziała szczerze.

Nie kłamała i nie koloryzowała, żeby mu sprawić przyjemność. To była naprawdę najwspanialsza rzecz, jaką kiedykolwiek dostała.

– Jest dla mnie? – zapytała nieśmiało.

– Oczywiście, że dla ciebie – odpowiedział i uśmiechnął się pobłaźliwie, a następnie odłożył obraz na podłogę i pocałował ją.

Oliwia odsunęła się od niego, bo jeszcze nie skończyła podziwiać jego dzieła. Uklękła przy obrazie i podniosła go do góry, w myślach już szukając dla niego miejsca w swoim domu albo gdzieś tutaj. Uśmiechała się do pięknych kolorów i tego, jak tworząc kilkadziesiąt różnych plam, ukazywały jej twarz. Nie była próżna ani zapatrzona w siebie. Nie uważała siebie nawet za szczególnie ładną, ale kiedy patrzyła na siebie na tym płótnie, czuła się naprawdę piękna.

– Jak ty to robisz, Dominik? – zapytała z zachwytem. – Co robisz, że ludzie... że ja wyglądam tu, jakbym... żyła? – dodała, bo nie potrafiła sprecyzować swoich myśli.

Chłopak powoli i ostrożnie przykląkł przy niej i wziął ją za rękę.

– Po prostu na ciebie patrzę – powiedział tak zwyczajnie, jakby to stwierdzenie kryło całą tajemnicę jego talentu. – Patrzę na ciebie i widzę ciebie – dodał, akcentując ostatni wyraz. – Nie Oliwię studentkę, nie Oliwię zادیорę – wymieniał, uśmiechając się. – Nie Oliwię dziewczynę o dobrym sercu i nie Oliwię złośnicę – mówił, a w policzku pojawił mu się znów ten dołek. – Widzę ciebie, zlepek wszystkich twoich cech, i to właśnie maluję.

Oliwia musiała wyglądać teraz jak rozmarzona uczennica na lekcjach u przystojnego nauczyciela.

– Masz prawdziwy talent – stwierdziła po prostu, bo nie było takich słów, jakimi mogłaby opisać to, jak bardzo go podziwiała.

Odwróciła się w jego stronę i przywarła ustami do jego ust, mocno i bez opamiętania. Smakowały winem i nim, cudowną mieszanką, którą mogłaby się karmić do końca swoich dni. Zatopiła palce w jego gęstych włosach i westchnęła, nie mogąc sobie poradzić z uczuciem, które ją przepełniało od czubka głowy po palce u stóp. Coś, czego jeszcze nigdy nie zaznała z drugim człowiekiem. To była bliskość tak naturalna jak oddychanie, jak chodzenie i jedzenie. Bliskość, której potrzeba do życia.

Dominik oddawał jej każde muśnięcie warg i języka, jakby pragnął dokładnie tego samego. To nie było tylko pożądanie, tu nie chodziło tylko o seks. Tu chodziło o całą paletę uczuć, taką samą, jakiej Dominik użył, aby namalować ten cudowny obraz. Właśnie tym byli – feerią kolorów na płótnie. Wyglądało to tak, jakby pogrążali się w chaosie, aby potem stworzyć coś niesamowitego.

Odsunęli się od siebie po chwili, aby zaczerpnąć powietrza. Dominik wziął głęboki oddech i podniósł się z kolan, a następnie podał jej dłoń, żeby pomóc jej wstać.

– Zatańcz ze mną – powiedział niespodziewanie.

– Ha? – wydała z siebie nieartykułowany dźwięk.

– Zatańcz ze mną – powtórzył. – Chcę, żebyś i w tym była moją pierwszą – powiedział

i uśmiechnął się zawstydzony, po czym wzniósł do góry oczy. – Boże, pewnie pomyślisz, że wychowałem się w jakiejś jaskini.

Jego uśmiech był tak piękny, że Oliwia ledwie mogła się skupić na tym, co mówi.

– Chcę z tobą zatańczyć – powiedziała, i nawet gdyby prosił ją o wspólne skoki przez płonącą obręcz, zrobiłaby to bez wahania.

Dominik pogłośnił radio, które nieprzerwanie grało piękne ballady. Chwyił ją za rękę, a następnie okręcił ją dokoła, na co zachichotała jak mała dziewczynka. Następnie przyciągnął ją do siebie i jedną ręką objął w pasie, a drugą przytrzymał jej dłoń. Powoli, bardzo powoli zaczęli się kołysać w rytm płynnej melodii. Dominik wpatrywał się Oliwii w twarz, jakby się bał, że za chwilę zniknie. Po tym, co jej powiedział, dziewczyna wiedziała, że tylko on zobaczył ją naprawdę. Widział jej wady i zalety i akceptował ją całą. Całą ją chciał.

Jego serce waliło mu w piersi jak młot. Oliwia położyła na nim dłoń, żeby je uspokoić, zupełnie jakby oswajała małe przerażone zwierzę. Zalała ją taka czułość i ciepło, że zrobiła coś, czego nie miała w planach.

– Kocham cię – wyrwało się z jej ust tak niespodziewanie, że spłoszyła się tym wyznaniem.

Schowała głowę w jego ramionach i postanowiła, że już na zawsze tam pozostanie. Dominik zatrzymał się i niemal siłą podniósł jej głowę, którą z całych sił próbowała od niego odwrócić.

– Hej – powiedział i uśmiechnął się. – Powtórz to – poprosił.

– Nie – odparła, zachowując się jak kapryśne dziecko, ale miała to gdzieś.

Było jej tak wstyd, że nie mogła spojrzeć mu w oczy. I nie chodziło o to, że nie mówiła poważnie. Wprost przeciwnie, mówiła bardzo poważnie i jeśli on tego nie czuł, to w tej chwili złamie jej serce, a tego nie mogłaby znieść.

– Dlaczego? – zapytał zaniepokojony, a uśmiech znikł z jego twarzy.

– Bo nie – odpowiedziała naburmuszona.

– Nie, bo to nie była prawda, czy nie, bo...? – zapytał zawiedziony, a jej serce skurczyło się z bólu, gdy usłyszała smutek w jego głosie.

Podniosła na niego wzrok i aż zadrżała na widok tego, co zobaczyła w jego oczach. Dominik wpatrywał się w nią z nadzieją i oczekiwaniem, jakby od tego zależało jego życie. Postanowiła, że nie może go dłużej dręczyć i nawet jeśli on nie odwdzięczy się tym samym, to nie miało w tej chwili znaczenia. Chciała, aby wiedział, że go kocha i nie oczekuje niczego w zamian.

– To prawda. Kocham cię. Chyba od pierwszej chwili – wyznała i uśmiechnęła się. – Tylko jeszcze wtedy tego nie wiedziałam – powiedziała i dotknęła jego policzka. – Ale taka jest prawda. Kocham cię. Kocham dzieciaki i... i nic nie mogę na to poradzić – dodała i wzruszyła ramionami.

Dominik zastygł na chwilę w miejscu. Nie odzywał się ani nie poruszył. Nie drgnęła mu nawet powieka. Przez moment dziewczyna bała się, że tym wyznaniem wywołała u niego jakiś szok, ale

zanim zdołała nad tym pomyśleć, Dominik chwycił jej twarz w obie dłonie i pocałował ją.

– Ja ciebie też kocham. Mocno i od samego początku – wyszeptał. – Tak bardzo, jak tylko można kogoś kochać.

Tym razem Oliwia nie powstrzymywała łez, które popłynęły z jej oczu. To były łzy szczęścia i nie wstydziła się ich. Już niczego się nie wstydziła.

Zaczęli się całować powoli i namiętnie. Ich języki tańczyły razem, jakby były stworzone specjalnie dla siebie. Oliwia sięgnęła do jego koszuli i zaczęła ją powoli rozpinać. Tak bardzo go pragnęła, że nie chciała już odkładać tego, czym żyli od kilku dni. Chciała być z nim blisko w każdy możliwy sposób. Oderwali się od siebie, a ona bardzo delikatnie zsunęła z jego ramion koszulę i zaczęła wodzić palcami po jego piersi. Miał taką delikatną skórę i zarysowane mięśnie. Już sam ten niewinny dotyk doprowadzał ją do szaleństwa.

Dominik wodził oczami za jej dłońmi, czekając, co nastąpi dalej. Zauważyła w nim zmianę. Jego spojrzenie stało się leniwe i pełne pożądania, co jeszcze bardziej ją podnieciło. Nie знаła go od takiej strony, a bardzo chciała poznać.

Po chwili Dominik sięgnął do zamka jej sukienki, który znajdował się na przodzie, i zaczął go powoli, bardzo powoli rozpinać. Nie odrywał wtedy oczu od jej twarzy, jakby szukał jej aprobaty. Oliwia przygryzła dolną wargę, a on przyspieszył. Odsłonił jej ramiona i piersi. Miała na sobie czarny koronkowy stanik, kupiony specjalnie na tę okazję. Chłopak dotknął delikatnie jej piersi, obrysowując kciukiem widoczny, stwardniały sutek. Spojrzał jej w oczy, a ona wiedziała, że znajdzie w nich dokładnie to, czego szukał. Reagowała na każdy jego dotyk i każde jego westchnienie.

– Chcę cię zobaczyć – powiedział zachrypniętym głosem. – Całą – dodał i zsunął jej sukienkę na ziemię.

Oliwia została w samej bieliźnie. Czowała się taka wolna i taka... bezpieczna. Wiedziała, że nigdy jej nie skrzywdzi, że robi wszystko, żeby było jej dobrze. W ogóle nie czuła zdenerwowania, odczuwała jedynie pełne podniecenia wyczekiwanie. Dominik położył jej rękę na szyi i zaczął ją pieścić, zsuwając się niespiesznie na jej ramiona i kark. Zamknęła oczy i poddała się temu dotykowi, odchylając do tyłu głowę.

– Jesteś taka piękna – powiedział z podziwem. – Jesteś idealna i nawet o tym nie wiesz – dodał, wciąż gładząc ją dłonią po ramionach.

Zbliżył się do niej i zaczął ją całować po szyi i dekolcie. Rękoma sięgnął do zapięcia jej stanika i tym razem rozpinanie poszło mu szybko i sprawnie. Biustonosz upadł na ziemię i w tym samym momencie poczuła na swoich piersiach jego język. Taki powolny i leniwy. Stęknęła głośno, czując jego oddech na sutku. Zatopiła palce w jego włosach, zachęcając go do tego, co robił. Po chwili Dominik wsadził kciuki za gumkę jej majtek i powoli zsunął je z jej bioder. Wciąż ją całując, ukląkł i mokrymi śladami znaczył każdy fragment jej ciała.

– Chcę cię... spróbować – wyszeptał pomiędzy pocałunkami. – Wszędzie – dodał i zadarł do góry głowę, żeby zapytać ją w ten sposób o pozwolenie.

Jezu – pomyślała natychmiast.

– Dominik, rób to, czego tylko zapragniesz, a ja... ja będę w siódmym niebie – odpowiedziała z uśmiechem.

Posłał jej taki sam uśmiech, ale po chwili mgła pożądania na powrót zasnuła jego bursztynowe oczy i zabrała go w ten cudowny świat. Oliwia poczuła jego nos między nogami. Wdychał jej zapach, jakby to był najwspanialszy aromat na świecie. Na ten widok Oliwia poczuła przyływ wilgoci. Dominik chwycił ją za uda i delikatnie je rozwarł, czemu poddała się bez najmniejszego oporu.

Raz jeszcze obdarzył ją zamglonym spojrzeniem i dotknął ustami skóry na biodrze. Powtórzył to po drugiej stronie, następnie drobnymi pocałunkami zszedł niżej, a potem jeszcze niżej... Musnął językiem fałdy jej warg na dole, co omal nie powaliło jej z nóg. Stęknęła głośno, zatapiając palce w jego miękkich włosach. Nie chciała, żeby przestawał, tak strasznie tego pragnęła.

Z fascynacją przejechał palcami po wilgotnych wargach, czemu Oliwia przypatrywała się z nieukrywanym podziwem. Dominik odkrywał wszystko właśnie z nią. Była tym zachwycona i niesamowicie podniecona. Ponownie poczuła jego język, który zatrzymał się na jej łechtaczce. Rozprowadzał nim soki, zapewne nieświadomy tego, co jej tym robił. Po chwili delikatne muśnięcia jego języka zmieniły się w bardziej odważne i zachłanne. Jej jęk rozbrzmiał w powietrzu i odbił się echem od ścian.

Zamknęła oczy i poddała się nadchodzącemu spełnieniu.



Jej zapach, jej smak i jej jęk – to wszystko były najbardziej niesamowite rzeczy pod słońcem. Dominik już dawno przestał myśleć. Już dawno przestał oddychać. Nie potrzebował tego do życia, bo miał Oliwię.

Jak w transie lizał i ssał jej cipkę, tak jakby całe życie był głodny i dopiero teraz mógł się najeść do syta. Tak bardzo jej pragnął, że ledwie miał siłę się kontrolować. Nie chciał zrobić jej krzywdy, ale nie potrafił nad tym zapanować. Czuł pod językiem pulsowanie i coraz więcej jej soków, którym nie pozwalał długo pozostawać nietkniętymi. Chwycił ją za nagie pośladki i przytrzymał przy swoich ustach, gdy Oliwia wierciła się niecierpliwie. Uwielbiał to, uwielbiał czuć, jak się pod nim wiała, szukając spełnienia.

Po minucie zadrżała, a Dominik poczuł na języku jeszcze więcej pachnącej wilgoci. Po chwili Oliwia, cała zdyszana, uklękła przy nim i ku jego zaskoczeniu pocałowała go namiętnie, smakując też siebie na jego ustach, bo nawet nie zdążył ich obetrzeć. Podnieciło go to do tego stopnia, że omal jej

nie pożarł, oddając pocałunek. Wywrócili się na podłogę, nie mogąc się od siebie oderwać. Jego ręce sunęły zachłannie po jej ciele. Za nimi podążyły jego usta i język. Nie chciał jednak, żeby robili to na podłodze, dlatego pomógł Oliwii wstać i podniósł ją, a następnie zaniósł na rękach na łóżko.

Dziewczyna sięgnęła do paska jego spodni i bardzo powoli go rozpięła. W jej oczach tańczyło pożądanie.

Pomógł jej z guzikami i zaraz jego spodnie znalazły się na podłodze. Oliwia wsunęła dłonie pod gumkę jego bokserów i zsunęła je aż do samej ziemi, uwalniając gotowego od dawna penisa. Patrzyła na Dominika z zachwytem, co odbierało mu rozum. Dziewczyna polizała kciuk i delikatnie przytknęła go do główki. Jęknął wtedy, czując, że długo nie wytrzyma. To wszystko było zbyt intensywne i zbyt nierealne. Zataczała małe koła wokół główki penisa, nie odrywając od niego oczu.

Oddech Dominika stał się spazmatyczny i ciężki. Drugą ręką Oliwia powiodła po jego torsie. Potem zaczęła go po nim całować, namiętnie i mokro. Była niesamowita. Z każdym jej dotykiem wiedział, że tylko z nią mógł to wszystko przeżyć. Tylko ją mógł kochać.

Chwyciła go za dłoń i pociągnęła w stronę łóżka. Dominik drżącymi z podniecenia rękoma zdołał jedynie wyciągnąć prezerwatywę i położyć ją na stoliku obok. Pochylił się nad dziewczyną i ponownie zaczęli się całować, powoli i z uczuciem. Był już bardziej niż gotowy, dlatego sięgnął po gumkę i nałożył ją pospiesznie. Oliwia objęła go udami w pasie i przyciągnęła do siebie. Wsunął się w nią z głośnym stęknieniem. Poczul taką rozkosz, jakiej nie zaznał nigdy wcześniej. Oliwia odchyliła do tyłu głowę. Ich reakcje były lustrzanym odbiciem siebie nawzajem. Stanowili jedność i tylko to się teraz liczyło.

Zaczął się w niej powoli poruszać, a resztki swojej uwagi poświęcił na obserwowanie jej twarzy. Tej pięknej twarzy, którą wykrzywiła w grymasie ekstazy. To też zapamięta. Zapamięta całą tę chwilę.

Przywarł ustami do jej gładkiej i pachnącej skóry. Całował twarz, szyję, dekolt i piersi. Całował każdy skrawek jej ciała, bo wciąż nie miał dość. Zaczął się poruszać coraz szybciej i szybciej, tracąc kontrolę nad swoimi biodrami. Pochłaniający go właśnie orgazm nie dał się porównać z niczym, co do tej pory Dominik przeżył w zaciszu łazienki czy własnego łóżka. To było coś zupełnie innego, coś, co konsumowało go w całości.

Dziewczyna była równie blisko spełnienia, chwyciła go za ramiona i wbiła paznokcie w jego skórę, co tylko przyspieszyło jego własny orgazm. Wszystko trwało tylko sekundę albo całe wieki, nie potrafił tego ocenić. Opadł spocony i zdyszany na jej ciało, też mokre od potu. Policzek ułożył pomiędzy jej piersiami i próbował uspokoić serce i myśli. Było mu tak dobrze, że nie wiedział, co z robić z tym uczuciem. Euforię podsycała Oliwia, która palcami delikatnie przeczesywała jego włosy.

– I jakie wrażenia? – zapytała ze śmiechem w głosie.

– Takie sobie – odpowiedział, tłumiąc śmiech.

– Beznadzieja – odpowiedziała wciąż rozweselona.

Dźwignął się i ułożył obok niej. Oparł się na łokciu i wpatrywał w jej twarz, wciąż zarumienioną od przeżytego orgazmu. Wiedział już, że nawet wtedy oblewa się rumieńcami. To był fakt, który ukrył głęboko w środku, jak wszystko, co jej dotyczyło.

– Dlaczego na mnie patrzysz? – zapytała, uśmiechając się delikatnie.

Dominik musnął kciukiem dołek na jej brodzie i też się uśmiechnął. Tak w zasadzie to w ogóle nie mógł przestać się uśmiechać. Zupełnie jakby był pijany.

– Bo jesteś piękna – powiedział, gładząc ją po twarzy.

Dziewczyna wtuliła się niego, oplatając go ciasno ramionami. To właśnie była ta chwila. W tej właśnie chwili wszystkie jego rany zaczynały się goić i zablizniać. I chociaż Dominik jeszcze tego nie wiedział, w ramionach Oliwii odnalazł dom, który mu kiedyś odebrano.



Oliwia wpatrywała się rozmarzona w sufit, nie mogąc przestać się uśmiechać. Było jej tak dobrze, że aż ją to przerastało. Nie mogła spać, nie mogła myśleć, nie mogła normalnie funkcjonować. Dominik spał u jej boku tak spokojnie, oddechem muskając skórę jej szyi. Jego przystojna twarz była zupełnie rozluźniona. Wyglądał w tej chwili jak mały chłopiec, który pozbył się wszelkich zmartwień. W przyływie czułości przeczesła palcami jego włosy.

Nigdy nie sądziła, że przeżyje coś równie pięknego i wszechogarniającego. Seks uprawiali z Szymonem regularnie, ale Oliwia jeszcze nigdy nie doświadczyła czegoś takiego jak dziś. Żadna z intymnych chwil, jakie dzieliła z byłym chłopakiem, nie umywała się do tego, co przeżyła z Dominikiem, młodym mężczyzną, który swoją inicjację seksualną przeżył dopiero teraz.

Oliwia wiedziała, co jest rozwiązaniem tej tajemnicy. Po prostu tak smakuje seks z osobą, którą się kocha. Wszystko jest inne, lepsze i pełniejsze. Nie ma miejsca na wstyd, opory czy niepewność. Liczą się tylko bliskość i przyjemność, jakie daje ta intymność.

Westchnęła cicho, wtulając się w jego ciepłe ramię, żeby nawet podczas snu czuć jego obecność. Tak, wiedziała, że jest romantyczna aż do przesady, ale w tej chwili miała to totalnie gdzieś. Zamknęła oczy i zasnęła spokojnym, głębokim snem.

Obudziła się, czując, że to już późna pora, i kiedy tylko otworzyła powieki, zauważyła bursztynowe tęczęwki świdrujące ją na wylot.

– Nic dziwnego, że nie mogę spać, kiedy znowu wywiercasz mi dziurę w głowie – powiedziała, udając pretensję w głosie.

– Tak, to fakt. Z rana jesteś najbardziej zgryźliwa – stwierdził, po czym uśmiechnął się, ukazując swoje białe i równiutkie zęby, których mu bardzo zazdrościła.

– Jeszcze jednej istotnej rzeczy ci o sobie nie powiedziałam, a to może zaważyć na naszym dalszym związku – powiedziała poważnie, a Dominik przestał się uśmiechać. – Teraz, kiedy już oficjalnie jesteśmy parą, to mogę ci zdradzić, że... – zrobiła małą pauzę, żeby zbudować napięcie – ... pochłaniam niebotyczne ilości jedzenia i ukrywałam to przed tobą od samego początku.

Dominik otworzył szeroko oczy i zaczął się śmiać tak głośno i tak mocno, że omal nie spadł z łóżka.

– Śmiej się, ale jak to zobaczysz, to dopiero się załamiesz – powiedziała z pełną powagą, należną temu wyznaniu. – Jem dwa obfite śniadania. To, ile potrafię zjeść na obiad, sam zauważyłeś, ale wiesz, że już nie możesz się wycofać – rzuciła mu prosto w twarz, gdy ten na chwilę się opanował.

– Wiem – powiedział i ponownie się zaśmiał.

– I co ty na to? – zapytała, kładąc się na nim.

– Hm – zamruczał słodko. – Sam już nie wiem. Istnieje ryzyko, że puścisz nas z torbami – powiedział, wciąż usilnie nad tym myśląc. – Chyba że w porze posiłków... będę cię przywiązywał do krzesła albo zamykał w szafie. Myślisz, że to coś pomoże? – zapytał, całując ją delikatnie w nos.

– Raczej nie, bo kiedyś będę musiała wyjść z tej szafy, a wtedy... – nie dokończyła, bo Dominik przywarł ustami do jej warg i pozbawił ją tchu.

Po chwili oderwali się od siebie, a ona pospiesznie łapała powietrze.

– Poradzimy sobie z tym problemem – powiedział, uśmiechając się tuż przy jej ustach. – W najgorszym wypadku... zmniejszymy ci żołądek – dodał i zaśmiał się, a ona za to zepchnęła go z łóżka.

Śmiali się oboje, zapominając o bożym świecie. Takie chwile były najlepsze pod słońcem. Właśnie takie momenty się potem wspomina i za takimi momentami się tęskni. Oliwia dobrze to wiedziała, dlatego karmiła się tym śmiechem i beztroską, do których kiedyś będzie wracać myślami.

Wstali z łóżka, ogarnęli bałagan, który został po wspólnie spędzonych wieczorze i nocy. Zjedli śniadanie, podczas którego Oliwia udowodniła Dominikowi, ile potrafi pochłonać. Był przerażony, ale zachował kamienną twarz.

Po wszystkim pojechali po dzieciaki. Oliwia nie mogła się doczekać ich wrażeń po pierwszych urodzinach i nocy spędzonej poza domem. Miała tylko nadzieję, że Hania i Kacper będą zadowoleni z zabawy i że nikt nie sprawił tam im przykrości.

– Jak myślisz, co tam zastaniemy? – zapytała, gdy byli już w drodze. – Jestem ciekawa, czy dobrze się bawili – dodała już do siebie.

Dominik obdarzył ją swoim cudownym uśmiechem i chwycił za rękę, którą trzymała na skrzyni biegów.

– Mam nadzieję, że było okej – powiedział. – Wiesz, do tej pory nikt ich nigdzie nie zapraszał – dodał smutno.



– Wiem. Hania mi mówiła – powiedziała, mocno zaciskając zęby.

Strasznie ją to denerwowało, że dzieci nie umiały patrzeć ponad to, co materialne. Ale nie winiła ich. Jeśli nie wносиły dobrych wzorców z domu, to gdzie miały ich nabrać? Przecież to rodzice decydowali o zaproszeniach i przyjęciu urodzinowym, nie pięciolatki. Hania i Kacper to urocze i mądre maluchy, ale inni widzą w nich jedynie biedne przybłędy z praskiej dzielnicy.

Oliwia zaczerpnęła powietrza głęboko do płuc, czując frustrację i strach przed tym, co zastaną na miejscu.

– Chciałbym ich ochronić przed wszystkim, co mogłoby ich skrzywdzić, ale tak się nie da – wyznał Dominik i wzruszył ramionami. – Ale wiem, co czują. Czułem dokładnie to samo – powiedział, odwracając głowę.

Oliwia nie chciała wypowiadać tego wyświechtanego zwrotu, którym ludzie wyrażali swój żal albo współczucie. Nie chciała mówić „przykro mi” chłopakowi, którego kochała, ale taka była prawda. Było jej bardzo przykro i gdyby tylko mogła, zabrałaby od niego każde złe wspomnienie. Nie wahałaby się nawet przez sekundę.

– Myślę, że wszystko poszło dobrze – powiedziała krzepiąco. – W przeciwnym razie zadzwoniliby do nas – dodała ze śmiechem i uściśniła jego dłoń.

Dominik odwrócił się do niej, uśmiechając się pod nosem. Spojrzała mu w oczy, tylko przelotnie, ale zdążyła zobaczyć w nich zachwyt i niedowierzanie. Jakby chłopak nie potrafił uwierzyć, że była tu z nim. Jak mógł chociaż przez chwilę sądzić, że na nią nie zasługiwał? Był przecież idealny i jeśli któreś z nich miało większe szczęście, to była to ona.

Przystanęli przy strzeżonym osiedlu na Saskiej Kępie. Chwilę później zadzwonili do drzwi mieszkania, w którym pozostawili dzieciaki. Za drzwiami rozległ się głośny tupot. Oliwia złapała się na tym, że na chwilę przestała oddychać, tak bardzo była zdenerwowana. To było dziwne, ale czuła się jak rodzic, który pozwala doświadczać swojemu dziecku nowych wrażeń. Tak bardzo zżyła się z dzieciakami, że traktowała je już jak swoją rodzinę. Stali się jej rodziną od chwili, kiedy ich zobaczyła w tej przedszkolnej sali zalanej popołudniowym słońcem.

– Cześć – przywitała się mama koleżanki Hani. – Wejdźcie do środka. Dzieciaki wcinają jeszcze wczorajszy tort. Mam nadzieję, że dla was też coś zostawię – zażartowała i puściła do nich oko.

Dominik mocniej uściśnił rękę Oliwii. Zrozumiała go, bo czuła dokładnie to samo: lęk i nadzieję. Chłopak czuł dodatkowo niepewność w kontaktach z innymi ludźmi, czego miała świadomość, nawet na niego nie patrząc.

Weszli do jasnego pomieszczenia wyposażonego w piękne dębowe meble i białe dodatki. Połączony z jadalnią pokój dzienny był jasny i słoneczny. W oknach nie powieszono firanek ani zasłon, co sprawiało, że pomieszczenie wydawało się przestronniejsze. Nie zakrywały także pięknego widoku, który rozpościerał się nieopodal. Okna wychodziły na niewielki park, z którego sączyła się

zielen późnego lata. Oliwia zakochała się w tym mieszkaniu, którego myślą przewodnią była eklektyczna harmonia. Każdy element był w innym stylu, ale wszystko to tworzyło spójną całość.

– Witam – przywitał się mąż Marleny, gospodyni domu. – Tomek jestem – powiedział i wyciągnął do Oliwii rękę, uśmiechając się miło.

Tomek może nie był zbyt przystojny, ale miał w sobie ciepło i urok, co na pewno czarowało kobiety od pierwszego wejrzenia.

– Dzień dobry – usłyszała obok siebie głos Dominika, który wciąż trzymał ją mocno za rękę, jakby się bał, że ktoś mu ją ukradnie.

Gdy wszyscy się już przywitani, do pokoju wpadło stadko rozwrzeszczanych dzieci. Oliwia omal się nie wywróciła, gdy Hania uwiesiła się u jej pasa. Wyglądała na najszcześniejsze dziecko na świecie. Kacper stanął obok Dominika, który potargał jego ciemne włosy. Chłopiec uśmiechał się delikatnie, a jej spadł kamień z serca. Wymienili z Dominikiem porozumiewawcze spojrzenia i usiedli przy stole, na którym pojawiły się filiżanki z kawą oraz patera z tortem urodzinowym.

Dziewczynki szczebiały piskliwymi głosikami, z których trudno było coś sensownego wyłowić. Oliwii rosło serce, gdy widziała Hanię w tak dobrym nastroju. Została zaakceptowana, a dla dzieci nie ma większej radości niż bycie częścią grupy.

Kacper także wyglądał na zadowolonego, chociaż z racji swojego charakteru nie okazywał tego tak bardzo. Oliwia jednak zdołała go już poznać i potrafiła ocenić jego nastroje już po jednym jego spojrzeniu.

Dominik właśnie opowiadał Tomkowi o tym, czym się zajmuje, a Marlena porwała Oliwię na chwilę na duży taras, gdzie mogły swobodnie pogawędzić o ostatniej wycieczce do zoo.

– Hania to taka cudna dziewczynka – zagadnęła Marlena po chwili ciszy. – A Kacper jest taki inteligentny – dodała z uśmiechem.

– To prawda – potwierdziła Oliwia. – To dobre dzieciaki i dziękuję ci w imieniu Dominika i swoim, że je zaprosiliście. To ich pierwsza taka impreza – dodała, biorąc łyk kawy.

– To była dla mnie przyjemność. Amelia jest w Hani zakochana – zapewniła z ciepłym uśmiechem. I chciałabym was zapytać, czy mogłabym dziewczynki i Kacpra zabrać w przyszły weekend na basen.

Oliwia otworzyła usta z zaskoczenia i chociaż chciała od razu się zgodzić, nie mogła sobie rościć praw do takich decyzji. Dominik miał tu ostateczne zdanie.

– Byłoby miło, ale to do Dominika należy decyzja – powiedziała z uśmiechem.

Marlena знаła ich relacje, wiedziała, że Oliwia jest dziewczyną Dominika i że dzieciaki to jego rodzeństwo. Kobieta przytaknęła skinieniem głowy i zmieniła temat.

Po godzinie pożegnali gospodarzy. Oliwia nie miała jednak ochoty jeszcze wracać do domu. Była w zbyt dobrym nastroju, żeby kończyć ten piękny dzień. Zatrzymali się w centrum i poszli na lody.

Było ciepło i przyjemnie, a cały świat łączył się w piękną układankę, która tworzyła ich wspólne szczęście.

– Ja chcę truskawkowe i czekoladowe – zakomunikowała Hania, wybierając smaki. – A mogę trzecią? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Powiedziałem dwie, Hanka – Dominik zmrużył oczy i cmoknął ją w czubek głowy.

Jakże Oliwia uwielbiała tę wymianę czułości między nimi. Owszem, była zaślepiona uczuciem zarówno do tego chłopaka, jak i do tych małych szkodników, ale tu chodziło o coś więcej. O tę magiczną więź między nimi, która łączyła całą trójkę jak ochronna siatka. Dopóki ich otaczała, nikt i nic nie mogło im zagrozić. Nikt i nic nie mogło ich rozdzielić.

– A ty, Kacper, jakie chcesz smaki? – zapytał brata Dominik.

Chłopiec zastanawiał się przez chwilę, po czym wskazał palcem na lody o smaku toffi, a potem orzecha laskowego. Oliwia uśmiechnęła się czule i złożyła u ekspedientki zamówienie.

Usiedli na ławce w parku i w zawrotnym tempie pochłaniali przepyszne lody. Hania i Kacper rzucili się na huśtawkę na pobliskim placu zabaw. Oliwia nie mogła się powstrzymać i dołączyła do nich ku uciechu Dominika. Zaczęła się przepychać z chłopcem o to, kto pierwszy siądzie na skrzypiącej huśtawce. Kacper zaśmiewał się tak bardzo, że omal nie upadł na ziemię. Oliwia, zwyciężywszy z chłopcem w pojedynku, chciała usiąść na metalowe siedzisko, ale... nie zmieściła się, bo to była huśtawka dla dzieci. Kacper, widząc to, omal nie zapowietrzył się ze śmiechu.

Oliwia uwielbiała słuchać jego śmiechu. Kochała śmiech Hani i Dominika, ale to na dźwięk radości Kacpra jej serce miękło. Wszystko to dlatego, że chłopiec nie okazywał otwarcie tego, co czuł. Oliwia potrafiła natomiast czytać w jego oczach, które były takim samym lustrem jego życia wewnętrznego jak oczy jego brata. Wiedziała, kiedy Kacper był smutny, przerażony czy szczęśliwy, ale takie jawne oznaki jego zadowolenia były jak pojedyncze promyki słońca prześwitujące przez deszczowe chmury.

– W końcu te podwójne posiłki zaczynają dawać o sobie znać – powiedział Dominik, który do nich dołączył.

– Ej! – ostrzegła go, marszcząc brwi.

– No co? – spytał, wzruszając ramionami. – Myślałaś, że takie obżarstwo pozostanie bez konsekwencji? – zaśmiał się i jednocześnie zaczął uciekać, bo Oliwia ruszyła w jego stronę, chcąc mu się zrewanżować za te głupie żarty.

Kacper złapał Oliwię za rękę, żeby nie mogła dopaść Dominika, ale z pomocą przyszła jej Hania, która przytrzymała brata bliźniaka w pasie i powaliła go na ziemię. Oliwia pognęła za Dominikiem, który się zatrzymał, a gdy do niego dotarła, chwycił ją w pól, podniósł do góry i okręcił się z nią dookoła. Oboje śmiali się w głos, aż zabrakło im tchu. Nie powstrzymało ich to jednak przed długim i namiętym pocałunkiem.

Dominik, wciąż trzymając ją w ramionach i pospiesznie zerkając w stronę dzieciaków, szepnął jej na ucho:

– Jestem taki szczęśliwy – wyznał, a jego oddech muskał jej skórę. – Pierwszy raz w życiu jestem szczęśliwy – dodał, wtulając twarz w jej szyję.

Oliwia zajrzała w jego złote oczy i znalazła w nich potwierdzenie tych słów. Dominik był naprawdę szczęśliwy. To sprawiało, że i ona była szczęśliwa jak nigdy wcześniej.

– Wiem. Mam tak samo – uśmiechnęła się.

Dołączyli do dzieciaków i razem ruszyli w drogę powrotną do domu.



Powrót do codziennej rutyny był czymś, na co Dominik czekał od dawna, ale gdy już w nią ponownie wpadł, czuł niedosyt. Tym niedosytem był fakt, że nie mógł spędzać z Oliwią tyle czasu, ile chciał, i bardzo za nią tęsknił. Łapał się na tym, że zamiast zajmować się pracą, snuł plany i scenariusze tego, jak przebiegnie ich wspólny wieczór. Czy uda im się wykraść chwilę pod prysznicem, żeby móc się kochać? Czy razem z dziećmi pójdą na spacer na pobliski plac zabaw? A może poszliby do kina na ten najnowszy film animowany, który tak chciał zobaczyć Kacper?

Dominik wiedział, że powinien oszczędzać, zważywszy na to, że miał w planach szukanie nowego mieszkania, ale wiedział też, że Hania i Kacper potrzebują czegoś więcej niż tylko jedzenie i czyste ciuchy. Zrozumiał to po tej ich pierwszej dziecięcej imprezie. Jeszcze nigdy nie widział dzieciaków w tak dobrym humorze. Hania nie mogła przestać opowiadać i zachwycać się tym, co zobaczyła i przeżyła u swojej przyjaciółki w domu. Była taka rozemocjonowana, że całą noc nie mogła zasnąć. Dominik z Oliwią żartowali z tego, ale chłopak odczuwał także pewną przykrość. Dręczyło go poczucie winy, że nie myślał o tym wcześniej, że nie próbował zadbać także o ich potrzeby duchowe. Dla niego było ważne jedynie to, żeby dzieciaki nie biegały głodne, miały się w co ubrać i aby chodziły do przedszkola.

Kiedyś tylko to było dla niego ważne, ale gdy poznał Oliwię, zrozumiał, że przebywanie z kimś, kto cię akceptuje, kto dzieli z tobą wspomnienia albo pasję, to prawdziwy klucz do szczęścia. Nie wiedział tego, bo nie miał kto go tego nauczyć. Działał instynktownie, zwracając uwagę tylko na to, co materialne i łatwe do zobaczenia gołym okiem.

W jego życiu wszystko zaczynało się układać, jakby ktoś zdjął z niego kłatwę. Zapowiadana wizyta kontrolna z pomocy społecznej odbyła się zaraz po tym, jak zdjęto mu gips, i ku jego radości okazało się, że była to ostatnia wizyta kuratorki. Dominik nie musiał się już obawiać, że ktoś lub coś odbierze mu opiekę nad rodzeństwem. Po wielomiesięcznym nadzorze nareszcie mu zaufano i przyznano całkowite prawa do opieki.

Wysiadł z autobusu i niespiesznie wracał do domu. Dzisiaj mama Amelii, Marlena, razem z Oliwią zabierały całą trójkę pociech na basen. Zapowiedziały powrót późnym wieczorem. Oliwia obiecała odwiedzić dzieciaki, ale miała też w planach spotkanie z koleżanką. Uprzedziła go, że może wrócić późną nocą albo że zobaczą się dopiero rano. Poczuł straszny zawód, ale w żaden sposób nie dał jej tego odczuć. Ona potrzebowała trochę czasu dla siebie, co było zupełnie zrozumiałe. Miała swoich znajomych i być może, gdy nadejdzie odpowiedni moment, kiedyś go im przedstawi.

Po południu zamiast Oliwii dzieci przywiozła Marlena. Dominik poczuł kolejne ukłucie zawodu, ale z całych sił próbował to sobie wytłumaczyć tym, że dziewczyna ma tyle na głowie, a za pasem egzamin poprawkowy i musi nadrobić zaległości, ponieważ cały swój czas poświęcała jemu i dzieciom.

Dominik próbował to sobie tłumaczyć i udawał, że go to nie bolało, chociaż on poświęciłby wszystko, żeby móc przy niej być, ale wiedział również, że ona wcale nie musiała czuć podobnie. Kochała go, a on kochał ją, ale może istnieją różne rodzaje miłości. Być może jego miłość jest zbyt zaborcza i zbyt nachalna? Może jego przeszłość wyryła w jego sercu zbyt wielki strach przed samotnością i teraz nie będzie umiał stworzyć normalnego związku?

Pożegnał się z Marleną i podziękował jej za opiekę nad dziećmi, a następnie przygotował rodzeństwu kolację i pomógł rozpakować plecaki. Wysłuchał z uśmiechem ich wrażeń, ale po głowie wciąż kołatała mu myśl o Oliwii i strach przed tym, że dziewczyna może czuć się przeciążona obowiązkami, które złożył na jej barki. Bał się, czy aby jej nie wystraszy nadmiarem problemów i kłopotów. Jego serce przeszło lodowate zimno, które ogarnęło całe jego ciało. Umysł podpowiadał mu, że te obawy są bezpodstawne i bezsensowne, ale nie potrafił siebie przekonać racjonalnym myśleniem.

Długie minuty wpatrywał w jej imię na wyświetlaczu telefonu, ale coś go powstrzymywało przed wybraniem numeru. Nie był pewien, czy to była duma, czy coś zupełnie innego, ale uczucie było tak silne, że nie pozwoliło mu wykonać tego jednego cholernego połączenia. Zamiast tego wziął głęboki oddech i zajął się sprzątnięciem po późnym obiedzie.

– Domi? – usłyszał za plecami. – Kiedy przyjedzie Oliwia? – zapytała Hania, trzymając w rękach kartkę papieru.

– Nie wiem, kotku, ale chyba bardzo późno. A do czego potrzebujesz Oliwii? – zapytał i kucnął przy niej.

– Chciałam, żeby mi namalowała żyrafę – powiedziała smutno.

Dominik zmarszczył brwi, czując zdziwienie, bo przecież od rysowania był tutaj on.

– Przecież ja ci mogę pomóc, Haniu – powiedział i przyciągnął ją do siebie, gdy ta nic na to nie odpowiedziała – Hej. Nie podobają ci się moje rysunki? – zapytał, udając, że się obraża.

– Podobają, tylko nikt nie wierzy, że to ja namalowałam – odburknęła. – Oliwia rysuje tak jak ja –

powiedziała, wciąż naburmuszona.

Dominik szeroko otworzył oczy, a potem wybuchnął głośnym śmiechem. Hania zmrużyła oczy, zastanawiając się zapewne, o co chodzi. Kiedy się opanował i mógł normalnie mówić, wziął ją na ręce i skierował się do ich pokoju.

– Dlaczego nie namalujesz żyrafy sama? – zapytał, stawiając dziewczynkę na podłodze.

– Nie umiem – powiedziała smutno.

– Pokaż mi, co sprawia ci największą trudność – powiedział i usiadł na łóżku, a Hania na krzeselku przy stoliku.

Przez następną godzinę pomagał jej w rysowaniu, a potem pobawił się chwilę z Kacprem. Następnie pooglądali razem telewizję, a po wieczornej kąpieli zapakował dzieciaki do łóżek. Od jakiegoś czasu ich wieczornym rytuałem stało się wspólne czytanie. Oliwia kładła się na łóżku obok któregoś z dzieci i czytała im bajki. Dominik przysłuchiwał się opowiadaniom na równi z dziećmi. Sadowił się na drugim łóżku obok brata lub siostry i zamykał oczy, słuchając kojącego głosu dziewczyny. To była magiczna chwila, która zabierała ich wszystkich w inny świat, chociaż każde z nich w inny sposób. Hania i Kacper wędrowali po tajemniczych krainach i przeżywali przygody z bohaterami książki. Oliwia czuła dumę i radość, bo dzieliła się z nimi swoją pasją i zaszczepiała w nich miłość do książek. On z kolei... stawał się na powrót dzieckiem i wyobrażał sobie, że jest kochany. Że nikt go nie może skrzywdzić, a to, co przeżył, było tylko złym snem, który już nigdy nie powróci.

Dominik nie chciał zaburzać tej tradycji, dlatego sięgnął po opasłą książkę z baśniami braci Grimm. Chłopak uważał, że nie wszystkie opowiadania nadawały się dla uszu pięcioletków, dlatego wcześniej wybrali z Oliwią kilka historii, które czytali im przed snem.

Nie minęło dwadzieścia minut, a Hania i Kacper odpłynęli. Dominik chwilę im się przyglądał, czując olbrzymią czułość i miłość. Czasami się na nich wkurzał, czasami był zmęczony, a nieraz marzył o bardzo długich wakacjach bez nich. Prawda była jednak taka, że bez Hani i Kacpra nie chciałby już żyć. Byli nierozdzielną częścią jego świata i bez nich jego życie zostałoby pozbawione sensu.

Delikatnie odgarnął kosmyk włosów z twarzy siostry i uśmiechnął się pod nosem. Pomimo tego wszystkiego, co spotkało ich w życiu, dzieci były bardzo posłuszne i grzeczne.

Jak na dziecięce standardy oczywiście – dodał w myślach.

Dominik nigdy by ich nie opuścił i nie porzucił, nieważne, co spotkałoby go w życiu. Raz jeszcze omiół spojrzeniem dwa niewielkie łóżka i wyszedł z pokoju, gasząc wcześniej lampkę nocną.

Pozmywał naczynia i włączył telewizor. Nie mógł się jednak na niczym skupić się, bo jego myśli krążyły wokół dziewczyny, w której był niemożliwie zakochany. Tęsknił za nią straszliwie. Czuł się tak, jakby ktoś pozbawił go części jego ciała. Nie potrafił wyjaśnić tego osobliwego uczucia, ale było

mu z nim źle. Wreszcie nie wytrzymał, sięgnął po telefon i wybrał jej numer. Długo wsłuchiwał się w dźwięk nieodbieranego połączenia. Po piątym sygnale rozłączył się i zaczął się oczywiście martwić, zupełnie jak wtedy, kiedy Oliwia się pochorowała i nie dawała znaku życia.

Po kilku niespokojnych minutach, w ciągu których jego myśli kotłowały mu się w głowie, uświadomił sobie, że przecież Oliwia była jego dziewczyną, a on był jej chłopakiem. I chociaż nie znał się za dobrze na zasadach, które powinny obowiązywać w takich świeżych związkach, czuł, że powinien zainteresować się jej losem. Wykonał jeszcze dwa połączenia, które pozostały bez odpowiedzi i powziął decyzję.

Zapukał do swojej sąsiadki i poprosił ją, aby posiedziała chwilę z dziećmi, na co się zgodziła, bo dla niej każde miejsce do siedzenia było dobre, o ile w pobliżu znajdował się telewizor.

Podziękował jej, złapał w locie kurtkę i wyszedł przed bramę. Nie zdołał nawet dotrzeć do najbliższego przystanku autobusowego, gdy usłyszał swoje imię. Obrócił się, ze zdziwienia marszcząc brwi. Rozejrzał się dookoła, ale nikogo nie dostrzegł, i kiedy myślał, że się przesłyszał, ponownie usłyszał ten sam głos. Tym razem tuż za swoimi plecami. Odwrócił się gwałtownie i napotkał spojrzenie ciemnych, lekko skośnych oczu.

Stała przed nim niewysoka, krępa dziewczyna o długich ciemnobrązowych włosach. Była nawet atrakcyjna, ale zupełnie nie w jego guście. Dominik zrobił krok w tył. Zawsze tak reagował, gdy ktoś wchodził zbyt blisko w jego przestrzeń osobistą.

– Tak? Znamy się? – zapytał zdezorientowany, bo nie potrafił skojarzyć dziewczyny.

– Nie, ale dużo o tobie słyszałam – odpowiedziała i uśmiechnęła się.

– Od kogo? – spytał Dominik, bo nienawidził takich pustych gierki ani zabaw w kotka i myszkę.

– Od Oliwii – odparła, po czym jej uśmiech nieco przygasł, ale w oczach wciąż czał się jakiś dziwny ognik, który nie do końca mu się podobał.

W świetle ulicznej latarni taksowała go od stóp do głów, jakby nie mogła się nadziwić temu, na co patrzy.

– O co chodzi? – zapytał bez kurtuazji, bo nie miał czasu na wygłupy.

Po tych słowach i zimnym tonie, jakim się do niej zwrócił, wyraz jej twarzy zmienił się nie do poznania. Wyprostowała się i przygryzła wargę, jakby się nad czymś usilnie zastanawiała.

– Ty i Oliwia jesteście parą, tak? – spytała bez ogródek.

– Przepraszam, ale kim ty jesteś i dlaczego tak cię to interesuje? – odwdzieczył się jej także pytaniem.

Wzięła głęboki oddech, a gdy z jej twarzy zniknęły wszelkie pozory i kłamstwa, podniosła na niego oczy i zaczęła mówić:

– Oliwia jest... była moją przyjaciółką – powiedziała z zacięciem w głosie. – Przyszłam cię przed nią ostrzec – dodała równie hardym tonem. – Nie jest tą, za którą ją bierzesz.

– Dość – przerwał jej, bo nie miał zamiaru wysłuchiwać bzdur jakiejś zdradzieckiej suki. – Nie masz pojęcia, jaka jest i kim jest. Za to ja mam dobre pojęcie o tym, kim jesteś ty.

Miał zamiar odejść, ale jej kolejne zdanie sprawiło, że zastygł w miejscu.

– Wiesz, gdzie teraz jest twoja Oliwia? – zapytała, przybierając ten sam ton, którym go przywitała. – Albo z kim jest?

Tym razem usłyszał w jej głosie jadowity uśmiech i satysfakcję.

– Powiedz, o co ci chodzi, i zejź mi z oczu, bo nie mam czasu na taką dziecinadę – wysyczał przez zęby.

– Twoja Oliwia jest teraz ze swoim byłym albo aktualnym, nie wiem, jak to teraz z nimi jest – powiedziała niby od niechcenia.

Dominikowi zadrżało serce, ale wiedział, że ta dziewczyna była niczym żmija zatruwająca mu umysł. Wiedział, że kłamie i że chce go poróżnić z Oliwią, ale mimo wszystko to, co powiedziała, bardzo go poruszyło. Gdyby nie fakt, że nie ma z Oliwią żadnego kontaktu od południa i nie wie, gdzie jest, natychmiast kazałby tej dziewczynie zejść mu z oczu.

– Wiem, kim jesteś – powiedział spokojnie. – Jesteś tą zdzirą, która przespała się z jej ówczesnym chłopakiem – zakomunikował, a ona rozdziawiła usta. – Wybacz, ale twoje rewelacje na mnie nie działają, więc daruj sobie i nie ośmieszaj się – dodał i chciał odejść, ale wtedy ona złapała go za rękę i zrobiła gniewną minę.

– Posłuchaj mnie, chłopaczku. Myślisz, że możesz się równać z Szymonem? – spytała i zaśmiała się. – Do pięć mu nie dorastasz i im prędzej to pojmiesz, tym lepiej będzie dla ciebie. Po prostu robię ci przysługę – dodała.

– Dziękuję ci serdecznie za takie dobre rady. Zajmij się sobą, bo z tego, co wiem, sama cierpisz na to, że nikt cię nie chce – odszczeknął się, czując jak wzbiera w nim wściekłość.

Jak śmiała tu przychodzić i dawać mu te swoje rady? Jak śmiała wypowiadać się na tematy, o których nie miała zielonego pojęcia?

– Spoko, idę, a jakbyś chciał wiedzieć, gdzie jest twoja... dziewczyna, to znajdziesz ją w klubie Hermes przy rondzie de Gaulle'a – krzyknęła za nim, gdy ruszył pospiesznie przed siebie.

Przebierał nogami, nie wiedząc właściwie, dokąd się udaje. Wyciągnął telefon i po raz dziesiąty próbował skontaktować się z Oliwią i po raz kolejny otrzymał w prezencie głuchą ciszę. Dlaczego nie odbierała? Przecież nigdy się tak nie zachowywała. Jeśli coś jej wypadało, to zawsze dawała mu o tym znać krótkim telefonem albo chociaż esemesem. Po tym, jak pojechały z Marleną i dziećmi na basen, nie odezwała się do niego słowem. Wiedział w głębi serca, że miała na to jakieś dobre wytłumaczenie, mimo to zaczynał się na nią złościć. Musiała przecież wiedzieć, że będzie się o nią martwił. Wystarczyłby tylko jeden głupi esemes.

Zatrzymał się na najbliższym przystanku i bezwiednie zerknął na rozkład autobusów jadących do



centrum. Chwilę zastanawiał się nad tym, co robić dalej, ale gdy zobaczył z oddali numer nadjeżdżającego autobusu, podjął natychmiastową decyzję. Piętnaście minut później wysiadł na rondzie de Gaulle'a. Całą drogę przekonywał siebie, że chce się tylko upewnić, że jej tam nie ma, że to, co usłyszał od Soni, było okrutnym kłamstwem, które miało go poróżnić z Oliwią. Był niemal na sto procent pewien, że to kłamstwo. Niestety to „niemal” wwiercało mu się w głowę jak małe wiertło dentystyczne. Na samą tylko myśl o Oliwii, która go okłamuje i zdradza, dostawał mdłości.

Pokręcił głową, czując do siebie wstręt. Dlaczego jej nie ufał? Dlaczego pozwalał sobą manipulować? I chociaż minęło tak niewiele czasu od momentu, kiedy się poznali, Dominik wiedział, że Oliwia jest uczciwa i dobra i nigdy by go nie oszukała, tym bardziej po tym, co sama przeżyła.

Nie – pomyślał i raz jeszcze pokręcił zniesmaczony głową.

Nie da się tak omotać. Odwrócił się, żeby na powrót wskoczyć do jakiegoś środka lokomocji, który tym razem zawiezie go na Żoliborz.

W oddali majaczył neon z nazwą klubu, do którego wysłała go ta podstępna dziewczyna, a on zrobił dokładnie to, na co liczyła. Był na siebie zły, że dał się tak wkreślić.

Nadjeżdżał właśnie jego autobus, kiedy jego wzrok z oddali przykuła damska torebka. Żółta damska torebka. Prawie wsiadł, gdy jednak coś powstrzymało go przed zrobieniem ostatecznego kroku. Przepuścił tłum ludzi i zapatrzył się na tę żółtą torebkę, która kojarzyła mu się tylko z jedną jedyną osobą na świecie. Jak w transie ruszył w tamtą stronę, czując zbierającą się w jego ustach żółć. Jego przyspieszony oddech niemal groził hiperwentylacją.

Był już tak blisko, tak blisko. Wystarczyło tylko, żeby dziewczyna się odwróciła, a miałby stuprocentową pewność, że to ona. Właściwie już był pewien, ponieważ Oliwia nie była tam sama, a osobą, która jej towarzyszyła, był Szymon. Jej ekschłopak, który doprowadził do tego, że Dominik znalazł się w szpitalu.

Zatrzymał się, bo nie miał siły ruszyć się dalej. Jego serce waliło tak mocno, że omal nie rozsadziło mu klatki piersiowej. Teraz nie wiedział, co myśleć, co czuć i co zrobić. Po prostu zastygł w miejscu i patrzył.

Oliwia i Szymon stali naprzeciwko siebie, ale przez szum trójpasmowej ulicy nie mógł usłyszeć ani jednego słowa. Nie widział także jej twarzy, a tak bardzo chciał wiedzieć, co się dzieje. Dlaczego jest tu z nim i dlaczego nie odbierała od niego telefonów? Dlaczego nie przyjechała i dlaczego nie tęskniła za nim tak bardzo, jak on tęsknił za nią?

Otworzył usta, żeby ją zawołać, bo nawet teraz nie chciał wierzyć w to, że celowo go unikała, by spotkać się z byłym chłopakiem. Zanim z jego ust wydobył się jakikolwiek dźwięk, Szymon chwycił Oliwię w pasie i przyciągnął do siebie, a następnie... pocałował.

Pocałował jego Oliwię.

Szymon, odrywając się od niej, popatrzył mu prosto w oczy i uśmiechnął się. Dominik w tamtej

chwili już nie myślał, jego całe serce skuł lód, a w płucach zabrakło mu powietrza.

Nie mógł oddychać. Nie mógł oddychać. Nie mógł oddychać.

Po chwili napotkał jej spojrzenie. Była spłoszona i przerażona. Była zdruzgotana. Dominik nie mógł długo się jej przyglądać i pomimo dotkliwego bólu w nodze ruszył w pośpiechu w stronę przystanku. Słyszał za sobą jej wołanie. Nie mógł w tej chwili słuchać jej głosu, nie mógł na nią patrzeć. Nie chciał jej widzieć.

Nie mógł oddychać.

Wskoczył do pierwszego autobusu, który właśnie ruszał z przystanku. Drzwi omal nie przytrzasnęły mu pleców, ale w ostatniej chwili się uchylił. Mimo woli wyjrzał przez szybę. Na twarzy Oliwii malowały się strach i rozpacz. Długo odprowadzał ją wzrokiem, aż ostatnia rzecz, po której zdołał ją rozpoznać – jej żółta torebka – zniknęła mu z oczu.

Nie mógł oddychać.

Zamknął oczy i skrył się w najciemniejszym kącie autobusu, czując narastające mdłości i ból, który omal go nie zadusił. Nie wiedział, jak dotarł na miejsce, jak znalazł się w swoim mieszkaniu i jak pożegnał się z sąsiadką. Nic nie wiedział.

Nie mógł oddychać.

Chwycił się blatu stołu i próbował dojść do siebie, gdy nagle dopadła go fala wściekłości i rozrywającego serce zawodu. Oddał jej wszystko, co ma, powiedział jej wszystko, co tylko mógł, a ona to wszystko przyjęła i teraz rzuciła mu tym w twarz. Tak długo się bronił, a na końcu i tak się poddał. Kiedy był niewidzialny, nikt nie mógł go już skrzywdzić, nikt nie mógł go zawieść. Nikt nie mógł go szczerze pokochać, bo był nikim. Zawsze był nikim i już tak pozostanie.

Wyciągnął z szafki swój szkicownik i ostatni raz przyjrzał się jej twarzy, po czym zaczął drzeć każdy skrawek, na którym była. Nie chciał jej. Nie chciał na nią patrzeć. Był dla niej nikim, to i ona dla niego przestanie istnieć. I chociaż w głębi serca wiedział, że to nieprawda, tylko taka myśl mogła go teraz trzymać przy życiu. Wściekłość była lepsza od bólu, w którym topiło się jego serce.

Nie spoczął, dopóki nie zniszczył każdego najmniejszego rysunku, na którym była. Rozrzucił to po całej kuchni a następnie usiadł na wersalce i schował twarz w dłoniach, czując, jak zaczyna znowu się dusić.

Nigdy więcej jej już nie zobaczę. Nigdy więcej jej nie pocałuję. Nigdy więcej jej nie dotknę. Nie będę mógł słuchać, jak czyta dzieciom bajki, i nie będę mógł patrzeć, jak się z nimi bawi – rozmyślał.

Jego serce rozpadało się na milion kawałków, a on nie mógł nic z tym zrobić. Osunął się na podłogę i próbował ponownie zmienić się w głaz. Chciał przestać czuć, aby nikt nie mógł go już nigdy zranić. Była taki głupi i taki naiwny, ale tak bardzo jej potrzebował, że nie zważał na nic. Nie widział tych wszystkich ostrzeżeń, które raziły go w oczy jak strumień światła z latarki. Nie widział ich, bo nie chciał ich widzieć, dlatego że już od pierwszej chwili, kiedy ją tylko zobaczył, zaczął się w niej

zakochiwać.

Od pierwszej pierdolonej chwili – pomyślał ze złością.

Oliwia nigdy nie mogłaby z nim zostać, bo Dominik był nikim i nie miał nic. Nie miał domu, nie miał wykształcenia, nie miał przeszłości i nie miał przyszłości. Kto mógłby pragnąć kogoś takiego? Kto mógłby go kiedykolwiek zechcieć? Jego ciałem wstrząsnął szloch, który próbował z całych sił stłumić, chowając twarz w ramionach. Próbował przełknąć płacz, ale na nic to się zdało. Dominik nigdy wcześniej nie płakał. Nawet w dzieciństwie ta umiejętność rozładowywania emocji była dla niego trudna. Szybko nauczył się, że płacz prowokuje do okrucieństwa i robi z niego łatwą ofiarę. Teraz nikt nie mógł go zobaczyć ani usłyszeć. Teraz był sam. Zawsze był sam i już tak zostanie.

Nawet nie usłyszał, jak otwierają się drzwi. Zorientował się, że nie jest sam, dopiero w momencie, kiedy usłyszał jej oddech przy swoim uchu.

– Dominik – powiedziała drżącym głosem. – To nie było tak, jak myślisz – załkała.

Dominik gwałtownie zerwał się na równe nogi i odsunął się od niej. Nie mógł na nią patrzeć, bo wiedział, że to już koniec. Wiedział, że przyszła tu, żeby się z nim pożegnać, a on nie mógł tego przyjąć do wiadomości.

Nie mógł oddychać.

– Przestań – powiedział tak zimno, jak tylko potrafił.

Otarł z twarzy ślady łez i zaczął zapadać się w swoją czarną dziurę, która była jego jedynym przyjacielem.

– Dominik... – powiedziała, a ten głos przesiąknięty błaganiem był niczym ostry cios w jego serce. – Wysłuchaj mnie – dodała i zrobiła krok w jego stronę.

– Nie dotykaj mnie – odparł i odsunął się od niej, jakby bał się, że jej dotyk przywróci go do tu i teraz.

Nie chciał tego, wolał być nieświadomy i nieobecny. Nie chciał czuć i nie chciał jeszcze raz przez to przechodzić.

Wyglądała na tak bardzo zranioną, że przez chwilę pragnął o tym wszystkim zapomnieć i udawać, że nic się nie wydarzyło. Chciał cofnąć czas i po prostu o tym zapomnieć. Chciał móc jej wybaczyć, ale wiedział, że nie może tego zrobić.

– Wyjdź, Oliwia, i zostaw klucze do mieszkania – powiedział, odwracając się do niej plecami.

– Przestań – powiedziała zdecydowanie i usłyszał, że podchodzi do niego coraz bliżej. – Przestań znowu mnie odtrącać, zanim dowiesz się, jak było naprawdę – mówiła, a jej głos był pełen strachu, ale też determinacji, za którą ją tak bardzo kochał.

– Widziałem na własne oczy, jak było, i proszę cię, nie rób ze mnie idioty – prosił i wciąż nie mógł na nią patrzeć, dlatego wpatrywał się w okno, obserwując „ich” skwerek, który oświetlała jedynie poświata ulicznej latarni. – Idź już sobie. To wszystko to była... pomyłka. Ty i ja to była

wielka pomyłka – powiedział, bo chciał ją zranić, tak jak i ona go zraniła.

– Jak możesz tak mówić? – zapytała, podnosząc głos, który wciąż drżał od powstrzymanego płaczu. – Dlaczego tak się zachowujesz? Dlaczego nie dasz mi szansy, żeby to wytłumaczyć?

– Nie ma czego tłumaczyć, Oliwia – mówił spokojnie i cicho, bo tylko tak mógł przeżyć to pożegnanie, tłumiąc emocje i uczucia. – Popełniliśmy błąd i tyle. Ty i... Szymon pasujecie do siebie. Zawsze do siebie pasowaliście i powinniście być razem – ciągnął, a wszystko, co mówił, raniło jego usta, podniebienie, język, ale tylko tak mógł to zakończyć. – Jesteście dla siebie stworzeni i prędzej czy później wróciłibyście do siebie – dodał i wzruszył ramionami. – Dobrze, że doszło do tego... teraz – zakończył, a głos uwiązł mu w gardle.

– Co ty pierdolisz?

Usłyszał, że teraz Oliwia wpada w złość.

Znał ją tak dobrze. Chociaż to był tylko miesiąc, znał ją już niemal tak dobrze jak samego siebie. Albo wydawało mu się, że ją zna.

– Nigdy do niego nie wrócę. Czy ty mnie rozumiesz? Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – pytała, po czym złapała go za ramię i zaczęła go za nie szarpać. – Popatrz na mnie – zażądała. – Popatrz! – krzyknęła.

– Nie! – odwrócił się, tracąc nad sobą panowanie. – Nie chcę na ciebie patrzeć!

– Dominiku – jej głos na powrót stał się łagodny, czym jeszcze bardziej go zezłościła. – To nic nie znaczyło. Zadzwoiła do mnie przyjaciółka, że potrzebuje mojej pomocy przy przeprowadzce. Kiedy przenosiłyśmy jej rzeczy, zgubiłam mój telefon i nie mogłam się z tobą skontaktować. Przepraszam – mówiła całkiem normalnym tonem, jakby nic się nie wydarzyło, jakby to, że zastał ją na pocałunku ze swoim byłym chłopakiem, było niczym. – Potem natknęłyśmy się na Szymona albo to ona mnie wrobiła w spotkanie z nim. Nie wiem. A potem... on mnie pocałował, ale ja tego nie chciałam. Uwierź mi.

– Czy ty masz mnie za kompletnego durnia? – zapytał, powstrzymując wściekłość. – Myślisz, że jestem taki naiwny i taki tępy, że w to uwierzę? – pytał dalej, choć nie był w tej chwili sobą, chciał zadać jej ból, bo nie potrafił znieść jej kłamstw i tego, jak go wykorzystywała.

– Dlaczego miałabym kłamać? – zapytała, wciąż trzymając go za ramię.

Dominik wyszarpnął je z jej mocnego uścisku i zrobił kolejny krok w tył.

– Bo może taka już jesteś, a może chciałaś mieć nas dwóch – syknął przez zęby.

– Jak możesz tak mówić? – zapytała z niedowierzaniem. – Jak możesz tak nawet pomyśleć? Po tym wszystkim?

Dopiero teraz z jej oczu popłynęły łzy, za które natychmiast siebie znienawidził, ale na to było już za późno.

– Dałem ci wszystko, co mam, Oliwia. Wszystko. A ty... – zaczął i tym razem to on nie mógł

powstrzymać łez, które popłynęły po jego policzkach – ...a ty to wzięłaś i zdeptałaś jak nic niewarte gównu! – krzyknął.

– Dominik, co ty opowiadasz? Kocham cię. Kocham cię bardziej niż kogokolwiek innego na świecie, a wszystko, co mi dałeś, trzymam tu – wyznała i położyła swoją dłoń na piersi – i tu ze mną pozostanie aż do śmierci – dodała, a z jej oczu popłynęły kolejne strugi łez.

– Nie wierzę w to – powiedział, bo choć bardzo tego chciał, to w tej chwili w nic już nie wierzył. – Zostaw mnie i zostaw dzieci. Nie mogę pozwolić na to, żeby ktoś im namieszał w głowach, a potem wyrzucił jak zabawki. To nie zabawa, Oliwia. Jestem za nie odpowiedzialny i nie dam ich skrzywdzić.

Wiedział, że to, co powiedział, zaboli ją najbardziej, ale taka była prawda.

Nie mógł na to pozwolić.

Na jej twarzy pojawiła się rozpacz, która ścisnęła mu serce. Dominik wiedział, że jeśli ją zrani w jakikolwiek sposób, to zrani też siebie.

– Nigdy bym ich nie skrzywdziła. Nigdy. Nie wiem... nie wiem, jak możesz tak nawet myśleć. Myślałam... myślałam... – przełknęła głośno ślinę, a jej oczy wypełniły się po brzegi paniką.

– Oddaj mi klucze – powiedział, wycierając rękawem niekończące się łzy.

– Nie – powiedziała zdecydowanie. – Niczego ci nie oddam i nie pozwolę, żebyś swoją dumą i swoim uporem wszystko zepsuł.

– Oliwia, nie utrudniaj tego! – krzyknął. – I tak jest mi trudno... Jeśli rzeczywiście ci na mnie chociaż trochę zależy, to odejdz i oszczędź mi tego wszystkiego... – teraz to on ją błagał.

– Ale, Dominik, co ty mówisz? – spytała, po czym objęła go od tyłu w pasie i przywarła do niego z całej siły. – Nie mów tak. Kocham cię, kocham Hanię i Kacpra, a ty kochasz mnie. Nie mów tak – jej głos brzmiał, jakby należał do małego dziecka.

Ból w sercu omal go nie zabił. Nie wiedział, jak ją odepchnąć, jak ją zmusić, żeby odeszła. Nie mógł już tego znieść.

– Najlepiej będzie, jak wrócisz do Szymona. Z nim będzie ci dobrze. Ja jestem nikim, Oliwia. Chcę być dalej niewidzialny tak jak... zanim ciebie poznałem – mówił spokojnie, starając się jej nie dotykać. – Wracaj do niego.

– Przestań! Przestań! Przestań już – powiedziała i odsunęła się od niego. – Dlaczego mi to robisz, Dominik? – spytała, a jej płacz stał się rozpaczliwy.

Na jej pięknej twarzy nie było ani grama makijażu i ani grama fałszu. Taka właśnie była. Prawdziwa i bez żadnej skazy. Nawet jeśli wszystko, co mówiła, było prawdą, Dominik wiedział, że to nieuniknione. Ona któregoś dnia odejdzie, a on wtedy nie będzie umiał bez niej żyć. Teraz też nie wiedział, jak tego dokonać, ale będzie próbował. Później nikt i nic nie będzie mu już w stanie pomóc.

– Nie będziesz ze mną szczęśliwa – powiedział, a jego ciałem wstrząsnął kolejny szloch. – Nie będziesz... Nie wiesz, co mnie spotkało, i nigdy mnie nie zrozumiesz.

– Nieprawda. Wszystko zaakceptuję, tylko ty nie chcesz mi niczego mówić, a ja nie naciskam, bo wiem, że to coś bolesnego. Ale nie możesz mi wmawiać, że cię nie rozumiem – mówiła szybko, wciąż płacząc.

Dominik chciał zatamować każdą łzę, nawet tę, którą wylała z jego powodu. Ostatkiem sił powstrzymał się przed wzięciem jej w ramiona i utuleniem jej w bólu.

– Nigdy nie będziesz ze mną szczęśliwa...

Nienawidził siebie za to, że jej to powie, i nienawidził tego, co się właśnie działo. Odsunął się od niej jeszcze bardziej, jakby mógł ją sobą pobrudzić – To, że tak panicznie boję się tego, żeby nikt nie zabrał dzieciaków do domu dziecka czy pogotowia opiekuńczego, to wynik tego, że sam... doświadczyłem tam okropnych rzeczy, Oliwia – powiedział i po raz pierwszy od wielu lat pozwolił tym wstrętnym wspomnieniom zakraść się do jego umysłu.

Dziewczyna nie odzywała się, tylko wpatrywała się w niego w oczekiwaniu. Palcami szarpała skrawki rękawów swojego niebieskiego, luźnego swetra. Wyglądała tak pięknie i tak niewinnie. Wyglądała jak jego Oliwia, którą kochał nad życie. Wszystko to potęgowało jego cierpienie, ale nie mógł już nic zrobić. Tonęli i nie było ratunku. Nie było już wyjścia. Znalazł się w labiryncie, z którego nie potrafił się wydostać.

– Robię to wszystko, bo kiedy tylko skończyłem jedenaście lat, byłem tam regularnie maltretowany i... gwałcony – te słowa wypowiedział, nie patrząc na nią.

Wiedział już, że nie ma przed nią żadnych tajemnic. To była ta jedna jedyna informacja, przed którą chciał ją chronić i przed którą sam próbował się skryć. Teraz nie było już niczego, co mógłby zachować tylko dla siebie. Teraz był nagi. Zobaczyła go. Wie już, kim jest naprawdę... Zobaczyła, że jest nikim. Zobaczyła, że jest żałosny i zbrukany.

– Dominik – powiedziała, a on usłyszał w jej głosie litość, dokładnie to, czego się spodziewał. – Tak mi przykro.

Dominik niemal parsknął na jej reakcję, której nigdy się po niej nie spodziewał i którą brzydził się najbardziej. To był koniec. Koniec, którego nie mógł zatrzymać, a który złamie mu życie.

– Wiesz już wszystko. Idź już i oddaj mi klucze – powiedział, nie mogąc na nią spojrzeć.

W tym samym momencie usłyszał z korytarza dźwięk otwieranych drzwi. Zerknął w tamtym kierunku i napotkał dwa przestraszone spojrzenia.

– Oli? – zapytała cicho Hania.

– Tak, to ja, kochanie – odpowiedziała dziewczyna, szybko ocierając twarz.

Podeszła do nich i przykucnęła. Następnie cmoknęła każde w czoło i przytuliła je, jakby to był ostatni raz. Serce Dominikaomal nie pękło na pół. Ból rozsadał jego wnętrze, a wizja rozstania z nią była jak najstraszniejszy koszmar. Nic nigdy nie bolało tak mocno.

– Czemu płaczesz? – zapytała Hania, która najpierw jej się uważnie przyjrzała, a następnie objęła

ją za szyję i cmoknęła w policzek.

Kacper przytulił się do niej z drugiej strony, a Oliwia zapłakała rozdzierająco. Dominik odwrócił się i ukrył twarz w dłoniach, próbując nie rozpaść się na kawałki. Nie mógł powstrzymać łez i rozsadzającego jego serce bólu. Usłyszał, jak zamykają się drzwi dziecięcego pokoju, a następnie dobiegły go jej ciche kroki.

– Kocham cię bardzo, ale jeśli tego naprawdę chcesz, to odejdę – powiedziała niemal szeptem. – Tylko wiedz, że to nie przez to, co mi powiedziałeś, ani przez to, co się dziś wydarzyło. Gdybyś mi pozwolił... to zrobiłabym wszystko, żebyś o tym zapomniał. Zrobiłabym wszystko, Dominik. Ale ty wolisz się nad sobą użalać, wolisz myśleć, że to, co mamy... – mówiła, choć głos jej się załamał – ... to, co mieliśmy, to tylko na chwilę. Cały czas czekałeś na katastrofę – powiedziała głośniej, niemal ze złością. – A ja... a ja chciałam, żeby to było na zawsze.

Po tym usłyszał brzęk kładzionych na stół kluczy, a następnie jej kroki w korytarzu i odgłos zamykanych po cichu drzwi.

Nie mógł oddychać.

Nie mogę oddychać. Nie mogę oddychać – pomyślał gorączkowo.



Nie mogła oddychać. Było jej niedobrze, a w klatce piersiowej czuła ucisk, który uniemożliwiał zaczerpnięcie kolejnego oddechu. Zbiegając ze schodów, potknęła się i upadła na kolana. Ktoś pomógł jej wstać i wyjść na zewnątrz. Oczy zalewały jej łzy, nie wiedziała, co się dzieje.

– Lalka, co jest? – usłyszała Łysego i dopiero wtedy zorientowała się, że to on był jej podporą.

Nie mogła wydusić z siebie głosu, nie mogła myśleć. Czuła okropną duszność w piersi. Łapała haustami powietrze, nie mogąc się nim nasycić.

– Ej, co ci jest? – zapytał i dopiero teraz jego głos przywrócił ją do rzeczywistości.

Podniosła na niego oczy i zaczęła szybko wycierać twarz. Nie miała pojęcia, jak teraz wygląda, i miała to gdzieś, ale musiała stanowić nieciekawą widok, bo na twarzy Łysego malowało się przerażenie. Chciała stąd jak najszybciej zniknąć. Chciała uciec.

– Gdzie jest najbliższy postój taksówek? – zapytała, odzyskując chwilową równowagę.

Łukasz zaprowadził ją na pobliski parking, gdzie stała jedna jedyna taksówka, jakby czekała na nią, na jej rozpacz i ból. Podziękowała Łysemu i podała taksówkarzowi adres swojego domu. Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi starego mercedesa, jej oczy na powrót wypełniły się łzami. Całą drogę bezskutecznie próbowała zapanować nad szlochaniem.

Kierowca nawet nie próbował jej zagadywać, jakby wiedział, że w tej chwili rozpada się jej świat.

Gdy znaleźli się na miejscu, zapłaciła mu, a ten w odpowiedzi spojrział na nią ciemnymi oczami

pełnymi współczucia. Oliwia odwróciła się i ruszyła do drzwi. Zatrzymała się jednak, zauważając w oknach światła. Ojciec był w domu, a ona nie była gotowa z nim o tym rozmawiać. W ogóle nie była w stanie o tym rozmawiać.

Udała się do swojego jedynego azylu – ogrodu. Usiadła na bujanej drewnianej huśtawce i dopiero teraz pozwoliła sobie na to, aby jej serce całkowicie się zapadło. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co ma dalej ze sobą począć. Jak ma się jutro obudzić, nie mając nadziei na to, że zobaczy Dominika, Hanię i Kacpra? Jak ma to zrobić? Tak bardzo ich kochała. Byli jej rodziną. Jak Dominik mógł jej to zrobić? Dlaczego jej nie wierzył?

Popełniła błąd. Popełniła tak wiele błędów, a jedyne, czego pragnęła, to być z nimi. Chciała z nimi zamieszkać. Chciała stworzyć z nimi rodzinę.

Zaczęła sobie wyrzucać swoją głupotę. Po co zgodziła się pomóc Karolinie w tej przeprowadzce? Po co dała się namówić na piwo w tym barze? Po co to zrobiła, jeśli jedną rzeczą, jakiej chciała, było znalezienie się jak najszybciej u Dominika? Potrzebowała tylko jego. Potrzebowała jego ciepłego uśmiechu i tego, jak się z nią droczył. Chciała być przy nim, gdy zasypiał, i patrzeć na niego, kiedy się budził. Tylko tego chciała. Tylko tego.

Dlaczego więc po raz kolejny dała się wrobić? Myślała, że Karolina jest jej dobrą koleżanką, ale okazało się, że jest taka jak wszyscy i nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, co zrobiła. Nie miała pojęcia, co jej zrobiła.

Oliwia zanosła się kolejnym szlochem, nie mogąc się uspokoić. Wiedziona dziwnym uczuciem, którego nie potrafiła kontrolować, ruszyła w ciemnościach do swojego różanego krzewu. Uklękła przed nim i długo wpatrywała się w ciemność, chcąc dostrzec w niej coś, czego tam nie było.

– Co mam teraz zrobić? – zapytała. – Co mam zrobić? – powtórzyła. Jej głos poszybował w pustkę, a serce nadal krwawiło.

Myślała, że znalazła w życiu szczęście, którego tak długo szukała. To było prawdziwe szczęście i chciała o nie walczyć, ale nie mogła zrobić tego sama. Wiedziała, że Dominik niesie na swoich plecach wielki bagaż i nie chodziło tylko o opiekę nad dziećmi. Miała pewność, że to coś więcej, ale nie chciała wyciągać od niego czegoś, czym sam nie chciał się dzielić. A powinna była to zrobić. Powinna była.

Dominik wycierpiał tak wiele. Nawet nie chciała sobie wyobrażać, co go spotkało. Wiele razy do tego nawiązywał, a ona nie drążyła... Nie drążyła, a powinna była. Myślała, że będzie miała czas. Chciała go całego. Tego, co było w nim dobre, i tego, co było w nim złe. Pragnęła dzielić z nim jego dobre wspomnienia, ale i te najstraszniejsze. Czuła, że Dominik był tym jedynym. Nie potrafiła tego sprecyzować, ale miała pewność, że go kocha i tylko z nim chce być.

Co, jeśli to naprawdę koniec? Przeszył ją tak wielki strach, że ponownie zaczęło jej brakować powietrza. Na myśl o tym, że już nigdy go nie zobaczy, robiło jej się słabo. Zabrakło jej sił i musiała



podeprzeć się rękoma, wkładając ręce w wilgotną ziemię. Z jej piersi wyrwał się kolejny bolesny szloch.

To nie może być koniec – błagała w myślach.

Nie miała już łez, zabrakło jej też sił. Ułożyła się pod krzewem i zamknęła oczy. Chciała zasnąć i znaleźć się przy mamie. Pragnęła biegać z nią wśród róż i słuchać jej nedorzecznych opowieści. Chciała usłyszeć z jej ust zapewnienie, że wszystko będzie dobrze. Że to nie był koniec.

– Dziecko, co ty robisz? – usłyszała gdzieś z oddali, ale nie potrafiła na to zareagować.

Nie miała siły. Nie mogła oddychać.

Poczuła, jak się unosi, i była pewna, że to sen zabiera ją w podróż, podczas której spotka mamę. Tylko ona wiedziała, co teraz czuła. Tylko ona mogła wszystko naprawić. Obiecała jej, że nigdy nie odejdzie i że jej miłość wszystko naprawi. Oliwia wierzyła w to wbrew rozsądkowi i wbrew całemu światu. Nic nie umiera ostatecznie, bo życie to energia, którą wypełniamy nasze ciała. Ciała znikają, ale to, kim jesteśmy, nigdy nie odejdzie.

Dziewczyna czuła, że frunie. Dryfuje w powietrzu jak rozbitek na tratwie. Chciała pozostać w takim stanie do końca swoich dni. Jeśli nie mogła być z Dominikiem, to wolała w ogóle nie być. Wolała unosić się w powietrzu, zapominając o świecie i o tym, jak bardzo był niedoskonały. Chciała spotkać się z mamą i z nią płynąć w stronę oceanu. Tylko tego chciała.

– Oliwia – ten głos wciąż wrywał ją z tego transu. – Oliwia, kochanie, co się stało?

Niechętnie otworzyła oczy, czując ciężar powiek. Ze zdziwieniem stwierdziła, że jest we własnym pokoju. Następnie przed jej oczami stanął ojciec i jego ciemnozielone oczy, które wpatrywały się w nią z rozpaczą i strachem. Jak miała mu to wytłumaczyć? Jak miała mu to wyjaśnić?

Po chwili zaśmiała się głosem, który nie należał teraz do niej. No tak. Jeśli ktokolwiek mógł ją w tej chwili zrozumieć, to właśnie on. Śmiała się głośno i histerycznie, jakby tylko tak mogła wrócić do siebie. Jej śmiech przeszedł płynnie w szloch, a potem w rozdzierający płacz. Położyła się w pozycji embrionalnej i płakała.

Poczuła, jak jej tata kładzie się obok i obejmuje ją ramieniem. Przyciągnął ją do siebie i gładził po włosach. Szeptał słowa otuchy i obiecywał, że wszystko będzie dobrze. Tylko w jego ustach te zapewnienia brzmiały prawdziwie i tylko dlatego nie rozpadła się na kawałki. Jego słowa były zaklęciem, które musiało się spełnić.

Noc zmieniła się w deszczowy poranek, a ten bezszelestnie przeszedł w burzowy wieczór. Na dworze szalała ulewa, ale dla Oliwii to nie miało żadnego znaczenia. Nic się dla niej nie liczyło. Nie miała sił wyjść z łóżka, w którym wczoraj zasnęła w objęciach ojca. Nie mogła jeść ani spać.

Była wdzięczna ojcu, że nie zadreślał jej pytaniami i prośbami o wyjaśnienie. Za to kochała go najbardziej – za jego domyślność i wyrozumiałość. Nie spodziewała się, że uniknie rozmowy, ale przynajmniej dał jej czas i Oliwia chciała w pełni z tego skorzystać.

Leżała, wpatrując się w sufit, chociaż go nie widziała. Nic nie widziała. Jej łącznikiem ze światem był telefon, który trzymała tuż obok siebie. Na wszelki wypadek.

Zerknęła na zegarek, żeby sprawdzić, która jest godzina. Sprawiała sobie ból, zastanawiając się, co dzieje się teraz w domu Dominika. Czy już zjedli kolację? Czy dzieciaki o nią pytają? Czy tęsknią za nią tak bardzo, jak ona tęskni za nimi? Jak Dominik mógł jej to zrobić? Jak mógł być tak podły?

Ogarnęła ją taka złość, że mocno zaciskając zęby, usłyszała zgrzyt. Wściekłość to było uczucie o wiele bardziej znośne niż rozpacz i tęsknota. Może uda jej się go znienawidzić. Może będzie mogła zapomnieć.

Ponownie zaniósła się szlochem, bardzo dobrze zdając sobie sprawę z tego, że to niewykonalne. Nigdy nie zapomni i nie będzie w stanie go znienawidzić. Był największym dobrem, jakie ją spotkało, i nie mogłaby go nigdy znienawidzić. Zraniła go, ale to, co się dziś wydarzyło, było tylko iskrą, która prędzej czy później pojawiłaby się w ich życiu i zasiałaby podobne spustoszenie. Dominik nie wierzył, że może go spotkać w życiu coś dobrego. Nie potrafił spokojnie cieszyć się tym, co mieli, ponieważ w każdej minucie i w każdej sekundzie ich wspólnych chwil czekał na koniec. Nie chciał go, ale i tak na niego czekał, bo tylko to znał.

Oliwia całą sobą pragnęła do niego pojechać, zapewnić go o swojej miłości i o tym, że wszystko będzie dobrze. Że już na zawsze będą razem i nic i nikt ich nie rozdzieli, ale nie mogła mu złożyć takich obietnic. Chociaż miała pewność, że z własnej i nieprzymuszonej woli nigdy by go nie zostawiła, to wiedziała, że własna wola i chęci mają się nijak do tego, co zamierza nam zgotować los. Przekonali się o tym jej rodzice, którzy też wierzyli w „na zawsze”. Kochali się tak bardzo, że po śmierci jednego drugie zostało tylko cieniem samego siebie. Czy miłość jest warta takiego cierpienia?

Oliwia nie mogła obiecać Dominikowi wieczności i nie mogła go zapewnić, że nie ma na świecie takiej rzeczy, która mogłaby ich poróżnić. Nie mogła tego zrobić. Mogła mu jedynie obiecać, że zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby nie pozwolić światu ich rozdzielić. Tylko tyle. Oliwia potrzebowała takiego samego zapewnienia i jeśli Dominik nie chciał jej go dać... to ona nie mogła nic na to poradzić.

Usłyszała pukanie do drzwi, na które nie miała siły odpowiedzieć. Po chwili, nie czekając na jej zaproszenie, wszedł ojciec z tacą w dłoniach. Postawił ją na biurku i zapalił lampkę nocną. Usiadł na łóżku, a potem odgarnął włosy z jej twarzy.

– Chcesz porozmawiać? – zapytał łagodnie, obserwując uważnie jej twarz.

Oliwia pokręciła przecząco głową.

– A mogę coś powiedzieć?

Oliwia wzruszyła ramionami, bo było jej wszystko jedno. Tata pogładził ją po włosach, a następnie okrył ją leżącym nieopodal kocem.

– Gdyby dwadzieścia lat temu ktoś mi powiedział, jak będzie wyglądało moje życie teraz, i dał mi

wybór: albo przeżyć to, co przeżyłem, i teraz czuć, co czuję, albo całkiem zmienić bieg mojego życia, wiesz, co bym zrobił? – zapytał niespodziewanie.

Oliwia znowu zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie pozwoliłbym zmienić ani jednego dnia – zapewnił. – Ani jednego dnia.

– Czy to, co jest teraz... jest warte tego wszystkiego? – spytała, nie mogąc w to uwierzyć, bo przecież widziała, co się z nim stało po śmierci mamy.

– Było warto jak cholera – odpowiedział, wpatrując się gdzieś ponad nią. – To było dwadzieścia piękných lat, których nie oddałbym za żadne skarby świata. Ale nawet jakby to był tylko miesiąc albo tydzień... Nie zamieniłbym tego na nic innego – powiedział i spojrział na nią ponownie, jakby chciał, żeby mu uwierzyła. – Wiem, ile Dominik dla ciebie znaczy, i widziałem, jak bardzo ten chłopak jest w tobie zakochany. Nie wiem, co się między wami wydarzyło, ale nawet jeśli... wam się nie ułoży, w co wątpię, to wiem, że ten miesiąc na zawsze cię zmienił i nigdy go nie żałuj.

– Nigdy nie będę go żałować, tato – powiedziała i rozplakała się. – Nigdy, ale nie chcę, żeby to był koniec.

– To nie musi być koniec – zapewnił ją i przytulił. – Jeśli dwoje ludzi szczerze się kocha, to nic nie może im stanąć na drodze.

Wtuliła się w niego, a jego zapach i szczerze zapewnienia przyniosły ulgę jej sercu. Ponownie zamknęła oczy i zasnęła.

– Nie bój się – usłyszała ukochany głos. – Nie bój się, Oliwio – brzmiała radośnie tak jak zwykle. – Skacz – dodała ochoczo.

Oliwia spojrzała w dół, widząc przed sobą bezkresny błękit oceanu. Jego fale sunęły po powierzchni, wprawiając wodę w ruch. Serce załomotało jej ze strachu.

– Skacz! – krzyknęła mama, która siedziała obok na drewnianej huśtawce.

Linki, na której trzymała się huśtawka, były zaczepione gdzieś wysoko pod niebem, przesłonięte warstwą gęstych chmur. Tym razem Oliwia wiedziała, że nic nie dzieje się naprawdę. Po raz pierwszy przypatrywała się wszystkiemu z innej perspektywy, doszukując się ukrytego znaczenia w każdej rzeczy, która ją otaczała.

– Dlaczego mam tam skakać? – zapytała, zwracając się do mamy twarzą.

– Chciałaś tego – powiedziała pewnie. – Chciałaś zostać tu ze mną. Jeśli tak, to skacz i już na zawsze zostaniemy razem.

– Czy to znaczy, że umrę? – chciała wiedzieć, czując niepokój.

Mama uśmiechnęła się czule, a następnie zeszła z huśtawki i zaczęła iść po miękkiej trawie, w którą zmienił się nagle ocean. Były na powrót w ich ogrodzie, gdzie naokoło pięły się krzewy róż. W jednej chwili Oliwia przestała odczuwać strach. Była spokojna i w pewien sposób szczęśliwa.

– Jestem tu, bo mnie potrzebujesz – powiedziała mama i usiadła pod krzewem róży, który od jej

śmierci Oliwia z nią utożsamiała. – Jeśli cierpisz, to i ja cierpię – dodała, przestając się uśmiechać. – Nie rezygnuj z niego. Kiedyś zrozumiesz, dlaczego nie potrzebujesz dumy i żalu. Kiedyś to pojmiesz i wydadzą ci się takie śmieszne – mówiła, podkreślając to śmiechem, który rozbrzmiał głośnym i radosnym echem. – Wszystko to wyda ci się takie śmieszne i takie głupie. Tak jak wtedy, gdy byłaś malutka i przeżywałaś każdą bajkę, którą ci przeczytałam, bo wierzyłaś, że to wszystko prawda – powiedziała i uśmiechnęła się do niej czule. – Teraz to twoja bajka, Oli, twoja i tylko twoja, tylko ty decydujesz, co wydarzy się dalej. Tylko ty.

– A co, jeśli on nie chce być w mojej bajce? – zawahała się, bo wierzyła, że wszystko, co się teraz dzieje, ma znaczenie, nawet jeśli nie jest realne.

– On nie pragnie niczego bardziej. Chce być w twojej bajce tak samo bardzo jak ty – powiedziała z uśmiechem, który przywracał do życia serce Oliwii.

– Co mam robić? – zapytała, bo nie wiedziała, co dalej począć.

Jej mama zaśmiała się głośno, a następnie położyła się na trawie i zaczęła się wpatrywać w niebo. Oliwia wiedziała, że to sen, ale wokół panowała zwyczajność, która ją uspokajała. Delikatny letni wiatr rozwiewał jej włosy, a ciepłe słońce muskało ją swoimi promieniami. Trawa pod jej rękoma była wilgotna i chłodna. Oliwia zapragnęła poczuć ją pod sobą i poszła w ślady mamy. Rozłożyła szeroko ręce i chwyciła w garście kępki trawy. Czowała jej zapach, taki świeży i ziemisty. Kochała tę woń.

– Lataj i oddychaj, Oliwio – powiedziała mama i zwróciła się do niej twarzą. – Pamiętaj, żeby zawsze latać i oddychać. Tylko wtedy będziesz szczęśliwa, gdy będziesz latać i oddychać.

Kiedy Oliwia chciała ją zapytać, co ma oznaczać ten zwrot, który usłyszała od niej wcześniej, niespodziewanie otworzyła oczy i ujrzała jedynie ciemność rozjaśnioną blaskiem księżyca, który zaglądał do jej pokoju. Wszystko wyglądało jak zawsze, ale coś się jednak zmieniło. Ból w jej sercu zelżał, a w jego miejscu zaczęła kiełkować nadzieja.



– Młody – usłyszał za swoimi plecami Dominik. – Do mnie – wydał komendę pan Janek i nie czekając na jego reakcję, ruszył w stronę swojego biura.

Dominik odłożył chłodnicę, którą zamierzał właśnie zamontować, i wycierając ręce w ścierkę, poszedł za nim. Przez chwilę zastanawiał się, co też pan Janek mógł od niego chcieć. Odkąd wrócił ze zwolnienia, starał się z podwójnym zaangażowaniem wykonywać swoje obowiązki. Nie mógł sobie pozwolić na jakikolwiek błąd czy choćby nawet spóźnienie. Od tygodnia żył tylko na pół gwizdka, ale próbował odciąć się od wszystkiego, kiedy przekraczał próg warsztatu. Musiał robić, co do niego należało, nawet jeśli wszystko straciło dla niego sens.

– Siadaj – szef wydał mu kolejne polecenie, wskazując ręką krzesło po drugiej stronie zagraconego biurka.

Dominik posłusznie usiadł, czując w środku delikatny niepokój. Zacisnął dłonie na poręczach wysłużonego krzesła i czekał. Cokolwiek się wydarzy, jakoś sobie poradzi.

Jakie to zresztą ma znaczenie? – pytał się w duchu.

– Co się z tobą dzieje? – zapytał pan Janek.

Chłopak zmrużył oczy, nie bardzo wiedząc, jak na to odpowiedzieć. Nie miał pojęcia, do czego odnosi się to pytanie. Szybko przeczesał pamięć w poszukiwaniu jakiegoś swojego potknięcia, które szef mógłby uznać za uchybienie, ale nie potrafił sobie niczego przypomnieć. Teraz miał wszystko gdzieś i nawet wizja zwolnienia z pracy nie była wyjątkowo straszna. Nic nie miało dla niego znaczenia.

– Nie wiem, co czym pan mówi – odpowiedział, czując ogromne zmęczenie.

– Nie pogrywaj ze mną, gówniarzu – powiedział pan Janek, udając groźnego, na co Dominik kiedyś może by się nawet uśmiechnął, ale teraz nie miał na to siły ani ochoty.

– Nie pogrywam, tylko nie wiem, o co panu chodzi – odparł i wzruszył ramionami, pragnąc, aby ta komedia dobiegła już końca.

Pan Janek oparł się w fotelu, który głośno pod nim zaskrzypiał. Westchnął ostentacyjnie, zapewne porzucając pozę wkurzonego szefa na rzecz tego, kim był naprawdę: dobrym i życzliwym człowiekiem.

– Co się stało, Dominik? – zapytał wprost. – Wyglądasz od tygodnia, jakby cię z krzyża zdjęli. Coś z dziećmiakami? – dopytywał, a w jego głosie i oczach były troska i szczerze zainteresowanie.

Dominik głośno przełknął ślinę i mocno zacisnął zęby. Mógł udawać i okłamywać ludzi, którzy nic dla niego nie znaczyli i którzy traktowali go jak powietrze, ale nie potrafił robić tego samego tym, którzy się o niego troszczyli.

– Z dziećmiakami wszystko okej – zapewnił i próbował się nawet uśmiechnąć, ale nie był w stanie.

Dominik nie potrafił się już uśmiechać i zapewne już nigdy nie będzie umiał tego robić.

– Dziewczyna? Ta ślicznotka, co cię poturbowała? – zapytał, lekko się uśmiechając.

Dominikowi nie było do śmiechu, ale uniósł kącik ust, czując taki ból w piersi, jakby ten miał go za chwilę zabić. Przytaknął skinieniem głowy, żeby to już zakończyć i żeby szef dał mu wreszcie spokój. Siedzący naprzeciwko niego mężczyzna westchnął głośno, jakby na to nie znał odpowiedniego lekarstwa.

– Posłuchaj, gówniarzu – zwrócił się do niego pieszczotliwie. – Nie wiem, coś narobił, ale nic nie jest nieodwracalne. Weź się w garść, znajdź swoje jaja i ogarnij sprawę, bo patrzeć na ciebie działa na mnie depresyjnie – dodał, krzywiąc się. – A jak temu nie zaradzisz, to cię w chuj zwolnię, bo nie chce mi się patrzeć na twoją przygnębioną gębę – powiedział, a po chwili nachylił się nad biurkiem

i dodał, mrużąc oczy: – Albo zmuszę cię, żebyś umówił się z moją córką – ciągnął, choć zabrzmiało to jak jakaś groźba. – Wybieraj. A teraz wynocha mi stąd i zabieraj się za robotę, a jak się nie pozbierasz szybko, to wiesz, co cię czeka – powiedział i wymierzył w niego wskazujący palec.

Dominik skinął głową i wyszedł, wracając do pracy, bo tylko to pomagało na chwilę uciszyć jego myśli i tęsknotę.

Trzy godziny później był już przed przedszkolem i czekał na zakończenie zajęć. Usiadł na ławce przed budynkiem, położył obok swój plecak i wpatrywał się przed siebie nieobecny wzrokiem. Za każdym razem, gdy tu się zjawiał, czuł niewyobrażalny ścisk w żołądku, jakby ktoś wywracał mu go na drugą stronę. Od tygodnia prawie nic nie jadł i nie mógł zmrużyć w nocy oka. Tak bardzo za nią tęsknił, że ledwie mógł oddychać, a bywały takie dni, gdy miał wrażenie, że się dusi. Budził się złany potem. Od chwili, kiedy odeszła, nie mógł patrzeć na swój szkicownik, nie mógł wziąć do ręki ołówka. Odrzucała go sama myśl szkicowania czegokolwiek innego niż jej twarz, a tej jednej jedynej rzeczy akurat nie mógł szkicować.

Wpatrywał się w rodziców i rozbrykane dzieci, które w podskokach wracały do domu. Tak zawsze wyglądali Hania i Kacper, gdy była z nimi Oliwia. Byli szczęśliwi. Teraz byli ponurzy, a po tym, jak nakrzyczał na Hanię za wypytywanie o Oliwię, oboje się na niego gniewali. Dominik pozbawił dziewczynę i dzieci tego szczęścia, bo był egoistycznym, zazdrosnym tchórzem.

Nie zauważył, jak ktoś się do niego zbliżał. Zorientował się w momencie, kiedy jakaś postać przystanąła przy nim, rzucając na niego cień. Dominik podniósł powoli oczy i zobaczył wysoką sylwetkę, lecz pod słońce nie mógł jej rozpoznać.

– Możemy pogadać? – usłyszał męski głos.

Dominik zmarszczył brwi i szybko zerwał się na równe nogi. A gdy rozpoznał w mężczyźnie Szymona, byłego (chyba?) chłopaka Oliwii, mocno zacisnął dłonie w pięści. To nie był najlepszy moment ani tym bardziej dobre miejsce, ale Dominik tym razem będzie mógł się bronić.

– Czego chcesz? – warknął na niego.

– Spokojnie – powiedział facet i podniósł do góry ręce w geście poddania się. – Przyszedłem pogadać.

– Ta, a za chwilę wyskoczy kilku twoich koleś, żeby się do nas przyłączyć – prychnął. – Jeśli chcesz, to możemy pogadać, ale nie tu i nie teraz.

Chciał mu pokazać, że się go nie boi i nie ma zamiaru tchórzyć tak jak on, gdy osobiście się do niego nie pofatygował, tylko wysłał kumpli.

Szymon cofnął się o krok i schował ręce do kieszeni. Nie wyglądał jak ktoś, kto przyszedł tu szukać zaczepki, ale kto go mógł wiedzieć?

– Wrzuć na luz – powiedział, patrząc gdzieś ponad jego głową. – Tamto to nie była moja inicjatywa. Nie mam pojęcia, co im odjebało, ale ja nie mam z tym nic wspólnego – dodał pewnie,

wpatrując się teraz w chodnik.

– Czego ode mnie chcesz? Masz, co chciałeś. Masz... Oliwię – powiedział Dominik, choć ledwie przeszło mu to przez gardło.

– Właśnie w tym rzecz, idioto, że jej nie mam i... nigdy nie miałem – wysyczał przez zęby, po raz pierwszy patrząc mu prosto w oczy. – Zrobiłem wszystko, co mogłem, żeby do mnie wróciła... Nawet tamto pod klubem – przyznał i machnął ręką. – Nie jestem z tego dumny, ale chuj z tym. Próbowałem – dodał, a Dominik wciąż nie miał zielonego pojęcia, do czego zmierza i po co mu to wszystko mówi.

– Może się powtórzę, ale... Po jaką cholere mi to mówisz i czego ode mnie chcesz? – pytał Dominik, tracąc już cierpliwość.

– Byłem dziś u niej – powiedział Szymon, a w Dominiku wszystko się zagotowało.

Oliwia zaklinała się, że nie wrócili do siebie, że go nie chce i nigdy nie zechce. Kłamała? Wyglądało, że jest z nim szczerą. Dlaczego więc się z nim widziała? Zaciśnięła zęby tak mocno, że omal ich sobie nie połamała. Wyglądało na to, że ten skurwiel przyszedł się nad nim pastwić w inny sposób. Tak, żeby nie pobrudzić sobie rąk.

– Gównu mnie to obchodzi – powiedział Dominik, chwycił swój plecak i zamierzał odejść, ale ten chwycił go za łokieć.

Chłopak wyszarpnął rękę i pchnął do tyłu Szymona. Zaczynał tracić cierpliwość, a to, co się teraz działo, przekraczało jego próg wytrzymałości. Nie chciał o niczym słyszeć i na pewno nie chciał wiedzieć o schadzkiach Szymona z dziewczyną, w której on był zakochany.

Szymon zachwiał się, ale szybko odzyskał równowagę i świdrując go wzrokiem, zrobił krok w jego stronę.

– Nie wiem, co ona w tobie widzi... Bez jaj, nie mam zielonego pojęcia, co padło jej na mózg, ale to ciebie chce. Nie mnie – powiedział i po raz drugi tego dnia ktoś wymierzył w Dominika palec wskazujący. – Ale widzę, że nie jesteś jej wart, skoro pozwalasz na to, żeby tak... cierpiała.

Dominik oddychał szybko, bo wciąż był gotowy do walki, ale ostatnie zdanie sprawiło, że na chwilę wstrzymał oddech.

– Jeśli masz w dupie dziewczynę, która w twojej obronie rzuciła się na dwa razy większego od siebie kolesia, to jesteś cipą i nic niewartym śmieciem – dodał Szymon i skrzywił się z obrzydzeniem.

Dominik zmarszczył czoło, czując najpierw konsternację, a potem milion innych uczuć, którym nie mógł się teraz bliżej przyjrzeć, bo najważniejsze było to, aby Szymon połączył strzępki tych wszystkich informacji w jakąś spójną całość, inaczej Dominik za chwilę umrze z niepewności.

– O czym ty, do kurwy nędzy, gadasz? – zapytał, rzucając plecakiem o chodnik.

Szymon przewrócił oczami, bo chyba dopiero teraz zdał sobie sprawę, że Dominik nie ma zielonego pojęcia o żadnym z tych incydentów, do których teraz nawiązuje. Po chwili Dominik dowiedział się wszystkiego. Dowiedział się, że gdy był w szpitalu, Oliwia postanowiła rozprawić się

z jego napastnikami, że wszystko, co mu mówiła o wydarzeniu pod klubem, było prawdą. Wiedział także, że Szymon nigdy nie widział Oliwii w takim stanie, w jakim zastał ją dziś. Mówił, że schudła i wygląda bardzo źle. Że jest smutna i nieobecna, że nie potrafiła nawet być na niego wściekła.

Dominik przełknął ciężko ślinę, a potem chwycił w pośpiechu swój plecak i nie fatygując się zegnaniem z Szymonem, ruszył w stronę głównych drzwi budynku przedszkola.

Trochę mu zeszło na nakarmieniu Hani i Kacpra i znalezieniu dla nich opieki. Trasa na Żoliborz w godzinach szczytu też okazała się wyzwaniem, ale nie było dla niego takiej przeszkody i takiej trudności, których nie mógłby w tej chwili pokonać. Nie było teraz takiego człowieka, który mógłby uniemożliwić mu dotarcie do najważniejszego celu w jego życiu.

Drogę od przystanku metra na placu Wilsona przebył truchtem, chociaż jego noga, z której niedawno ściągnięto gips, dawała o sobie znać. Nie zwracał jednak na to uwagi, bo nic się w tej chwili nie liczyło. Nic prócz Oliwii.

Dotarł na stare willowe osiedle i przystanął przy ogrodzeniu jej domu. Nacisnął guzik domofonu i po chwili, bez jakiegokolwiek reakcji z wnętrza domu, otworzono mu drzwi. Zdumiony wszedł do środka, a potem skierował się w stronę drzwi wejściowych, które także stanęły przed nim otworem. Dominik zapukał w nie, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Zawołał Oliwię, ale to wołanie pozostawiło po sobie jedynie głucho echo. Ruszył wzdłuż długiego korytarza, który łączył dwa wyjścia: frontowe i tylne, wychodzące na ogród. Te drugie drzwi też były otwarte na oścież. Chłopak ruszył w tamtym kierunku, zapominając o bożym świecie.

Wyszedł do ogrodu i rozejrzał się dookoła. Miał już wejść z powrotem do środka, kiedy kątem oka zobaczył jej drobną sylwetkę. Jak w transie ruszył w kierunku olbrzymiego różanego krzewu, przy którym klęczała. Na jej widok jego serce zabiło mocniej w klatce piersiowej po raz pierwszy od tygodnia. Wyrywało się do niej jak do najlepszego przyjaciela. Jak do jedynej osoby na świecie, która może je na powrót wskrzesić.

Chciał ją uprzedzić o swojej obecności, ale wtedy usłyszał jej cichy głos.

– Latać i oddychać – powiedziała w zamyśleniu. – Co to znaczy?

Wyglądało to tak, że Oliwia z kimś rozmawia, ale wokoło nie było żywej duszy, a mimo to Dominik miał nieodparte wrażenie, że nie są sami i że adresat tego pytania jest gdzieś w pobliżu. Poczł dreszcz na plecach, ale w tym momencie nie chciał jeszcze zdradzać swojej obecności.

Po chwili ciszy dziewczyna wzniosła do góry oczy i ponownie się odezwała.

– Tak bardzo za nimi tęsknię – powiedziała, a jej głos był cichy i przepełniony smutkiem. – Tak bardzo, że nie mogę swobodnie oddychać. A czasami mam wrażenie, że się duszę.

Słyszając to, Dominik złapał się za pierś, mnąc w tym miejscu koszulę. Oliwia właśnie opisała to, co czuł, odkąd kazał jej zniknąć ze swojego życia. Bez niej brakowało mu powietrza.

Zahipnotyzowany tą chwilą, nie mógł się poruszyć, chociaż jedyne, czego w tej chwili pragnął, to



wziąć ją w ramiona. Zostać tu z nią na zawsze. Ukoić jej ból i zapewnić, że już nigdy jej nie skrzywdzi. Nigdy.

Oliwia zamilkła, a po chwili zaczęła skubać uwiędłe liście z krzewu. Następnie poczęła palcami muskać delikatne płatki kwiatów. Dominik zapragnął jej dotyku tak bardzo, że nie mógł już dłużej tak po prostu stać i czekać. Chciał zobaczyć jej twarz, chciał ją pocałować. Chciał tego wszystkiego. Zrobił krok w przód i ukląkł tuż przy niej. Dziewczyna go spostrzegła i drgnęła przestraszona. Długo patrzył jej w oczy, w których czaiło się niedowierzanie, smutek i coś więcej. Coś, czego nie potrafił nazwać.

– Jak tu wszedłeś? – zapytała wciąż w szoku.

– Ktoś otworzył mi furtkę, a wszystkie drzwi w waszym domu były pootwierane na oścież – wytłumaczył.

Oliwia otworzyła szeroko usta, a następnie je zamknęła, marszcząc czoło. Nie skomentowała tego, tylko odwróciła się zamyślona.

– Oliwia... – zaczął, ale nie wiedział, co ma jej teraz powiedzieć.

Chciał, żeby wiedziała, że ją kocha jak nikogo na świecie. Chciał ją przeprosić za to, jak się zachował, i zapewnić, że bardzo mu przykro, bo jej nie zaufał. Że nie zaufał temu, co się między nimi działo. Chciał przyznać się do błędu. Miała rację. To była jego wina. Tak bardzo się bał, że to wszystko się skończy. Był przekonany, że to się skończy, dlatego wolał, aby stało się to już teraz. Chciał oszczędzić sobie większego rozczarowania. Mylił się tak bardzo, że nie potrafił tego wyrazić słowami.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Oliwia odezwała się pierwsza:

– Pewnie zastanawiasz się, dlaczego mówię do krzaka jak jakaś wariatka – powiedziała, nie patrząc na niego, tylko gdzieś ponad ogrodzenie, za którym nisko zawieszony słońce barwiło niebo na różowo i pomarańczowo.

Dominik nie odpowiedział, tylko czekał na ciąg dalszy.

– Dbaj o mój ogród. To były jej ostatnie słowa. Ostatnie słowa, jakie do mnie wypowiedziała – wyznała, przełknęła ciężko ślinę, powstrzymując łzy, i kontynuowała. – Obudziłam się tego dnia i po prostu to wiedziałam. Wiedziałam, że to będzie jej ostatni dzień – powiedziała, a z jej oczu popłynęły duże krople łez. – Z drżącym sercem weszłam do jej sypialni. Nie spała, jak się spodziewałam. Miała szeroko otwarte oczy i na mój widok uśmiechnęła się ciepło. Tak jak kiedyś. Tak jak zawsze – dodała i na chwilę zamilkła, ocierając twarz, ale po chwili wróciła do swojej opowieści. – Usiadłam na jej łóżku i złapałam ją za rękę. Przytuliłam się do niej, a ona objęła mnie ramieniem i powiedziała, że zawsze będzie ze mną. Że kocha mnie tak mocno, że to niemożliwe, by odeszła na zawsze. Powiedziała, żebym dbała o jej róże. Potem zasnęła i... już nigdy się nie obudziła – zakończyła cicho, a potem spuściła nisko głowę.

Dominik chwycił ją za jej drobną dłoń, bo nie potrafił sobie wyobrazić, jak mocno musiała cierpieć. Chciał z nią to dzielić chociaż w ten sposób.

– Miałem jedenaście lat, gdy przeniesiono mnie do innego ośrodka – zaczął. – Byłem małym i chyba musiałem wyglądać jak potencjalna ofiara – powiedział i wzruszył ramionami.

Nie było na świecie człowieka, który znałby tę historię. Ona była pierwsza. Była jedyna. Chciał, aby go zrozumiała i mu wybaczyła, a nie będzie to możliwe, jeśli nie powie jej o sobie wszystkiego.

Poczuł, jak ściska jego dłoń, czym dodała mu otuchy.

– Nie minęły dwa tygodnie, a kilku chłopaków dorwało mnie... w ubikacji – mówił i zamknął oczy, przypominając sobie ten ból i to, jak się wtedy bał. – Nie mogłem się bronić, bo było ich czterech... Ale próbowałem – powiedział i wpatrywał się nieprzytomnie w krzew, próbując ułożyć wyrazy w zdania, które jej nie przerażą ani nie zniechęcą do niego. – To się powtarzało co kilka dni... Bywały takie tygodnie, że... robili to codziennie, aż któregoś dnia się pochorowałem... Nie mogłem siadać, nie mogłem... iść do ubikacji. Wychowawca zabrał mnie do lekarza i ten... się domyślił. Wtedy to się skończyło – zakończył i zamknął oczy, wciąż czując jej mocny, ciepły dotyk.

Bał się spojrzeć jej w twarz, żeby nie zobaczyć na niej odrazy, bo nie wiedziałby, co ma dalej ze sobą zrobić. Czuł na sobie jej wzrok i wiedział, że jeśli ona go nie zaakceptuje, to nie ma na świecie innej osoby, która mogłaby to zrobić. Oliwia była tą jedyną i jeśli nie ona, to nikt inny.

Spojrzał jej prosto w oczy, które w świetle zachodzącego słońca przybrały złotawy odcień. Kochał kolor jej oczu. Taki niespotykany i fascynujący. Taki sam jak ona cała. Wpatrywała się w niego z czułością i współczuciem, jednocześnie gładząc palcem wierzch jego dłoni. Nic nie mówiła, tylko patrzyła, a od tego robiło mu się lepiej. Wszystko odpływało gdzieś daleko. Było wspomnieniem, bolesnym, ale tylko wspomnieniem. Przy niej nic nie było już straszne. Wiedząc, że ma ją przy sobie, mógłby dokonać wszystkiego.

– Rozumiem cię, Dominik. Rozumiem. Tak bardzo mi przykro, że cię to spotkało. Gdybym tylko mogła, wymazałabym z twojej głowy każde wspomnienie z tego okresu – zapewniła, po czym dotknęła jego czoła, odsuwając na bok jego grzywkę.

Tak jak zwykle pod wpływem jej dotyku przymknął oczy. I tak jak wcześniej wystarczyło tylko tyle, żeby odsunąć od niego wszystko, co złe.

– Robisz to – powiedział, spoglądając jej w oczy. – Wymazujesz je. Wystarczy, że jesteś, a wszystko inne przestaje się liczyć.

Oliwia posmutniała nagle i odsunęła od niego dłoń, za którą zaczął natychmiast tęsknić.

– Najwyraźniej to nie wystarcza, Dominik – powiedziała zduszonym głosem. – Gdyby tak było, nie doszłoby do tego wszystkiego – dodała i pokręciła gwałtownie głową.

Dominik poczuł strach na myśl o tym, że już mu nigdy nie wybaczy i nie zaufa. Oddałby wszystko, żeby móc to odwrócić i cofnąć czas. Wszystko.

– To była moja wina, Oliwia. Moja i tylko moja – zapewnił gorąco. – Wiem to.

– Nie – zaprzeczyła. – Nie. Nie obwiniaj siebie – powiedziała i chwyciła jego twarz w obie dłonie.

– To wina tego popierdolonego świata – dodała, a jej oczy wypełniły się na powrót łzami.

– Wali mnie świat i wszystko wokół – zapewnił i przytrzymał jej ciepłe dłonie przy swojej twarzy. – Mam go gdzieś. Mam gdzieś wszystko. Chcę być z tobą. I tylko to mnie obchodzi – przekonywał, szukając w jej wyrazie twarzy tej samej determinacji. – Przepraszam, Oliwio – dodał, kiedy nie odpowiadała.

– To ja przepraszam, Dominik. To ja przepraszam, ale nie mogę kolejny raz tego przeżywać – powiedziała i oderwała ręce od jego twarzy, odsunęła się od niego, a następnie wstała z ziemi. – Za każdym razem, gdy mnie odtrącasz... umieram pomału. Więcej tego nie zniosę – dodała i załkała, ukrywając twarz w dłoniach. – Musisz się zastanowić, czy chcesz tego wszystkiego... ze mną. Bo ja już więcej nie zniosę – zakończyła i pokręciła w zdenerwowaniu głową.

Dominik wstał ciężko. Nie musiał się nad niczym zastanawiać, bo wszystko już wiedział, ale nie powiedział tego głośno, bo tu nie chodziło o niego. To ona potrzebowała teraz czasu. W jednej chwili pojął też, jak Oliwia musiała się poczuć, gdy kazał oddać jej swoje klucze. Zachował się jak podły sukinsyn. Jak najgorszy skurwiel.

– Przepraszam, kochanie – powiedział i schylił nisko głowę. – Przepraszam – powtórzył cicho.

– Pozwól mi tylko widywać się z dziećmiakami – powiedziała błagalnym tonem. – Proszę – dodała, kiedy przetrawiał wszystko powoli.

– Oczywiście, że tak – powiedział cicho, czując ból serca. – Oczywiście. Oboje strasznie za tobą tęsknią.

– A ja za nimi – odpowiedziała, obejmując się rękami. – Mogę je zobaczyć dzisiaj? – zapytała z oczami pełnymi łez i nadziei.

– Oczywiście. Choćby zaraz – zapewnił, bo chciał sprawić jej i dzieciakom przyjemność.

Chciał sprawić przyjemność także sobie, bo nie było na świecie przyjemniejszego widoku niż ona w swobodnej zabawie z Hanią i Kacprem. Będzie mógł też pobyc z nią chwilę dłużej, nawet jeśli Oliwia będzie chciała zostać tylko jego... przyjaciółką. Weźmie choćby tyle, bo nie wyobrażał sobie bez niej życia.

Dziewczyna poprosiła go, żeby chwilę zaczekał, a sama pobiegła na górę się przebrać. Oczywiście, że na nią zaczeka. Tyle, ile będzie trzeba, i nie chodziło tylko o tę sytuację. Zaczeka na nią całą wieczność, jeśli tyle będzie potrzebowała.

Pokonali drogę w milczeniu. Dominik co chwilę zerkał w jej stronę, chłonąc ją całym sobą. Tak za nią tęsknił i tak mocno był jej spragniony, że nie chciał tracić nawet sekundy, którą mu dawała.

– Świdrujesz mnie wzrokiem – powiedziała po chwili, delikatnie się uśmiechając.

– Nie świdruję. Patrzę – odpowiedział i uśmiechnął się.

– Dlaczego na mnie patrzysz? – zapytała cicho, nawet na chwilę nie odrywając oczu od drogi.

– Bo jesteś piękna – odpowiedział bez wahania.

Oliwia nic na to nie odpowiedziała. Dalszą część drogi przebyli w milczeniu.



Minął zaledwie tydzień, ale Oliwii wydawało się, że ostatni raz była w tym miejscu całe tygodnie albo miesiące temu. Z tamtego dnia pamiętała jedynie rozdzierający wnętrzności ból i widok przesłonięty łzami. Nie mogła oddychać.

Zwolniła, mijając „ich” skwerek. Dominik zatrzymał się w tym miejscu i zerknął na niknącą w mroku ławkę.

Gdy go dziś zobaczyła, nie do końca była pewna, czy nie spogląda na ducha albo wytwór swojej stęsknionej wyobraźni. Nie miała pojęcia, jak i dlaczego się tam zjawił, ale była taka szczęśliwa, że znów go widzi, że omal nie rzuciła się na niego pod różanym krzewem. Po tym, jak odwdzieczył się jej historią ze swojego życia, Oliwia pojęła wszystko. Zrozumiała jego strach i akceptowała go ze wszystkimi jego lękami. Tak bardzo mu współczuła i tak mocno chciała, aby mógł o wszystkim zapomnieć. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak musiał cierpieć. Całe życie cierpiał. Nie miał nikogo, kto by się nim zaopiekował, kto by go wysłuchał albo chociaż przytulił.

Oliwia pragnęła mu to wszystko ofiarować, ale on musiał sam tego chcieć. Musiał jej zaufać. Bez tego nie mogli zajść daleko, czego potwierdzeniem były zdarzenia sprzed tygodnia. Tak bardzo go kochała i wierzyła, że tylko tego potrzeba, aby wszystko się ułożyło. Myliła się. Potrzebowali przede wszystkim czasu. Oliwia nie zniosłaby kolejnego odtrącenia. Nie dałaby rady przejść przez to ponownie.

– Wiesz, że tamten pocałunek to też był mój pierwszy raz – powiedział trochę smutno, ale się uśmiechnął.

Oliwia nie wiedziała tego wtedy, ale teraz wszystko zaczynało układać się w logiczną całość.

– Wszystko, co przeżywałem z tobą... było dla mnie pierwsze – wyznał, głos mu zadrżał, a w oczach zalśniły łzy.

Oliwie wzruszenie ścisnęło za serce, bo i dla niej to były pierwsze prawdziwe chwile szczęścia. Wszystko, co z nim dzieliła, było nowe, piękne i idealne.

– Wiem, że potrzebujesz czasu i że bardzo cię zraniłem – powiedział i przełknął głośno ślinę, po czym ruszył w jej stronę.

Chwyił ją za rękę i położył ją sobie na sercu. Po jego policzku popłynęła łza, którą szybko wytarł rękawem.

– Chcę tylko, żebyś wiedziała, że kocham cię najbardziej na świecie i zaczekam. Zaczekam tyle,

ile będziesz potrzebowała – powiedział. – Przepraszam za wszystko. Mam nadzieję, że mi wybaczysz i dasz mi szansę – dodał, nachylając się i całując ją w czoło.

Oliwia wzruszyła się tak bardzo, że omal sama się nie rozpląkała, ale w porę opanowała łzy. Uścisnęła jego dłoń, którą wciąż trzymał na swojej piersi. Czuła jego łomoczące serce, które zapragnęła utulić, uspokoić i zapewnić, że nie ma na świecie drugiego człowieka, którego pragnęłaby bardziej. Zanim jednak wydobył się z niej jakikolwiek głos, Dominik odsunął się od niej i wypuścił jej dłoń. Następnie wykonał gest ręką, zapraszając ją do klatki schodowej.

Oszołomiona i wciąż bardzo wzruszona weszła do środka. Pokonywała schody w pośpiechu, nie mogąc już doczekać się spotkania z dziećmi. Tak bardzo za nimi tęskniła. Dopadła do drzwi i czekała na Dominika, aby jej otworzył. Chłopak wyciągnął z kieszeni pęk kluczy, który kiedyś należał do niej, i wsunął go w jej dłoń.

– Są twoje. Zawsze były – powiedział.

Dziewczyna, czując kolejną falę wzruszenia, ledwie dała radę trafić kluczem do dziurki. Po kilkunastu sekundach jej się udało. Drzwi otworzyły się z głośnym skrzypnięciem, a zaraz potem, jak wielokrotnie wcześniej, dało się słyszeć tupot małych stópek. Oliwia, zanim zobaczyła dzieciaki, miała już na ustach olbrzymi uśmiech, którym podzieliła się z Dominikiem.

– Oliiii!

Ten ukochany głos Hani niemal rozwalił bębenki w jej uszach.

– Oliiii! – Kacper zawtórował siostrze.

Oliwia wzięła rodzeństwo w ramiona i całowała po włosach, policzkach i ramionach. Gdzie trafiła ustami, tam zostawiała całusa.

– Jak się macie? Co słyszać? – zapytała, wciąż klęcząc w ich korytarzu.

Nawet nie zauważyła, jak Dominik pożegnał się z sąsiadką i zamknął za nią drzwi. Było tak jak kiedyś. Byli tylko oni. Byli rodziną.

Cały czas czuła na sobie wzrok Dominika, który baczenie im się przyglądał. Tak jak zawsze. Kochała, gdy tak patrzył. Uwielbiała, kiedy mrużył swoje złote oczy i zamierał w bezruchu. Oliwia często zastanawiała się, gdzie wtedy błądzi myślami i co czuje.

Po chwili została porwana do pokoju dzieci i niemal godzinę słuchała ich relacji z ostatniego tygodnia. Sama była wszystkiego bardzo ciekawa. Dowiedziała się, że byli w kinie z Amelią i jej rodzicami. Potem wszyscy poszli do McDonalda i na lody. Takie proste przyjemności sprawiały im tyle radości. Oliwia obiecała sobie, że od czasu do czasu będzie ich tak rozpieszczać, bo na to zasługiwali. Nie mieli nikogo poza Dominikiem i teraz nią. Chciała, aby utożsamili ją z bezpieczeństwem i przystanią, w której zawsze będą mogli się schronić.

Zbliżała się dziewiąta wieczorem, kiedy Dominikowi udało się zagonić dzieci do łóżek. Uspokoily się dopiero wtedy, gdy Oliwia zapewniła, że zobaczą się nazajutrz. Wcześniej skonsultowała to z ich

bratem, bo nie wiedziała jeszcze, jaki jest status ich związku. Dominik nie miał nic przeciwko, a potem szepnął jej na ucho, że nie musi się nigdy pytać o możliwość spotkania z nimi. Może bez ograniczeń ich odwiedzać. Ufa jej i chce ich wspólnego szczęścia.

Oliwia zaczęła zbierać się do domu, chociaż to była ostatnia rzecz, jakiej teraz pragnęła. To było takie dziwne, że nie mogła tu zostać na noc, nie mogła całować i przytulać Dominika. Chciała przy nim zasnąć i obudzić się opleciona jego ramionami. To wszystko było takie dziwne.

– Mogę zawieźć Hanię i Kacpra do przedszkola, jeśli pozwolisz – zagadnęła go przy drzwiach.

– Jeśli chcesz, to proszę bardzo – odpowiedział i uśmiechnął się. – Obyś sobie nie sprawiła tym kłopotu.

– Oj, przestań już. Mówisz, jakbyśmy się dopiero co poznali – mówiła i zaczynała się irytować. – Dobrze wiesz, dlaczego to robię.

– Złościca – uciął i zmrużył oczy, ale uśmiechnął się szeroko, ukazując dołek w lewym policzku.

Już tak dawno go nie widziała. Za nim też tęskniła.

– W takim razie do jutra, Dominiku – powiedziała tylko, bo zwalczyła odruch, by rzucić mu się na szyję i zcałować go na śmierć.

– Do jutra, Oliwio – odpowiedział równie oficjalnie, a uśmiech na jego ustach stawał się coraz bledszy i bardziej nostalgiczny.

Kocham cię – powiedziała do niego w myślach.

Raz jeszcze spojrzała mu w oczy i wyszła na korytarz, czując olbrzymi skurcz w sercu. Było jej źle, że nie może zostać, ale jednocześnie czuła ulgę, bo miała pewność, że to nie jest koniec. To nie był koniec, bo ona i Dominik byli dwiema częściami całości. Potrzebowali jedynie czasu, żeby wszystko naprawić i poukładać, bo zbyt szybko to się między nimi zaczęło. Zbyt intensywnie i bez żadnych hamulców. To w połączeniu z ciężarem, jaki każde z nich dźwigało we wspomnieniach, nie dało się pogodzić z ich oczekiwaniami. Jednego była pewna – to, co do siebie czuli, było prawdziwe i niemal idealne.

Raz jeszcze zerknęła w niewielkie oświetlone okno, a w nim dostrzegła jego samotną sylwetkę. Samotny. To było słowo, które określało całe życie Dominika. Był samotny. Ona cierpiała z tego samego powodu, ale tylko krótką chwilę, on zmagał się z tym całe życie. Od momentu, kiedy pojawił się na świecie, aż do dnia... w którym się spotkali. Ona była kresem jego samotności i udręki. Była jego powietrzem, tak jak i on był powietrzem dla niej.

Przytknęła rękę do ust, żeby powstrzymać szloch.

Ona była jego lekarstwem na samotność i straszne wspomnienia. W niej miał przyjaciółkę i powierniczkę. Jej ofiarował całego siebie i wszystko, co miał. Jej pozwolił wejść do swojej małej rodziny. Wybrał ją.

Ponownie zwróciła twarz w stronę okna, gdzie wciąż widziała jego postać. Chwilę wpatrywała się

w Dominika i próbowała dojsć do siebie. Czuła, że powinna wrócić do domu i dać im czas, by ochłonęli i uspokoili się. Powinna pozwolić im mieć swoje oddzielne życia i swoje oddzielne sprawy. Powinna, ale czy tego chciała? Czy chciała położyć się dziś spać w pustym łóżku? Czy chciała obudzić się sama? Czy chciała zjeść sama śniadanie, a potem w samotności spędzić dzień?

Nie – pomyślała zdecydowanie.

Była już przy bramie, gdy gwałtownie zawróciła i wbiegła do klatki schodowej, z której przed chwilą wyszła. Pognała na górę i drżącymi rękoma wygrzebała klucze, które oddał jej Dominik. Otworzyła drzwi i weszła po cichu do środka. W korytarzu już czekał na nią chłopak, który był jej nowym początkiem i nadzieją. Jej radością i największym dobrem, jakie ją spotkało. Był jej powietrzem, którym chciała oddychać do końca swoich dni.

Rzuciła się w jego ramiona i przywarła do niego z całych sił. Dominik natychmiast ją objął i zatopił twarz w jej włosach. Oliwia podniosła do góry głowę i dając upust swojej niecierpliwości, pocałowała go mocno i z uczuciem. Tak jak pragnęła tego od tygodnia. Tak jak będzie go całować do końca swoich dni.



*5 lat później...*

– Mogę ją wziąć na ręce? – zapytała Hania, która wyglądała, jakby na samą tę myśl miała się za chwilę rozpląnąć z zachwyty.

– Możesz, tylko najpierw usiądź – powiedział Dominik, który od kilku dni był kłębkim nerwów i trudno mu się było dziwić.

Dopiero dziś wyluzował i dał sobie na wstrzymanie.

Ciekawe tylko, na jak długo – pomyślała Oliwia i uśmiechnęła się czule.

Ona sama natomiast była spokojna i niesamowicie szczęśliwa. To był ten rodzaj szczęścia, którego nie da się przełożyć na słowa ani na gesty. Wszystko w niej żyło, tworząc niesamowity świat. To szczęście czuła pod skórą i na rzęsach, na ustach i na języku. Wdychała je z powietrzem, gdy brała kolejny oddech.

– Jest taka tyciutka – zakwiliła Hania, wpatrując się w śpiącą Martynkę. – I taka czerwona – dodała po chwili, robiąc zdziwioną minę.

Oliwia nie wytrzymała i głośno parsknęła śmiechem, ale po chwili zakryła dłonią usta, żeby nie obudzić swojej córeczki. Mała usnęła w drodze ze szpitala do domu i do tej pory smacznie spała.

– No bo tak właśnie wyglądają niemowlaki – powiedział równie rozbawiony Dominik, który siedział przy siostrze i palcami gładził małą rączkę swojej córeczki.

Ich córka. To brzmiało tak dziwnie. Chociaż przez dziewięć miesięcy oswajali się z tym określeniem, wciąż brzmiało trochę obco. Nie źle czy nienaturalnie, ale nowo i oboje potrzebowali czasu, żeby przyzwycząić się do tego, że oto właśnie zostali rodzicami. To było kolejne wyzwanie w ich wspólnym życiu. Oliwia nie miała żadnych wątpliwości, że dadzą sobie radę. Poradzili sobie z tak wieloma rzeczami i wszystko przetrwali, a ich miłość była niewzruszona i wciąż tak samo gorąca i świeża.

Poczęcie Martynki nie było zaplanowane. To ona postanowiła, że pojawi się w ich życiu i Oliwia była wdzięczna, że tak właśnie zdecydowała. I chociaż jej przyjście na świat odbyło się przez cesarskie cięcie, nie umniejszało to cudu, który temu towarzyszył. Dominik był cały czas przy Oliwii, a gdzieś obok ze zdenerwowania umierał jej tata. Wszystko poszło gładko i dobrze, a Martynka przywitała ich głośnym wrzaskiem, jak przystało na zdrowego noworodka.

Dominik pierwszy wziął ją w ramiona i kiedy spojrzał jej w oczy, przepadł bez reszty. To zresztą nie było niczym zaskakującym. Oliwia wiedziała, że tak będzie od chwili, kiedy chłopak zobaczył ich dziecko na monitorze podczas pierwszego badania USG. Już wtedy Martynka złapała go w swoje sidła, z których zapewne Dominik nigdy się nie wydobędzie. Oliwia uśmiechnęła się czule na tę myśl.



Po chwili dołączył do nich Kacper, który trochę z boku obserwował ich powrót do domu. Usiadł obok Oliwii, a ona objęła go ramieniem i przytuliła do siebie. Nie odsunął się od niej. Nigdy tego nie robił. Zaczynał dorastać i wszelkie objawy czułości i troski bardzo go żenowały. Tylko jej pozwalał na takie gesty. Tylko jej pozwalał się przytulać i nie wstydził się oddawać jej gestów. Traktował ją jak matkę, której nigdy nie miał. Oliwia nie starała się odgrywać tej roli, ale była zawsze, gdy jej potrzebował. Gotowała dla niego, odrabiała z nim lekcje i razem z nim chodziła do kina. Kochała go i chyba to wystarczyło.

Hania była jej oddana od pierwszego wejrzenia i to nie podlegało dyskusji. Oliwia trochę obawiała się tego, że dzieciaki poczują się zagrożone albo odtrącone, gdy w domu pojawi się wreszcie Martyna, ale wyglądało na to, że tak nie będzie. Rozumieli, że Oliwia i Dominik nie przestaną ich kochać tylko dlatego, że przybędzie jeszcze ktoś do kochania.

Kacper przemógł się wreszcie i podszedł do Hani z Martynką na rękach. Dominik posłał wtedy Oliwii uśmiech, który chyba już zawsze będzie w stanie rozmiękczyć jej serce. Następnie zrobił miejsce chłopcu i przywołał ją do nich gestem ręki. Usiadła ukochanemu na kolanach i przytuliła twarz do jego szyi.

– Ale jesteś ciężka – zażartował Dominik, obejmując ją w pasie. – Teraz nie będziesz miała wymówki, żeby objadać się po nocach.

– A chcesz kopa w tyłek? – odburknęła, bo wiedziała, że wcale aż tak bardzo nie utyla, i zamierzała zrzucić tych parę dodatkowych kilogramów w ciągu kilku miesięcy.

– A dasz radę podnieść nogę? – parsknął jej do ucha, a ona pociągnęła go za włosy.

– Żebyś się nie zdziwił – odcięła się i zmrużyła oczy.

Uśmiechnął się i pocałował ją w usta.

– Zaraz wracam – powiedziała do nich. – Zajmiecie się chwileczkę swoją bratanicą? – zapytała dzieciaki.

Kacper przytaknął z uśmiechem i wrócił do przyglądania się swojemu palcowi wskazującemu, który Martynka uwięziła przez sen w swojej małej rączce.

No i kolejny przepadł – westchnęła Oliwia pod nosem i ruszyła w stronę tylnych drzwi prowadzących do ogrodu.

Niemal pół roku zajęło Oliwii przekonanie Dominika do przeprowadzki na Żoliborz. Chłopak był tak uparty i taki dumny, że nie trafiały do niego żadne argumenty. Wpadła na ten pomysł zaraz po tym, gdy się zeszli. Ten dom był tak duży i tak bardzo samotny. Serce krajało jej się na te wszystkie wspomnienia, które musiałyby razem z nim pożegnać. Pragnęła, aby na powrót było w nim słyhać śmiech i radość. Nie chciała patrzeć, jak powoli umiera i popada w ruinę. Należał do rodziny jej ojca od pokoleń.

Ale nie tylko względy sentymentalne przyświecały tej decyzji. Te najważniejsze, praktyczne, były

jej głównym argumentem w walce z uporem Dominika. Dopiero po wielu rozmowach, kończących się zazwyczaj kłótniami, a potem ostentacyjnym milczeniem, Dominik zgodził się na przeprowadzkę, ale pod warunkiem, że będzie płacił jej ojcu czynsz. Dla niej to był absurd, dla jej ojca zresztą też, ale oboje na to przystali, bo wiedzieli, jakie to dla niego ważne.

Odkąd Oliwia i Dominik pobrali się ponad rok temu, tata przestał brać od zięcia pieniądze, twierdząc, że czuje się z tym źle, bo to też pieniądze jego córki, która jest współwłaścicielką tego domu. Jej już wtedy mąż nie potrafił znaleźć odpowiedniego kontrargumentu i przełknął to, ale w zamian zaczął odkładać te pieniądze. Zamierzali za nie odbyć podróż życia do Stanów Zjednoczonych, o której Oliwia zawsze marzyła. Na razie to musiało poczekać, ale za kilka lat zrealizują to marzenie, bo jednej rzeczy się nauczyli – żyć tak, aby niczego nie żałować. Nie chcieli niczego żałować.

Dominik był zaradny, szybko się uczył i był bystry. Dzięki tym cechom szybko awansował, a za kilka lat miał w planach otworzyć swój własny warsztat. Wciąż dostawał zlecenia na logo, i to nie tylko od klientów warsztatu. Wykonał już kilka projektów dla znanych firm, a niedawno otrzymał od pewnego czasopisma o grach komputerowych propozycję stworzenia ilustracji do komiksu. Oliwia była z niego bardzo dumna i we wszystkim go wspierała.

Sama ukończyła studia i dwa lata temu rozpoczęła pracę w niewielkim biurze projektowym. Zajmowała się projektowaniem i aranżacją ogrodów przy domach jednorodzinnych. Uwielbiała swoją pracę, chociaż nie była wyjątkowo dobrze płatna. Lubiła przebywać na łonie natury i kochała zamieniać pustkę w piękny krajobraz. Była jedną z nielicznych osób, które kochały swoją pracę, i to stanowiło jej największą satysfakcję w życiu.

Przez te pięć lat Oliwia zaznała od Dominika tyle czułości, tyle dobroci i tyle uczucia, że starczyłoby tego na długo, ale jej wciąż było mało. Kochała go tak bardzo, że czasami wręcz bała się tego uczucia. Wiedziała jednak, że on kochał ją równie mocno, i ta świadomość rozpraszała wszelkie jej lęki.

Uklękła obok różanego krzewu, który był w tej chwili w pełni rozkwitu. Uśmiechnęła się na ten niesamowity widok, który rozpościerał się przed jej oczami. Krzak w ciągu kilku lat bardzo się rozrósł i oplótł swoimi pnączami niemal całe zachodnie ogrodzenie.

– Pięknie wyglądasz – powiedziała cicho Oliwia i uśmiechnęła się. – Dziś jest wyjątkowy dzień. Dołączył do nas ktoś jeszcze. Myślę, że już to wiesz, ale chciałam powiedzieć ci to osobiście – mówiła i zaczęła skubać wokół siebie trawę. – Jestem taka szczęśliwa. Latam i oddycham – kontynuowała. – Teraz już wiem, jak to jest. Wiem, że wszystko, co się wydarzy później, jest tego warte – zapewniła, a wiatr rozwiały jej włosy i liście krzewu zaszeleściły głośno. – Wiem, że nie mogę niczego przewidzieć ani niczemu zapobiec i że może przeczucia to bzdura, ale czuję... że będzie dobrze – dodała, zaciągając się piękną wonią, którą to miejsce było wręcz otulone.

Objęła rękoma kolana i zerknęła w stronę drzwi wejściowych. Wiedziała, że tam zostanie Dominika, bo często sam przychodził do ogrodu. Twierdził, że w tym miejscu odnajduje spokój. Często tu też malował albo projektował. Oliwia zdobiła cały dom jego obrazami i rysunkami, bo wciąż tak samo ją zachwycaly. Kilka zdołała nawet sprzedać swoim klientom. Ten dla niej najcenniejszy, który dostała od Dominika w prezencie przed pięcioma laty, zawisł w ich sypialni. Za każdym razem, gdy Oliwia na niego spoglądała, wracała wspomnieniami do tamtego wyjątkowego dnia, gdy oboje przeżyli jedne z najpiękniejszych chwil w życiu.

Uśmiechnęła się do niego, zapraszając go tym samym do siebie. Dominik nigdy nie przerywał jej momentów z mamą. Szanował jej dziwactwo i chyba nawet sam zaczynał wierzyć, że nie był to zwykły różany krzew.

– Chyba nie zostawiłeś Martynki z dziećmiakami? – zapytała lekko spanikowana.

– No coś ty. Pilnuje jej Florek – uśmiechnął się ciepło.

Florek, ich kocia przybłęda, stał się kolejnym członkiem rodziny, mimo że kocisko chodziło własnymi drogami i nie wyglądało na to, że odwzajemnia ich przywiązanie.

– Twój tata jest przy niej – szepnął jej na ucho i usadowił się za nią.

Objął ją w pasie i pocałował w szyję.

– Kocham cię, wiesz? – zapytał, wywołując tym jej uśmiech.

– Nie dziwię ci się – odpowiedziała. – Bo czy można mnie nie kochać? – spytała i wtuliła się w jego pierś.

– To niewykonalne. A najbardziej kocham cię za tę skromność i bezkonfliktowość – dodał, za co zarobił łokciem w brzuch.

– Uważaj sobie, mówisz do matki swojego dziecka – nareszcie powiedziała to na głos.

Była matką, a Dominik był ojcem. Byli rodzicami. Nie byli młokosami, ale daleko im było do statecznych małżonków. Oliwia miała dwadzieścia sześć lat, a Dominik dwadzieścia siedem. Niejedna para zaczyna dopiero swoje wspólne życie, a oni mieli już wszystko. Ale przede wszystkim mieli siebie. Bez tego nic nie mogłoby być wystarczająco dobre.

– Wiem – szepnął jej do ucha. – Jesteś matką mojego dziecka. Jesteś najlepszą przyjaciółką mojego rodzeństwa. Jesteś moim domem – powiedział i odwrócił jej twarz, żeby mogła spojrzeć mu w oczy. – Jesteś moim powietrzem.

## Epilog

Było tak parno i duszno, że ledwie mógł oddychać. Cały spocony wyszedł z warsztatu i niemal biegiem rzucił się w stronę przystanku, z którego odjeżdżał właśnie jego autobus.

– Kurwa. Kurwa. Kurwa – Dominik zaklął w głos, kiedy kierowca z premedytacją zamknął mu drzwi przed nosem.

Dziś zatrzymała go jakaś para, której coś stukało i pukało w silniku. Nie mieli pojęcia, o czym mówią, ale z powodzeniem zajęli mu dodatkowe pół godziny, które miał poświęcić na zakupy. Będzie zmuszony zrobić je wieczorem, bo zaraz powinien być w przedszkolu, żeby odebrać Hanię i Kacpra.

Na szczęście za chwilę przyjechał kolejny autobus i chłopak odetchnął z ulgą. Przytrzymał się gumowego uchwytu i oparł o szybę. Pot lał mu się po plecach, bo wewnątrz nie było klimatyzacji.

Oczywiście – pomyślał. Ten z klimatyzacją pojechał wcześniej.

Wysiadł cztery przystanki dalej, żeby przesiąść się do tramwaju. Upał nie ustępował ani na chwilę. Chociaż zbliżała się szesnasta, z nieba lał się żar. Dominik był dziś wyjątkowo zmęczony. Źle spał w nocy, czuł się niewyspany, a w dodatku był strasznie głodny. Nie zdążył zjeść w pracy, a jeszcze w domu czekało na niego sprzątanie i gotowanie. Na samą tę myśl poczuł przypływ kolejnej fali zmęczenia.

Przystanął właśnie na skraju chodnika, tuż przy przejściu dla pieszych, i czekał, aż zmienią się światła. Słońce świeciło mu prosto w oczy, musiał zasłonić się ręką, żeby dostrzec zmieniającą się sygnalizację. Gdy zaświeciło się zielone, kilkoro ludzi weszło z impetem na jezdnię. Dominikowi skojarzyło się to z końmi wypuszczonymi z boksu. Wszedł na pasy jako pierwszy, chcąc zdążyć przebiec przez kolejne przejście po drugiej stronie wysepki.

Był już niemal w połowie drogi, gdy ktoś szarpnął go mocno za rękę. Dominik zrobił krok w tył. Odwrócił się, ale nikogo nie zobaczył, chociaż wciąż czuł ten silny uścisk na nadgarstku. Zmarszczył czoło zdziwiony, bo nie wiedział, co się dzieje. Wszystko trwało zaledwie kilka sekund, a potem... A potem zobaczył nadjeżdżający czerwony samochód. Wpatrywał się w szybę, za którą siedziała młoda dziewczyna, i w chwili trwającej nie dłużej niż jedno uderzenie serca zrozumiał, że od teraz coś się w jego życiu zmieni.

Na zawsze.

# Podziękowania

Ta książka by nie powstała, gdyby nie grono ludzi... Nie, to nieprawda. Ta książka powstałaby, nawet gdybym znalazła się na bezludnej wyspie, gdyż ta historia wsiąkła we mnie tak głęboko, że musiałam pozwolić jej wydostać się na zewnątrz. Gdyby jednak nie grono ludzi, których miałam obok siebie, cały proces byłby o wiele dłuższy i o wiele trudniejszy.

Gdyby nie ci ludzie, historia Oliwii i Dominika mogłaby wyglądać zupełnie inaczej...

W pierwszej kolejności dziękuję mojemu mężowi, którego cierpliwość i wytrzymałość na moje zmienne nastroje i liczne fanaberie powinna zostać uznana za supermoc. Kocham Cię.

Specjalne podziękowania, uściski i całusy wysyłam w stronę Martyny Lewandowskiej, autorki bloga „Mowa książek”, która jako pierwsza uwierzyła w moje nieśmiałe pisarskie początki. Oprócz oddanej fanki, zyskałam w Niej recenzentkę każdego kolejnego zdania, kompana do głupich oraz bardzo głupich żartów, a także pokrewną duszę, z którą, gdyby nie dzieląca nas odległość... ukradłabym wszystkie okoliczne konie.

Dziękuję Karoli Pająk z bloga „Dzosefinn’s books”, niepoprawnej romantyczce i zdolnej artystce, która dostrzega w książkach ich dusze. Dziękuję za mnóstwo muzyki, która zainspirowała mnie do pisania kolejnych fragmentów. Nawet nie wiesz, jaki wniośłaś tym wkład do fabuły.

Jestem niezwykle wdzięczna koleżankom „po fachu”, które zawsze służyły mi radą i dobrym słowem w chwilach zwątpienia. Największe podziękowania należą się K.N. Haner za pomoc w promocji.

Ogromne podziękowania kieruję do Beaty z bloga „Thieving books”, Ireny z bloga „Zapatrzona w książki” oraz Doroty z bloga „Przeczytanki” za pierwsze recenzje, cenne wskazówki i słowa pocieszenia w momentach mojego kryzysu twórczego.

Wielkie podziękowania dla blogerek książkowych, które zawsze spieszyły mi z pomocą i dobrą radą.

Dziękuję rodzinie i przyjaciołom za wsparcie, ale przede wszystkim za to, że nawet jeśli nie ciągnęło Was do lektury moich literackich poczynań, nie zawiedliście mnie i zawsze mogłam na Was liczyć. Moje największe „dziękuję” kieruję do Bećki, mojej bratowej, która była pierwszym krytykiem moich niedoskonałych prób pisarskich... Taka bratowa to skarb, ale, Beatko, nie bój się, nie zakopię Cię.

I nareszcie największe podziękowania kieruję w stronę moich czytelniczek, bez których nigdy nie

udałoby mi się znaleźć w miejscu, w którym jestem teraz. Dziewczynom, które rozśmieszają mnie do łez, dodają otuchy i dostosowują się do każdego mojego nastroju. Chcę Was wymienić wszystkie z imienia i mam nadzieję, że mi się to uda, ale wybaczcie, jeśli kogoś przez nieuwagę pominę.

A więc: Saro M., Paulino M., Ewelino S., Magdo Ż., Dominiko S., Jolu B., Kasiu K., Agato K., Magdo I., Marto D., Polu S., Ewelino N., Grażyno W., Beato P., Basiu G., Paulino S., Magdo C., Magdo K., Beato G.A., Natalio S., Moniko W., Alisho R., Natalio K., Magdaleno H., Elu Ś., Aleksandro L., Samanto D., Basiu W., Sylwio K., Magdaleno R., Ewelino J., Julito G., Lucuś/Ago S., Izo N., Magdaleno M., Paulino O., Moniko W., Aleksandro L., Magdo M., Paulino K., Anno W., Beato K., Olu B., Moniko P., Ewelino Ch. i wielu, wielu innych.

Ta książka powstała dla Was. Dziękuję.

Spis treści

[Karta tytułowa](#)

[Jak powietrze](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

[Karta redakcyjna](#)

Copyright © by Agata Czykierda-Grabowska

Projekt okładki

Elżbieta Chojna

Fotografie na okładce

Copyright © Simon Winnall / [GettyImages.com](http://GettyImages.com)

Copyright © jakkapan / [Shutterstock.com](http://Shutterstock.com)

Copyright © Lisa-Blue / [Istockphoto.com](http://Istockphoto.com)

Opieka redakcyjna

Alicja Gaładzisz

Adiustacja

Monika Skowron

Opracowanie tekstu

DreamTeam

ISBN 978-83-240-3715-5

OMG Books, [www.omgbooks.pl](http://www.omgbooks.pl)

ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

E-mail: [omgbooks@znak.com.pl](mailto:omgbooks@znak.com.pl)

Książki z dobrej strony: [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

Dział sprzedaży: tel. [12 61 99 569](tel:126199569), e-mail: [czytelnicy@znak.com.pl](mailto:czytelnicy@znak.com.pl)

Plik opracował i przygotował Woblink

  
[woblink.com](http://woblink.com)